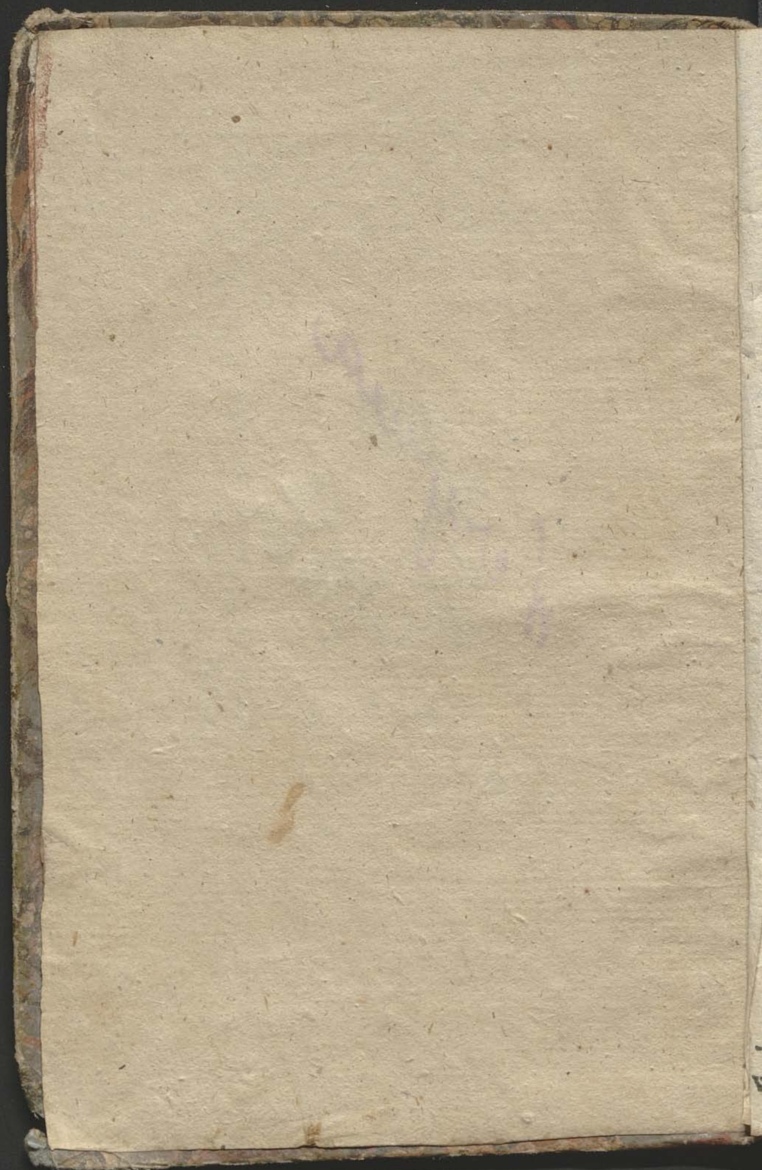


Zenyunia

Woroch Piotr



HISTORYA
O
PODROZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Akademika Francuſkiego ſkrocona,

ZAWIERAIĄCA

Odkrycie Kraiow dawniey nieznaiomych, oraz obyczaie, religią, rząd, i handel Obywatelow.

Z rozkazu J. K. Mci na Polſki ięzyk

PRZEŁOZONA.

TOM II.



Za pozwoleniem Zwierzchności.
w WARSZAWIE 1784.

---

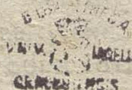
w Drukarni Nadworney Krolewſkiey.

REGESTR

Rozdziałow.

KSIĘGA TRZECIA.

KIĘGA CZWARTA





Porty Morza Arabſkiego. *Wielka* Kraina, ktorą oni zwali *Etyopią*, a ktorą my nazywamy *Abiſynią*, z nazwiſka im tylko znana była. Dziſieyſi Kupcy, y Wędrownicy, nie lepiey ią znaią, y chociaż zawitali do niektorych iey Portow, iako to: *Adelu, Zeyli, Suakweny*, y innych, iednak do ſrzodka tych, Kraiow nigdy niedoſzli. Co ſię tycze Wſchodniego brzegu Afryki, ktory odkryli Portugalczykowie, przeſzedłſzy Przylądek *des Tourmentes*, ten zamyka w ſobie Króleſtwa *Mozambiku, Kwiloi, Monbaſsy, Melindy*, y wſzyſtko to, co ſię nazywa *Zangwebarem*, y brzegiem *Aliany*. Kupcy z Tyru, y Fenicyi, doiezdżali tam Czerwonym Morzem, drogą nie rownie krotſzą, w czaſach, o ktorych nam bardzo mało zoſtało śladu; widzieliśmy, że tąż ſamą drogą Arabowie, czyli Maurowie z *Mekki*; Maurowie z Barbaryi; a naypoźniey Turcy, Handel z temi Kraiami prowadzili, kiedy tam przybyli Portugalczykowie; ale gdy ciż ſami *Portugalczykowie*, gdy Anglicy y Francuzi przybyli do *Gwinei*, nie znalezli w niey tylko Murzynow,

y wężow, tam się więc zaczyna dla nas opisanie nowey ziemi, odkrytey przez nas na nieszczęście iey mieszkańcow, których od owego czasu nieprzestaią przedawać Narodom Europeyskim, aby dobywali gruntow w Dzierżawach Nowego Swiata, y Indyow.

Nim mowić będziemy o *Gwinei* właściwie zwaney, zastanowiemy się nayprzod nad Kraiami przyległemi Rzece *Senegal*, wracaiąc się w śrzodek Ziemi, y okolic położonych nad tą Rzeką, y *Gambrą*.

Weneta nazwiskiem *Kadamosto*, ktory był w służbie Don Henryka Infanta Portugalskiego, a o ktorym wspomnieliśmy pod Artykułem Wysp Kanaryiskich, y Przylądku Zielonego, zwiedział także brzegi *Senegalu*, y *Gambry*, y zostawił nam niektore obiaśnienia względem tych Kraiow. Mòwi on nayprzod o *Azanagach*, Narodach Maurow mieszkaiących w częśei Pustyni naybliższey *Senegalu*, ktòrą nazywaią *Zanaga*, zapewne z przyczyny przyległości tey Rzece, tak nazwaney od Ziomkow, a ktorąśmy my *Senegalem*

przezwali. Część Afryki, ktorą uważać będziemy, w tym y w dwoch następuiących Rozdziałach, iest między osmym, y osmnastym stopniem szerokości Pułnocney.

Kadamosto uważa nayprzod, że na Południe Cieśniny Gibraltarskiey, strona Barbaryi nie iest zamieszkana za Przylądkiem *Kantynu*, zkąd ciągnie się Kray piaszczysty, y pusty, aż do Przylądku białego, przedzielony od Barbaryi Gorami, od Połnocy przez tamteyszych mieszkańcow *Zara* nazwany. Od Południa ztyka się z Kraiem Murzynow, a w swoiey szerokości nie ma mniey nad 50, lub 60 dni drogi. Ta Pustynia rozciąga się aż do Oceanu, okryta iest piaskiem białym, tak suchym, y gładkim, iż zdaie się (ile że położenie kraiu iest bardzo niskie, że iedną iest tylko rowniną aż do Przylądku białego, tak od Piaskow białych, nazwanego. Żadnego tam nie widać drzewa, żadnych roślin, przecież nic nie masz pięknieyszego nad ten Przylądek. Kształt iego iest troykontny, a

trzy iego końce każdy na mile ieden od drugiego odległy.

W tyle Przylądku białego, wewnątrz Kraiu na sześć dni drogi od brzegu, leży Miasto nazwane *Hoden*, niemaiące Murow; uczęszczaią tam iednak Arabowie, Karawany z *Tombutu*, y innych Krain bardziey oddalonych od brzegow.

Pokarmem ich są Daktyle, y Jęczmień, piią mleko swoich Wielbłądow; Kray tak iest suchy, że mało maią krow, y koz. Religii są Machometańskiey, wielcy nieprzyiaciele imienia Chrześciańskiego; że nie maią mieszkania stałego, włoczą się ustawicznie po Pustyniach, y zachodzą aż do tey części Barbaryi, ktora przyległa iest Srodziemnemu morzu, wędruią zawsze wielkiemi kupami, z liczną gromadą Wielbłądow, na ktorych przenoszą Miedź, Srebro, y inne bogactwa z Barbaryi, y Kraiu Murzynow do *Tombutu*, zkąd wzamian biorą Złoto, y Malaguette (gatunek pieprzu); koloru, są bardzo śniadego, cała odzież oboiey płci, iest pewny gatunek sukni białey, obwiedzioney czer-

wono. Męszczyzni noszą na głowie zawoy zwyczaiem Murzynow, chodzą zawsze boso. Pustynie ich pełne się Lwow, Rysiów, Lampartow, y Strusiow, ktorych iaia iadał Autor, y bardzo ie zachwala.

Portugalczykowie osiadli na odnodze *Arguim*, handlowali z Arabami na brzeg przychodzącemi; za złoto y Murzynow; dawali im towary rożnego gatunku, iako to: Sukna, Wełnę, y inne Materye, Kobierce, Srebro, y *Alkazelis* (a). Xiąże kazał zbudować Zamek na Wyspie *Arguim* dla bespieczeństwa Handlu, y co rok przychodziły tam Karawelle (b) z Portugalii. Kupczący Arabowie wprowadzali do Kraiu Murzynow, mnostwo koni Barbaryiskich: ktorych *tam* mieniali za niewolnikow; za iednego pięknego konia, brali częstokroć dwunastu, y pietnastu Murzynow. My niepowinniśmy się dziwić tey rożnicy, bo y u nas dobry koń, więcey kosztuie, niż dobry żołnierz. A-

a) Getunek odzienia.
b) Karawelle, są to Okręty okrągłe.

rabowie prowadzili tam także iedwabie z *Tunetu*, y *Grenady*, Srebro, y inne towary, za które brali niewolnikow, y złoto; tych niewolnikow prowadzono do *Hodenu*, zkąd szli na gory *Barki*, a z tamtąd do Sycylii; innych wysyłano do *Tunetu*, y do wszystkich Kraiow Barbaryi, reszta przychodziła na Wyspę *Arguim*, a co rok posyłano siedm albo ośmset do Portugalii.

Niżeli był ustanowiony ten Handel, Karawelle Portugalskie po cztery a czasem y w większey liczbie dobrze uzbroione wchodziły do zatoki *Arguim*, nocą zaś wypadali na brzegi dla chwytania oboiey płci mieszkańcow, ktorych przedawali w Portugalii; to to iest, co Europeyczykowie nazywaią Prawem Narodow, kiedy są mocnieyszemi; tak napadali wzdłuż brzegu, aż do *Senegalu* Rzeki bardzo wielkiey, ktora dzieli Narod *Azanagow* od Kraiu Murzynow nadbrzeżnych.

Azanagowie mieszkaią na kilku mieyscach Pomorza, za Przylądkiem białym, granicżą z Pustyniami, y niedaleko maią do Arabow *Hodenu*, żyią Daktylami,

ięczmieniem, y mlekiem Wielbłądow; że iednak bliżey im ieſt do Kraiu Murzynow, niż do *Hodenu*, tam więc obrocili ſwoy handel, ktory zaſadza ſię na proſie, y innych potrzebach do wygody ich życia ſłużących. Jedzą mało, y nie maſz Narodu, ktoryby głod cierpliwiey znoſił. Portugalczykowie wielką ich liczbę porywali, y woleli ich raczey mieć w niewoli, niżeli Murzynow. Prawda, iż mówiliśmy dopiero, że mało iedzą, ale niewolnik, ktory mniey ie, nie zawſze ieſt lepſzy, nawet dla ſkępſtwa.

Kadamoſto przypiſuie *Azanegom* bardzo oſobliwy zwyczay, noſzą, mówi on w koło głowy pewny gatunek chuſtki, ktorą zaſłaniaią ſobie oczy, nos, y gębę: przyczyna zaś tego zwyczaiu, ta ieſt, iż nos, y gębę, maią za kanały bardzo nieczyſte, y rozumieią, że powinni ie zakrywać tak pilnie, iak inne ciała części, do ktorych toż ſamo mniemanie, przywiązane ieſt w Kraiach mniey dzikich. Nie odkrywaią też ſobie gęby, tylko w tenczas, gdy ieść maią, nie uznaią żadnego Pana, bo-

gatszym iednak oddaią nieiskie uszanowanie; w ogulności wszyscy są bardzo ubodzy, kłamcy, zdraycy, y naywiększi w świecie złodzieie. Wzrostu są śrzedniego, włosy maią bardzo czarne, spadaią im na ramiona, fryzuią ie, y co dzień smaruią tłustością rybią, ktorą chociaż zapach ma bardzo nieprzyiemny, sądzą iednak, że koniecznie do ich zupełnego stroiu potrzybna Nie znali innych Chrześcian, tylko Portugalczykow, z ktoremi przez trzynaście, albo czternaście lat woynę wiedli, *Kadamosto* upewnia, ze gdy spostrzegli pierwszy raz okręty, widok ich przodkom nieznany, rozumieli, iż to są wielkie ptaki z białemi skrzydłami, zdalekich jakich Kraiow leeące; widząc ie potym na kotwicy bez żaglow, sądzili, iż to są ryby; inni uważaiąc, że te machiny przechodziły z mieysca na mieysce, y że zabawiwszy dzień, albo dwa dni, na iednym mieyscu, dnia następuięcego widziano ie o mil piędziesiąt, a zawsze w poruszeniu wzdłuż brzegu, wnosili, iż to były duchy włoczące się, y bardzo się lękali ich zbliżenia; wre.

ſzcie pozwalaiąc, że to ſą ſtworzenia ludzkie, poiąć tego nie mogli, iż te ſtworzenia tyle uchodziły drogi przez iednę noc, ile oni przez trzy dni uyść by nie mogli, a to rozumowanie utwierdzało ich w tym zdaniu, że to ſą duchy. Wſzyſcy niewolnicy z ich Narodu, ktorych *Kadamoſto* widział, na dworze Xcia Henryka, y wſzyſcy Portugalczykowie, ktorzy naypierwey weſzli na to morze, to ſamo dawali w tey mierze świadectwo.

Około ſześciu mil drogi wgłąb Kraiu za *Hodenem*, ieſt inne Miaſto nazwane *Tegazza*, co znaczy worek złota, z tamtąd wiele bardzo wyprowadzaią ſoli oczkowey, przewożą ią na Wielbłądach do *Tombutu*, zkąd idzie do Królestwa *Mellidy*. Arabowie włoczęgi ten Handel prowadzący, wſzyſtek ſwoy towar ſprzedaią w ośmiu dniach y powracaią złotem obładowani. Krôleſtwo *Mellidy* w położeniu ieſt bardzo gorącym, y tak mało doſtarcza paſzy dla bydła, iż ze ſtu Wielbłądow, ktore idą w drogę z karawanami, zwyczaynie niepowraca więcey, iak czwar-

ta część. Ta też obszerna kraina niema żadnego zwierzęcia; sami Arabowie, y Azanagi z zbytniego gorąca wpadaią w choroby; z *Tegazzy* rachuią czterdzieści dni drogi konno do *Tombutu*, a trzydzieści z *Tombutu* do *Mellidy*. Cały Kray Tombucki położony w *Nigrycyi*, ztyka się z wielką Pustynią *Zarą*, a nawet podobno część iey składa; bardzo mało iest nam znaiomy, mniey ieszcze Królestwo *Mellidy*. Gdy spytał się Maurow *Kadamosto*, co robią z solą kupcy Mellidy, odpowiedzieli mu, iż oney część mała zostaie w Kraiu, gdyż iest bardzo potrzebna temu ludowi blisko Ekwatora mieszkaiącemu, y bez tego lekarstwa, przeciwko zgniliznie pochodzącey z gorąca, krew ich bardzo prędko się psuie; po prostu ią przyprawiaią, co dzień biorą kawałek, kładą w naczynie do wody, y iak się rospłynie, chciwie ią wypiiaią; rozumieią, iż iey winni swoie zdrowie, y siły. Reszta soli idzie do *Mellidy* w wielkich bryłach, iakich dwoch dosyć iest na ładunek Wielbłąda. Mieszkańcy *Mellidy* łupią te bryły na kawałki mnieysze,

takie, iakie człowiek unieść może; zgromadzaią wiele ludzi mocnych, ktòrzy te kawałki dzwigaią na głowach, a w ręku maią długie kiie, na ktorych opiersaią się, gdy się zmorduią; tym sposobem zanoszą ią na brzeg wielkiey Rzeki, ktorey Autor nie mogł się dowiedzieć nazwiska.

Jak tylko przybywaią nad brzeg właściciele soli, każą ią składać, układaią każdy kawałek rzędem ieden koło drugiego, y znak swoy kładną na każdym, po czym cała karawana cosa się nazad na puł dnia drogi od tego mieysca; na tenczas inni Murzyni mieszkańcy niektorych Wysp, z ktoremi *Melidanie* prowadzą handel, a ktorzy nie chcą bydź widzianemi, zbliżaią się do brzegu w wielkich łodziach, oglądaią sol, kładą pewną wielość złota na każdym kawałku, y wracaią się z tąż samą spokoynością, z iaką przyszli; kupcy *Melidy* powracaią na brzeg rzeki, uważaią czy zostawione złoto płaci im wartość soli, y ieżeli kątenci są, biorą złoto, a sol zostawuią, ieżeli zaś zdaie im się, iż maią krzywdę, ieszcze wracaią

się nazad, y sol, y złoto, na brzegu zostawuiąc, tamci znowu przychodzą, przykładaią więcey złota, albo samą sol zostawuią; tym sposobem zawsze handluią, ani mowiąc z sobą, ani się widząc. Dawny zwyczay, do odmienienia ktorego, żadne wiarołomstwo nie daie im powodu; chociaż Autor znayduie mało podobieństwa do prawdy w tey powieści, twierdzi iednak, iż mimo tego słyszał o tym od wielu Arabow, od kupcow *Azanagow*, y od innych osob, ktorych świadectwo ma za niepodeyrzane.

Pytał on tych samych kupcow, dla czego Cesarz *Mellidyiski*, Monarcha tak potężny nieprzedsięwziął nigdy doyść tego mocą, albo fortelem, co to iest za Narod, ktory nie chce, ani dać się widzieć, ani mowić; odpowiedzieli mu, iż przed kilką laty pomieniony Cesarz umyśliwszy kazać złapać kilku z tych kupcow niewidzialnych, złożył swoią radę, na ktôrey postanowiono, aby za pierwszą karawaną, Murzynow kilku Mellidyiskich wykopało doły wzdłuż rzeki, blisko mieysca, na ktorym stawiano sol, aby wszyscy skryli się w te do-

ły, y aby wszyscy razem z nich wypadli za przybyciem cudzoziemcow dla poymania z nich kilku; zamysł ten przyszedł do skutku. złapano z nich czterech, reszta uciekła, a że rozumiano, iż dosyć będzie iednego dla dogodzania ciekawości Cesarza, odesłano trzech, upewniwszy ich. iż y czwartemu nie uczynią krzywdy; ale mimo tego cały Proiekt na nic się niezdał; więzień niechciał mowić, daremnie pytano go różnemi językami, milczał zawsze, tak uporczywie, że niechcąc nawet żadnego przyiąć pokarmu, w przeciągu czterech dni umarł. Z tego przypadku wnosili *Mellidanie*, iż ci cudzoziemcy kupcy, są cale niemi; rozumnieysi myśleli, że więzień widząc się bydź zdradzonym, przedsięwzioł milczeć do śmierci; ci ktorzy go złapali, donieśli Cesarzowi, iż był bardzo czarny, krztałtny, na połtory stopy wyższy od nich, że warga iego niższa, grubsza była od pięści, spadała aż niżey podbrodka, była bardzo czerwona, a nawet krew z niey występowała, wyższa zaś miała bydź wielkości zwyczayney, że mię-

dzy temy wargami, widać było zęby, y dziąsła, że w dwoch kątach gęby miał zęby niektore nadzwyczayney wielkości, że oczy miał czarne, bardzo otwarte, y że na koniec cała iego postać była okropna.

Potym przypadku niemyślano więcey o odnowieniu tego proiektu, tym bardziey, że cudzoziemcy urażeni, złym obeyściem się z sobą *Mellidanow*, nie pokazywali się na brzegu rzeki, przez trzy lata. W *Mellidzie* sądzono, że wielkie ich wargi, psuć się im musiały, od zbytecznego gorąca, y że nie mogąc dłużey obeyść się bez soli iedynego swego lekarstwa, musieli rospocząć na nowo ten handel. Dzieie te od wielu wędrownikow z temiż samemi okolicznościami zaświadczone, nie łatwo ztwierdzone bydź mogą; ieżeli są prawdziwe, ta dobra wiara Narodow Murzyńskich, z obu stron stale dochowywana, dowodzi, iż interes naymocniey. szym iest węzłem społeczeństwa, iedni potrzebowali soli, drudzy złota.

Złoto, ktore wchodzi do *Mellidy*, dzielo na trzy części; pierwszą po-

syłaią

ſyłaią przez karawanę z *Mellidy* do *Kokhyi* na gościńcu wielkiego *Kairu* y *Syryi*, druga y trzecia idzie do *Tombutu*, z *Tombutu* wychodzą oſobno obydwie, iedna do *Toetu*, a z tamtąd do *Tunis* w Barbaryi, druga do *Hodenu*, zkąd rozchodzi ſię aż do Miaſt *Oranu*, y *Ony* w śrzodek cieśniny Gibraltarſkiey, y aż do *Fezu*, *Maroku*, *Arzylii*, *Azafii*, y *Meſſy* za cieśninę. Z tych to oſtatnich mieyſc Włochy, y inne Narody Chrześciańſkie wyprowadzaią złoto za ſwoie towary. Portugalczykowie tyle tylko ciągną pożytku z Kraiu *Azanagow*, iż znaleźli ſpoſob ſprowadzenia cokolwiek złota na brzegi zatoki *Arguińſkiey*, ktore co rok przychodzi do *Hodenu*, y że go wzamian doſtaią od Murzynow.

W Kraiach Murzynow śniadych, nie biią wcale monety, nie znaią nawet potrzeby iey, tak, iak między Murzynami czarnemi, ale cały handel zaſadza ſię na zamianie iedney rzeczy za drugą, a czaſem dwoch za iednę. Wſzelako *Azanagowie*, y *Arabowie* w niektorych ſwoich Miaſtach głębiey w Kraiu ma-

ią małe konchy, ktorych używaią zamiaſt monety. Wenetowie ſprowadzali ie ze Wſchodu, y brali złoto za ten towar tak podły. Murzyni maią wagę na złoto, ktorą nazywaią *Merykal*, wynoſzącą cenę czerwonego złotego. Kobiety Puſtyni *Zary*, noſzą ſuknie bawełniane, ktore maią z Kraiu Murzynow. Niektore chodzą w ſukni, nakſztałt habitu zrobioney, y tę nazywaią *Alkhazeli*, ale koſzul nie używaią. Naybogatſze ſtroią ſię w blaſzki małe złote; całą ſwą piękność zakładaią na wielkości, y grubości ſwych pierſi, dla tego zaledwie doydą lat ſzeſnaſtu, lub ſiedmnaſtu, ściſkaią ie ſobie ſznurkiem, y naciągaią czaſem aż do kolan. Przeciwny temu zwyczay kobiet Europeyſkich, ktore ſznorowkami uſiłuią koniecznie zmnieyſzać ſwe pierſi, rozumieć każe, iż nic tak pięknego nie maſz, coby wſzyſtkim przypadło do guſtu. Męſzczyzni ieżdzą konno, y maią ſobie za zaſzczyt ćwiczyć ſię w tey ieżdzie, iednak ſuchy ich Kray niedoſtarcza im żywności dla koni, dla tego nie mogą ich ani wiele, ani długo trzymać. W

Kraiu tym okiem niedoyrzanemi piaſkami zaſypanym, zbyteczne panuią upały, wody ieſt bardzo mało, deſzcze nie padaią, tylko przez trzy mieſiące w roku, to ieſt w Sierpniu, Wrześniu, y Październiku. Powiadano *Kadamoście*, iż pokazywały ſię tam niekiedy wielkie kupy ſzarańczy żułtey y czerwoney, długiey na palec, ciągnie ona w tak wielkiey liczbie, iż iak chmura zaćmić może ſłońce na dwanaście, y pietnaście mil: niepokazuie ſię tylko co trzy, albò cztery lata; gdzie przechodząc zatrzyma ſię, tam żyć nie można, tyle czyni ſzkody, y tyle mieyſca, na ktorym ſpoczywa, zaraża. Autor widział tego niezliczone mnoſtwo płynąć ku brzegom.

Przeſzedłſzy Przylądek biały Karawella Portugalſka, na ktorey był *Kadamoſto*, kączyła ſwoię podroż, aż do Rzeki *Sannagi*, czyli *Senegalu*, ktora oddziela puſtynię, y *Azanagow* od Kraiu Murzynow. Na pięć lat przed podrożą *Kadamoſty*, wielka ta Rzeka odkryta była przez trzy Karawelle Xiążęcia Henryka, iak widzieliśmy w o-

piſaniu pierwſzych oſad, a od owego
czaſu, co rok poſyłali tam Portugal-
czykowie kilka okrętow.

Rzeka *Senegal* w ſwoim uyściu wię-
cey ma ſzerokości, iak milę y bardzo
ieſt głęboka; niżeli ſię ścieśnia w ſwym
korycie, robi Wyſpę . ktora ma Przy-
lądek ku morzu; z obuſtron ſą miał-
czyzny piaſzczyſte, y haki dosyć bli-
ſ..o brzegow, dla czego okręty muſzą
uważ ć ciąg bagna, ażeby weyść mo-
gły na rzekę; na ſiedmdzieſiąt mil ieſt
zeglowna, podług świadectwa wielu
Portugalczykow, ktorzy weſzli byli na
nią, na ſwych karawellach. Od Przy-
lądku białego na trzyſta ośmdzieſiąt
mil od Senegalu odlego, Pomorze
nazywa ſię *Anterota*, y opiſuie Kray
Azanagow czyli Murzynow śniadych.
To pomorze wſzędzie ieſt piaſzczyſte,
aż o dwadzieścia mil od rzeki. *Kada-
moſto* bardzo ſię zdziwił, iż w tak ma-
łey odległości znalazł wielką rożnicę
w mieſzkańcaeh. Na Wſchod rzeki, ſą
bardzo czarni, wzroſtu wyſokiego, ſzy-
kowni, y ſilni. Kray cały zaraſta zie-
lono, y pełno ma drzew rodzaynych;

z drugiey ftrony, ludzie fą śniadzi, chudzi, wzroftu małego, a Kray fuchy, y niepłodny.

Mieszkańcy *Anteroty* fą rownie ubodzy, iak dzicy, nie maią Miaft zamkniętych ani innego mieszkania, tylko nikczemne wiofki, ktorych domy pokryte fą słomą; niefchodziłoby im na kamieniu, y wapnie, ale nie wiedzą na co, y iak go użyć; ich Rządca niema pewnego dochodu, lecz Panowie Krajowi chcąc ziednać sobie iego przychylność, daią mu w podarunku konie, krowy, kozy, y inne bydło; przytym rożne iarzyny, korzonki, a nadewszyftko profo, wreszcie utrzymuie się kradzieżą, y rozboiem, zabiera ludzi z fąsiedzkich Kraiow w niewolą, nieprzepuszcza y właśnym poddanym; część tych niewolnikow używa do uprawy swoiey roli, resztę przedaie *Azanagom*, Kupcom Arabom, ktorzy biorą ich w zamian za konie; albo Okrętom Chrześciańskim, iak tylko handel się z niemi rozpoczął; każdy Murzyn tyle mieć może żon, ile ich zdoła wyżywić, ich Rządca nie ma nigdy mniey

nad trzydzieści, albo czterdzieści; rożnicę między niemi czyni, podług ich urodzenia, y godności ich przodkow: utrzymywane są w pewnych mieszkaniach, po ośm, albo po dziesięć razem, z kobietami do ich usługi, y niewolnikami do uprawy wyznaczonego im gruntu; maią także krowy, y kozy, oraz niewolnikow do doglądania tego bydła; kiedy ie odwiedza, nic z sobą w drogę nie bierze, one same dla niego, y dla iego dworu, wszystkiego muszą dostarczać, każda żona, do ktorey przyiedzie codzień ze wschodem słońca, zastawia trzy, albo cztery stoły potrawami, iako to z mięsa koziego, z ryb, y innych żywności, iakie lubią Murzyni, posyła ie przez swoich niewolnikow do izby swego męża, ktory iak tylko się przebudzi, ma gotowych czterdzieści, albo pięćdziesiąt potraw, ie co, mu smakuie, resztę każe rozdać na swoich dworskich, ktorych, że iest z nim zawsze bardzo wiele, większa połowa głod cierpi; tym sposobem przeieżdza się od iedney żony do drugiey, y dla tego liczne zazwyczay miewa potom-

ftwo, ale iak tylko ktora żona ftaie fię brzemienną, przeftaie u mey bywać, w czym naśladuią go wfzyfcy Panowie.

Ci Murzyni fą Religii Machometa, ale mniey światli, y mniey podlegli tey Religii, niżeli Maurowie biali. Panowie iednakże maią zawfze przy fobie kilku *Azanagow*, albo Arabow, dla odprawiania fwego nabożeńftwa, y to ieft prawidłem wfzyftkich przednieyfzych w Narodzie, iż oni powinni pokazywać fię podległeyfzemi Prawom Bofkim, niż pofpolftwo. Zdanie to zgadzaiące fię z zdaniem wfzyftkich panow każdego Kraiu, ieftże zafadzone na wdzięczności, czy na polityce?

Murzyni Senegalfcy, zawfze chodzą nago, y tylko od połowy okrywaią fię fkurą kozlą, zfzytą na podobieńftwo nafzych fpodni. Panowie y maiętnieyfi chodzą w kofzulach bawełnianych, ktore w Kraiu robią kobiety. Zadna fztuka nie ieft fzerfza nad fześć calów, nie mogli znaleść fpofobu robienia fzerfzych, mufzą zfzywać pięć, y fześć fztuk razem, kiedy co obfzernieyfzego chcą zrobić. Kofzule ich długie fą do w poł

uda, z rękawami bardzo szerokiemi, ale krotkiemi, bo tylko po łokieć; kobiety wcale są nagie od głowy, aż po pas, od pasa do kolan okrywa ie spodnica bawełniana. Oboia płeć chodzi z gołą głową. y boso, ale włosy, chociaż bardzo krotkie maią, ładnie sobie trefią, albo raczey sztucznie splataią. Męszczyzni rownie iak kobiety sami piorą sobie suknie, y szyią. Klima tego Kraiu tak iest gorące, że w miesiącu Styczniu, upał większy iest, niż w miesiącu Kwietniu we Włoszech, a im daley, tym nieznośnieyszy; y kobiety, y męszczyżni maią zwyczay umywać się cztery, albo pięć razy na dzień. Co do ciała, nie wypowiedzianie są ochędozni, ale ich pokarmy nazbyt są nieczyste. Chociaż są nadpodziw prości, y niewiadomi tego wszystkiego, czego nie mieli w używaniu, nieschodzi im iednak na dowcipie, y zręczności nawet w rzeczach, do ktorych się nieprzyzwyczaili; wielomowni są, ięzyk ich nigdy nie prożnuie, kłamią, y zawsze gotowi oszukać, wszelako miłosierdzie, tak powszechną u nich iest.

cnotą; że nayubożsi daią obiad, wieczerze y mieszkanie cudzoziemcom, nie wymagaiąc od nich za to żadnego znaku wdzięczności.

Częstowiodą woynę albo domową, albo z swoiemi sąsiadami, na htorych inney nieużywaią broni, procz *targiett-ty*, ktora iest naksztalt tarczy ze skory zwierza nazwanego *Dante*, bardzo trudna do przeszycia; *Zagay* gatunek włoczni, tą ciskaią z zręcznością ku podziwieniu, ma ona na końcu nasiekane żelazo, ktore rany śmiertelne zadaie; y noża naksztalt Łuku zakrzywionego, ktory sprowadzaią z *Gambry*, bo chociaż znayduie się żelazo w ich Kraiu, nie wiedzą iednak o nim y niemaią tyle przemysłu, aby go mogli użyć na swoie potrzeby, używaią także włoczni podobnych do naszych pułwłoczni. W takim niedostatku broni, prowadzą iednak bardzo krwawe woyny, bo ich pociski mało co chibiaią. Są przytym zuchwali, popędliwi, nie lękaią się śmierci, owszem wolą raczey na placu poledz, niż ucieczką się ratować; nie maią iazdy, dla niedostatku koni;

mniey ieſzcze znaią ſię na żegłudze, y poki nieprzybyli do nich Portugalczykowie, nigdy na ſwych brzegach nie widzieli okrętow. Ci, ktorzy mieſzkaią nad brzegami rzeki, albo morza, maią małe łodzie, które nazywaią *Zapoli* y *Almady*. zrobione z iedney ſztuki drzewa wydrążonego, z ktorych w naywiękſzey, ledwo ſię może powozić trzech, naywięcey czterech ludzi; temi łowią ryby, przewożą żywności przez rzekę; nad podziw bardzo dobrze, y zręcznie pływaią w czym y inne dzikie Narody zawſze ſą dobrze ćwiczone.

Przeſzedłſzy rzekę *Senegal Kadamoſto*, kączył drogę ſwoię pod żaglem aż do kraiu *Budomela*, około ośmſet mil oddalonego; w całey tey rozległości, ſame ſię ciągną niziny, nie maiące żadnego pagorka. *Budomel* ieſt nazwiſko Krola nad tym brzegiem panuiącego. Autor uważał, że w tym Kraiu oboia płeć rownie ieſt ſkłonna do roſpuſty.

Budomel miał zawſze przy ſobie około dwochſet Murzynow, ale że dworzan iego żadne Prawo nieobowiązuie,

aby się przy nim znaydowali, przeto iedni oddalaią się, drudzy przybywaią do dworu, y tak dobrze znoszą się z sobą, iż mieysca są zawsze napełnione. Wreszcie wiele ziezdza się tam osob z poblis̄kich mieszkań; na wniyściu do pałacu Królewskiego iest obszerny dziedziniec, z ktorego przez sześć innych przeyść potrzeba, niżeli się wniydzie na pokoie Kròla. Na śrzodku każdego dziedzińca iest wielkie drzewo dla wygody tych, ktorzy maiąc interessa u dworu, czekać na ułatwienie ich muszą. Wszyscy dworzanie Kròlewscy w tych dziedzińcach, maią wyznaczone dla siebie mieszkania; każdy podług swoiego obowiązku, y urzędu; ale chociaż dziedzieńce wewnętrzne wyznaczone są dla nayznacznieyszych, mało iest iednak Murzynow, ktorzy poufale zbliżaią się do osoby Kròlewskiey. Samym tylko niemal *Azanagom*, y Chrześcianom otwarte iest wniyście do iego pokoiow, y dana wolność mowienia z nim. Kròl ten usiłuie się pokazywać wielkim y wspaniałym; każdego dnia z rana, przez iednę tylko godzi-

nę widzieć go można, w wieczor przez kilka tylko momentow pokazuie się w ostatnim dziedzińcu, nie oddalaiąc się od drzwi swoich pokoiow, ktorych nie otwieraią na ten czas, tylko dla panow przednieyszych. Daie także audiencye swoim poddanym, ale pod ten czas naylepiey widzieć się daię pycha Xiążąt Afrykańskich; iakiegokolwiek stanu są ci, ktorzy przychodzą prosić go o iaką łaskę, muszą się z szat swoich obnażyć, zostawuiąc na sobie to tylko, co im śrzodek ciała zakrywa; tak obnażeni, gdy wchodzą do ostatniego dziedzińca, padaią na kolana, zniżaią głowę aż do ziemi, y obydwoma rękami, sypią sobie piasek na głowę. Nikt zgoła, krewni nawet sami Królewscy nie są wyłączeni od tey tak poniżaiącey ceremonii; w takiey postawie, dość długo zostaią przychodzący z prożbą, y nieprzestaią posypywać się piaskiem, poki się im Kròl niepokaże; w ten czas rzucaią piasek, zbliżaią się ku niemu, y niepodnosząc głowy, przekładaią mu swoie żądania. Kròl pod ow czas udaie, iakby ich nie widział, nie

patrzy na nich, ale z kim innym rozmawia, gdy kończą mowę, obraca się ku nim, y rzuciwszy na nich okiem niby zniechcenia, w dwoch słowach im odpowiada. *Kadamosto*, ktory na to wiele razy sam patrzył, mniema, iż gdyby Bòg raczył się pokazać rodzaiowi ludzkiemu, niemogłby od niepo więcey wymagać uszanowania, widząc iak rządcy kilku kup Murzyńskich, gnębią szydnym swym spoyrzeniem swoich poddanych rownie nędznych, iak oni sami. Ci, ktòrzy w wypolerowanych Narodach, przez swoie urodzenie, albo urząd wyniesieni są nad innych ludzi, łatwo czuć powinni, że pycha nie iest miarą prawdziwey wielkości.

Tak był grzecznym dla *Kadamosty Budomel*, iż go zaprowadził do swego Meczetu; gdy nadeszła godzina nabożeństwa, dał rozkaz, aby zgromadzili się tamże *Azanagowie*, albo Arabowie ieso kapłani; wchodząc do Kościoła z niektoremi znacznieyszemi Murzynami, zastanowił się trochę, y wzniosłszy ku Niebu oczy, stał tak przez czas nieia-

ki, potym postąpiwszy kilka krokow, zwolna wymowił iakieś słowa, iak długi położył się na ziemi, pocałował ią z uszanowaniem, *Azanagowie* y iego dworscy toż samo uczynili, wstał potym, y znowu kilkanaście razy powtorzył ten pobożny uczynek, co trwało dłużey iak puł godziny. Po skończonym nabożeństwie, obrocił się do *Kadamosty*, pytaiąc go, coby myślał o tym nabożeństwie? y prosząc, aby mu dał iakie wyobrażenie wiary Chrz-ściańskiey. *Kadamosto* śmiało odpowiedział mu w przytomności iego kapłanow, że wiara Machometańska iest fałszywa, y że tylko Rzymska iest prawdziwą. Na tę odpowiedź, rozśmieli się Arabowie, y *Budomel*, iednak krotko pomyśliwszy, rzekł Krol do *Kadamosty*, iż sądzi, że wiara Europeyczykow, iest bardzo dobra, ponieważ sam tylko Bog mogł im dać tyle rozumu, y bogactw; przydał, że wiara Machometańska zdaie mu się także bydź dobrą y że iest nawet przekonany, iż Murzyni pewnieysi powinni bydź zbawienia, niż Chrześcianie. Bog bowiem iako Pan sprawiedliwy, da-

iąc Chrześcianom Ray na tym świecie, muſiał wielkie zachować nadgrody na tamtym dla Murzynow, ktorym tu ſchodzi na wſzyſtkim; w tey mowie więcey było rozumu, niżeli ſię go można było ſpodziewać w Murzynie iedynowładcy, iakim go nam odmalowano.

Tak wielkie panuią upały w Krainach Murzynow, iż tam nie rodzi ſię ani przenica, ani ryż, ani żadnego gatunku zboże, ktoreby im do pożywienia ſłużyć mogło; winnice nie lepiey ſię udaią, doświadczali ſwoiey ziemi, ſieiąc w niey rożne naſiona, iakie im dowożą Portugalſkie okręty; przenica potrzebuie powietrza umiarkowanego, y częſtych deſzczow, ktorych oni prawie nigdy nie maią, bo przez dziewięć mieſięcy iedna kropla wody na ziemie nie ſpadnie, to ieſt od Października, do Czerwca; maią iednak proſo, bob, y orzechy w rożnych kolorach. Bob ich ieſt ſzeroki, płaſki, koloru czerwonego bardzo żywego, maią także y biały; ſieią w Lipcu, zbieraią w Wrześniu; że to ieſt pora dzdzyſta, przeto rzeki na ten czas wzbieraią, y dodaią zie

mi nieiakiey płodności. Cały zachod około roli, to ieft fieyba, y żniwo, nie zabiera więcey czafu, nad trzy miefiące. Mało co fię oni znaią na gofpodarftwie, a przytym leniftwo y gnuśność, ieft na przefzkodzie, żeby mieli co z roli pożytkować; nigdy więcey nie fieią, tylko tyle, ile może im na rok wyftarczyć; żeby im zaś nad ich domowe potrzeby co do fprzedania zoftało, o tym nie myślą; tym fpofobem uprawiaią ziemię, wychodzi ich pięciu, albo fześciu na iedno pole, y kopią ie fzablami, ktore im flużą zamiaft rydla. Nie porufzaią ziemi głębiey nad cztery cale, defzcze iednak czynią ią tak płodną, iż oddaie fowicie, co iey tak niedbale powierzono.

Za napoy maią wodę, mleko, y wino palmowe, to oftatnie dobywaią z drzewa, ktorego ieft w Kraiu podoftatkiem: Nie rodzi ono daktylow, ieft iednak tego famego gatunku. Wino palmowe, nazwane od nich *Mighol*, co rok dobywać fię daie; nie trzeba, tylko trzy albo cztery wręby zrobić w pniu, y podftawić pod każdy tykwę, w tę

płynie

płynie woda czarniawa, ale tak wolno, iż od rana, do wieczora iedno drzewo nie napełnia więcey' iak dwie tykwy. Woda ta ieſt bardzo ſmaczna, y gdy nic do niey nie mieſzaią, upaia iak wino. *Kadamoſto.* upewnia, że w pierwſzych dniach tak ieſt przyiemna, iak naylepſze naſze wina, ale tę przyiemność co dzień traci, nareſzcie zupełnie kwaśnieie, iednakże zdrowſza ieſt trzeciego, albo czwartego dnia, niż pierwſzego, bo tracąc trochę z ſwoiey łagodności, ſtaie ſię laxuiącą. Piiał ią ſam *Kadamoſto*, y twierdzi, iż lepſza ieſt od wina Włoſkiego. *Migholu* nie tak wiele ieſt, iżby go każdy mogł mieć tyle, ile chce, ale że drzewa, ktore doſtarczaią go, roſną po polach, y laſach, każdy pracować muſi, nad dobywaniem onego, aby go ſobie cokolwiek przyſpoſobił, naywięcey *Migholu* doſtaią zawſze panowie, bo maią wiele ludzi do zbierania go.

Maią Murzyni owoce rożnych gatunkow, mało podobnych do Europeyſkich, wyborne iednak, chociaż nikt ſię ich ſzczepieniem nie zatrudnia; byłyby

zaś ieszcze lepsze, gdyby miano o nich staranie. Wogolności cały Kray ma wyborne pastwiska, y nieskończoną moc pięknych drzew nieznanych Europie. Ma także wiele stawow, albo małych iezior wody słodkiey, te pełne są ryb żadnego podobieństwa niemaiących z naszemi, a nadewszystko wielką moc wężow, ktore Murzyni nazywaią *Kalkatryci.*

Maią oliwę, ktorey używaią do potraw; nie mogł iednak dociec Autor zkąd ią zbieraią y co w nią wchodzi. Trzy ona ma osobliwsze przymioty: pachnie iak fiałki, smak ma oliwy, potrawy lepiey farbuie, iak szafran.

W tym Kraiu są zwierzęta rożnego gatunku, ale nadewszystko niezmierna moc iest wężow, z tych niektore bardzo są iadowite, naywiększe maiące dwa sążnie długości, niemaią skrzydeł iak twierdzono, ale tak są grube, że wiele takich widziano, co za iednym razem kozę połknęły. Kray *Senegalski* nie ma innego bydła, tylko woły, krowy, y kozy, niemasz tam owiec, bo się w położeniu tak gorącym chować

nie mogą. Przyrodzenie więc podług rożnicy Kraiow opatrzyło wszystkie potrzeby rodzaiu ludzkiego. Dostarczyło wełny Europeyczykom, ktorzy w zimnym Kraiu nie mogliby się bez niey obeyść. Murzyni niepotrzebuiący grubego odzienia w swoich gorących stronach, nie mogą chować owiec, ale Niebo dało im na to mieysce bawełnę, ktora iest wygodnieyszą w ich Kraiu. Woły ich, y krowy nie są tak wielkie, iak Włoskie, co także przypisać potrzeba gorącu. Rzadko u nich widzieć krowę płową, wszystkie są czarne, albo białe, albo biało, y czarno cętkowane. Zwierząt drapieżnych, iako to Lwow, Rysiow, Lampartow, y Wilkow wielkie iest mnostwo. Słonie dzikie kupami chodzą, iak dziki w Państwie Weneckim, ale nie można ich nigdy oswoić, iak w innych Kraiach. Autor to tylko uważa, iż Słoń wielkości iest nadzwyczayney; można o tym sądzić po zębach iego, ktore sprowadzaią do Europy. Ale dwa tylko tego gatunku zęby, każdy Słoń ma w szczęce niższey, iak dzik, z tą rożnicą, że kły dzika są

zakrzywione do gory, a Słonia na doł. *Kadamosto* przed swoią podrożą z pospolitych powieści rozumiał, że Słonie nie mogły zginać kolan, y że spały stojący; teraz oświadcza, iż to iest falsz, gdyż widział sam, iż nietylko zginały kolana chodząc, ale kładły się y wstawały iak inne zwierzęta. Poki żyią, dostrzeć nie można ich wielkich zębow; chociaż z przyrodzenia są dzikie, nie szkodzą nikomu, ieżeli nie są zaczepione; gdyż na ten czas bronią się swoią trąbą, ktorą dało im przyrodzenie zamiast nosa. Trąba ta zbytecznie iest długa, iak chcą wyciągaią ią y kurczą, ieżeli schwycą człowieka tym strasznym narzędziem, ciskaią go tak daleko niemal, iak cisnąć można kamień z procy; nie można się spodziewać uciec przed niemi, gonią bowiem z szybkością zadziwiaiącą. Naymłodsze są nayniebespiecznieysze zazwyczay. Samica troie, y czworo razem miewa Słoniąt, żywią się gałązkami z drzew, y owocami, ktre za pomocą trąby aż do pyska sobie przyginaią. Autor przez cały czas bawienia się swego u Murzy-

now nie widział innych zwierząt nad te, o ktorych dopiero wspomnieliśmy, ale widział bardzo wiele ptakow, a osobliwie moc papug, ktorych nie cierpią Murzyni, bo im niszczą w polach proso, y iarzyny. Te ptaki bardzo sztucznie robią swe gniazda, zbieraią wiele sitowia, y małe gałązki z drzewa, z nich układaią gniazdo, y sztucznie przywiązuią go do końca naycieńszych gałęzi; tak zawieszonym, wiatr zabawnie kołysze, zrobione iest nakształt kuli, długie na stopę, iednę tylko w nim robią dziurę do przeyścia, kiedy się chcą ubespieczyć od wężow, ktore dla swoiey ciężkości, nie mogą leść za niemi na tak cienkie gałązki.

Murzynki są bardzo wesołe, osobliwie w swoiey młodości, lubią bardzo tańcować, y śpiewać, używaią zaś tych rozrywek w nocy, przy świetle miesiąca. Nic większego podziwienia niesprawiało w Murzynach, iak strzelba ręczna, y Artylerya Karawelli Portugalskiey. Gdy kazał wystrzelić *Kadamosto*, kilka razy z Armaty, przed Murzynami, ktorzy weszli byli na okręt, mi-

mo nich ſamych, boiaźń ich wydała ſię przez gwałtowne poruſzenia, przelęknienie ich bardziey ieſzcze powiękſzyło ſię, gdy im oznaymił, iż za iednym wyſtrzeleniem z tego ſtraſzliwego narzędzia, w oka mgnieniu, ſtu Murzynow mogłby zabić. Gdy ich ſtrach cokolwiek ominął, oświadczyli, iż rzecz tak ſzkodliwa nie mogła bydź tylko dziełem ſamego diabła. Podziwienie ich było przyiemnieyſze, gdy uſłyſzeli głos multanek, rozumieli z początku, iż ten inſtrument z rożnych części złożony, ieſt zwierzęciem ſpiewaiącym rożnemi głoſami. *Kadamoſto* śmieiąc ſię z ich proſtoty, upewnił ich, iż to ieſt poſpolita ſztuka, y dał im w ręce; poznali, iż w ſamey rzeczy był wynalazek dowcipu, ale zoſtali w tym rozumieniu, że głoſy tak miłe, y tak odmienne, muſzą bydź koniecznie od mocy Boſkiey udzielone, ponieważ oni nic podobnego nie ſłyſzeli. Wſzyſtko rowne podziwienie ſprawiło w nich, cokolwiek widzieli na okręcie; powtarzali uſtawicznie, iż Europeyczykowie muſzą bydź biegleyſzemi czarownikami,

od czarowników ich ziomków, a mało podleyszemi od samego diabła; gdy bowiem wędruiącym ziemią trudno było znaleść drogę z iednego mieysca, na drugie, oni na swych okrętach nie chybiali drogi na morzu, iakokolwiek oddaleni od lądu. Murzyni wysysaią miod z plastrow, a wosk wyrzucaią iak rzecz niepożyteczną. Autor kupiwszy od nich kilka ulow, nauczył ich iakim sposobem miod wyciskać, pytał ich potym, coby też można zrobić z wosku, odpowiedzieli, iż nie sądzą, aby się na co mogł przydać, ale bardzo się zadziwili, gdy zrobił z niego świecę, y w ich przytomności zapalił ią. Widząc to zawołali: Europeyczykowie wszystko umieią.

Ponieważ tak długo mieszkaiąc Autor w tym Kraiu, miał sposobność poznać go po większey części, przeto kupiwszy kilku niewolnikow, umyślił przeyść za Przylądek Zielony dla odkrycia nowych Kraiow, y szukania nowych pożytkow. Przypomniał sobie, iż powiadano Xciu Henrykowi, że za *Senegalem* była inna rzeka, nazwana *Gam-*

bya, zkąd iuż przychodziło było cokolwiek złota, y że zwiedzaiąc ten Kray, można było nabyć niezmiernych bogactw; zagrzany tak podchlebną nadzieią, wsiadł na karawelle, y puścił się pod żaglem w te stronę.

Dnia iednego z rana spostrzegłszy dwa statki, zbliżył się do nich, ied n należał do Antoniego *Uso Dimarco* szlachcica Genueńskiego, drugi do niektorych Portugalczykow, w służbie Xięcia Henryka zostaiących. Statki te zbliżały się umyślnie ku brzegom Afrykańskim, zamyślaiąc przeyść za Przylądek Zielony, y szukać bogactw w Kraiach, ktoreby znalezli. Złączyli się więc z sobą, y razem popłyneli na południe, zawsze maiąc ziemię na oku. Nazaiutrz spostrzegli Przylądek.

Przeszedłszy za Przylądek Zielony, kączyli swoię drogę, niespuszczaiąc ziemi z oka; ta strona Przylądku, robi zatokę, brzeg iey iest niski, okryty pięknemi drzewami, utrzymuiącemi zawsze zieloność, bo iedno liście więdnieie, y upada, drugie na to mieysce zaraz wyrasta; nie można tam widzieć,

iak w Europie, aby drzewa się psuły; tak blisko morza rosną, iż się zdaie iakoby z wody wyrastały. Widok tego mieysca, tak iest piękny, iż Autor twierdzi, że nic podobnego nie widział w całey żegludze swoiey na Wschod, y Zachod. Kray cały skrapiany iest wielo małemi rzekami, z ktorych nie można żadnego mieć pożytku, bo niepodobna iest okrętom żeglować po nich. Przybyli nakoniec do uyścia rzeki bardzo wielkiey, naymniey szeroka była na trzy, albo cztery mile, y żadney nie znać było na niey przeszkody do żeglugi, śmiało więc weszli na nią, a nazaiutrz dowiedzieli się, że to była rzeka *Gambra*.

Karawelle iedna za drugą płyneły: ale zaledwie uszły trzy, albo cztery mile, spostrzegły za sobą wielką liczbę łodzi, nie mogąc dostrzeć zkąd wychodziły, oddaliły się od brzegow, y zbliżyły się ku Murzynom, okrywszy się wprzod tym wszystkim, co ich, ochronić mogło, od strzał iadem zaprawionych; bitwa zdawała się bydź nieuchronna, łodzie iuż były pod styrem okrętu

Kadamosty, ktory szedł naypierwey, a podzieliwszy się na dwa rzędy, trzymały go w pośrod siebie, było ich pietnaście, na nich znaydowało się około sto pięćdziesiąt Murzynow. Ci wszyscy byli kształtni, y piękney postawy. Mieli na sobie koszule bawełniane białe, na głowie kapelusze tegoż koloru, z iedney strony podniesione, ozdobione piorami, ktore dawały im minę marsową. Na przodźie każdey łodzi, ieden Murzyn okryty tarczą okrągłą (iak się zdawało) skurzaną, z oka nie niespuszczał, y na wszystko dawał baczenie; tak płynąć po obydwoch stronach okrętu, ci Barbarzyńcy, przestali robić wiosłami, a podniosłszy ie do gory, przypatrywali się Karawelli z podziwieniem, y spokoynością, dopuki nie przybyły dwa inne statki, ktore na widok niebespieczeństwa, z pośpiechem wracały się, Gdy ich spostrzegli bardzo blisko siebie, Murzyni porzucili wiosła, y nieczyniąc innego przygotowania, z łukow poczeli strzelać; trzy Karawelle żadnych obrotow nierobiąc, cztery razy wystrzeliły z armat, co Mu-

rzynow niezmiernie zatrwożyło. Złożyli przed Karawellami łuki, a oglądaiąc ſie po wſzyſtkich ſtronach z naywiększą boiaźnią, zdawali ſię ſzukać przyczyny tego ſtraſznego hałaſu, iednak nie ſłyſząc go więcey, oſmielili ſię, y znowu, z wielką zapalczywością y odwagą attak ſwoy rozpoczeli; gdy niebyli daley, iak na ciśnienie kamienia, Portugalczykowie dali do nich ognia z ręczney ſtrzelby, od pierwſzego poſtrzału ugodzony w ſame pierſi ieden z Murzynow padł zabity. Smierć iego przeraziła innych, mimo tego iednak ſtrzał ſwych wypuſzczać nie przeſtawali, wiele im ludzi ubito, iednego człeka na trzech okrętach nieſtraciwſzy; aż nakoniec ſprzykrzywſzy ſobie nierowną potyczkę, uſtąpili placu Murzyni.

Kadamoſto w dniach naſtępuiących ſzukał koniecznie ſpoſobności upewnienia mieſzkańcow tego Kraiu, iż im nie miał zamyſłu ſzkodzenia. Tłumacze zbliżyli ſię do iedney łodzi, przywitali Murzynow ich ięzykiem, y pytali, dla czego tak zle przyieli byli cudzoziemcow? ktorzy iedynie tylko ſzukali ich

przyiaźni, iaką ziednali sobie u Murzynow Senegalskich. Odpowiedzieli, iż słyszeli o Europeyczykac, y ich przybyciu do *Senegalu*, ale nie mogą zabierać z niemi przyiaźni, ponieważ są nad to złośliwi, gdyż iak im wiadomo, karmią się ludzkim mięsem, y dla tego kupuią Murzynow, aby ich iedli; oświadczyli, iż żadnego nie chcą mieć związku z ludzmi tak okrutnemi, że wszystkich służyią, aby ich wybili, y że zdobycz z nich, odniosą w podarunku swoiemu Królowi o trzy mile od rzeki mieszkaiącemu; powiedzieli nakoniec, że Kray ich nazywa się *Gambra*. Jeżeli my mieliśmy w podeyrzeniu Murzynow, iż ludzi iedzą, widziemy, iż oni nie lepiey o nas rozumieli.

Mimo tego, Komendanci trzech Karawel przedsięwzięli iść pod wodę tą rzeką o sto mil, spodziewaiąc się, iż znaydą grzecznieysze dla siebie Narody, ale Maytkowie ich sprzeciwili się temu, y chcąc iak nayprędzey do Europy powrocić, wyraźnie oświadczyli, iż daley nie popłyną; nie ufaiąc zatym swoiey powadze Komendanci okrętow,

musieli uledz okolicznościom, y wyiść nazaiutrz pod żagle na powrot do Przylądku Zielonego.

Szczęśliwszy był *Kadamosto* w powtorney swoiey podroży do Kraiu *Gambry*, ktory lepiey poznać przedsięwziął. W towarzystwie tego samego Genueńczyka, z ktorym wprzod tę podroż odprawił był, wszedł na rzekę, wziął z sobą kilku tłumaczow, a ći potrafili nakoniec wmowić cokolwiek ufności w niedowierzaiących Murzynow. Dway z nich, ktorzy rozumieli doskonale ięzyk tłomaczow, weszli na okręt *Kadamosty*, wielkie okazali podziwienie widząc środek Karawelli, wszystkie iey żagle, y rynsztunki; rownie dziwili się kolorowi cudzoziemcow, oraz ich ubiorowi. Bardzo ich grzecznie przyięto, ofiarowano im małe podarunki, z ktorych zdali się bydź mocno kontenci. Pytał *Kadamosto* o imie ich Krola, odpowiedzieli, iż nazywał się *Forasangoli*, że mieszkał między Południem, y Zachodem, o dziewięć, albo dziesięć mil drogi od owego mieysca, y że hołdował Krolowi *Mellidy* między Mu-

rzynami naypotężnieyſzemu Monarſze; oznaymili mu przytym, iż bliżey po obu ſtronach rzeki, mieſzkaią inni panowie, y ieżeliby życzył ſobie *Kadamoſto*, oświadczyli poznać go z iednym z tych panow nazywaiącym ſię *Batti Manſa*. *Kadamoſto* oświadczenie to tak dobrze przyioł, iż podchlebiaiąc bardziey owym Murzynom, zatrzymał ich na Karawelli, y tak iak oni ſkazywali, płynoł daley. Przybyli nakoniec bliſko owego mieyſca, gdzie mieſzkał *Batti Manſa* y podług rachunku Autora, nie byli daley, iak o czterdzieści mil od uyścia rzeki.

Kadamaſto wyſłał do Xiążęcia dwoch Murzynow, y iednego ſwego tłumacza, przez ktorego poſłał mu niektore podarunki; iak tylko poſłani opowiedzieli *Batti Manſie*, co im zlecono, ten wyſłał zaraz kilku Murzynow do Karawelli, gdzie zawarto z niemi traktat przyiazni, uczyniono rowne zamiany na złoto, y niewolnikow; złota iednak niedoſtali tyle, ile ſię doſtać ſpodziewali, iak im czynili nadzieie Murzyni *Senegalſcy*, ktorzy będąc ubogiemi, ro-

zumieli, że ſąſiedzi ich bardzo ſą bogaci. Wreſzcie Murzyni *Gambry* nie mniey ſzacowali złoto, iak Portugalczykowie; tak iednak podobały ſię im fraſzki Europeyſkie, że zamiany doſyć były zyſkowne. Przez iedenaście dni, iak Karawelle ſtały na kotwicy, z obu ſtron rzeki ciſnęło ſię do nich wielkie mnoſtwo tych Barbarzyńcow; iednych wabiła ciekawość, drugich chęć ſprzedania ſwoich towarow, między ktoremi zawſze było kilka obrączek złotych. Przynoſili bawełnę ſurową, y wyrobioną. Powiękſzey części ſztuki bawełny były białe, niektore w centki, błękitne, czerwone, y białe; mieli także *Zybet* czyli Pizmo, y ſkorki *Zybetowe*, małpy wielkie, y małe, ktore przedawali bardzo tanio, bo za dziewięć, albo dzieſięć *Liardow*(c), uncia *Zybetu*, czyli Pizma nie koſztowała więcey, iak dziewięć albo dzieſięć *Sous* (d); nie przedawali iey na wagę, ale ogołem.

(c) Liard pieniążek wynoſzący trzecią część groſza Francuſkiego.

(d) Sous groſz Francuſki coś więcey czyniący, iak naſzych dwanaście ſzelągow.

Zawſze pełno było w Karawellach Murzynow niemaiących do ſiebie podobieńſtwa żadnego, ani z poſtawy, ani z mowy; przybywali, y wracali ſię na ſwych łodziach z wſzelką wolnością, kobiety y męſzczyzni y to z takim beſpieczeńſtwem, y poufałością, iakby od dawnego czaſu ſię znali. Do żeglugi nie maią innych narzędziow, procz wioſeł, zwyczay maią robić, wioſłami ſtoiący, nie opieraiąc ich o brzeg łodzi. Wioſła ich ſą nakſztałt połwłoczni, długie na ſiedm, albo ośm ſtop; Nakońcu przywiązana ieſt do nich deſka okrągła, wielkości talerza; robią niemi bardzo zręcznie, wzdłuż brzegow, y na ſwych rzekach, Ale na morze nie puſzczaią ſię nigdy daleko, lękaią ſię bowiem, aby nie byli ſchwytani od ſąſiadow, y zaprzedani w niewolą.

Gdy ſpoſtrzegł *Kadamoſto*, że ſrebra między iego ludzmi ſzerzyć ſię poczynała, namowił ſwoich towarzyſzow, aby wſzyſcy razem powrucili do uyścia rzeki.

*Z*atrudnienia iego około handlu, nie przeſzkodziły mu uważać ſzegulnieyſzych

ſzych zwyczaiow tamtego Kraiu doſtrzegł, iż Religia Murzynow *Gambry*, zaſadza ſię na bałwochwalſtwie rożnego gatunku, uznaią iednego Boga, ale zatopieni ſą w guſłach, czarodzieyſtwie; ieſt między niemi, cokolwiek Machometanow, ktorzy rownie pomieſzkania ſtałego nie maią y z innemi krainami tak handluią, że ziomkowie niewiedzą o nich, ani dokąd ieżdzą, ani z kim, y iak handluią. Zywności Murzynow *Gambry*, mało ſię rożnią od *Senegalſkich*, ale *Gambrowie* iedzą pſie mięſo. Autor mowi, iż zwyczaiu tego nigdzie nie widział, ſą iednak inne Narody w Afryce, ktore ſię go trzymaią.

Odzienie ich ieſt z płotna bawełnianego, maią go podoſtatkiem, y dla tego nie chodzą nago, iak Murzyni *Senegalu*, u ktorych ieſt rzadſza bawełna; kobiety tak ſą ubrane, iak mężczyzni, ale w młodości ſwoiey maią zabawkę wypiekać ſobie rozne figury na ramionach, na ſzyi, y na pierſiach, końcem rozpaloney ſzpilki. Gorąco w tamteyſzym położeniu ieſt zbyteczne, y coraz nieznośnieyſze, im dnley ſię idzie ku

Południowi. *Kadamoſto* uważał, iż gorącey ieſt na rzece, niż na brzegu morza, bo wielka moc drzew, ktore rosną nad brzegami rzeki, powietrze w zamknięciu trzymaią. Powiada, iż widział iedno drzewo dziwnie grube bliſko źrodła wody bardźo chłodney, gdzie Maytkowie zwykli byli opatrywać ſię w wodę; ſam go mierzył, miało obwodu ſiedmnaście łokci. Drzewo w śrzodku było ſprochniałe, liść iednak na nim był zielony, a gałęzie cień niezmierny rzucały. W tym Kraiu, większe ſą ieſzcze drzewa, zkąd wnieść można, iż grunt ieſt urodzayny, wiele go też źrzodeł oblewa.

Pełno tam ieſt Słoniow, ale murzyni niepotrafili ieſzcze przyſwoić ich. Pod ten czas, gdy Karawelle ſtały na kotwicach na rzece, trzy Słonie wyſzły z pobliſkiego laſu, y nad ſam brzeg rzeki zbliżyły ſię; wyſłano ku nim natychmiaſt kilku ludzi zbroynych na ſtatku, ale za ich nadeyściem uſzły zaraz w gęſtwinę laſu. Te tylko żywe widział Autor. *Gnumi Manſa* ieden z panow Murzyńſkich pokazywał mu młodego

Słonia, ale iuż nie żywego, zabił go był w lasach przez dwa dni nań poluiąc. Murzyni na swoich polowaniach, nie używaią tylko łukow, y zagaiow zatrutych. Stawaią za drzewąmi, a czasem włażą na nie. Przechodzą z drzewa, na drzewo goniąc Słonia, ktory wiele w przod ran odbierze, niżeli dla swoiey otyłości potrafi się obrocić y obronić. Nie masz człowieka, ktoryby go śmiał zaczepić w otwartym polu, albo ktoryby sobie dufał, że przed nim uciecze; ale zwierz ten z przyrodzenia tak iest łagodny, że nigdy nikomu nie szkodzi, ieżeli nie iest rozdrażniony. Ten ktorego pokazywał Autorowi *Gnumi Mausa*, nie miał dłuższych zębow, nad trzy piędzi, co okazywało, że był bardzo młody w porownaniu z temi, ktore maią żęby długie na dziesieć, albo dwanaście piędzi. A lubo był bardzo młody, tyle iednak miał na sobie ciała, ile piąciu, albo sześciu wołow razem; naylepszą z niego część darował *Gnumi Mansa Kadamoście* resztę rozdał na swoich strzelcow. Gdy się dowiedział *Kadamosto*, że ie-

dzą mięſo Słoniow, kazał ſobie upiec, y ugotować kilka kawałkow, aby mogł opowiadać w ſwoim kraiu, iż iadł mięſo zwierza, ktorego tam nigdy nie widziano. Ale nie mogł go ieść, bo było bardzo twarde, y nie ſmaczne, iednakże częć kazał naſolić, y powrociwſzy do Portugalii darowałXiążęciu Henrykowi. Uważa on, że Słoń ma nogę okrągłą, iak konie, ale bez kopyta, y że na to mieyſce dało mu przyrodzenie ſkórę czarną, twardą, y bardzo grubą z piącią wielkiemi naroſtkami, ktore ſą nakſztałt głowek od ćwiekow. Noga młodego Słonia, miała piędź Dyametru. Procz tego darował *Gnumi Manſa Kadamoście* z innego Słonia nogę maiącą ſzerokości trzy piędzi, y cal, oraz ząb długi dwanaście piędzi; y ząb, y nogę zawiozł Autor Xiążęciu Henrykowi, ktory w krotce potym poſłał ie Xiężnie Burgońſkiey, iak rzecz ciekawą y bardzo rzadką. W rzece *Gambrze*, y w innych po tey ſtronie bardzo wiele ieſt wężow, nazwanych *Kalkatryci* y innych gadzin niemniey ſtraſznych. Widać tam wiele koni morſkich, zwierząt wo

dno ziemnych: wiele maią podobieńftwa do krowy morſkiey, mięſo z nich tak tłuſtę, iak krowy domowey, nogi maią bardzo krotkie, kopyto na dwoie rozdzielone, głowę ſzeroką iak konie, y dwa ſtraſzne kły, iak u dzika, z ktorych widział Autor długie na pułtory piędzi, Zwierz ten wyłazi z wody, y przechadza ſię po brzegu, chod iégo ieſt taki, iak innych zwierząt. *Kadamoſto* chwali ſię, że przed nim żaden Chrześcianin nie widział konia morſkiego, chyba w Nilu. Widział także nięDoperze, abo raczey ſowy, długie na trzy piędzi, y wiele innych ptakow, bardzo rożnych od naſzych, iednakże wſzyſtkie niemal do iedzenia zdatne, y bardzo ſmaczne. Wyiechawſzy z Kraiu Xcia *Batti Manſy*, w kilku dniach wyſzły trzy Karawelle z tey rzeki, unoſiły na ſobie doſyć bogactw, ktore wzniecały żądze poſunięcia ſię daley wzdłuż brzegow, y nikt nie był dalekim od tego przedſięwzięcia. Weſzli pod wodę aż do uyścia rzeki nazwaney od Portugalczykow *Rio Grande*, ale Murzyni ziomkowie, nie rozumieli

ięzyka ich tłumaczow, kupiono od nich kilka obrączek złotych, zgodziwszy się o cenę na migi. Na rzece *Rio Grande* skończył powtorną swoią podroż *Kadamosto*, y powrocił do Portugalii.

ROZDZIAŁ II.

Podroże Andrzeia Brue. Rufisko. Murzyni Sererowie, Murzyni Kaiorscy, Murzyni Syratyka. Fulianie, Królestwo Golamskie, Murzyni Mandynganie, Wyspa, y Królestwo Kassańskie, Powiatt Jereia, Kachas, Bissao, Bissagos, Każegut, Król Kaboyski, Handel Gumy. Maurowie Pustyni. Bambuk. Ben Saloman, Szczegulnieysze opisanie tego Kraiu.

BRue ku końcowi zeszłego wieku, y na początku teraźnieyszego, był Rządcą generalnym kompanii Francuskiey w Afryce: We wszystkich swoich podrozach dosyć częstych, zawsze miał za cel dobro handlu, y interes

ſwoiey Oyczyzny, był to Obywatel dobry, człowiek oświecony, z iego pamiętnikow, Xiądz Labat ułożył ſwoią Afrykę Zachodnią, my z nich to tylko wyſzczegulniemy, co naywłaściwiey ſłużyć będzie do oświecenia Czytelnika, względem kraiu, y iego obyczaiow. Zamieſzki Kompanii handluiących, y zatargi zazdroſzczących ſobie Narodow, w naſze opiſanie niewchodzą, bo te do Hiſtoryi handlu należą.

Pierwſzą podroż odprawił *Brue* lądem, z *Rufiſku*, aż do Fortecy Ludwika nad *Senegalem*, *Rufiſko* leży na brzegu, o trzy mile od Wyſpy *Gory*, Ta Wyſpa bliſka Przylądku zielonego, Wyſpy *Arguim*, tuż przy Przylądku białym, y kantor *Portendyku* przy *Tanicie*, Forteca *S. Ludwika* przy uyściu rzeki *Senegalu*, y S. Jozefa na brzegu teyże rzeki, o trzyſta mil od iey uyścia, bliſko Katarakt *Feluzyiſkich*, były w Afryce, iak ieſt wiadomo głownieyſzemi dzierzawami Francuzow, dziś iuż oni tam nieposiadaią tylko Wyſpę *Gorę*.

Rufiſko ſłowo zepſute, czyli odmienione ieſt, z *Rio Freſco*. (Rzeka chło

dna: tym imieniem nazwali Portugalczykowie mieysce oblane małym strumieniem, ktory płynąć pomiędzy drzewami, daie zawsze wodę świeżą y chłodną. Kray ten podlega Krolestwu *Kaiorskiemu* y ma Port handlowny. Krol Kaiorski nazywa się *Damel*, utrzymuie w *Rufisku* Officerow y iednego *Alkady* (słowo to w ięzyku Arabskim znaczy Sędzia, przeieli go Hiszpani od Maurow y zrobili z niego *Alcade*). *Alkadego* iest powinnością odbierać Portowe y dochody *Damela*.

W *Rufisku* nieznośne trwaią upały w dzień, a osobliwie w południe; nawet w miesiącu Grudniu Od morza Cisza zwyczaynie tak iest głęboka, iż nie czuć naymnieyszego wiatru, od lądu drzewa wstrzymuią poruszenie powietrza, dla tego ludzie y zwierzęta żyć tam niego mogą, zwłaszcza po nad brzegiem, gdyż odbiiaiący się piasek, zasypuie twarz, y pali podeszwy u trzewikow; ieszcze zaś niebespiecznieyszym to mieysce czyni smrod nieznośny, z mnostwa ryb zgniłych, ktore Murzyni umyślnie tam wyrzucaią, aby zgniły, y

zgniłe dopiero iedzą; mowią bowiem, że w ten czas są nayſmacznieyſze, ponieważ piaſek, daie im pewni ſalitrzany zapach, ktory Murzyni bardzo lubią.

Każdy okręt Francuſki ſtawaiący tam dla opatrzenia się w drzewo y świeżą wodę, daie Officerom od pozwolenia pewną wielość towarow. Murzynom zaś, którzy zazwyczay y drzewo, y wodę na plecach, aż do ſtatkow przynoſzą, kilka butelek *Sangary*, czyli gorzałki, y z tey nadgrody dosyć są kontenci.

Z *Rufiſku* ruſzywſzy, iechał *Brue* kraiem piaſzczyſtym, iednakże uprawnym; w drodze napadł wielkie iezioro wody bardzo ſłodkiey. ktore mały ſtrumyk napełniał, y na brzegu tey wody zatrzymał się ze ſwemi ludźmi dla ochłodzenia się. To iezioro podług świadectwa mieſzkańcow, wpada w morze między Przylądkiem *Zielonym*, y *Manuel*. Ryb w nim ieſt bardzo wiele; pewne ptaki nakſztałt naſzych ſokołow, łowią ie tak zręcznie, iak Murzyni. *Brue* ubił iednego z nich w tem

czas właśnie, gdy wzbił się nad wodę z rybą w szponach. Ryba była nakształt serdeli, ważyła trzy, czy cztery funty. Jezioro nazywasię *Sereres* od nazwiska kilku Powiatow Murzyńskich, nie daleko osiadłych, ktore składaią Narod bardzo znaczny.

Ci *Sererowie*, naywięcey osiadli około Przylądku Zielonego, są Narodem wolnym, niepodległym, nieznaiącym nad sobą pana, składaią wiele małych Rzeczypospolitych; w całym położeniu kraiu od nich posiadanym, samym się tylko prawem natury rządzą. Wiele bardzo chowaią bydła. *Brue* utrzymuie, iż większa część *Sererow* nie ma żadnego wyobrażenia naywyższey Istności, y mniema, że dusza ginie wraz z ciałem. Wszyscy chodzą cale nago, żadnego nieprowadzą handlu z innemi Murzynami. Gdy ich kto pokrzywdzi, nie zapominaią nigdy urazy, y ieżeli sami się zemścić nie mogą, przelewaią w swoich potomkow zawziętość, ktora rychley, czy poźniey sprowadza zemstę. Sąsiedzi maią ich za dzikich, y Barbarzyńcow; nazwać Murzyna *Sere-*

nem, ieſt to go ſkrzywdzić; te więc kupy niewolnikow maią ſobie za urazę tytuł wolnego człowieka Wreſzcie Narod *Sererow* ieſt proſty, uczciwy, łagodny, wſpaniały, y bardzo miłoſierny dla Cudzoziemcow. Nie znaią tęgich trunkow. Grzebią umarłych za ſwoiemi wioſkami w budach okrągłych, tak dobrze przykrytych y tym kſztałtem zrobionych, iak ich właſne mieſzkania. Kładną tam ciało w łożku umyślnie na to zrobionym, drzwi budy zalepiaią ziemią rozczynioną w wodzie, y takąż ziemią oblepiaią trzcinę do koła, czaſem na ſtopę grubo, co za mur ſtaie. Że więcey ieſt grobow umarłych, niżeli domow żyiących, Cmentarze *Sererow*, wydaią ſię iak ludne wioſki. Nie umieią oni, ani wyrzynać napiſow, ani innym ſpoſobem znaczyć dla pamiątki groby ſwoich oycow, ale zawieſzaią u gory na grobach Mezczyzn łuk y kilka ſtrzał; na grobach Kobiet, możdzież y tłuczek; łuk y ſtrzała, znaczą polowanie, zabawę męſką; moździerz y tłuczek, tłuczenie ryżu, y żyta Indyiſkiego, czym ſię uſtawicznie zatrudniaią kobiety.

Nie masz Murzynow, ktorzyby tak przemyślnie uprawiali swe grunta, iak oni. Jeżeli sąsiedzi *Sererow*, maią ich za dzikich, y Barbarzyńcow, sprawiedliwiey oni zapatruią się na innych Murzynow, iak na głupich, wolących raczey żyć w nędzy, y głod cierpieć, niż przyzwyczaiać się do pracy, ktoraby im dała z czego utrzymawać życie. Mowa ich rożni się od ięzyka Jalofanow, zdaie się nawet, że iest wcale ich własną. Za napoy maią wino Latańskie.

Sererowie przyięli Generała Francuskiego z wielką ludzkością, częstowali go *kuskusem*, rybami, bananą, y innemi owocami kraiowemi. Tak pożno z ich wioski wyiechał, że o trzy mile musiał się zatrzymać, dla zbytniego gorąca, przez cały dzień siedm tylko mil uiechawszy, przybył wieczorem do wioski Jalofanow, w ktorey mieszkał nayważszy *Marbus*, czyli Kapłan owego kraiu. Spodziewał się on, że będzie u niego Generał Francuski, y da mu iakie podarunki, ale o ...yliły go nadzieie. *Alkady* tylko z *Rufisku*, y iedna Murzynka, ktorzy z samey ciekawości, puści-

li ſię w drogę z Francuzami, widzieli ſię z tym świętym Murzynem, padli przed nim na kolana, pocałowali go w nogi, gdy wſtali, patryarcha, wziął Jmość za rękę, plunął iey w garść, a okręciwſzy nią trzy razy w koło głowy, nacierał iey ſwoiemy ślinami czoło, oczy, nos, gębę, y uſzy, mowiąc przytym iakieś modlitwy po Arabſku Skończywſzy tę ceremonią, wziął podarunki od oboyga y obiecał im ſzczęśliwą podroż. Gdy potym powrociła z drogi Murzynka, ſzydzono z niey, iż dała ſię nacierać ślinami ſtarego Marbuſa.

Nazaiutrz, że iechano noga za nogą, *Brue* bawił ſię w drodzę polowaniem. W śrzodku laſu ſpoſtrzegł ślad kilku Słoniow, a wkrotce obaczył ich koło dwudzieſtu. Część leżała na ziemi iak krowy, część przyginała ſobie gałęzie, y obiadała z nich liście, y drobne gałązki; karawana nie była od nich daley iak na ſtrzelenie z piſtoletu, przecież nic na to nie uważały. Ludzie Generała ſtrzelili do nich kilka razy z fuzyi, ale to im nie więcey dokuczyło, iak ugryzienie muchy, muſiano ich w

te tylko mieyſca trafić, gdzie ſkury ich kulanie ima ſię.

Nazaiutrz, przybyli do *Makay*, gdzie czaſem przemieſzkiwał *Damel;* w ten czas zaś umyślnie tam ziechał dla przyięcia Francuzow. Przed bramą pałacową ſtało na warcie koło pięciudzieſiąt Murzynow y wiele bardzo *Giriotow*, czyli mużykow, ktorzy zaczeli śpiewać pochwały Generała, iak tylko tak ſię zbliżył, że mogł ich ſłyſzeć. Pierwſi Officerowie wyſzli przeciwko niemu y wprowadzili go do Krola na audyencyą; że był wzroſtu ſłuſznego, trudno mu było przeyść przez bramę tego Werſalu Krolestwa Kaiorſkiego, gdyż muſiał ſię wniey ſchylać bardzo niſko. Dziedziniec zabudowany był wielo budynkami, między ktoremi było *Kalde*, czyli ſala audyencyonalna ze wſzyſtkich ſtron otwarta; w niey ſiedział *Damel* na małym łożku darowanym ſobie od kompanii Francuſkiey. Gdy wſzedł Generał, wſtał z łożka, podał mu rękę, uściſnął go, y mocno mu dziękował, iż dla widzenia go, zwrocił ſię z tak dalekiey podroży; Generał

z swoiey strony grzecznie mu odpowiedział na to, y ofiarował podarunki od kompanii z dwoma baryłkami gorzałki. Wyszedł rozkaz, aby go utrzymywano kosztem dworu, y aby konie y wielbłądy odesłano do *Rufisku*, zkąd przyszły były pod ludźmi y rzeczami iego. Zaprowadzono potym Generała na audyencyą do żon Królewskich; cztery ślubnych miał *Damel* podług Prawa Machometa, ale nałożnic trzymał dwanaścia, mimo przekładań *Marbusow*. Dnia pewnego, gdy mu wyrzucali tę iego niewstrzemięźliwość, odpowiedział, że Prawo stanowione było dla nich y dla pospolstwa, Królowie zaś byli wyższemi nad Prawo. Ta odpowiedź małego Królika Barbarzyńskiego, y odpowiedź Samuela Zydom, gdy od niego Króla żądali, daie poznać iak w każdym czasie, wyobrażano sobie władzę Królewską, nawet w tych kraiach, gdzie zdaie się, że mniey miano sposobności na złe iey użyć.

Zony *Damela* wzięły na siebie staranie dostarczać wszystkiego Generałowi, on też im dał od siebie upominki, sam

Król zatrudniał się wszystkim, poki był trzeźwy, ale tak lubił gorzałkę, iż pił ią poty, poki ciągiem wszystkiey nie wypił. Cztery dni upłyneły nim Generał znalazł go trzeźwego y w stanie rozmowienia się z nim, a to w ten czas, gdy iuż mało było gorzałki w baryłach.

Nakoniec wyiechał Generał ze wszystkiemi wygodami do podroży, iakich mogł się spodziewać, ułożywszy się wprzod z *Damelem* względem handlu bardzo pomyślnie Gdy wszystko było upakowane, przydano karawanie iednego Officera, ktory ią część drogi odprowadził. Wieczorem przybyli do iedney wioski, gdzie ludzie Królewscy z gromady bydła, zaieli wołu, krowę, y iedno cielę, mięso z nich było wyśmienite, ale właściciele tego bydła przyszli ze skargą do Generała, ktory jedną, czy dwoma flaszami gorzałki, zupełnie ich uspokoił. Nazaiutrz ruszono w drogę bardzo rano, a około południa zatrzymano się na popas. Przypadkiem napotkano stado krow, ktorych mleko tym bardziey smakowało, że w *Makay* pili wodę bardzo

nie

nie dobrą. Na noc ściągneli wcześnie do wiofki iednego z krewnych Królewfkich, ktory uwiadomiony o przyieździe Generała, wyiechał przeciwko niemu, na czele dwudziestu wyborney iazdy; fam fiedział na koniu Barbaryifkim roftym, za ktorego dał dwudziestu niewolnikow. Nazaiutrz przeieżdzano przez kray piękny, ktorego więkfza część była uprawna. Widać tam było całe łany pozafiewane tytuniem. Murzyni fieią go tylko dla kurzenia, ale nie umieią ani fię z nim obeyść, ani z niego tabaki robić.

Wieczorem ftaneli w *Biurcie*, przy uyściu rzeki *Senegalu*, blifko Fortecy Ludwika. *Brue* przeieżdzaiąc tylko, chociafz nie długo bawił w pańftwie *Damela*, uważał iednak, fzczegulnieyfze iego zwyczaie.

Chociaż Murzyni *Kaiorfcy*, Poganie y Machometanie w zwyczaiu maią wielożeńftwo, iednak nie wolno im ieft mieć dwoch fioftr rodzonych między fwoiemi żonami. *Damel* rozumieiąc, iż ieft wolnym od tego Prawa, iawnie przeftąpił go, *Marbutfowie*, y gorliwi Ma-

chometanie szemrali na to, ale cicho, bo nie można się z nim było umawiać o to, co tykało iego roskoszy. Nie wątpił o bytności raiu, ale wyznał szczerze przed Generałem, iż niespodziewał się, aby go tam przyięto, poniewaz iest złym, a nie czuie w sobie żadney skłonności, iżby kiedyżkolwiek stał się lepszym W samey rzeczy tysiączne popełniał okrucieństwa, odzierał, wypędzał, albo zabiiał tych wszystkich, ktorzy nieszczęściem nie podobali mu się. Ze posiadał dwa Krolestwa *Kaiorskie*, y *Baulskie*, rozumiał, iż iest większym od wszystkich Europeyskich Monarchow, a zadaiąc Generałowi wiele pytań względem Króla Francuskiego, chciał też wiedzieć, iak się ten Monarcha stroił? wiele miał żon? iakie siły na lądzie y morzu? iak liczne straże, pałace, dochody, y czy u iego dworu, tak suto stroili się panowie, iak iego przednieysi Murzyni? gdy *Brue* usiłował iak naylepiey odmalować mu wielkość swoiego Krola; między innemi rzeczami zdało mu się naybardziey rzeczą nie podobną do wiary, iżby tak wielki Mo-

narcha iednę tylko miał żonę. Dnia iednego darował Generałowi kobietę, ktora zdawała się bydź stanu wyższego nad niewolniczy, w samey rzeczy była żoną iednego z pierwszych urzędnikowiego dworu. Mąż posądziwszy ią o niewierność, chociaż mogł sam ukarać, z przyczyny iednak, że była znacznego urodzenia, wolał raczey oskarżyć ią przed Królem, ktory uznawszy ią bydź winną, skazał na niewolę y darował Generałowi. Krewni tey nieszczęśliwey kobiety, ofiarowali Generałowi w zamian niewolnicę, nierownie młodszą, a tym samym dla niego zyskownieyszą; gdy przystał na tę zamianę, y wydał im owę kobietę, natychmiast ią z kraiu *Damela* wyprowadzili. Ta kary surowość czyni żony panow wiernemi swoim mężom, a że Prawo przedawania ich należy do Krola, po swey poprawie, pewne są, że w nim znaydą zawsze nieubłaganego Sędziego, czyniącego nieodwłoczną sprawiedliwość mężom skarżącym się na ich niewierność.

Ponieważ do Portu *Rufifku*, fame tylko łodzie, y ftatki okrętowe wchodziły, a *Damel* życzył fobie widzieć okręt; profił Generała, aby go kazał przyprowadzić pod miafto; *Brue* odpowiedział, iż bardzo żałuie, że nie może mu fprawić tego ukontentowania, gdyż w Porcie nie mafz tyle wody ile trzeba na zniefienie okrętu, ale oświadczył, że każe fprowadzić mały okręcić od dziefiąciu harmat, z ktorego będzie mogł fądzić, o krztałcie okrętu od ftu harmat; iakoż w rzeczy famey, kazał przyprowadzić korwetę wfpaniale przybraną, z rozwinioną banderą *Damel*, y wfzyfcy iego dworfcy wyfzli na brzeg, dla przypatrzenia fię temu widokowi; zrobiono wiele obrotow, na małym okręcie, y fpodziewali fię Francuzi, że Krol nań wfiądzie, ale bądź, że fię obawiał morza, bądź że przypomniawfzy fobie fwoie zdzierftwa y gwałty, lękał fię, aby go niezatrzymano w niewoli, niechciał ziednać fobie tego ukontentowania. Nafyciwfzy fwoię ciekawość, pytał Generała, iak wiele też większy mogł bydź okręt od tey korwety? *Brue*

nie odpowiadaiąc profto na to pytanie, radził Królowi, iżby pofłał fwoich Officerow, aby widzieli okręt y fami wiernie mu o tym donieśli. Wyfłano zaraz do okrętu kilku Murzynow, ktorzy zmierzywfzy go fznurami, powrocili obciążeni niemi, y rozciągneli ie przed Krolem. Co za czołn! zawołał *Damel*, y iak ieft cudowny dowcip Europeyczykow!

Dla zabawienia Generała dnia pewnego, kazał *Damel*, popifywać fię części fwoiego woyfka, pod komendą *Kondego* fwego Generała *Leutenanta*. Woyfka tego było z pięćfet ludzi, każdy żołnierz, miał fzablę, łuk, ftrzały, y okryty był zbroią, zrobioną z dwoch kawałkow materyi bawełnianey nakfztałt dalmatyki. Dno tey materyi było białe, czerwone, albo innnego koloru, po nim zaś gdzie niegdzie haraktery Arabfkie, ktore podług upewnienia *Marbutfow*, rownie poftrach na nieprzyiacioł rzucaią, iak nofzących ie ubeśpieczaią od ran wfzelkiego gatunku, byle nie ftrzelano do nich kulami; mo-

wią bowiem, że ten wynalazek, pożnieyſzy ieſt od czaſow Machometa.

Pod taką zbroią, noſzą Murzyni bardzo wiele relikwii, ktore nazywaią *gris-gris*, a im kto więcey ich noſi, tym odważnieyſzy bydź powinien, bo mniey ma obawiać ſię niebeſpieczeńſtw, niż drudzy.

Kondy ſtanowſzy na czele woyſka, poſtawił go we cztery rzędy, y donioſł Krolowi, że gotow ieſt przyiąć go. *Damel* był na ten czas w Magazynie kompanii przez nią zbudowaney w *Rufiſku*, choć to było bardzo bliſko, do tey garſtki ludzi, wſiadł iednak na koń, a wziąwſzy ſwoię włocznią, tak nią wywiiał, iak gdyby miał zaraz potykać ſię. *Brue* także konno z nim poiechał, gdy zbliżyli ſię do śrzodka linii uſzykowanego woyſka *Kondy* na widok ſwoiego pana zdioł zawoy, padł na kolana, y trzy razy głowę ſobie poſypał prochem.

Damel ſtoiąc od niego o dzieſięć krokow, poſłał mu ſwoy rozſkaz przez iednego, z ſwoich Adjutantow Woyſkowych, ktory on, w tey ſamey poſtawie

odebrawſzy, nakrył głowę, y zaczoł woienne ćwiczenia, wrocił ſię potym do pierwſzey poſtawy, czekaiąc nowych rozkazow, odebrał ie; ale y po tych, bardzo nieporządne obroty czyniło woyſko.

W całym kraiu od *Ruſiſku* aż do *Biurtu* wielka moc ieſt wężow, nadzwyczaynie ſą tłuſte, y ukąſzenie ich bardzo niebeſpieczne. *Grisgriſy* Murzynow ſą naymocnieyſzą tarczą przeciwko temu ſtraſznemu gadowi; wędrownicy uważali, że tam ieſt iakaś ſympatya między Murzynami, y wężami, te ſtraſzydła włażą wolno do bud Murzyńſkich, łowio ſzczury, a czaſem y drob pożeraią Jeżeli ſię trafi, że wąż ukąſi ktorego Murzyna, ukąſzony kładnie węgiel rozpalony na ranę, albo proch ſypie, y pali go, lekarſtwo wiednym mieyſcu iad zaſtanawia, y goi ranę, ieżeli wcześnie użyte, lecz zpoźnione, na nic ſię nie przyda: y ukąſzony Murzyn nieuchybnie umierać muſi. *Sererowie* nie tak ſą oſwoieni z wężami, iak inni Murzyni, bo nie maiąc ani *Marbutſow*, ani *Gryſgryſow* oſtrożności

tylko swoiey ufaią, w stępnym boiem potykaią się z niemi, stawiaią na nich potrzaski naciągnione bardzo zręcznie, w ktore wielka moc wpada wężow; iedzą ie *Sererowie*, y smakuią sobie w tym mięsie. Są tam węże maiące dwadzieścia stop długości, a pułtory Dyametru, ale Murzyni powiadaią, że wielkich nie tak się trzeba obawiać, iak tych, co nieszą grubsze nad dwa cale, a cztery, albo pięć stop długie. Można przynaymniey uchronić się łatwiey większych, ponieważ można ich spostrzedź z daleka, y nie maią tyle szybkości, co małe. Są zielone, ktore w trawie, bardzo trudno rozeznać, centkowane, albo raczey mieniące się rożnemi kolorami; maią się znaydować także czerwone, ktorych ukąszenie, mowią, że iest nayiadowitsze, y nie może bydź uleczone. Naybardziey tępią wężow orły, ktorych tam iest niezwiernie wiele. W każdey części świata, nie masz tak wielkich, ale nie masz też mieysca, gdzieby mniey były spokoyne. Ostrze strzały, nie tak wiele im szkodzi, iak ukąszenie węża; wszelako

pierze na nich muſzą bydź bardzo gęſte, y twarde, gdyż nioſą węża w ſzponach, y na pokarm orlętom rozrywaią go w ſztuki, naymniey od niego nie uſzkodzone. Chaty mieſzkańcow ſą ſłomiane, mniey, więcey, podług przemyſłu goſpodarza wygodne. Kſztałt ich ieſt okrągły, zamiaſt drzwi, maią iednę dziurę bardzo niſko, iak u nas w pięciu do palenia, dla czego wniść tam nie można, tylko czołgaiąc ſię; że procz tey dziury, nie ma żadnego otwarcia, ani okna, ktoreby im światło dawało, y że ogień uſtawicznie palący ſię dymem gęſtym te budy napełnia, iedni tylko na świecie Murzyni mogą w nich mieſzkać, oſobliwie dla gorąca rownie dopiekaiącego od ognia, iak od piaſku roſpalonego, na ktorym ſtoią te chałupy. Łożka ich złożone ſą z małych klockow, na dwa cale ieden od drugiego ułożonych y ſznurem pozwiązywanych; inne kloce trochę większe na czterech rogach, utrzymuią cały budynek. Znacznieyſi Murzyni, okrywaią łożka rogożą. Doświadczył też nakoniec na ſobie *Brue* zdrady *Damela*. Przeświad-

czony ten Król, rownie iak inni Królowie Murzyńſcy, iak wiele handel z Afryką intereſſuie Europeyczykow; o tym tylko myślał, aby do naywiękſzey ceny podnioſł pozwolenie ſwoim poddanym doſtarczania żywności ludziom Generała, y handlowania z niemi. Coraz czegoś nowego domagał ſię, co albo było odrzucone, albo zwleczone. Po rozmaitych zakłoceniach, naſtępowały przeproſiny, albo nowe ugody, przy ktorych podług zwyczaiu zawſze trzeba było dawać podarunki, y kilka baryłek gorzałki. Zabiegi kupcow Angielſkich ſtaraiących ſię o wolność prowadzenia handlu, z *Kaiorem*, ktorę chciał Generał wniwecz obrocić, hardzieyſzym ieſzcze, y drożſzym uczyniły *Damela*, wreſzcie do tego przyſzło, iż kazał zdradziecko Generała zatrzymać; trzeba było wypłacić znaczną ſummę dla przywrocenia mu wolności, a może ocalenia życia, bo mu *Damel* groził ucięciem głowy. Zemścił ſię on zato, nie dopuſzczaiąc do brzegu innych okrętow, ktore zbliżałyſię do nich dla handlu, ale trzeba było ieſzcze zrobić po-

koy, a *Brue* układał nowe proiekta zemſty, gdy, w tym do ſwey Oyczyznz odwołany zoſtał.

W powtorney potym podroży rzeką *Senegalem*, odwiedził *Brue* kray *Fulianow*, y ich Ceſarza, nazwiſkiem *Syratyka*, imię to niektorzy wędrownicy daią także y iego pańſtwu. Rzeka *Senegal* od ſwego uyścia, aż do Katarakt *Felezyiſkich* w Króleſtwie *Galamſkim*, za ktore ſię daley nieposunięto, oblewa w ſwoim biegu kraie *Fulianow*, *Jalobanow*, *Mandynganow*, y *Bambuku*, będziemy widzieć Generała *Brue* w ſwey podruży opieraiącego ſię aż w *Galamie*, a to zawſze korytem tey rzeki. W drodze odebrał *Brue* umyślnego od *Syratyka*, przez ktorego ten Król oświadczał mu chęć ſwoię widzenia ſię z nim. Albo raczey odebrania cła, ktore mu ſię należało; kończył ſwoię żeglugę aż do wioſki *Burty* nakoniec Wſchodni Wyſpy Słoniowey, gdzie część *Senegalu* dzieli ią od Wyſpy *Bilbas*. Wyſpa *Bilbas* długa ieſt okolo 35. mil, s dwie, niegdzie zaś cztery ſzeroka, grunta ma takie niemal, iak Wy-

ſpa *Słoniowa*; naygłownieyſzy prowadzi handel zębami Słoniowemi, za ktorych funtow dzieſieć, płaco ſześć groſzy; ſkóry płacą ſię po czterdzieści groſzy ſztuka. Barany y kozły po trzy *Sole*, inne żywności pomiernie. Jeżeli Murzyn daie podarunek, ſpodziewa ſię go we dwoynaſob odebrać. Gdy naprzykład daruie ci wołu, ſpodziewa ſię, iż mu daſz za to pięć, albo ſzaść łokci materyi, a gdybyś tego wołu kupował na targu, nie koſztowałby cię, iak dwadzieścia, a naywięcey trzydzieści *ſolow*.

Zawiiaiąc do Portu *Ghiorel* ſtolicy handlu tego kraiu, kazał dać *Brue* trzy razy ognia z harmrty dla uwiadomienia o ſwym przybyciu; co tylko rzucono kotwicę, przyiechał do niego z wizytą Murzyn *Farba*, wuy *Syratyka*; był on zawſze bardzo przychylnym Francuzom, dla tego też przyieli go z wielką grzecznością, obiecał Generałowi, że da znać przez umyślnego o iego przybyciu Królowi ſieſtrzeńcowi ſwemu; tego ſamego wieczora, przybył do okrętu *Bukar Syre* ieden z ſynow *Syratyka*, ktory miał ſwoie dobra

między Ghiorelem, y Gumelem; upewnił Generała, że oyciec iego, wielką powzioł ku niemu przyiaźń z samey tylko sławy iego przymiotow. Potym komplemencie, darował mu dwa tłuste woły, y małą tabakierkę złotą ważącą dwa łoty. Generał dał także podarunki Xiążęciu, y kazał dać ognia z harmat kilka razy przy iego odieździe. Wysłał potym na brzeg swoich faktorow dla rozpoczęcia handlu, y tak wiele znalazł między mieszkańcami tey wioski chciwych na swoie towary, że wkrotce łodzie iego napełnione były towarami tamtego kraiu.

Jak tylko *Syratyka* dowiedział się o przybyciu Francuzow, wysłał zaraz z powitaniem Generała, swego wielkiego *Bukuent*, czyli Marszałka dworu, był to starzec poważny, piękney postawy, brodę y głowę miał siwą, co u Murzynow znaczy wiek bardzo podeszły; mimo tego iednak, był dosyć czerstwy, rzeźwy, y grzeczny, nazywał się *Baba Mile*; przywitawszy się z Generałem, odebrał od niego zapłatę cła, y podarunki roczne, były te materye bawełniane czarne, y

białe, kilka sztuk sukna szkarłatu, koral, bursztyn żołty, żelazo w szynach, kotły miedziane, cukier, gorzałka, korzenie, naczynia, y kilka sztuk monety srebrney, pod stęplem Holenderskim. Surdut z sukna szkarłatowego zrobiony krztałtem Brandeburskim, y dwie skrzynki do złożenia w nich droższych podarunkow; odebrał także cło należące żonom Królewskim, wynoszące połowę pierwszego. Wreszcie y o sobie nieprzepomniał. *Kamalingo*, albo Generał Leytnant Królewski, ktory iest zazwyczay mniemanym następcą Tronu, przyiechał do Generała także dla odebrania cła rocznego sobie należącego. Wszystkie te cła, y podarunki, oceniwszy, warte były tysiąc pięćset, albo ośmset Liwrow. Odebrawszy wszystko *Bouquent* imieniem Królewskim, dał w podarunku Generałowi trzy wielkie woły, zaprosił go do dworu, kazał stanąć Officerom, ktorzy wyznaczeni byli dla assystowania mu, y przyprowadzić bardzo wiele koni, y wielbłądow pod ludzi, y rzeczy iego; nazaiutrz wysiadł *Brue* na ląd przy odgłosie har-

mat, y puścił się w drogę do Stolicy *Syratyka.* Kalwakata iego składała się z sześciu faktorow, dwuch tłumaczow, dwoch trębaczow, dwoch oboistow, kilku służących, y dwunastu *Laptow*, czyli Murzynow wolnych, dobrze uzbroionych; przechodził przez kray rowny, wszędzie grunta dobrze były uprawne, wszędzie małe lasy wznosiły się, a wioski bardzo gęsto były pozakładane. Nie daleko *Bukary*, pokazały się, obszerne łąki, części ich poniższe, iuż zaczynała woda zatapiać; co zostało gruntu suchego, to okryte było bydłem wszelkiego gatunku, tak dalece, że przewodnicy Generała z trudnością robili mu przeyście. Noc iuż była, gdy konwoy przydył do *Bukary*. Pan tey wioski Xiąże *Syre* wyiechał przeciwko Francuzom w trzydzieści koni; iak tylko spostrzegł Generała, puścił się ku niemu w zawod trząsaiąc swą żagai, iak gdyby ią chciał cisnoć; tym też sposobem y *Brue* zbliżał się do niego z odwiedzionym pistoletem w ręku, ale iak tylko zbliżyli się do siebie, zsiedli z koni, przywitali się, y po wza-

iemnym uściſkaniu, wrociwſzy ſię do ſwych koni, razem wiechali do wſi. *Syre* zaprośił gościa do ſwego domu, odprowadził go do wyznaczonego mu appartamentu, w tym ſamym dziedzińcu, gdzie żony iego mieſzkały, y w nim zoſtawił go ſamego. Ale w tym momencie poprowadzono Generała na audyencyą do pierwſzey z żon Xiążęcych. Opiſuie ią *Brue*, że była wzroſtu miernego, kſztałtna, młoda, y bardzo miła, twarz miała ſkładną, oczy żywe, y dobrze otwarte, uſta małe, zęby białości oſobliwſzey, kolor ciała oliwkowy, wiele byłby uymował iey wdziękom, gdyby go rużem troche nie kraſiła; przyięła Generała bardzo grzecznie, y podziękowała mu przyiemnie za podarunki. Od niey wyſzedłſzy odwiedził dwie, czy trzy inne żony Xiążęcia, iednę po drugiey y powrocił do *Syre*, u ktorego bawił aż do wieczerzy. W tenczas poſzedł do ſiebie, gdzie iuż był ſtoł zaſtawiony pułmiſkami *kuſkuſu*, *Saugletu*, Owocaw, y mleka, a to wſzyſtko przyſłały mu żony Xiążęcia, chociaż ſwemu kucharzowi Fran-

cuzowi

cuzowi kazał gotować wieczerze. Przez obyczayność iednak, kosztował wszystkich potraw Afrykańskich; gdy skończył wieczerzą, nadszedł Xiąże, siadł do stołu bez ceremonii, iadł cokolwiek z wetow, wypił kilka kieliszkow wina, y gorzałki, kazał sobie, y Generałowi podać lulkę, y palili tytuń, poki niedano znać, że iuż wszystko przygotowano było do *Folgaru*, czyli balu. Na ten bal zgromadziła się ze wsi wszystka młodzież umieiąca tańcować, y śpiewać; kiedy zaczynaią się młodych zabawy, starsi siadaią na rogożach w około tańcuiących, rozmawiaią z sobą przyiemnie, (nazywa się ich rozmowa *Kalder*); zabawa ta, przynosi im naywiększą rozkosz, bo każdy rozmawia tam z zupełną wolnością; w tym kole mowią wędrownicy; poznać można ich pamięć, y iak wiele postąpiliby w naukach, gdyby ich naturalne przymioty były wykształcone przez naukę. Ja rozumiem, że to podziwienie iest przesądem, ktory ciągnie inne za sobą w tych, co zwiedzaią kraie; niespodziewali się znaleść w Murzynach, tylko tępe, y odurzałe

zwierzęta, a dziwią się potym, iż można bydź czarnym y mieć rozum. Ocenili to nadto, czym byli nadto gardzili, Bez wątpienia Murzyni ci postąpiliby w naukach, długim iednak doświadczeniem, y pewnemi świadectwy zdaie się bydź dowiedzione, iż rodzay tych ludzi iest od naszego podleyszy.

Wioska *Bukar* leży na małym pagorku, wkoło otoczona obszernemi rowninami, powietrze ma zdrowe, domy iak w całym kraiu okrągłe, kończą się spiczasto, okna w nich są barzdzo maleńkie, znać tylko dla ubespieczenia się od komorow, ktore naybarzdziey uprzykrzaią się, we wszystkich dolnych kraiach. Bal, na ktory Generał był zaproszony, odprawiał się w pośrzodku wsi, trwał dwie godziny; y dłużey byłby się ciągnoł, ale deszcz gwałtowny przerwał go, y wszystkich rozeyść się przymusił. Nazaiutrz przysłał Xiąże pytać się o zdrowie Generała, wkrotce y sam też w te tropy przyszedł, siadł z Generałem do stołu, iadł, a po skończonym śniadaniu, wyiechali razem, maiąc z sobą około czterdziestu

koni iezdnych. Wſzędzie zaſtępowało im drogę mnoſtwo ludu, ze wſzyſtkich ſtron gromadnie zbiegaiącego ſię dla widzenia Europeyczykow, y przyſłuchania ſię ich muzyce. Bliſko *Gamelu*, zaiechał drogę Generałowi *Kamalingo* z dwudzieſto kawaleryi, ktorzy go imieniem *Syratyka* przywitali; urzędnik ten wielki Koronny, miał na ſobie ſpodnie bardzo buchaſte, koſzulę bawełnianą, zrobioną nakſztałt naſzych komży, opaſany był ſzerokim pendentem z ſukna ſzkarłatnego, u ktorego wiſiał noż z rękoiścią złotem nabiianą, czapka, y ſuknia okryte były *Gisgryſem*, czyli relikwiami, w ręku trzymał długą *zagai*; na przywitanie go, kazał *Brue* dać ognia z ręczney ſtrzelby, y wraz kączyli drogę. Od *Gumelu*, nie było iuż tylko puł mili do pałacu Krolewſkiego; mieſzkanie *Syratyka* ſkładało ſię z wielu chałup otoczonych parkanem z trciny zieloney, przeplatanym żywym płotem ciernia czarnego tak gęſtego, iż drapeżnym zwierzętom niepodobna ſię było przez nie przedrzeć. Uwiadomiony Krol o zbliżeniu ſię Ge-

nerała, wysłał przeciwko niemu znacznieyszych panow swego dworu, tak dalece, że gdy wieżdzał do pałacu, miał około siebie, blisko trzysta koni. Cała ta kalwakata u pierwszey bramy została. Generał tylko, Xiążę *Syre*, y *Kamalingo* nie z siedli z koni, aż o dwa kroki od sali audyencyonalney. W niey zastał *Brue Syratyka* siedzącego na łożku, niektore zaś iego żony, y corki siedziały na ziemi na rogożach. Gdy wszed Generał do sali, Krol wstał z łożka, zbliżył się kilka krokow ku niemu, z odkrytą głową, podał mu rękę, y posadził go obok siebie. W tym zawołano tłumacza. *Brue* oznaymił przez niego, iż przybył dla odnowienia przymierza, od niepamiętnych czasow trwaiącego między *Syratykiem*, a kompanią Francuską. Oświadczył, iż w każdym przypadku, gotowa była kompania Francuska wspomagać go wszystkiemi swemi siłami, wyliczał pożytki, iakie mieli iego poddani z tego pomyślnego handlu, upewnił go nakoniec, o swoim osobistym dla niego uszanowaniu, y gorliwości; gdy tłumacz tę

mowę tłumaczył, wydawało się ukontentowanie na twarzy *Syratyka*, brał kilka razy Generała za rękę, przyciskał ią do swoich piersi, żony iego, y dworscy ztąż samą radością powtarzali: dobrzy są Francuzi, nasi przyiaciele. *Syratyk* odpowiedział bardzo grzecznie; dziękował Generałowi, iż z tak daleka przybył dla odwiedzenia go, oświadczył mu; że ma prawdziwe przywiązanie do kompanii, a szczegulniey do iego osoby; że chce zapomnieć niektorych uraz, ktore odebrał od kupcow kompanii; że ufaiąc iego charakterowi, daie mu wolność założenia kantorow po całym swoim państwie, y budowania Fortec, dla ich bespieczeństwa; skończył mowę, upewniaiąc Francuzow o swoiey łasce; y protekcyi. Z Generałem bardzo grzecznie się obszedł, pozwolił mu palić tytuń z swey lulki, wreszcie odprowadził po sam, aż do drzwi sali audyencyonalney; dway Officerowie, ktorzy na niego czekali, zaprowadzili go potym na audyencyą do żon Królewskich, y iego corek. Wszystkim tym damom ofiarował podarun-

ki, nie tak z ceny, iak bardziey z swoiey osobliwości kosztowne. Jedna z żon Krolewskich uważaiąc, iż Generał pod czas audyencyi u *Syratyka*, nay-więcey przypatrywał się młodey Królewnie iey corce, lat siedmnaście maiącey, rozumiała, że ią sobie upodobał, y mowiła Królowi, aby mu ią dał w małżeństwo. *Syratyk* chętnie na to przystał, y kazał ofiarować Generałowi naypierwsze urzędy w swoim państwie, oraz wielką liczbę niewolnikow: *Brue*, wymowił się, iż ma żonę, a Religia iego niepozwala mu mieć tylko iednę. Ta odpowiedź zastanowiła damy Murzyńskie; tysiączne czyniły nad nią uwagi, y zazdrościły szczęściu kobiet Europeyskich, pytały Generała, iak mogł obeyść się bez swoiey żony, y co myślał o iey wierności, na tak długi czas samą ią odiechawszy?

Nazaiutrz udał się *Syratyk* na salę audyencyonalną, dla udzielania poddanym swoim sprawiedliwości, *Brue* ciekawy temu nowemu widokowi przypatrzyć się, otrzymał pozwolenie, bydź w ukrytym mieysçu, z ktorego, mogł

patrzyć na wszystko, od nikogo nie będąc spostrzeżonym. Widział *Syratyka* otoczonego dziesiącio poważnemi starcami, ci słuchali stron z osobna; co słyszeli, donosili Królowi, a Krol za zdaniem tych samych radcow, ogłaszał wyrok, ktory był natychmiast wykonany. Nie było tam ani Patrona, ani Plenipotenta, każdy przychodzący do tego Trybunału, sam opowiadał swą sprawę; w sprawach prawnych część grzywien przychodzi Krolowi. Mało iest między Murzynami wysłępkow, karę śmierci za sobą ciągnących; samo tylko zaboystwo y zdrada, śmiercią są karane; karą zwyczayną iest bannicya, to iest: że Krol zaprzedaie winnych w niewolą kompanii, a maiątkiem ich podług swego upodobania rozrządza. Dłużnik nie płacący, także bywa zaprzedawany w niewolę z całą swoią familią, poki zupełnie Wierzyciela swego nie zaspokoi, y w tey przedaży Król ma swoię cząstkę,

Chociaż ten Powiat nie był nayżyźnieyszy w kraiu, dobrze iednak uprawiona rola wszystkiego dostarczała ob-

ście. Mieszkańcy tamteyfi, więcey maią przemyślu niż inni Murzyni. Prowadzą znaczny handel z Murzynami *Pustyni*.

Złoto sprowadzaią *Fulianie* z *Galamu*, nie znać bowiem miner w państwach *Syratyka*, ale kości Słoniowey maią podostatkiem. W Kraiu na Wschod rzeki, pełno iest Słoniow, tak iak od Pułnocy Tygrysow, Lwow, y innych zwierząt drapieżnych. Te Narody maią także wiele niewolnikow, tak w swoim kraiu, iako y w stronach sąsiedzkich, używaią ich do uprawy roli, a w nagłey potrzebie przedaią.

Kray *Fulianow* od *Kaiorskiego* ieziora, aż do wsi *Embakany*, to iest od Wschodu na Zachod, ma blisko sto dziewięćdziesiąt sześć mil. Nie można wiedzieć zkąd ich imie początek bierze. Po większey części są koloru śniadego, ale nie widać między niemi, tak czarnych, iak są *Jalofanie* na Południe *Senegalu*. Wędrownicy twierdzą, że *Fulianow* związki z Maurami, umysł ich napoiły Religią Machometa, a ciało tym nie doskonałym kolorem. Nie są oni,

ani tak silni, ani tak rośli, iak *Jalafa-nie*, wzrost ich iest mierny, chociaż kształtny, y mimo tego, że komplexyi są delikatney, do pracy zdatni.

Lubią polowanie, y poluią z wielką zręcznością, maią podostatkiem zwierząt wszelkiego gatunku w swoim kraiu, począwszy od Słonia, aż do Kroli-ka, Oprocz szabli, y *zagai*, bardzo spra-wnie używaią strzał, y łuku; ci ktorzy z ręczney strzeby od Francuzow nau-czyli się strzelać, strzelaią także barzo zręcznie. Zywszy maią dowcip niż *Ja-lofanie*, y obyczaynieysi od nich. Bar-dzo są łakomi na Europeyskie towa-ry, y to ich czyni dla wszystkich kupcow grzecznemi; lubią muzykę y osoby zna-cznieysze maią sobie za zaszczyt, umieć grać na iakim instrumencie; przednieysi zaś panowie *Jalofanow*, umieiętność tę przyczytuią za hańbę; maią kilka in-strumentow, y muzyka ich nie bez wdzięku, lubią taniec, iak wszyscy Mu-rzyni. Po całodzienney pracy, albo przy-krym polowaniu, trzy lub cztery go-dziny taniec, chłodzi ich, y odpoczy-nek im daie. Odzienie ich, bardzo iest

podobne do odzienia *Jalofanow*, ale wymyślnieyfi fą w obieraniu fobie materyi. Sąfiedzi ich kolor czerwony przenofzą nad inne, ich zaś żołty ieft ułubiony. Kobiety nie fą wyfokiego wzroftu, ale krztałtne, piękne, y płci delikatney.

Brue chcąc doftać fię do Króleftwa *Galamfkiego*, przefzedł drugi raz przez państwa *Syratyka*. Wyiechał z Fortecy S. Ludwika, wziowfzy z fobą dwa ftatki okrętowe, iednę nawę, y kilka łodzi naładowanych towarami nayzdatnieyfzemi do handlu, y żywnością na trzy miefiące, ludzi zaś wybrał co fpofobnieyfzych. Chociaż brakowało mu na opłacenie cła fzczegulnieyfzych towarow, wytkniętych wyraźnie w Artykułach Traktatu, ktorego fię Krolowie Murzyńfcy ściśle trzymaią, podchlebiał fobie atoli, że iego reputacya fprawi; iż wfzyftko, co im ofiaruie, mile od niego przyimą.

Mała iego Flota zawineła na Wyfpę *Rok*, gdzie Generał założył był Kantor przed rokiem, ale zaftawfzy zrabowany Magazyn przez Murzynow, o-

puścił tak niebeſpieczne mieyſce, y przenioſł Kantor do *Howalaldy*.

Kray między *Gowalaldą*, a Wyſpą *Rok*, przedzielaią głębokie parowy, w ktorych Lwy y Słonie naywięcey przebywaią; Słonie tak tam ſą oſwoione, iż nie lękaią ſię ludzi, y bynaymniey im nie ſzkodzą, ieżli wprzod nie ſą zaczepione. Te parowy zaraſtaią cierniem bardzo wyſokim, na ktorym rosną piękne żołte kwiaty, wydaiące przyiemny zapach; to oſobliwſza, że drzewo ten ſam niemal ma kolor, co kora, po wierzchu centkowana rożnemi kolorami, iako to, czerwono, biało, zielono, czarno, wſzyſtkie kwiaty zupełnie ſą do ſiebie podobne. Drzewo to naypięknieyſzy w świecie daie cień, ale używać go nie można dla gąſienic, ktorych ieſt niezmierna moc na każdym drzewie; robactwo to, byle tylko dotknęło ſię ciała, zaraz na tym mieyſcu wyſypuią ſię kroſty, ktorych nie można inaczey zgubić, tylko myiąc części zarażone wodą świeżą; co ſpędza razem, y bol y puchlinę. Drzewo to cierniowe, bardzo ieſt twarde.

Autor twierdzi, że ieſt tego ſamego gatunku, co Heban.

Gdy przybył *Brue* do *Ghiorelu, Syratyk*, chcąc polować na Lwa, ktory w krotkim czaſie, wiele ſzkod poczynił w kraiu, proſił Generała, aby mu pozwolił kilku *Laptow*, dał mu ich Generał czterech, ktorzy złączywſzy ſię, z ſtrzelcami Krolewſkiemi, znalezli to zwierze drapieżne. Bronił ſię im z całą ſwoią odwagą y ſiłą, ktorą mu dała natura. Zabił dwoch Murzynow, trzeciego ranił niebeſpiecznie, y dobił by go był, gdyby ieden z *Laptow* ſzczęśliwym poſtrzałem nie ubił go był natychmiaſt. Zanieſiono do pałacu z tryumfem Lwa zabitego, ſkurę z niego darował Krol Generałowi, był to ieden z naywiękſzych Lwow, iakich kiedy widziano w owym kraiu. Ta potyczka przypomina nam inną, ktorą opiſał *Jannequin*, dowodzącą, z iakim męſtwem y odwagą napadaią Murzyni, na te ſtraſzne zwierzęta tak dobrze uzbroione od natury.

Rządca iednego Powiatu *Puſtini*, chcąc ſię przed Francuzami popiſać, z

swoią odwagą y zręcznością, kazał im powłazić na drzewa, przy lesie, w ktorym naywięcey przebywały drapieżne zwierzęta. Sam wsiadł na konia dzielnego, nie maiąc inney broni, tylko trzy włocznie, ktore oni nazywaią *zagai*, y noż czyli szablę zwyczaiem Murzynow. Wiechał w las, gdzie w krotce Lwa napotkawszy, ranił go. zuchwały zwierz, rzucił się zaraz za swoim nieprzyiacielem, ktory zmyślił przed nim ucieczkę, dla sprowadzenia go na to mieysce, gdzie był zozstawił Francuzow, tam dopiero, obrocił się y czekał na niego odważnie; na zbliżaiącego się cisnął drugą włocznią, *ktora go przeszyła*, a zsiadłszy z konia w momencie, szedł ku niemu. Gdy iuż zbliżał się Lew z otwartą paszczęką okropnie rycząc, *Kamalingo* utkwił mu w samą szczękę trzecią włocznią, wsiadł nań y szablą łeb mu uciął; w całey tey potyczce, trochę tylko w nogę był ranionym; po otrzymanym zwycięstwie, wyrwał kilka włosow zabitego nieprzyiaciela, y na znak swego męstwa przypioł ie sobie do zawoiu. *Jannequin* przyznaie, że tego kra-

iu Murzyni, męſtwem y odwagą celuią Europeyczykow, że każdy z tych Barbarzyńcow, iedną tylko ręką, łatwo wywracał nayſilnieyſzego Francuza, y gdyby im przyſzło potykać ſię z niemi poiedynczo, nie wątpi, iżby przy Murzynach zawſze zoſtała wygrana.

Odwaga ieſt ſkutkiem zwyczaiu tak, iak wſzyſtkie przymioty duſzy. Murzyni ſą nieiako oſwoieni z temi drapieżnemi zwierzętami, ktorych ieſt pełno w kraiu, a ktorych ſam widok, przeſtraſzyłby może nawalecznieyſzych naſzych rycerzow, przywykłych narażać ſię na inne niebeſpieczeńſtwa. Murzyni umieli poſkromić te okropne ſtraſzydła, a nie potrafili uniknąć ſwoich tyranow, ktorzy podbili ſobie ich imaginacyą, włożywſzy wprzod na nich iarzmo niewoli, mocą ſztuki zaboyczey. My tym tylko ich przewyżſzamy, iż oni ſami rozumieią, że ieſteśmy coś więcey nad nich, y że ſię przyzwyczaili, y bać ſię y ſłużyć Europeyczykom.

Brue wyiechawſzy z *Ghiorelu*, kończył podroż ſwoię *Senegalem* aż do wſi *Embakany*, nie daleko granic Krolеſtwa

Gulamu. W tey podroży, zdarzył mu ſię widok oſobliwſzy, znagła zaćmiła słońce chmura gęſta; w kwadrans poznali Francuzi,że to była ſzarańcza; ciągnąć po nad ſtatek okryła go gnoiem. Kilka ſzarańczy, ktore ſpadły na ſtatek, były zupełnie zielone, dłuższe y grubſze, iak mały palec u ręku, miały po dwa ząbki, cienkie iak nitka, do puſtoſzenia bardzo ſpoſobne. Więcey iak dwie godziny, ciągneła po nad rzekę, nie ſłychać było, aby iakie ſzkody poczyniła w kraiu; wiart Południowo-Wſchodni, ktory ſię był pod ten czas gwałtownie zerwał, zapędził ią znać ku puſtyni, na Połnoc *Senegalu*, gdzie podług wſzelkiego podobieńſtwa, z głodu zginąć muſiała.

Brzegi *Senegalu* od *Embakony* aż do *Tuabo*, okryte ſą cierniem bardzo kołącym, ktore ma kſztałt Ciſu, tak zaś wiele go ieſt, iż nie można z brzegu ciągnąć łodzi, przeciwko wodzie. Zbliżaiąc ſię do *Tuabu*, znalazł tam *Brue* nowy gatunek małp, koloru czerwonego tak żywego, iż możnaby rozumieć, że ſą malowane, bardzo wielkie,

y nie tak zreczne iak inne małpy. Murzyni nażywaią ie *Patas* y rozumieią, że to ieſt rodzay ludzi dzikich, ktorzy mowić wzbraniaią ſię dla tego, aby ich nieprzymuſzano do pracy, y nie zaprzedawano w niewolą. Nic nie maſz zabawnieyſzego nad te małpy, z wierzchołkow drzew ſchodziły aż na koniec gałęzi, dla przypatrywania ſię y dziwienia przechodzącym koło nich ſtatkom; uważaiąc ie przez czas nieiaki, zdawały ſię rozmawiać z ſobą o tym, co widziały, uſtępowały potym ſwego mieyſca innym po nich przychodzącym, niektore z nich do tey poufałości przyſzły, iż ciſkały ſuchemi gałęziami na Francuzow, ktorzy poufałość za poufałość oddaiąc; wyſtrzelili do nich z fuzyi, kilka padło zabitych, niektore ranione zoſtały, wſzyſtkie zmieſzały ſię nadzwyczaynie, y zaraz iedne wrzeſzczyć przeraźliwie poczęły, drugie zbierały kamienie na ſwoich nieprzyiacioł, inne w łapy wypružniały ſobie brzuch, y uſiłowały ciſkać temi kulami na Francuzow, ale poznawſzy nakoniec, iż ſiły nie były rowne, oddaliły ſię od brzegow. *Mar-*

Marbut, z ktorym poznał się Generał w *Tuabo*, umieiący kilka ięzykow, rożnych Narodow tego kraiu, towarzyszył mu w tey podroży, y uwiadomił, iż od niedawnego czasu, w Królestwie *Galamskim*, wielkie nastąpiły odmiany, przez złożenie *Tonki Mouki* ostatniego Krola tego kraiu, a wyniesienie na tron *Tonki Bukara*. *Brue* udawał, iakoby temu nie wierzył, obawiaiąc się, aby nie był obowiązanym dla ocalenia interessow kompanii, płacić cła, dwom ubiegaiącym się do tronu; iednakże przybywszy do *Ghiamu*, nowinę tę znalazł prawdziwą. Tam zadziwiała go nadzwyczaynie wizyta iednego człowieka, zowiącego się Krolem pszczoł. W samey rzeczy nie odstępowały go pszczoły, iak owce swego pasterza. Wszystko ciało tak miał niemi okryte, a nadewszystko głowę, iż możnaby rozumieć, że wychodziły z niey. Bynaymniey nie szkodziły iemu, ani tym, ktorzy się z nim znaydowali; iak się z Francuzami rozstał, szły za nim iak za swym Generałem, bo procz tych, ktore

ſnuły ſię po iego ciele, miliony aſſyſtowały mu na powietrzu (e). *Ghiam* było mieyſce zadziwiaiące Francuzow. Na tych ſamych drzewach, na ktorych przebywały *Patas*, pokazywano im moc wężow, maiących kſztałt zmii. Cyrulik Generała zabił iednego, gdy go zmierzono, był długi dziewięć ſtop, y miał cztery cale dyametru. Murzyni rozumieią, że węże, z familii zabitego, nie uchybią zemścić ſię śmierci na ktorymkolwiek z krewnych zaboycy; ale co uważać należy, to, że małpy żyią w zupełnym porozumieniu ſię z tym ſzkaradnym gadem. W *Ghiam*, rzeka ma podoſtatkiem krokodylow, nierownie większych, y niebeſpiecznieyſzych, jak te, ktore ſię znayduią przy uyściu. Strzelcy Generała, ubili iednego na dwadzieścia pięć ſtop długiego; mieſzkańcy niezmiernie ſię z tego cieſzyli, wnoſili ſobie bowiem, iż to był oyciec wſzyſtkich krokodylow, y że śmierć ie-

(e) We Francyi kilka lat temu, był człowiek, ktory ten ſam ſekret poſiadał: y popiſywał ſię z tym przed Akademią umieiętności w Paryżu,

go, rzuci poſtrach na wſzyſtkie tego rodzaiu ſtraſzydła.

Brue odwiedził *Dramanet* miaſto bardzo ludne, nad brzegiem Południowym *Senegalu*, to miaſto ma naymniey cztery tyſiące mieſzkańcow, większą część Machometanow nayrzetelnieyſzych y naybiegleyſzych kupcow między Murzynami Handel ich rozciąga ſię aż do *Tombutu*, podług ich rachuby, pięć ſet mil w głąb kraiu oddalonego, Sprowadzaią z tamtąd złoto, y niewolnikow *Bambarras* nazwanych. od kraiu *Bambarrakana*, zkąd wychodzą. Jeſt to wielka kraina, położona między *Tombutem*, y *Kaſſanem*, bardzo ludna, chociaż nie urodzayna, y mało znana od Kraiopiſarzow. Kupcy *Dramanetu*, handluią złotem z Francuzami *Senegalu*, ale naywiękſzą część przedaią go Anglikom nad rzeką *Gambrą*. Wyſławſzy *Brue* niektorych ludzi dla poznania rzeki nazwaney *Faleme* wpadaiącey w *Senegal*, ſam przedſięwzioł, zwiedzać Katarakty *Feluzyiſkie*. Te Katarakty robi ſkała, zupełnie przecinaiąca rzekę; z niey ſpada ta rzeka z ſtraſznym łoſko-

tem, około czterdzieści ſążni na doł. Gory robiące ten ſpadek wody poczynaią ſię o puł mile od wſi *Felu*, y czynią ten krayniemal nieprzyſtępnym. Bieg nawet rzeki nad Kataraktą przerywaią gęſte ſkały, dla ktorych czołnom płynąć tamtedy niebeſpieczno, oſobliwie czułnom Murzynow, ktorzy nie wſzędzie tak ſą dobremi maytkami, iak pływać dobrze umieią; o dwie mile niżey ſkały *Feluzyiſkiey* zoſtawił *Brue* ſwoie łodzie, reſztę drogi ſzedł pieſzo aż do Katarakt, gdzie kończy ſię Króleſtwo *Galamſkie*.

Na pułnoc, y od Zachodu graniczy to Państwo z Puſtynią *Zarą*, krainą bardzo rozległą, gdzie Murzyni ſwoie budy z mieyſca na mieyſce przenoſzą; y z kilką wſiami *Fulianow Syratykowi* hołduiących, na Wſchod zaś graniczy z Króleſtwem *Kaſſańſkim*.

Tytuł Króla *Galamſkiego* ieſt *Tonka*, co znaczy Kròl; przednieyſi panowie kraiu, byle mieli pod ſwoim rządem iednę wioſkę, ſą tyloż małemi Krolami y każą ſię nazywać *Syboiezami*; poſpolſtwo noſi imie *Sarakolezow*, pochodzące zape-

wne od mieyſca ich mieſzkania, co w ięzyku kraiowym, *Kolez*, znaczy rzękę. Są nieſpokoyni, burzliwi, gotowi zrzucać z Tronu ſwych Królow, by też dla naymnieyſzego pozoru; gnuśni, nie lubią ſię oddalać od ſwego kraiu, y dla tego nigdy nie idą daley, iak do *Jagi*, pięć dni drogi nad ſkałą *Feluzyiſką*, albo za *Bambuk* wielką krainę ku Południowi, ktora warta ieſt ſzczegulnych uwag, w oſobnym Rozdziale. Z *Yagi* ſprowadzaią niewolnikow, z *Bambuku* przynoſzą złoto.

Narod nazwany *Mandyngoſki* bierze ſwoy początek od *Jagow*, oſiadł w kraiu *Galamſkim*, gdzie bardzo ſię rozmnożył; utrzymuie między ſobą tyle iedności, iż robi poſtać Rzeczypoſpolitey, ktora tyle tylko ma uſzanowania y względu dla Krola, ile go ſądzi bydź potrzebnym. Wſzyſtek handel kraiu ieſt w ręku *Mandynganow*, rościągaią go do Krolеſtw ſąſiedzkich; a że niemniey ſą gorliwi o wiarę Machometa, iak chciwi bogactw, maią ſobie za zaſzczyt, razem kupczyć, y na wiarę ſwoią nawracać; daią ſobie imie *Marbutſow*; Fran-

cuzi przezwali ich *Marabuſami*, co znaczy Duchownych y Kaznodzieiow. Wyiowſzy wady, właściwe Murzynow, mało ich Narodowi przyganiaćby można. Łagodni ſą, obyczayni, przyiaciele Cudzoziemcow, rzetelni w dotrzymaniu ſwoich obietnic, pracowici, dowcipni, ſpoſobni do wſzyſtkich rękodzieł, y nauk, cała iednak ich umieiętność zaſadza ſię na czytaniu, y piſaniu po Arabſku. Trudno ieſt docieć, dla czego lubią Cudzoziemcow, czy z przywiązania, czy dla pożytku, ktory im przynoſi handel zniemi.

Mieſzkańcy naturalni kraiu *Bambuckiego* nazwani *Malinkopſami*, przyieli także *Mandynganow*, y złączyli ich w iedno z ſobą, tak dalece, iż ieden tylko ſkładaią Narod, w ktorym Religia, obyczaie, y zwyczaie *Mandynganow*, przeważyły zupełnie, tak że śladu nawet dawnych *Malinkopsow* nie zoſtało. Ale procz kraiu *Jagow*, zkąd przyſzli *Mandyngowie* y w Kròleſtwie Galamſkim oſiadli, ieſt ieſzcze na Południe *Bambuku*, obſzerna kraina albo Kròleſtwo ich imieniem nazwane. *To* pań-

ſtwo, zowiące ſię *Mandynga*, nadzwyczaynie ieſt zaludnione; kobiety tam oſobliwiey ſą płodne; żadnego niewyprowadzaią z tamtąd niewolnika, a przynaymniey nieprzedaią, tylko złoczyńcow. Ludność tak bywała tam czaſem niezmierna, iż mieſzkańcy wychodzili z kraiu, y zakładali oſady w rożnych ſtronach Afryki, naywięcey zaś w kraiu, ktòrym ſłynął handel. Ten ieſt początek Mandynganow *Galamſkich*, *Bambuckich*, y po wielu innych mieyſcach oſiadłych.

Od Katarakt *Feluzyiſkich*, aż do Katarakt *Gowiny*, które y wyżſze ſą y bardziey niedoſtępne, liczą o koło czterdzieści mil. Rzeka ieſt iakby ściśniona między dwoma wyſokiemi gurami, nie dla tego, żeby koryto nie było doſyć ſzerokie, ale że ma w ſobie wiele ſkał, przez ktore zdaie ſię, że ſię przedziera woda y otwiera ſobie przeyście, rznąć ziemię, ktora ią otacza; tak płynie ſtu korytami bardzo byſtro, z ktorych żaden niezdaie ſię bydź żeglowny.

Za temi cieśninami, widać piękną Wyſpę bez nazwiſka, naprzeciwko wſi

Lantu na prawym brzegu rzeki leżącą. Położenie tey Wyſpy byłoby bardzo wygodne na założenie handlu, y wyſtawienie Magazynu Kupieckiego; z tamtąd mogłby ſię rozściągać handel, po obydwoch brzegach rzeki, a wyżey, aż za Katarakty *Gowiny*.

Brue poznał, iak wielkiey wagi, było odkrycie tey Wyſpy dla kompanii Francuſkiey, przedſięwziął ſam poznać ią, y otaczaiące ią w około kraie, ale gdy go inne czynności odwołały z tamtąd, zlecił niektorym z ſwoich nayodważnieyſzych *Faktorow*, iżby przedſięwzięcie to do ſkutku przywodzić ſtarali ſię. Udali ſię oni z Fortecy S. *Ludwika* do Fortecy *Dramanetu*, przezwanego *S. Jozefem*, wziowſzy z ſobą przewodnikow Murzynow, znaiących położenie kraiu. Z tamtąd dopłynowſzy, aż pod ſame Katarakty *Feluzyiſkie*, porzucili ſwe łodzie. Brzegi *Senegalu* zdawały ſię im cudnie piękne, ale bardziey zaludnione po prawey ſtronie, to ieſt na Południe, niż od Połnocy. Robiąc ſobie podarunkami przyiacioł, wſzędzie, ktorędy przechodzili,

dobrze byli przyięci. Przeszedłszy pieszo pochyłość gory, przybyli do *Lantu.* Zwiedzili Wyspę, o ktorey mowiliśmy, y wystarawszy się o kilka starych łodzi za wstawieniem się swoich przewodnikow, posuneli swoią żeglugę, aż pod skałę nazwaną od mieszkańcow *Gowina*, na czterdzieści mil od *Lantu.*

Katarakta *Gowiny* zdała się im bydź wyższa od *Feluzyiskiey*; że rzeka w tym mieyscu szeroko płynie, spadaiąc z szelestem okropnym, robi pianę gęstą, ktora uważana z rożnych stron, rożne wydaie tenze.

Pomyślną swoią podrożą zachęceni Faktorowie Francuscy, szukali z ktoreyby strony rzeki mogli przebyć łatwiey, gory Katarakte czyniące. Ale Murzyni przewodnicy, wcale daley iść z niemi nie chcieli, pod pozorem, iakoby byli w woynie z Narodami kraiu wyższego, y ięzyka ich nie rozumieli. Musieli więc Faktorowie powrocić do Fortecy *S. Ludwika*, nie dokonawszy swego przedsięwzięcia.

Chociaż te Katarakty czynią bardzo trudne przeście przez rzekę, nie kła-

dą iednak przeszkod dla handlu, ktorychby przełamać nie można. Nie schodzi mieszkańcom na wołach y koniach; dla przenoszenia towarow, maią podostatkiem wielbłądow, y gdyby te kraie raz były dobrze poznane, a przystęp do nich ubespieczony, przez dobre rozrządzenia, możnaby przedsięwziąć bogaty handel z Krolestwem *Tombuckim*, y kraiami z tey samey strony położonemi.

Na Wschod y pułnoc *Galamu*, iest Krolestwo *Kassańskie*, poczyna się od połowy drogi między skałami *Feluzyiskiemi*, y *Gowiny*. Monarcha nazywa się *Sagedowa*, mieszka zwyczaynie w *Gumelu*, na wielkiey Wyspie, albo raczey puł Wyspie, zrobioney przez dwie rzeki, ktore płynąc więcey iak sześćdziesiąt mil, wpadaią w wielkie iezioro, tegoż samego nazwiska, co Krolestwo. Iedna z tych rzek Wyspę *Kassan* robiących bardziey na południe obrocona, zowie się rzeką *Czarną*, od koloru ciemnego wody; nie daley iak o puł mile od rzeki *Senegalu* zrzodło iey wytryska, ale przynaymniey na mile od

ſwego łoża tak wielką ſię robi, iż iuż iey zbrodzić nie można. Druga płynąca na Pułnoc, zowie ſię rzeką białą, bierze bowiem ten kolor od ziemi białawey y lipkiey, przez ktorą przechodzi, wypływa z *Senegalu*; naywięcey o puł mile, od łoża rzeki czarney, kolorem ſwoim bardzo ſię rożni od wod *Senegalu*.

Puł Wyſpa *Kaſſanu*, około ſześćdzieſiąt mil długa, naywięcey ſzeroka ieſt ſześć mil, grunt ma urodzayny, y dobrze uprawny; tak ieſt ludna. y handel iey tak daleko rozściąga ſię, że muſi bydź bardzo bogata. Króla iey, maią za potężnego Monarchę, niemniey ieſt ſzanowany od ſwych ſąſiadow, iak od właſnych poddanych. *Galam*, y inne Krôleſtwa ſąſiedzkie hołduią mu. Utrzymuią niektorzy, że *Kaſſanczykowie* byli to pierwiaſtkowo *Fulianie*, y że Król ich, poſiadał niegdyś całe Krôleſtwo *Galamſkie*, y więkſzą część kraiow, składaiących dziś Państwo *Syratyka*. Możeby trzeba tey ſamey przyczynie przypiſać podatek, ktory mu płacą ieſzcze te Narody. Upewniaią, że ma

minery złote, srebrne y miedziane, bardzo liczne, y tak bogate, że kruszec pokazuie się niemal na samym wierzchu ziemi tak dalece, iż rospuściwszy wodą trochę ziemi w naczyniu, odlać ostrożnie wodę z ziemią, na spodzie samo czyste złoto zostanie, y to nazywaią złotem *mytym*.

Ze na Wschod niezwiedzono więcey kraiow, tylko po Katarakty *Gowiny*, wszystkie wiadomości o bogactwach Krolestwa *Kassańskiego*, mamy od kupcow Murzynow tego kraiu. Passyą ich iest, zwiedzać kraie, y biegleysi są w interessach handlownych, niż wszyscy inni Murzyni; zgadzaią się wszyscy, iż Państwo to rościąga się na kilka dni drogi za *Gowinę*, a na Wschod graniczy z innym Krolestwem przyległym *Tombuckiemu*, ktorego od tak dawnego czasu szukaią.

To iest pewna, że Krolestwo *Tombuckie* wydaie wiele złota, ale sprowadzaią go tam także z *Gagi*, *Zanfary*, y wielu innych krain; to też powiększa pożytki miasta *Tombutu*, iuż w sobie samym dosyć bogatego, że iest, stoli-

cą handlu, dla wszystkich części Afryki, wreszcie kray iego obfituie we wszystkie potrzeby życia: żyto Indyiskie, ryż, y wszelkiego gatunku zboża, rodzą się tam wyborne. Zwierzyny, iest bardzo wiele, owocow podostatkiem, drzewa palmowe znayduią się wszelkiego gatunku, na iednym tylko schodzi im dobru; soli nie maią; a że dla położenia tego kraiu zbyt gorącego mieszkańcy nie mogo się bez niey obeyść, przeto tak iest droga, iak rzadka; nabywaią iey od kupcow *Mandynganow*, ktorzy ią kupuią od Europeyczykow y Murzynow. Autor żałuie, iż tak pięk*n*y kray nie iest dobrze poznany. Możnaby (mowi on) zobowiązać kupcow *Mandyngańskich*, aby wzieli z sobą Francuskiego agenta; ale na ten koniec, trzebaby wybrać człowieka maiącego naukę y doświadczenie, sposobnego ułożyć Mappę tego kraiu y odrysować pod czas swoiey podroży położenie miast y drog. Pożytecznieyby ieszcze było; aby był biegły Fizyk, Botanik, y Felczer, aby umiał ięzyk *Mandyngański*, y *Arabski*, y aby do przebycia nie-

beſpieczeńſtw w tak wielkim przedſięwzięciu, zachęcony był nadzieią trudney tey pracy wyrownywaiącą. Tym ſpoſobem możnaby w krotce doſkonale poznać, nie tylko Króleſtwo *Tombuckie*, ale nadto wſzyſtkie wewnętrzne kraie Afryki, o ktorych do tych czas głoſzono nam tylko baieczne y dziecinne powieści. Te *Brue* uwagi ſprawiedliwe ſą, ale iak obiecywać ſobie można, żeby *Mandynganie*, ktorych on wyſtawia, iak biegłych w handlu kupcow, zezwolili, y owſzem ſami ſobie przybrali przeſzkodnikow.

Tak po części przynaymniey poznawſzy *Brue* bieg *Senegalu*, powracaiąc do ſwoich Kantorow, lądem poſtanowił iechać do *Kachao*, kraiu położonego nad rzeką tegoż nazwiſka, albo inaczey przezwaną. *S. Dominika*, na Południe rzeki *Gambry*, za Przylądkiem czerwonym. pod iedenaſtym ſtopniem ſzerokości. Przeiechał przez kray *Flupow*, mieſzkaiących bliſko *Bintamy*, przez kray *Jereiow*, gdzie Portugalczykowie mieli ſwoią oſadę. Zyzność gruntow *Iereyſkich* zdziwiła go, nie widać

tam było kawałka ziemi, ktoryby odłogiem leżał, Powiaty dolne podzielone były kanałami, y ryżem zasianę, wzdłuż każdego kanału, dowcipni mieszkańcy, powysypywali z ziemi groble dla zatrzymania wody. Wyższe grunta rodziły proso, żyto Indyiskie y grochy rożnego gatunku, osobliwie czarnego, nazwanego grochem czarnym, z ktorego wyborna polewka. *Melony wodne*, w tym Powiecie są bardzo piękne, są takie, co ważą do sześciudziesiąt funtow, ziarna w nich koloru szkarłatowego, a sok bardzo słodki y chłodzący. Woły tam są wyborne, ale barany tak tłustę, że łoiem śmierdzą. Drobiu y wszystkich innych żywności maią podostatkiem, Niedoperze tamteysze wielkie są iak nasze gołębie, skrzydła maią długie, kończate, ktoremi czepiaią się gałęzi; y zawieszone na nich razem wydaią się iak wielkie kłemby. Murzyni męso z nich iedzą, wprzod ich odarłszy ze skury, rozumieią bowiem, że mały czarniawy mech, ktorym ta skura porasta, iest trucizną. Niedoperz, ieden tylko iest między zna-

iomym nam ptaſtwem, ktoremu dała natura mleko, dla karmienia ſwych dzieci.

W podroży ſwoiey *Brue*, widząc w wielu mieyſcach, wyſypane z ziemi mogiły, wziół ie z początku, za groby; ale *Alkady* iego przewodnik, upewnił go, iż to były mrowiſka, y dowiodł mu to natychmiaſt, otworzywſzy iedno z tych mrowiſk; każde z nich, iakby ręką mularza po wierzchu było zlepione y przygładzone, mrowki w nich ſą białe, wielkie, iak ziarno ięczmienia, y bardzo ſzybkie, do mrowiſka ich iedno tylko ieſt wniyście, z boku od gory, zkąd ſchodzą pod ziemię, nieiako przez ſchody kręcone; bliſko iednego mrowiſka, kazał *Brue* rzucić garść ryżu; chociaż żadney na wierzchu nie widać było mrowki, w momencie wyſypały ſię roiem, y przenioſły ten ſkarb, do ſwego ſzpichlerza, odrobiny nie zoſtawiwſzy, y gdy iuż nic go nie było, wſzyſtkie do mrowiſka weſzły.

Te mrowiſka krztałt ułów maiące, tak ſą mocne, iż nie łatwo można ich dobyć. Na rzece *Paſka* zwaney, dziwił

ſię

ſię *Brue* z ręczności Murzyna, ktory w iedney ręce trzymał łuk y ſtrzały: drugą łódź kierował, ieżeli ſpoſtrzegł rybę, pewnie ią zabił y natychmiaſt dobywał z wody y łup, y ſtrzałę. Na drzewach, po obu brzegach roſnących, *Brue* znalazł ptaki, ktorych krzyk powtarza dwie ſyllaby *ha, ha*, tak wyraźnie, iak głos ludzki.

Porzuciwſzy ten kray przyiemny, iechał *Brue* przez dni dwadzieścia, kraiem zamieſzkanym, przez wolnych *Flupow*, ktory oſiedli, między rzekami *Gambrą* y *Kachao*. Ci, ktorych podbił Król *Iereiow*, y Portugalczykowie, doſyć ſą wypolerowani, ale inni, ktorzy mieſzkaią nad brzegami rzeki *Kazamaney*, ſkładaią Narod dziki mało ochraniaiący Cudzoziemcow. Rzadko handluią z Europeyczykami, z ſąſiadami ſwemi nie lepiey też żyią, uſtawicznie woynę z niemi prowadząc. Murzyni innych Narodow, nie odważyliby ſię, przez kray *Flupow* przeieżdzać, gdyby nie za zdarzoną ſpoſobnością z wędrownikami Europeyſkiemi, ktorzy nie inaczey tam przybywaią, tylko dobrze

opatrzeni przeciwko wſzelkiey napaści.

Kachao ieſt miaſto, y oſada Portugalczykow, położona na brzegu Południowym rzeki *S. Dominika*, dwadzieścia mil od uyścia iey W tym kraiu Portugalczykowie, te nayznacznieyſzą maią oſadę, chociaż Murzyni tamteyſi mieſzkańcy, lubo rożnieni od innych imieniem *Papel*, ſą ich nieprzyiaciołmi na głowę. Dla tego też Portugalczycy niezaniedbali obwarować ſię dobrze od lądu; maią okop mocno opalowany, y dobrą Artyleryą.

Domy w mieście ſą z gliny, wewnątrz y zewnątrz pobielane. Bardzo ſą wielkie, ale nigdy wyżſze, iak na iedno piętro, w porę deſzczową, okrywaią ich gałęziami z drzewa *Latanier*, w czaſach zaś ſuchych, proſtym tylko płotnem ſą okryte, ktore ich y od roſy y od upału ſłońca zaſłania; w tym położeniu mieyſca, roſy ſpadaią obfite, nadewſzyſtko bliſko tak wielkiey rzeki, y w tak błotniſtym Powiecie. W mieście ieſt Kościoł Parafialny, y klaſztor Kapucyńſki. Parafii obowiązki, odbywa

Pleban, y dwoch Xięży, Proſtaſtwo ich rowna ſię ich ubuſtwu, w Roku 1700. Klaſztor nie miał tylko dwoch Kapucynow, ktorych Krol Portugalſki, utrzymywał; podlegli ſą Biſkupowi Wyſpy *Saint Iaga*. Zwyczay ieſt odmieniać załogę co trzy lata, ieſt to czas, ktorego ta załoga z niecierpliwością wygląda, tak bowiem źle ieſt płatna, że większa część żołnierzy kraść w nocy nie ma ſkrupułu.

Rzeka przed miaſtem, ſzerſza ieſt nad ćwierć milę, doſyć głęboka, y ſtatki naypierwſzey wielkości znioſłaby, gdyby ich nie zatrzymywało niebeſpieczeńſtwo zapor; przy uyściu, obydwa brzegi] okryte ſą drzewami, ale brzeg Pułnocny, ma drzewa naypięknieyſze w całey Afryce, tak dla gatunku, iak dla wyſokości ich y grubości, z pnia iednego tylko drzewa, zrobionoby łodź iednoſtayną, ktora zmieściłaby w ſobie dzieſięć beczek pakownych y koło trzydzieſtu ludzi. Jezioro wyſtępuie trzydzieści mil, wyżey nad *Kachao*; deſzcz tam tak obficie pada, iż nazywaią ten kray urynałem Afryki, iak *Rotomag* urynałem Normandyi.

Nie można nocną porą wyiść z miasta, żeby nie popaść iakiemu niebeſpieczeństwu. Autor mowi tu o osobliwszym gatunku ludzi, ktorych nazywa *Burdami* nocnémi. Noszą oni na sukniach mały fartuch skurzany, z napierśnikiem, ktory im zakrywa zbroie, albo pancerz. Ten fartuch niżey pasa, tylko na kilka calow długi, pełno ma dziur, do ktorych, przywiązuią trzy, albo cztery pary kruciczek, y wiele puinałow. Na ramieniu lewym maią tarczę, poniżey wisi długa szpada, z pochwą otwieraiącą się w oka mgnieniu za pomocą sprężyny, a to dla oszczędzenia pracy y czasu w dobywaniu iey; gdy wychodzą tylko dla ucieszenia się, nie maiąc nic do nikogo, kładą na ten ubior, płaszcz czarny, długi po łytki, ale ieżeli zamyślaią zrobić iaką burdę, albo poiedynek po Portugalsku odprawić, do tey broni biorą ieszcze krotki karabinek, dwudziesto, albo trzydziesto loftkami, y ćwiercią funta prochu nabity, oraz widełki drewniane, dla sparcia na nich karabinku, wreszcie stroy ten dziwaczny kończy się na okularach,

ktore kładną ſobie na nos y z obu-ſtron do uſzu przywiązuią. Przybywſzy na plac taki Rycerz, nayprzod karabinek na widełkach uſtawia, potym płaſzcz na lewę ramię zarzuca, bierze prawą ręką ſzpadę, y w tey poſtawie wygląda człowieka, ktorego chce zabić, całe nie maiącego ſię do obrony, y niewiedzącego o niczym; iak tylko ſpoſtrzega go, ſtrzela do niego z karabinu, wołaiąc, aby ſię ſtrzegł. Nie może chybić go, bo ten gatunek broni, tak rozruca loſtki, iż naywiękſzą bramę okryłyby; ieżeli owego nieſzczęśliwego nie zabił od razu, zbliża ſię do niego y upominaiąc go, aby wołał Jezus, Marya, dobiia go na ziemi ſzpadą, albo puinałem, trafia ſię częſtokroć, że ci zdradzieccy zaboycy przytrzymani bywaią przez tych, na ktorych życie czatowali, ale umieią ſię wykręcić, oświadczaiąc, iż ſię omylili y że na drugi raz lepiey będą umieli rozeznać ſwego nieprzyiaciela.

Nawiedzaiąc Portugalczykow, broń Boże pytać ſię o ich żony, albo dowiadywać ſię o ich zdrowiu, byłoby to wy-

ſtawić ſię na iaki poiedynek tego ſamego gatunku, ktoryśmy opiſali, albo kobietę podać na ſtych puinału, albo niebeſpieczeńſtwo truciżny. W nieiakiey odległości od *Kachao*, ku Południowi, leżą Wyſpy *Biſſao* y *Biſſagoſkie* gdzie Portugalczykowie m ią także ſwoię oſadę. *Brue* zwiedził te Wyſpy; poddane ſą Ceſarzowi; naygłownieyſza, od ktorey inne ſą nazwane, ma na około mil czterdzieści. Grunt tak ieſt tam żyźny, że ryż y żyto Indyiſkie dla ſwoiey wielkości, wydaią ſię iak krzaki.

Procz dwoch gatunkow żyta Indyiſkiego, rodzi ſię ieſzcze inny rodzay ziarna, podobny do niego; biały ieſt, y łatwo można go zetrzeć na mąkę, ktorą mieſzkańcy mieſzaią z maſłem albo inną tłuſtością, y robią z tego ciaſto nazwane *Fonde*; z żyta Indyiſkiego, nie robią chleba, ani *Kuſkuſu*, tak iak w *Senegalu*, ale przypiekane iedzą; iednak wymyślnieyſi robią z niego placki grube na palec, ktore nazywaią *Batangos*, pieką ie w ziemi, iak banany w Ameryce;

Biſſayczykowie ſą Papelami, Narod ten poſiada część Wyſp y brzegow ſąſiedzkich, oſobliwie na Południe Kròleſtwa *Kachau*, nieprzyiazny ieſt Portugalczykom, chociaż wiele zwyczaiow od nich przeioł. Kobiety nie noſzą innego odzienia, tylko płachtę bawełnianą y branſoletki ſzklanne, albo koralowe. Dziewczęta chodzą wcale nago; ieżeli ſą znacznego urodzenia, całe ciało maią umalowane w kwiaty y rożne figury, tak że ich ſkura wydaie ſię, iak atłas robiony. Corki Ceſarza *Biſſayſkiego* tym ſpoſobem umalowane były, y nie miały innego ſtroiu na ſobie, tylko małe fartuſzki bawełniane, y branſoletki koralowe.

Murzyni *Biſſayczykowie* wybornemi ſą marynarzami, y uchodzą za nayſprawnieyſzych maytkow w całey okolicy; zamiaſt wioſeł, używaią małych łopatek, robią zaś niemi tak porządnie, iż każde ruſzenie, wydaie iakąś harmonią. Te łopatki nazywaią *Pankayes*; mowią ięzykiem właściwym Murzynom *Papelam*, y obyczaie ich ſzczegulnieyſze przeieli. Handel wiele do wy-

polerowania ich przyczynił śię. Czczą, bałwany, ale myśli ich o Religii nadto są ciemne. Nayznacznieysze ich bostwo iest mały posąg, ktory nazywaią *China*, ale ani o iego naturze, ani o iego początku wytłomaczyć się nie umieią. Procz tego każdy z osobna robi sobie bożka podług swoiego widzimi się; drzewa niektore maią za święte, chociaż nie czczą ich iak Boga, ale przynaymniey iak mieszkanie ktorego z Bogow; biią im na offiarę psy, koguty, woły karmne, ktore wprzod z wielką pilnością myią; pobiwszy ie, krwią ich skrapiaią gałęzie, y spod drzewa, potym rąbią na sztuki, Cesarz, Panowie y pospolstwo, każdy bierze swoię cząstkę, bostwu same tylko rogi zostaią. Nie znać, aby Wyspa *Bissao*, była kiedy zakłucona woyną domową, można to wziąść za dowod ich poddaństwa, y posłuszeństwa swema Monarsze; ale z sąsiadami swemi, zawsze woynę wiodą, kłocą ich, y rownie są kłoconemi, przez wzaiemne ustawiczne napaści. *Biaforowie*, *Bissagowie*, *Balantczykowie*, y *Nalusowie*, otaczaiące ich

Narody, ſą odważne, biią ſię z oſtatnią zapalczywością. Traktatow pokoiu nieznaią, nigdy nie maią z ſobą wiele zażyłości, nawet w czaſie pokoiu. Europeyczykowie, nie chcą bydż ich pośrzednikami; ich intereſſem ~~ieſt~~, aby ſię ci Barbarzyńcy zawſze z ſobą bili; woyna bowiem powiękſza liczbę niewolnikow, ale zazwyczay napadania te y napaści z obuſtron, nad pięć, ſześć dni nie trwaią dłużey.

Ceſarz *Biſſayſki* ſamowładnie panuie; bardzo dziki wynalazł ſpoſob zbogacenia ſię ze ſzkodą ſwoich poddanych, tak iż go to nic nie koſztuie. Ktorykolwiek Murzyn ſąſiada ſwoiego dom daie w podarunku Ceſarzowi y Ceſarz ten podarunek przyimuie, odbiera zaraz na ſiebie dom darowany, a właściciel iego muſi, albo go odkupić, albo inny ſobie wyſtawić; ma on wprawdzie łatwy ſpoſob zemſzczenia ſię, wyrządzaiąc podobną ſztukę temu, ktory dom iego darował, ale Ceſarz nie traci nic na tym, y owſzem zyſkiwa, dwa domy biorąc za ieden. Władza ta nieograniczona rozciąga ſię na wſzyſtkich

Wyſpy mieſzkańcow, czaſu pewnego Ceſarz *Biſſayſki*, powierzył ſtraży Portugalczykow niewolnika, ktory ſię u nich powieſił, Ceſarz naturalnie powinien był na tym ſzkodować, ale on wydał roſkaż, aby trup na tym ſamym mieyſcu poty wiſiał, pokiby mu Portugalczykowie nie oddali niewolnika za niewolnika. Muſieli temu roſkazowi bydź poſłuſznemi, niemogąc znieść, aby przed ich oczyma, gnił ow wiſielec. Inną razą dway niewolnicy przedani przez niego, uciekli z więzienia, y byli na powrot poymani przez Ceſarſkich żołnierzy; ſprawiedliwość wymagała, aby oddani byli właſnemu panu, ale Ceſarz oświadczył, iż do niego należą, ponieważ odzyſkali ſwą wolność, y bez ſkrupułu innym kupcom odprzedał ich.

Po śmierci Ceſarzow *Biſſayſkich* żony, ktore były naybardziey od nich kochane, y naypoufalſzych ich niewolnikow ſkazuią na śmierć, y grzebią tuż przy ich panu, aby mu na tamtym świecie ſłużyli; dawniey był nawet zwyczay, żywo grześć z umarłym Ceſarzem iego niewolnikow, ale Autor u-

pewnia, iż zwyczay ten począł upadać; że ostatniego Cesarza z iednym tylko niewolnikiem pochowano, y że panuiący pod bytność Generała, zdawał się bydż nakłonionym; do zniesienia tak nieludzkiego Prawa. Kiedy się zanosi na woynę, maią dzwon, ktorego odgłos zgromadza woysko Murzynow. Dzwon ten nazywa się *Bonbalon*, iest to narzędzie na krztałt trąby morskiey, ale bez sznura, grubsze nierownie y dwa razy dłuższe; robią go z drzewa łetkiego, biią weń z wierzchu młotem z drzewa twardego, y upewniaią, że głos iego o cztery mile słyszeć się daie, Wiele ma takich dzwonow Cesarz wzdłuż brzegow, y wewnątrz Wyspy, przy każdym stoi warta, y iak tylko w iego dzwon uderzą, inne tyle razy y tym samym głosem odpowiadaią, tak dalece, że w momencie roskazy iego są wiadome poddanym, tym sposobem obwieszczonym. Gdyby kto nie był posłusznym, natychmiast go zaprzedaią w niewolą; ta kara polityczna, wszystkich utrzymuie w poddaństwie, y Cesarz ktoremu nieposłuszeństwo przynosi poży-

tek, ſkarzy ſię czaſem; iż poddani iego zbyt gorliwie mu ſłużą; na Archipelagu *Biſſagoſkim*, między rzeką *Kachao* y Przylądkiem *Tumbalyiſkim*, naprzeciwko brzegow *Balautckich*, leży Wyſpa *Każegut*, Murzyni tey Wyſpy, wzroſtu ſą wielkiego y ſilni, chociaż zwyczaynie ich pokarmem ieſt ryba, ślimaki, oliwa, y orzechy palmowe, ryż zaś y żyto Indyiſkie, wolą Europeyczykom przedawać, niż na ſwoy użytek zatrzymać; czczą bałwany, z nieprzyiaciołmi ſwemi zbyt okrutnie ſobie poſtępuią, ucinaią łby zabitym na woynie, obdzieraią ie ze ſkury y wyſuſzywſzy ſkurę z nad czaſzki z włoſami, przyozdabiaią nią ſwoie domy, iak znakiem zwycięſtwa; w naymnieyſzym ſwym umartwieniu, łatwo także przeciwko ſobie ſamym wywieraią ſwą wściekłość, wieſzaią ſię, topią, w naypierwſzą przepaść rzucaią ſię, ich Bohatyrowie puinałem ſię gubią; gorzałkę wielce lubią; ieżeli ſpodziewaią ſię, że im wiezie ten trunek ktory okręt, maią ſobie za punkt honoru, pierwey doſtać ſię do niego; nie maſz nic, czego

by nie dali za ulubioną gorzałkę, w ten czas słaby, staie się łupem mocnieyszego, zapominaią prawa natury, oyciec przeda ie swoie dzieci; dzieci ieżeli albo sztuką, albo siłą potrafią podeyść, przedaią swoich rodzicow.

W *Każegucie Brue* osobliwszy odebrał pokłon. Gdy na swoim okręcie dawał ucztę iednemu ź znacznieyszych Murzynow, przypłyneło do nich łodzią piąciu mieszkańcow tey Wyspy, z ktorych ieden wstąpiwszy na okrent, zatrzymał się na sztabie, a trzymaiąc w iedney ręce noż, w drugiey koguta, padł na kolana przed Generałem, słowa nie mowiąc, klęczał przez minutę, toż wstawszy obrocił się ku Wschodowi, kogutowi łeb uciął, znowu uklęknoł, skropił krwią nogi Generała, y poszedł też same honory czynić do masztu, y na tył okrętu; poczym wrocił się do Generała, y ofiarował mu swego koguta. Kazał mu dać Generał kieliszek gorzałki, y pytał się, coby znaczył ten iego postępek? odpowiedział Murzyn, że ziomkowie iego, maią białych ludzi, za Bogow morskich, że maszt, podług

nich ieſt boſtwo, daiące ruſzenie okrętowi, a tył okrętu cudem; podnoſi bowiem do gory wodę, ktorey własność na doł opadać.

Mieſzkańcy *Każegutu*, zwłaſzcza znacznieyſi godnością albo bogactwy, naceraią ſobie włoſy oliwą palmową, od czego zdaią ſię bydź całe czerwone; kobiety y dziewczęta w koło paſa, noſzą nakrztałt frandzli gęſto zrobioney ze trzciny, ktora im ſpada aż do kolan; zimie biorą inną takąż frandzlę, okrywaiącą ich od ramion do paſa; niektore zaś maią trzecią ieſzcze, ktorą kładną na głowę, a ta po ramiona tylko ieſt długa; nic nie ma śmieſznieyſzego nad ten ubior, do tego ieſzcze noſzą branſoletki miedziane, y cynowe, na ręku y na nogach. W ogolności mieſzkańcy oboiey płci wzroſtu ſą pięknego, twarzy ſkładney, koloru czarnego, bardzo lſzklnącego ſię, noſa przytym nie maią płaſkiego, ani warg bardzo grubych; dowcipni ſą y żywi; niewolą, tak niecierpliwie znoſzą, oſobliwie oddaleni od ſwey Oyczyzny, iż niebeſpieczno ieſt wielu ich mieć na okręcie.

Lafont kupiwſzy kilkunaſtu, wſzyſtkich ſpoſobow użył, dla ubeſpieczenia ich ſobie, po dwoch kuł razem w kaydany za nogi, ſilnieyſzym zamykał dyby, przecież znalezli ſpoſob, wyrwania pakuł w okręcie, y woda tak prędko przedarła ſię, iż gdyby był Kapitan nie napadł ſzczęściem na ſtary żagiel, ktorym dziurę zatkano, okręt byłby w niebeſpieczeńſtwie zatonienia. Mieſzkańcy tey Wyſpy, z przyrodzenia ſwego, tak ſą zuchwali, y niepoſkromieni, iż kupcy z wielką ich oſtrożnością kupuią. Trzeba ich biciem naganiać do pracy, częſtokroć uciekaią, a czaſem zabiiaią ſię ſami. Nie powinniśmy tu opuścić oſobliwſzego przykładu, iak wiele może powaga iednego tylko człowieka, w pośrzod ludzi nieoświeconych y dzikich.

Rzeka *Kaſa Manſa*, o ſto pięćdzieſiąt mil od ſwego wyścia obracaiąc ſię w bok, formuie *łokieć*, ktory daie imie *Kabo* wielkiemu Krôleſtwu, w pobliſkości będącemu. Króleſtwo to na początku naſzego wieku rządzone było przez Krôla Murzyna, nazywaiącego ſię *Bri-*

am-Manſare, żył on nierownie okazaley, niż inni Krolowie w tych ſtronach. Dwor iego był liczny, wſzyſtkie naczynia ze złota, ktorego miał, do czterech tyſięcy grzywien; trzymał zawſze do ſiedmiu tyſięcy woyſka dobrze uzbroionego; tym ſąſiadow ſwoich utrzymywał w boiażni y przymuſzał do płacenia ſobie podatku. Porządek w Państwach iego tak był dobrze uſtanowiony, że kupcy bez boiażni, mogli towary ſwoie na wielkich gościńcach zoſtawiać; mocą Prawa y ſurowym onego wykonywaniem, potłumił w poddanych ſwoich ſkłonność do kradzieży, wadą wrodzoną Murzynom. Nigdy niewolnikow nie kuto, iak tylko ich naznaczył kupiec, nie trzeba ſię iuż było obawiać, aby mieli uciec, tak czuyna była ſtraż na granicach, tak karność w rządzie ſurowa. Krol ten co rok dawał Portugalczykom ſześć ſet niewolnikow w zamian za rożnego gatunku towary, iako to ſtrzelbę, pałaſze zakrzywione z pięknemi rękoiściami, ſtołki Francuſkie. krzeſła axamitne, y inne ſprzęty, kopr z Wyſpy *Rhe*, wodki

cyna-

cynamonowe y inne likwory, iak tylko ktory Europeyczyk kray iego zwiedzić chciał, od wniyścia do iego Państw, był kosztem kraiu utrzymywany, y poddani iego, nie mogli nic wymagać od cudzoziemca, pod karą zaprzedania w niewolę. Zawsze gotow był dać audiencyą; wprawdzie dla otrzymania iey, trzeba mu było ofiarować iaki mały podarunek, wartości trzech niewolnikow, ale on zawsze więcey oddawał, niż wzioł. Te wszystkie ludzkości trwały, poki Cudzoziemiec towarow swoich nie sprzedał; na ten czas, ieżeli pod czas audyencyi pożegnania prosił Krola o podaruuek dla swoiey żony, nigdy mu nie odmowił, w zwyczaynym podarunku dawał iednego niewolnika, albo dwie grzywny złota; umarł w Roku 1705. rownie od swych poddanych iak od Cudzoziemcow żałowany

Uważaią z wielkim podziwieniem; że na rzece *S. Dominika*, *Kaymiany*, albo krokodyle, zwyczaynie strászne zwierzęta, nie szkodzą nikomu; to iest pewna, mowi Autor, że dzieci robią sobie z niemi igraszkę tak dalece, że wsia-

daią im na grzbiet, y nawet ich biią, o co one się naymniey nie urażaią. Tym znać muszą bydź oswoieni, że mieszkańcy maią o nich staranie, karmią ich y dobrze się z niemi obchodzą. We wszystkich innych częściach Afryki, rzucaią się bez braku, czy to na ludzi, czy na zwierzęta. Są iednak tak śmiali Murzyni, iż napadaią na nich z puinałem; strzelec z Fortecy *S. Ludwika*, zawsze robił sobie z niemi taką rozrywkę, y długo mu się udawało, ale nakoniec w tey walce tyle ran odebrał, iż straciłby był życie w zębach straszydła, gdyby go towarzysze iego nie ratowali. We wszystkich tych rzekach niezmierna iest moc koni morskich, tak iak w *Senegalu* y *Gambrze*, ale nigdzie nie czynią więcey szkody, iak między *Kazamansą* y Podgurzem *Lwim*, czyli *Sierrą-Leoną*, Ryż, żyto Indyiskie przez Murzynow w ich błotnistych Powiatach zasiane, są wystawione na ustawiczne niszczenie, ieżeli nie pilnuią ich dniem y nocą. Jednak boiaźliwsze są, y łatwiey ich można odpędzić iak Słoniow. Na naymnieyszy szelest, uciekaią do

rzeki, tam naypierwiey zanurzaią głowę, podnoszą się potym nad wodę, strząsaią uszyma, y tak głośno rżą, że głos ich o mile słyszeć można.

Flamingow bardzo wiele iest na rzece *de Greves* w kraiu *Biafarow*; tu znowu iest osada Portugalczykow blisko *Rio Grande*, czyli *Rzeki wielkiey*. Mowiliśmy iuż o tych ptakach. Mieszkańcy *Gewy*, tak wielką cześć, oddaią temu ptastwu, iż naymnieyszey krzywdy niedopuszczaią mu czynić w pośrzod swych mieszkań, pozwalaią im spokoynie zostawać na drzewach, krzyk ich nie czyni im żadney przykrości, chociaż daią się słyszeć przynaymniey o ćwierć mile. Francuzi kilka z nich ubiwszy na tych drzewach, musieli ukryć się w trawie, boiąc się, aby nie wzieła chętka Murzynow zemścić się na nich śmierci tak szanownego ptaka. Na wielu mieyscach brzegu, osobliwie w około *Gewy*, znayduie się gatunek ptakow rzecznych na krztałt gęsi, albo kaczorow, nazywaią ich *Spatule* czyli łopatka, dla tego, że dziob bardzo iest podobny, do takowego cyruli-

cznego narzędzia. Nie rownie lepsze z nich mięso, iak z *Flamingow*. Wchodząc na rzekę wielką, (*Rio Grande*) o ośmdziesiąt mil nad iey uyściem, iest kray *Analukow*, Murzynow kochaiących się w handlu; bogactwa ich składaią się z kości Słoniowey, ryżu, żyta Indyiskiego y niewolnikow. Szesnaście mil za rzeką wielką na południe idąc ku Podgorzu Lwiemu, płynie rzeka nazwana *Nogne*, na iey brzegach wielki handel Słoniowey kości prowadzą.

Kray na około tey rzeki wydaie sol, ktorą Portugalczykowie wielce szacuią y maią ią za lekarstwo przeciwko truciźnie; Słoniom winni są odkrycie przymiotu tey soli. Murzyni poluiąc na te zwierzęta, strzelaią do nich strzałami zatrutemi, iak tylko ich ubiią, wyrzynaią mięso, ktorego strzała dotkneła, wyrzucaią z nich kiszki, y iedzą. Strzelcy raniwszy Słonia, zdziwili się, iż chodził y pasł się, nic owey rany nie czuiąc; szukali przyczyny tego cudu, y postrzegli, iż zbliżywszy się do rzeki, zbierał coś w swoię trąbę, y iadł łakomo. Po odeyściu iego, znalezli na tym miey-

ſeu ſol białą, ſmaku hałunowego; gdy y drugi Słoń także od nich raniony tym ſamym ſpoſobem uleczył ſię, Portugalczykowie, uſtawicznie lękaiący ſię truciżny, czynili rożne doświadczenia tey ſoli, y uznali ią za naymocznieyſze lekarſtwo przeciwko truciżnie, iakie tylko do tych czas mogło bydź wynalezione. Niech będzie wewnętrzna czy zewnętrza trucizna, ćwierć łota tey ſoli, rospuſzczoney w ciepłey wodzie, ſkutecznym ieſt na nią lekarſtwem.

Brue innego gatunku odkrył wynalazek w *Kaiorze*, ktory naywięcey powinien interesſować kobiety, ktore we wſzyſtkich kraiach, mniey lub więcey ſtarania dokłaią, aby im do piękności czego nie doſtawało. Widząc Murzynkę, iednę maiącą zęby nadpodziw białe, pytał ſię oney, iakimby ſpoſobem mogła ie tak piękne utrzymywać! odpowiedziała, iż one wyciera ſobie pewnym drzewem; ktorego dała mu kilka kawałkow. Drzewo to nazywaią *ghelele*, rośnie nad wodą, y bardzo ieſt podobne do rokiciny, ale ſmak ma bardzo gorzki. *Brue* płynąc zawſze kanałem,

łączącym iezioro *Kaiorſkie* z rzeką *Senegalem*, wyſiadł do wioſki *Fulianow* nazwaney *Queda*, gdzie był przytomny obrządkom pogrzebowym, ktore go mocno zabawiły.

Jeden z przednieyſzych mieſzkańcow wioſki umarł nagle, a żona iego, ledwie nogą wyſtąpiła za drzwi, dla ogłoſzenia iego śmierci ſwym krzykiem, natychmiaſt wſzczął ſię ſtraſzny hałas w całym pomieſzkaniu, zewſząd nie ſłychać było, tylko ięczenia; kobiety przypadły gromadnie y nie wiedząc o co ſzło, poczeły włoſy ſobie wyrywać, iak gdyby każda z nich całą ſwoią familią utraciła; ſkoro ſię zaś dowiedziały, kto umarł, wpadły do izby, w ktorey trup leżał, y tak wyć poczeły, iż przedtym hałaſem grzmotu nie można by było ſłyſzeć; w kilka godzin przyſzli *Marbutſowie*, umyli ciało, ubrali go w naylepſze ſuknie, przypaſali mu broń do boku y zanieśli na łożko. W ten czas krewni umarłego wchodzili ieden po drugim, brali go za rękę, zadawali mu wiele śmieſznych pytań, y ofiarowali mu ſwoie uſługi, ale nie mogąc

żadney odebrać opowiedzi, wychodzili z izby mowiąc poważnie ; umarł. Pod czas tey ceremonii żony y dzieci biły woły, y fprzedawały towary y niewolnikow za gorzałkę: ieft b wiem zwyczay w takowych przypadkach fprawiać wielką ucztę, odbywfzy pogrzeb zmarłego. Paradę poprzedzali *Giriotowie*, z fwemi bembenkami. wfzyfcy mieszkańcy fzli za niemi uzbroieni, zachowuiąc głębokie milczenie, potym dway ludzie nieśli ciało, ktore otaczali wfzyfcy *Marbutfowie*, co ich tylko zebrać mogła familia, kobiety kończyły proceffyą, krzycząc, y twarz fobie kalecząc paznokciami iak fzalone. Jeżeli niegrzebią umarłego wiego włsfnym domu, co famym tylko Królom, y wielkim panom ieft wolno, w ten czas proceffya chodzi w koło wiofki, przybywfzy na mieyfce na pogrzeb wyznaczone, pierwfzy *Marbuts* zbliża fię do trupa, y fzepce mu kilka flow do ucha, gdy tym czafem czterech ludzi trzymaiąc nad nim prześcieradło bawełniane, zakrywaią go przed przytomnemi. Nakoniec ci, co go nieśli, kła-

dną go w doł, y natychmiaſt ziemią y kamieniami zaſypuią. *Marbutſowie* broń iego przywiązuią u wierzchołku pnia, ktory kładą nad grobem z dwoma garkami, w iednym ieſt kuſkus, w drugim woda; po tych ceremoniach, ci co prześcieradło trzymali, upuſzczaią go; a za tym znakiem znowu zaczynaią kobiety lamentować, poki pierwſzy *Marbuts* nie każe *Siriotom* bić w bemben na powrot; w tym ſamym momencie uſtaie żałoba, y naſtępuią uciechy, tak gdyby nic nikt nie utracił. W niektorych mieyſcach, kopią doły w około grobu, y robią płot z ciernia, bez tey oſtrożności, trafia ſię częſtokroć, że dzikie zwierzęta wygrzebią trupa. Gdzieindziey ceremonia pogrzebowa, trwa do ośmiu dni. Jeżeli młody człowiek umarł, młodzi rowiennicy iego biegaią po wſi z ſzablami, iakby ſwego towarzyſza ſzukali, a potkawſzy ſię iedni z drugiemi, czynią ſzeleſt ſwoim orężem.

Podroż *Brue* do *Ingerbel*, na brzegu położonym *Senegalu*, w kraiu, ktory nazywaią Państwem *Bracko*, zawiera w ſobie opiſania ciekawe, o handlu Gumy

ktory prowadzą Europeyczykowie z Arabami puſtyni, płacąc cło *Brackowi*.

Gdy *Brue* z tym Królem rozmawiał dano mu znać o przybyciu *Schamchi* wodza Murzynow; dał mu Generał nieiakie podarunki, a wiedząc, iż przybył dla handlu gumy, wyznaczył mu dzień, ktorego miał ſię rozpocząć handel w puſtyni. Puſtynia ieſt to obſzerna rownina, nie urodzayna na Pułnoc *Senegalu*, z daleka otoczona małemi pagurkami czerwonego piaſku, okryta krzakami nie bardzo gęſtemi; na tym to mieyſcu od dawnego czaſu handlowano gumo. Zeby ſię ubeſpieczył od napaści Murzynow włoczęgow, kazał otoczyć Generał magazyny w około wałem, ktory wyſypał wzdłuz rzeki, na ſześć ſtop wyſokości y tyleż ſzerokim, oparkanił go cierniem, umocnił pilnie bramę, y poſtawił przy niey na ſtraży dwoch *Laptow* dobrze uzbroionych, oraz tłumacza dla wypytania ſię dokładnego przychodzących, iaki maią interes y dla wpuſzczania onychże.

Bracky Schamcki patrzący na te przygotowania, y wiedzący dla iakich przy-

czyn robiono ie, pochwalił oftrożność Generała, iako nayfkutecznieyfzy fpofob uniknienia wfzelkiego nierządu, pod czas iarmarku.

Pierwfzego Kwietnia, uwiadomiony *Schamcki* o zbliżeniu fię Karawan kupieckich, przyfzedł oftrzedź Generała, iż czas iuż był uftanowić cenę.

Europeyczykowie obowiązani fą wiedzieć o potrzebach Murzynow przynofzących gumę, ten obowiązek wyftawia ich na wiele prożnych wydatkow, bo pod pozorem handlu, przychodzi mnoftwo Murzynow, ktorzy fzukaią tylko fpofobności, aby fię przy drugich żywili, albo dogodzili fkłonności fwoiey do kradzieży; ale, *Brue* tak dobry porządek zrobił w tey mierze, iż nie był obowiązany żywić, tylko tych, ktorzy przynofili gumę. y to ieszcze w miarę wiele iey przynieśli; żywność ta była uftanowiona, po dwa funty mięfa wołowego y tyleż kufkufu na porcyą, a tyleż porcyi, za każdy cetnar; wyznaczeni do rozdawania tych żywności, mieli rofkaz, aby ie rozdawać przeftali, iak tylkoby towary zamienio-

ne zostały; tym sposobem, dokazano tego, iż na iarmarku nie było ani złodzieiow, ani prożniakow. Czternastego Kwietnia, zaczęto mierzyć gumę, ta robota odbywała się porządnie, ponieważ nie puszczano kupcow, tylko iednego po drugim. Generał zawsze był temu przytomny, y ludziom swoim kazał mieć podobnąż baczność na wszystko, gdzie sam przytomnym bydź nie mogł; iak tylko rozpoczęto iarmark, co dzień nowe przybywały Karawany, o dziesięciu, dwudziestu y trzydziestu wielbłądach, albo też woły szły w wozach, strzeżone przez właścicielow gumy, lub ich służących. Ci Murzyni, na pozor wydaią się iak ludzie dzicy, nie maią innego odzienia, tylko skury kozle, w koło pasa, y sandały z wołowey skury; biorą z sobą długie dzidy, łuki, strzały, y noż długi uwiązuią do pasa. Nie trzeba stawiać nikogo na warcie, aby spostrzegał z daleka ich karawany. Wielbłądy szpetnie wreszczą, y prędko ich swoim krzykiem wydaią. *Foulony* czyli wory, w ktorych przywożą gumę, są z skury wołowey bez szwu. Murzyni

nie maię wygodnieyfzych naczyń, ani na towary, ani nawet na wodę. Ze tego iak naypilniey przeftrzegano, aby kilku razem nie wcifkałą fię, na dziedziniec, zabawnie patrzyć było, na ich ufiłowania, y na ich dziwaczne miny, aby ieden wfzedł pierwey niż drugi; trzeba bowiem wiedzieć, iż Murzyni bardzo cicho fprawuią fię.

Murzyn nazwifkiem *Barikada* darował Generałowi ofwoionego orła, wielkości indyka, niczym fię nie rożnił od orłow pofpolitych, tak zaś był rofpiefzczony, iż dał fię wziąść każdemu człowiekowi, y w krotce przyzwyczaił fię chodzić iak pies za Generałem, ale niefzczęściem, na fztabie padła na niego baryłka y ubiła go.

Podług podobieńftwa, mieszkańcy tego kraiu, znaią fię naylepiey na fztuce przyfwoienia dzikiego ptaftwa. Mowi bowiem Autor o dwoch *Pintadach* (f) fämcu y famicy, ktore były ofwoione, iż iadły z iego talerza, y miały

(f) Pintady fą to ptaki Amerykańfkie maiące rożne kolory na fobie iak malowane.

wolność lecieć gdzie chciały, zawſze iednak na głos dzwonka przylatywały do okrętu na obiad y wieczerzą.

Pod czas iarmarku; *Brue* zachowywał iak zawſze święta y poſty Kościelne, y nie opuſzczał nigdy modlitew rannych y wieczornych, ktore pod ten czas, na okręcie odmawiał. Murzyni to widząc, oſądzili go być Francuſkim *Marbutſem.*

Puſtynia mnoſtwo ma ptakow, nakrztałt naſzych kani, ktore Murzyni nazywaią *Ekuſs*, to ptaſtwo tak ieſt żarłoczne, iż przylatywało nad okręt, y maytkom z miſek porywały iedzenie.

Brue nie ochraniaiąc ſię w odbywaniu ſwoich obowiązkow, doſtał gwałtowną kolkę z tego, iż ſpracowawſzy ſię bardzo, ſpał na otwartym powietrzu; daremnie cyrulicy iego używali całey ſwoiey umieiętności na ratowanie go. Murzyn ieden, przyſzedłſzy odwiedzić chorego, radził mu, iak poſpolite u nich lekarſtwo, aby roſpuścił gumy w mleku, y aby razem wypił ten trunek bardzo gorąco, zrobił tak, y natychmiaſt ozdrowiał. Guma ta nazywa

ſię gumą *Senegalſką*, albo gumą Arabſką, wprzod bowiem niżeli *Francuzi* założyli ſwoie Kantory w *Senegalu*, z Arabii tylko przychodziła, ale iak tylko ten handel otworzył ſię, tak ſtaniała, iż iey więcey nieprzywożą z Arabii, iednak przychodzi ieſzcze od Wſchodu; twierdzą nawet, iż tamteyſza lepſza ieſt od *Senegalſkiey*, dla tego tylko, że ieſt droższa; bo w ſamey rzeczy obydwie rownie ſą dobre, na tym naywiękſza ſztuka, aby ią zebrać naypięknieyſzą, to ieſt nayczyſtſzą y iak można naybardziey ſuchą; taką bowiem śmiało za gumę Arabſką udaią.

Doktorowie utrzymuią, iż ta guma, pomocna ieſt na pierſi, rozwalnia żołądek, chłodzi, zgęſzcza wilgotne humory, y niedopuſzcza im wniść w krew, ktorą pſuią; że wyborna ieſt na katar zwłaſzcza zmieſzana z cukrem ięczmiennym, iak czynią w *Blezie*, gdzie wiele iey robią; że ſzczegulnym ieſt lekarſtwem na dyſſenteryą, y krwi pływienie; wiele innych przypiſuią iey ſkutkow; to pewna ieſt, podług świadectwa *Brue*, że Murzyni y ci, co ią zbie-

raią, y ci co ią na iarmark przynoſzą, nią tylko żyią; że nie czynią tego z potrzeby, dla nie doſtatku inney żywności, ale dla tego ſzczegulnie, iż ią lubią, znayduią w niey ſmak wyborny, odrobiną tylko wody łagodzą ią, bez żadney inney przyprawy: daie im ſiły y zdrowie, y maią ią za naywybornieyſze lekarſtwo, Chociaż ma w ſobie coś nieſmacznego, można iey dać przyprawę, zapach, y ſmak, iaki kto chce. Dziwną zdaie ſię rzeczą, mowi *Brue*, że ci, co ią więcey iak o trzyſta mil prowadzą, przybywſzy na targ, nic iey dla ſiebie nie zachowuią, ale to dziwnieyſza, iż nie opatrywali ſię w inną żywność, lecz przez całą tak długą podroż, ſamą tylko gumą żywili ſię, Jednak to ieſt prawdą, ktorey przeczyć nie można y ktorą potwierdzaią nawet ci wſzyſcy, co przez nieiaki czas bawili ſię w *Senegalu*. *Brue* koſztował częſto gumy y mowi, iż ſmak ma przyiemny. Kawałki nayświeżſze, to ieſt naypoźniey zebrane, padaią ſię na połowę iak doyrzała morela, ſrzodek maią miętki, y doſyć podobny ze ſmaku do moreli,

Wiele bardzo używaią gumy *Senegalskiey* w niektorych fabrykach, osobliwie w fabrykach wełnianych y iedwabnych. Farbierze także wiele iey potrzebuią. znaiący się na wyborze tey gumy, wybieraią naybardziey suchą, nayczystszą, y nayprzezroczystszą; bo wielkość y krztałt, żadney nie czyni rożnicy.

Drzewo sączące gumę tak w Afryce, iako y w Arabii, iest nakrztałt *Akacyi*, dosyć małe y zawsze zielone, ma gałęzie y kolce, z długiemi listkami, ale wąskiemi y chrapowatemi, wydaie mały kwiat, nakrztałt wazonow, z niego wychodzą nitki tego samego koloru otaczaiące pączek, w ktorym iest zamknięte nasienie. Ten pączek z początku iest zielony, ale gdy dochodzi, bierze kolor uschłego liścia, nasienie w nim albo małe ziarko twarde iest, y białawe. Między *Senegalem* y Fortecą *Arguim*, są trzy lasy, w ktorych wiele iest tego drzewa; pierwszy nazywa się *Sabel*, drugi y naywiększy *Lebiar*, trzeci *Asatak*, w iedney niemal są od siebie odległości, to iest o trzydzieści mil od

pustyni,

pustyni, y o trzydzieści od Fortecy S. Ludwika, a wszystkie trzy, ieden od drugiego o dziesięć mil położone. Od *Sahelu* do Kantoru *Portendyku*, liczą mil sześćdziesiąt, a ośmdziesiąt, aż do zatoki *Arguim*. Dwa razy na rok zbieraio gumę; ale nayznaczniey w Grudniu, y mowią, iż w ten czas iest nayczystsza, y naysuchsza; zbierana w Marcu bardziey iest lipka, y nie tak przezroczysta. Przyczyna tego iest widoczna, bo w Grudniu zbiera się po deszczach, kiedy drzewo pełne iest soku, ktory upał słońca zgęszcza y wydoskonala, nie czyniąc go zbyt twardym. Od tey pory, aż do miesiąca Marca, gorąco co raz bardziey powiększaiące się suszy kore drzewa, y na ten czas muszą w nim robić dziury, aby dostać soku; bo guma, nic innego nie iest, tylko sok rozlewaiący się, y wychodzący przez pory w korze drzewa; ieżeli więc ten sok sam nie wychodzi, muszą zacinać drzewo, aby mu zrobić kanał.

Handel gumy za czasow Generała był w ręku trzech Powiatow, albo kup nie podległych Murzynow pustyni. Głowa-

mi tych Powiatow byli *Marbutsowie*, czyli *Marabusowie*; imie powszechne wszystkich duchownych Machometańskich, ktorzy Religią proroka opowiadali wcałey rościągłości pasa gorącego, czyli żona *Torrida*; ktorzy wszędzie wielkie maią uszanowanie. y ktorzy wszędzie wielkiemi są oszustami. Ci Murzyni warci są, abyśmy się zastanowili nad niemi z uwagą. Bardzo wiele maią oni podobieństwa, z tym sławnym Narodem Arabow, ktory tyle czasu grał tak wielką rolę na świecie, a dziś pod panowaniem Turkow, nie iest tylko kraiem niewolnikow, albo kupą złodzieiow y łotrow. Murzyni w okolicach *Arguim* y *Senegalu*, zachowuią nie naruszenie zwyczaie swoich przodkow, wyiąwszy małą liczbę tych, ktorzy maią swoie budy pod murami Fortecy *Portendyku*, y ku *Senegalowi*; wszyscy obozuią w otwartych polach bliżey albo daley od morza, lub rzeki, podług pory czasu, y potrzeby handlu. Namioty ich y budy wszystkie maią krztałt głowy cukru, pierwsze są z płutna bardzo grubego zrobionego z sierci koz, y

wielbłądow, tak dobrze tkanego, że mimo gwałtownych y długotrwaiących deszczow; rzadko się trafia, aby przez nie przesączyła się woda; te płotna albo materye, robią kobiety, przędą wełnę y sierść, y zawczasu wyrabiać ie uczą się; procz tego na nich zależy całe gospodarstwo domowe, konie nawet opatruią, drwa, wodę noszą, chleb robią, y ieść gotuią; chociaż tak ich używa ią do pracy mężowie, kochaią iednak ie y prawie nigdy złe z niemi nie obchodzą się. Jeżeli ktora nie dopełnia iakiey istotney swoiey powinności, wypędza ią mąż z swego domu, a oyciec, bracia, albo inni krewni żony przewiniaiącey, karzą ią zaraz za ten zakał, ktory ich familii uczyniła. Wreszcie mężowie maią sobie za zaszczyt utrzymywać swoie żony, dobrze przybrane, y niczego im nie żałuią na ich ubior. Wszystko co zarabiaią pracą, albo handlem, na to obracaią. Nie można też nabyć od nich złota, ktore z swoiey podroży przynoszą, zatrzymuią go bowiem dla swoich żon, robiąc im z niego bransoletki, kolczyki, albo nabiiaią

nim rękoieści u swoich nożow y szabel, Widziemy tedy, że grzeczność y okazałość niegdyś wsławiona u Arabow, znalazła się aż w nikczemnych kupach, włoczęgow Afrykańskiey pustyni. Kobiety nie pokazuią się nigdy bez długiey zasłony zakrywaiącey im twarz, y ręce. Europeyczykowie nawet nie maią tyle poufałości u nich, żeby im wolno było widzieć ie bez zasłony. Ale mężczyzni y dzieci, powszechnie są postawy y twarzy bardzo piękney.

Chociaż wzrostu nie są bardzo wysokiego, skład cały ciała maią regularny, kolor śniady biorą od słońca, po ktorym zawsze chodzą. Jeżeli ich żonom schodzi także na piękności cery, maią sobie nadgrodzoną hoynie tę wadę, wielo przymiotami, iako to: rostropnością, skromnością, y wiernością w związkach małżeńskich. Nie znaią zalotow, dla tego podobno mowi *Bruc*, że nie maią do nich sposobności; nie tylko nigdy same nie wychodzą, ale zwyczay iest mężczyzn, odwracać twarz, gdy spotykaią kobietę; robią sobie nawet przysługę, pilnuiąc wzaiemnie żon

y corek ieden drugiemu; nikomu, procz ſamemu mężowi, nie wolno wniyść do namiotu kobiet. Murzyn, ktoryby był tak ubogim, iż nie mogłby mieć tylko ieden namiot, będzie przyimował wizyty, y wſzyſtkie intereſſa ſwoie odbywał u drzwi, a naybliżſzym ſwoim krewnym wniść do namiotu nie dopuści. Przywiley ten, ſamym tylko koniom ieſt pozwolony, albo raczey klaczom, ktore oni przenoſzą nad konie; bo procz pożytku z zrzebiąt, maią ie za łagodnieyſze, żywſze, y trwalſze nad konie. Klacze, ſypiaią w ich namiotach razem z ich żonami y dziećmi, pozwalaią im wolno biegać z zrzebiętami y nigdy ich nie uwiążuią za ſzyie, tylko za nogi; kładną ſię na ziemi, y ſłużą dzieciom za poduſzki, ktorym nigdy nie ſzkodzą; lubią bardzo, kiedy ich całuią; cackaią ſię z niemi, znaią tych, ktorzy ſię z niemi lepiey obchodzą; wypuſzczone na wolność, zbliżaią ſię do nich y chodzą za niemi. Właściciele pilnie chowaią ich Genealogią, y gdy ie przedaią zachwalaią dobre przymioty ich oycow, ktorych wyliczaią porzą-

dnie; co ie droższemi czyni; nie są one ani wielkie, ani tłuste, ale przy wzroście miernym, kibić maią bardzo składną; nie maią zwyczaiu Murzyni kuć ich; w nocy karmią ich prosem y trawą trochę przesuszoną, na wiosnę puszczaią ie na trawę, y nie wsiadaią na nie przez miesiąc.

Adouard, iest to pewna liczba namiotow, y bud, w ktorych Murzyni mieszkaią, czasem całe Powiaty, czasem tylko familie. Stawiaią ie za zwyczay w koło, iedna blisko drugiey; zostawuiąc w śrzodku mieysce, dla swego bydła, y domowego drobiu, ktore tam nocuie; zawsze maią wyznaczoną wartę, ktora strzeże ich pomieszkania, od podeyścia nieprzyiacioł, złodzieiow, albo bestyi dzikich. Na naymnieysze niebespieczeństwo, stoiący na warcie, ogłasza trwogę, powiększa ią szczekanie psow, y cała wioska, ma się natychmiast do obrony. Te *Aduardy* są ruchome, y przenoszą się tym łatwiey, że Murzyni mało maią sprzętow, y naczyń domowych. Wszystkie swoie rzeczy w momencie pakuią na woły, y

wielbłądy, a żony swoie sadzaią w koszach na grzebiecie wielbłądow. Zycie to błednych ma swoie pociechy, wynayduią sobie coraz nowych sąsiadow, y nowe pożytki; namiotowe wygody, y nowe pożytki; namiony ich są z sierci wielbłądzey, opartę na pieńkach, do ktorych przywiązuią ie rzemykami; pod czas suszy zbliżaią swoy oboz do brzegow *Senegalu*, aby tam mieć mogli trawę, y świeżo wodę; w porę deszczową, uchodzą ku brzegom morskim, gdzie uwalniaią ich wiatry od uprzykrzonych komorow; gdy się iuż pora deszczowa kończy, w ten czas sieią proso y żyto Indyiskie. Nie maią innego trunku, tylko wodę y mleko, chleb robią z mąki prosianey, nie dla tego, iżby im ziemia nie rodziła innego zboża; bo przenica y ięczmień rosną w tym kraiu, ale że ustawicznie odmieniaią swoie mieszkanie, przeto nie maią upodobania w uprawie roli; czasem używaią ryżu; kiedy zbiorą ięczmień albo przenicę, ususzywszy ie wprzod, chowaią w dołach bardzo głębokich, czasem do 30 stop wykopanych w skale, albo w ziemi; szyia tego dołu

tak tylko ieſt ſzeroka, iż ledwie człowiek przez nią może przeleść ale rozſzerza ſię powoli coraz daley w miarę ſwey głębokości, nazywa ą te doły *Matamors*, ſpod y boki wyścielaią ſłomą y w nie zboże ſwoie zſypuią aż do wierzchu; dopiero przykrywaią go drzewem, gałęziami, y ſłomą; a nadtym daią z ziemi polepę, na ktorey ſieią inne iakie ziarno; zboże w tych ſzpichrzach podziemnych bardzo długo ſię chowa.

Maią młyny ruchome, ktorych z wielką ſprawnością używaią, bardzo pilnie czyſzczą do mielenia zboże; chleb pieką w popiele, y iedzą gorący, ryż gotuią powoli w garku wody, a gdy ſię na wpoł ugotuie, odſtawiaią go od ognia, y tak zoſtawuią zdala, aby ſam doſzedł; pod ten czas, naraſta y nie zgęſzcza ſię; łyżek nie maią; a przeto iedzą palcami, biorąc poodrobinie, y zręcznie w gębę rzucaiąc. Prawą tylko ręką iedzą; lewą zachowuią, do innych mniey czyſtych robot. Nigdy też nie umywaią ſobie lewey ręki, mięſo kraią wprzod na drobne kawałki nim go gotuią; aby nie potrzebowali nożow u ſtołu; kiedy go

tuią kurczęta, albo inny iaki drob w ryżu, rozbieraią go na cztery części, potym nie potrzebuią iuż noża, aby go drobniey rozebrać, bo ieden bierze część; obraca się do siedzącego przy sobie, biorą obydwa za końce, y ciągnąc do siebie, w momencie, tym kawałkiem dzielą się. Jadaią iak Wschodnie Narody siedząc na ziemi nogi na krzyż założywszy, w koło cyrkułu skurą czerwoną, albo rogożą palmową przykrytego, na ktorym kładą potrawy w misach drewnianych, albo miedzianych naczyniach. Mięso y chleb iedzą iedno po drugim, nigdy nie piią, aż na końcu uczty, gdy wstaią od stołu dla umycia się. Kobiety nie iadaią z męszczyznami; zwyczay maią ieść dwa razy na dzień, rano, y z mrokiem; biesiady krotko trwaią y w wielkim milczeniu, ale ku końcowi, wszczyzna się rozmowa, zwłaszcza, między osobami znaczniey szemi, skoro tylko zaczynaią tytuń ciągnąć, pić kawę, wino albo gorzałkę, a to dla zrobienia sobie rozrywki, iaką ktory mieć może, podług godności y dostatkow. *Marbutsowie* sami

mi nie zabraniaią fobie tych uciech; kiedy ich mogą użyć, potaiemnie, y bez zgorfzenia. Murzyni w tych ftronach, nie maią doktorow; zdrowie, dobro powfzechne w ich Narodzie, uwalnia ich od tey pofługi; innych chorob nie cierpią, chyba tylko dyffenteryą y pleurę, ale na nie fami fię leczą fpofobem b rdzo proftym. *Barbot* upewnia, iż żadnych nie znaią chorob, y że powietrze *Zary*, tak ieft zdrowe, iż tam zawożą chorych, iak do źrzodła, z ktorego można czerpać zdrowie y życie. *Marbutfowie* fami tylko niemal umieią czytać po Arabfku. W powfzechności, cały Narod ieft zagrzebany w grubey niewiadomości, ieft iednak wielu z prywatnych, ktorzy bardzo dobrze znaią fię na biegu gwiazd, y w tey materyi mowią rozumnie. Przyzwyczaieni żyć w otwartym polu, wielką maią łatwość uważania obrotow tych świateł niebieskich, wfzyfcy niemal, maią imaginacyą żywą y pamięć wyśmienitą, ale Hiftorya ich tak iaft baieczna, iż nic z niey zrozumić nie mozna; naybardziey do handlu fą zdatni. Wfzyftko wiedzą y

umieią, co do ich interessow należy. Zręczni są y zwodzić umieią; chociaż w sztukach wyzwolonych nie maią upodobania, kochaią się iednak w muzyce y poezyi. Instrument, ktory ich naywięcey rozwesela, podobny iest do naszey Gitary. Składaią wiersze, ktorych nie mogą ganić znaiący styl ięzykow Wschodnich, od ktorych ich ięzyk pochodzi.

W tey części Afryki, rodzą się wielbłądy, wielkości y mocy nadzwyczayney; nie przeładuie ich tysiącem dwuchset funtow ciężaru. Przyzwyczaione są klękać na kolana, y przyimować na siebie ładunek; ieżeli dosyć są obciężone, same wstaią, y nie cierpią dobrowolnie, aby powiększano ich ciężar. Mało iest zwierząt, ktorychby łatwiey można wyżywić. Wielbłąd, kontent iest z gałęzi drzewa, krzakow y chrustu, wszystko to zuie w czasie odpoczynku: gotow stać 30. 40. dni naładowany, ośm dziesięć dni bez iadła y napoiu wytrzymać; karmią go zwyczaynie żytem Indyiskim y owsem. Jak powroci z dalekiey drogi, puszczaią go wolno,

aby sobie szukał pożywienia; ieżeli iest świeża trawa, nie daią mu pić, tylko raz we trzy dni, kiedy podaie mu się sposobność pić wiele; nie tylko zaś nie lubi wody czystey, ale nawet sam ią od spodu miesza y kłoci.

Wielbłąd ma szyię bardzo długą, głowę małą, na grzbiecie garb dosyć gruby, a pod brzuchem guz twardy, na ktorym się wspiera, gdy klęka na kolana. Uda y ogon ma małe, ale nogi długie y mocne, kopyto zaś rozdwoione, iak u wołu, Z natury iest łagodny, y poiętny, w potrzebach ludzkich bardzo pożyteczny, a mało kosztuiący. Zyie długo; z przyrodzenia iest mściwy: ieżeli doglądaiący go źle się z nim obchodzą bez przyczyny, za naypierwszą sposobnością, daie im poznać swą urazę, biiąc ich nogami, ale szczęściem uderzenia iego nie są niebespieczne, lubi muzykę y śpiewanie, żeby w drodze szedł śpieszno, gwiżdzą mu tylko, albo graią na iakim instrumencie; powiadaią, że samice noszą płod cały rok niemal, y raz tylko we trzy lata stanowią się. Jak tylko urodzi

ſię młody wielbłąd, wiążą mu wſzyſtkie cztery nogi pod brzuchem, przykrywaią go prz: ści radłem, y na każdym końcu kładną bardzo ciężkie kamienie, tym ſpoſobem przyzwyczaiaią, do dzwig nia naywiękſzego ciężago, do dzwig: nia naywiękſzego ciężaru. Mleko wielbłądzie ieſt naywyśmienitſzym pokarmem Murzynow; gdy ſię zeſtarzeią, albo mało iuż ſą zdatne do pracy, biią ich, y n ięſo iedzą, ktore chociaż ieſt twarde, chwalą iednak, że zdrowe, y poſilne. Ten rodzay wielbłądow nazywaią Murzyni *jimels*. Maią drugi rodzay, ktory nazywaią *Bechets*, ale rzadko widzieć go można w Afiyce, mało gdzie znayduie ſię za Azyą. Słabſzy ieſt od pierwſzego, chociaż ma dwa garby na grzbiecie. Trzeci rodzay nazywa ſię *Dromadery*, ſłabſzy ieſzcze od drugiego, y niezda ſię tylko do iazdy, ale za to w biegu ieſt bardzo letki, nie wſpominaiąc o tym, że bardzo długo wytrzymuie pragnienie, dla tego też Murzyni bardzo ich ſzacuią. Chod maią tak ſzybki, iż aby tę iazdę wytrzymać, trzeba ſobie głowę związać, y brzuch opaſać. Chimicy wiele

przypifuią przymiotow rożnym częściom ciała tego zwierzęcia, ale naygłownieyfzy ma przymiot iego uryna, z ktorey wyfufzoney, y przedyftyllowaney na flońcu, robi fię prawdziwa fol Amnoniacka Lekarftwo znane powfzechnie, a często falfzowane od Hollendrow y Wenetow. Ta fol, poki nie ieft zepfuta, tyle ma oftrości y mocy, iż zmiefzana z ferwaferem, albo fpiritufem faletrzanym, złoto rozpufzcza. Struś ieft głownieyfzym ptakiem tego kraiu, tak zaś pofpolity, iż widać go częftokroć wielkiemi ftadami w pustyniach na Wfchod Przylądku białego, zatoki *Arguimfkiey* y *Portendyku*, oraz na brzegach rzeki *S. Jana*. Zwyczaynie od fześciu do ośmiu ftop ma wyfokości, mierząc od głowy do nog. ale w fobie mało ma proporcyi, chociaż ieft dość gruby Krzyż ma fzeroki y płafki, wydaie fię iakby nie miał tylko nogi y fzyię. Zwroftu fwego ten naywiękfzy ma pożytek, iż może widzieć z daleka. Głowę ma bardzo małą, ktora nakrztałt mchem żołtym porafta; nie mafz nic na deń głubfzego. Oczy u Strufia fą

bardzo wielkie, brwi długie, powiekami wyższemi tak rusza, iak człowiek, patrzy żywo, dziob ma krotki, twardy y kończaty, ięzyk mały y bardzo chropowaty. Szyię okrywaią mu małe piorka, albo raczey włosy bardzo miętkie, y iak pośrzebrzane, skrzydła ma bardzo małe y bardzo słabe do unoszenia po powietrzu tak ciężkiego ciała, ale za pomocą ich, biega z zadziwiaiącą szybkością: osobliwie, kiedy idzie z wiatrem, skrzydła mu staią za żagle, y nic w ten czas letkości iego nie wyrowna; ale kiedy wiatr przeciwny, w ten czas y skrzydła iego, y iego ciało, nie maią władzy. Gdy go kto goni, bierze kamienie, y ciska po za siebie, bardzo silnie.

Strusie dziwnie się mnożą, znoszą iaia kilka razy do roku, a za każdą razą naymniey piętnaście albo szesnaście; nigdy ich samę niewysiadaią, ale wystawiaią ie na słońcu, od ktorego ciepła wylęgną się. Młode, ledwie z iaia wylażą, zaraz sobie pożywienia szukaią. Jaia Strusie są bardzo wielkie, są takie, co ważą do pietnastu funtow, y ie-

dnym może się dobrze naieść siedm osob; maią bydź smaczne, y bardzo posilne, łupina tych iay biała y gładka bardzo twarda, chociaż miernie gruba, robią z niey czary, y rożne ozdoby do Gabinetu ciekawości. Turcy y Persowie, zawieszaią ie na sklepieniu w swoich Meczetach. Arabowie nie dla samych tylko pior, szacuią strusia, chociaż ten handel iest zyskowny, ale leszcze dla iego mięsa, ktore choć twarde, maią za wyborną potrawę; że strzelaią niezręcznie y mało maią strzelby, a zchodzi im na psach do biegu wprawnych, konno poluią na strusie, staraiąc się pod wiatr ich pędzić; gdy spostrzegą, iż iuż się zmordowały, lecą na nich wielkim pędem y zabiiaią strzałami, albo zagaią.

Struś nadpodziw iest żarłoczny pożera wszystko co napadnie, trawę, zboże, kości zwierzece, kamienie nawet, y żelazo, ale rzeczy twardę, wychodzą z niego mało co nadtrawione. Z wielu przymiotow, ktore Chimicy przypisuią strusiowi, żaden doskonale nie iest poznany y dowiedziony, piora iego;

nay-

naywięcey go cenią. We wszystkich kraiach Europy używaią ich do kapeluszow, baldakinow, na pogrzebowych obrządkach, a osobliwie do stroiow teatralnych. Janczarowie Tureccy zdobią sobie niemi zawoie; naylepsze są wyrwane żywemu strusiowi; ale Arabowie zbieraią bez braku, y złe y dobre, kupcy maią sposob rozeznać ie, ściskaią pioro od męsa, ieżeli iest z żywego strusia wyrwane, wypuszcza sok czerwony, podobny do krwi; ieżeli soku takiego nie wyda, będzie letkie, suche, y prędko go robaki ztoczą.

Za powodem *Brue*, ieden z iego faktorow, nazwany *Compagnon*, przedarł się aż do Krolestwa *Bambuckiego*, sławnego kruszcami, zkąd *Mandynganie*, *Galamy* y *Sarakolanie* sprowadzali złoto do *Senegalu* y na brzegi *Gambry*. Puścił się on nayprzod z Fortecy *S. Jozefa* prostą drogą, aż do Fortecy *S. Piotra*, na rzece *Faleme*, potym trzymaiąc się brzegu Wschodniego tey rzeki, zaszedł od *Onneki*, aż do *Naye*; nakoniec przeszedł przez kraie od *Babiokalamu* na *Senegalu*, aż do *Netteko* y

Tambo Auro mieyfca, ktore fą w śrzodku Króleftwa *Bambuckiego* przyległych naybogatfzym minerom. W przeciągu więc pułtora roku, ktore ftrawił w podroży, tak pilnie ze wfzyftkich ftron zwiedził to Króleftwo, iż żadnego niemal kącika nieprzeyrzanego nie zoftawił; przypatrywał fię pilnie wfzyftkiemu, co tylko w tey podroży widzieć mu fię trafiło; nad wfzyftkim poczynił fwoie uwagi roftropne y dokładne, iuż dla ufpokoienia fwoiey ciekawości, iuż, aby ziścił nadzieie fwoiey kompanii, od ktorey był na ten koniec wyflany.

Roftropne poftępowanie, y upominki, ziednały mu łatwo fzacunek u *Faryma*, albo rządcy *Kaygnuru*, fąfiada Fortecy S Piotra, ten *Farym*, nie za Agenta kompanii, ale raczey wzioł go za ciekawego fzperacza, chcącego fię uwiadomić o wfzyftkim. Własnego fyna dał mu za przewodnika aż do *Sambanury* w Kròleftwie *Kontu*; widok Europeyczyka zdziwił nadzwyczaynie tamteyfzych mieszkańcow, ale niemniey, zadziwiła ich odwaga tego Cudzoziem-

ca, y bardzo źle byliby go przyieli Murzyni, gdyby nie miał był przy sobie syna rządcy *Kaygnuru*. Wszystkiego obawiać się trzeba było od pospolstwa tak wielce swego złota zazdroszczącego; nayzapalczywsi radzili, aby go zabić; pomiarkowańsi, chcieli, aby go odesłać, nie dawszy mu czasu, do przeglądania kraiu. Jednak *Farym Sambaury*, na naleganie syna swoiego przyiaciela, a podobno, y upominkami *Kompagnona* zniewolony, znalazł sposob przekonać swoich poddanych, że ich trwoga była prożna; upewnił ich, że ten Cudzoziemiec był człowiekiem uczciwym; że przyszedł im podać śrzodki prowadzenia z sobą zyskownego handlu; że mogł im dostarczać wybornych towarow taniey, niż kupcy Murzyni y *Maurowie*, ktorym oni do swego kraiu wolnego pozwolili weyścia. Te przyczyny wsparte podarunkami rozdanemi wcześnie między przednieyszych Obywatelow y ich żony, cudowną odmianę zrządziły; nieufność zamieniła się w przywiązanie; kupami zbiegało się pospolstwo, dla przypatrzenia się,

broni y ubiorowi Cudzoziemca; przyznano mu, że ma rozum y dobre przymioty, a że stosował się do ich zwyczaiow, tak sobie potrafił ziednać ich szacunek, iż w krotce tyle liczył między niemi przyiacioł, ile miał z początku nieprzyiaznych y prześladowcow. Ze wszystkich stron powtarzano mu: dziękuiemy Niebu, że cię tu przyprowadziło, życzemy, aby ci się nic złego nie przytrafiło.

Compagnon dziękował by był iuż szczęściu, gdy by nie zostawały ieszcze inne zawady, ktore uprzątnąć trzeba było; ale musiał się spodziewać ieszcze takowych wszystkich trudności y niebespieczeństw w każdey wiosce, iakie przebył iuż w *Sambanurze*. Brał on z sobą wprawdzie, w całey podroży po kilku tamteyszych ziomkom, ktorzy mu się zdawali bydź bardziey przywiązanemi do iego interessow; iednak zazdrość y niebespieczeństwa odradzały się za każdym stąpieniem; trzeba było odpowiadać na tysiąc nudnych zapytań, doświadczać przykrego siebie szpiegowania y bez ponęty swoich upo-

minkow, wiele razy ſtracił by był nadzieie doſtania ſię daley.

W tym kraiu tak, iak na całym świecie, naypewnieyſzy ieſt ſpoſob dokazania ſwego, ważnemi przyczynami przekonywaiąc. Znalazł wſzelako *Compagnon* wiele takich wioſek, gdzie uſprawiedliwienia ſię iego y podarunki, nie były zdolne umorzyć nieufność, y boiaźń. Chociaż mieſzkańcy zdawali ſię przyſtawać na to, aby go zoſtawić przy życiu, pilno iednak przeſtrzegali tego, aby ſię ich ziemi kruſzcowey nie dotknął. Daremnie oświadczał im, iż chce u nich kupić tey ziemi za cenę, iaką ſami zechcą uſtanowić; prożno upewniał ich przez ſiebie y ſwoich przewodnikow, iż nie miał innego w tym zamiaru, tylko ſwoię ciekawość, y że chciał ſobie z tego kruſzczu robić lulki. Wyſłuchawſzy iego przyczyn, odpowiedzieli, iż nigdy temu wiary nie daią, aby człowiek mogł w tak daleką drogę puſzczać ſię dla tak czczey y prożney pobudki, utrzymywali owſzem, iż przyſzedł do nich nie inſzym końcem, tylko, aby ich albo okradł, albo im kray

podbił, przeyrzawszy go wprzod; y poznawszy; zawsze zaś na tym kończyli, iż trzeba, albo go natychmiast odesłać, albo zabić, iżby odiąć Europeyczykom chęć naśladowania go. Stałość *Kompagniona* wydzwigneła go nie raz z nayniebespiecznieyszych trudności. Będąc w *Taraku*, posłał iednego swego przewodnika do *Sylabali*, aby mu przywiozł *Ghinganu*, czyli *Ziemi złotey*, oraz aby nakłonił mieszkańcow do przedania mu swoich kruszcow, obiecuiąc ie hoynie płacić, Posłaniec iego bardzo zle był przyięty; nie tylko nie dano mu czego chciał, ale ieszcze wypędzono go po grubiansku, przykazuiąc mu, aby *Farymowi Taraku* powiedział, iż trzeba bydź z rozumu obranym, żeby odkryć ziemię swoię *Europeyczykowi*, ktorego iedynym było zamysłem, złupić kray, w przod go pilnie przepatrzywszy; odpowiedź tę powtorzył przed *Kampagnionem* posłaniec w przytomności *Faryma*, ale *Kompagnion* nie tracąc przytomności, odpowiedział, iż *Farym Sylabali* musiał sam bydź z rozumu obrany, kiedy się lękał iednego Euro-

peyczyka, do swego kraiu przybyłego, y kiedy mu bronił, kilku odrobin ziemi, ktorey miał więcey nierownie, niż mogł potrzebować; to powiedziawszy, zapłacił Murzynowi tak hoynie, iakby mu się naylepiey sprawił w zleconym interessie.

Ta wspaniałość, tak uderzyła w oczy tamteyszych mieszkańcow, iż stała się celem rozmow we wszystkich posiedzeniach; ieden Murzyn oświadczył *Kompagniowi*, iż nocną porą poydzie mu szukać ziemi, iakiey żąda; ale polityka Francuza, kazała mu zawsze ukrywać swoy zamysł; oświadczenie to, przyioł bardzo oziemble, y odpowiedział, że iak lepiey będzie poznanym, nie będą mu trudnić przedania tego, czego żąda.

Dokazał nakoniec tego; iż mu przyniesiono kruszcu więcey niż żądał. *Farymowie* y pospolstwo samo, powoli tak wiele powzieło do niego przywiązania. iż mu oddali podarunki za podarunki, y pozwolili mu naostatek, aby sobie obrał ziemię, ktoraby mu się naylepiey podobała, y aby robił z niey co chce.

Brue, ktory był ieſzcze komendantem Fortecy S. Ludwika, poſłał kompanii kilka kawałkow kruſzcu z opiſaniem wſzyſtkich miner, przez okret *Zwycięſtwo*, ktory puścił ſię z *Senegalu* 28. Lipca 1716. Mynery, ktore otworzono 1716. ſą naznaczone na karcie. wielo małemi krzyżykami, w ktorych Murzyni kraiowi pod ten czas robili. Większa część wydaie złoto w tak wielkiey obfitości; iż nie ma potrzeby kopać. ſkrobią tylko po wierzchu ziemię, wſypuią ią w naczynie wodą nalane, cząſtki ziemi ſpływaią wierzchem, na ſpodzie zoſtaie piaſek złoty, y czaſem dość wielkie onego ziarna.

Campagnion, ſam tego ſpoſobu doświadczał, ale doſtrzegł, iż Murzyni przeſtaiąc tylko na powierzchownych żyłkach kruſzcowych, nigdy niedoſtaią ſię do żył głownieyſzych; wprawdzie te ſame żyłki ſą bardzo bogate, y złoto z nich tak ieſt czyſte, iż niema w ſobie żadnych fuſow, y nie ieſt zmieſzane z żadnym innym kruſzcem. Nie trzeba go topić, y proſto z ziemi dobyte, może bydź użyte do roboty, nie trzeba tak-

że wiele pracy, około ziemi, ktora wydaie złoto. Jest to pospolicie gatunek gliny roznego koloru, pomieszaney z żyłami piasku, albo mułu, tak dalece, że dziesięciu ludzi więceyby zrobiło w tym kraiu, niż stu w naybogatszych minerach *Peruwianskich* y *Brasylskich*. Murzyni *Bambuccy*, nie maią zadney wiadomości o roznicach ziemi, ani umieią rożnić tey, ktora wydaie złoto, od tey, ktora go nie wydaie; wiedzą to powszechnie, iż kray ich ma go wiele, y że grunt, im bardziey suchy, y nie urodzayny, tym więcey ma w sobie złota; we wszystkich mieyscach skrobią ziemię bez żadney rożnicy, a kiedy przypadkiem trafią na kruszec, poty go dobywaią w tym samym mieyscu, poki albo się niezmnieyszą iego żyły, albo im wcale nie zginie; w ten czas, w inną się stronę obracaią. Przekonani są u siebie, że złoto iest to diabuł, ktory ma sobie za ukontentowanie dręczyć tych, co go lubią (co iest prawdą w sensie moralnym) y że z tey przyczyny często przenosi się z mieysca na mieysce. Kiedy też zeskro-

bawſzy kilka garści ziemi nic nie znayduią, bez narzekania, mowią ieden do drugiego; uciekł ten diaboł; y w tym idą w inną ſtronę ſzukać go.

Jeżeli napadną na minerę bardzo bogatą, że bez wielkiey pracy, wiele dobywaią złota, zatrzymuią ſię nad nią, y kopią w tym mieyſcu, czaſem aż do ſiedmiu y ośmiu ſtop głęboko, ale daley nie idą, nie dla tego, iżby ſię bali, aby go im nie brakło, bo ſami to wyznaią, iż im głębiey kopią, tym więcey znayduią złota; ale dla tego, że nie umieią robić drabin, y niepotrafią cembrować ziemi, aby ſię nie oſuwała; maią tylko zwyczay wyrzynać w ziemi ſchody, po ktorych na doł ſchodzą, to im wiele czaſu zabiera, a ziemia wſzelako oſypuie ſię, zwłaſzcza w porę deſzczową, w ktorą oni zazwyczay kopią minery, ponieważ potrzebuią wody dla oddzielenia złota.

Jak tylko ſpoſtrzegą, że ziemia ma ſię walić, porzucaią wykopany doł, a idą inny kopać, ktory odſtępuią podobnie, gdy go do tey ſamey głębokości wykopią. Ztąd można poznać, iż

tak mało maiąc przemyſłu, nie tylko małą bardzo cząſtkę dobywaią złota znayduiącego ſię w minerach, ale ieſzcze to, ktorego dobyli, niedoſkonale zbieraią; gdyż tego tylko pilnuią, co ſię na ſpodzie w naczyniu zoſtaie, a z wodą y ziemią upływa nieſkończona moc odrobin, ktore prędko zbogaciłyby Europeyczyka. Jednak mieſzkańcy tey bogatey krainy, nie w każdym czaſie maią wolność otwierać ziemię, ani ſzukać miner, kiedy ſię im podoba, To zależy od woli ich *Farymow*, albo rządcow ich wioſek; oni w pewnych czaſach, bądź przez wzgląd na poſpolſtwo, bądź dla prywatnego ſwoiego intereſſu ogłaſzać każą, że tego y tego dnia, minery będą otwarte.

Ci co potrzebuią złota, udaią ſię na naznaczone mieyſce, y poczynaią robotę. Jedni kopią ziemię, drudzy ią przeprowadzaią, inni przynoſzą wodę, inni myią y czyſzczą kruſzce. *Farym* y przednieyſi Murzyni, chowaią przeczyſzczone złoto, y daią baczność, aby go nie uronili co na ſtronę robotnicy, gdy ſię robota zakończy, naſtę-

puie dział; *Farym* naypierwey bierze swoię część, to iest połowę wszystkiego, procz tego, podług dawnego Prawa, do niego należą wszystkie ziarna pewney wielkości, resztą dzielą się panowie. Robota trwa poty, poki się podoba *Farymowi*, iak tylko się skończy, nikt nie śmie dotknąć się miner. Te przerwy są szczegulną przyczyną że nie w iednym czasie, y nie regularnie przychodzi złoto, inaczey gdyby Murzynom wolno było zawsze w minerach robić, z gnuśnych, staliby się pracowitemi, aby mieli za co kupować sobie towary Europeyskie, y robota byłaby tak ustawiczna, iak handel konieczny. Kray ich tak iest suchy, iż nic do życia potrzebnego nie rodzi, *Mandynganie*, *Gwineyczykowie*, y inni kupcy umieią pożytkować z ich niedostatku; długo ich wytrzymuią z naymnieyszemi potrzebnemi im rzeczami, a to dla tego, aby ie drożey sprzedali. Lecz gdyby Europeyczykowie raz między nich weszli, uwolniliby ich od uciemiężenia tych Cudzoziemcow; a poznanie towarow Europeyskich, sprawiłoby, iż oniby ich wię-

cey potrzebowali, a my więcey od nich dostawalibyśmy złota.

Tym końcem trzebaby, abyśmy im zaczeli dostawiać na ich granice wszystkie rzeczy do wygody służące, ktorych oni koniecznie potrzebuią; rownie bowiem nie lubią wychodzić z swego kraiu, iak w nim Cudzoziemcow przyimować; choćby też przedsięwzieli, przez kray *Sarakolezow* przebierać się, do osad Francuskich nad *Senegalem*; te Narody ubogie, łakome, złośliwe, y zdradzieckie, nie omieszkałyby na wszystkie umowy nie zważaiąc, rabować y obdzierać przechodzących, złotem naładowanych; a tak Francuzi musieliby ustawicznie woiować, dla utrzymania swego handlu. Autor sądzi, iż interessem byłoby kompanii Francuskiey założyć Kantory, dobrze obwarowane w kraiu, w ktorym może sobie tak wiele bogactw obiecywać.

Naybogatsza ze wszystkich miner leży niemal w samym śrzodku Królestwa *Bambuckiego*, między wioskami *Tombą Aurą*, y *Nettoką*, trzydzieści mil od rzeki *Faleme* na Wschod, a czterdzie-

ści od Fortecy *S. Piotra*, położoney bliſko *Kaygnuru;* na tey ſamey rzece nadpodziw ieſt obfita, y złoto ma bardzo czyſte. Chociaż cały kray o 15. y 20. mil, pełen ieſt miner tak, iż nie możnaby wſzyſtkich, dokładnie na karcie oznaczyć; to iednak pewna, że ta minera przenoſi bogactwy wſzyſtkie inne. Minery te otoczone ſą gorami wyſokiemi mgliſtemi y niepłodnemi, Mieſzkańcy kraiu nie maiąc innych wygod, tylko te, ktorych ſobie za złoto nabyć mogą, przymuſzeni ſą, z większą pilnością pracować, niż ich ſąſiedzi. Potrzeba, ieſt bądźcem ich dowcipu. Znayduią ſię w tym mieyſcu iamy, naymniey dzieſięć ſtop głębokie, co muſzą mieć za cud ci ludzie, nie maiący drabin, ani innych narzędziow. Wyznaią wſzyſcy, że głęboko więcey znayduią złota, niż z wierzchu. Kiedy napadną na iaką żyłę zmieſzaną z mułem, albo iaką inną materyą twardą, doświadczenie ich nauczyło, iż trzeba rozbić tę bryłę, żeby z niey wybrać złoto; myią iey cząſtki, y co im wpada w oczy, to wybieraią każdy więc przyzna, iż gdyby miał

więcey przemyſlu, więceyby nierownie zbierali złota. Trzeba zaś o tym wiedzieć, iż nigdy nie potrafili ſię doſtać, aż do głownieyſzych żył. Wſzyſtkie te ziemie ſą gliniaſte, y rożnych kolorow, iako to: białe, czerwone, ciemno-zielone, żołte, rożney farby błękitne y inne. Murzyni tego Powiatu lepiey robią od innych lulki. W ziemi. ktorey potrzebuią, widać ze wſzyſtkich ſtron lſzkniący ſię piaſek złoty y ziarna rożney wielkości, ale drobne; nazywaią tę ziemię *Ghingan*, to ieſt ziemią złotą, albo ozłoconą; chociaż ią wprzod myią, niż używaią do roboty, wieleby ieſzcze można z niey złota wyciągnąć, Procz złota y ſrebra, ktorym hoynie obdarzyła natura krainę *Bambucką*, w wielu mieyſcach znayduią ſię kamienie błękitne, ktore ſą pewnym znakiem. iż w tym mieyſcu, minery miedziane, ſrebrne, ołowiane, żelazne, albo cynowe znayduią ſię. Znaleziono tam także wyborne magneſowe kamienie, z ktorych przeſłano kilka kawałkow do Francyi, ale nie wiele dbać muſzą o te rzeczy pomnieyſzey ceny w tym kraiu, gdzie

iak nas upewniaią, tak pospolite iest złoto. Co się tycze żelaza, tego nie w samych tylko kraiach *Bambuckich*, *Galamskich*, *Kaynarskich* y *Dramanickich* iest podostatkiem, y wybornego gatunku, ale nayduie się także we wszystkich innych kraiach, miiaiąc *Senegal*, osobliwie *Joe'skich* y *Donghelskich*, w państwach *Syratyka*, gdzie go iest tak wiele, iż Murzyni robią sobie z niego garki y kotły, używaiąc do tego tylko ognia y kowadła; dla tego też od Francuzow nie kupuią go, chyba w sztuce iakiey pięknie zrobioney.

Krolestwo *Galamskie* ma wiele kryształu skalistego, kamieni przezroczystych, y pięknych marmurow; rownie obsituie w drzewa kolorowe, wielorakiego gatunku; z tych niektore wiele przydałyby świetności farbom Europeyskim.

Z tego samego kraiu przywieziono kompanii Francuskiey probę saletry; wyrobienie iey tylko, y sprowadzenie kosztowałoby, a mnieyby miała Europa zachodu, niż sprowadzaiąc ią z Indyi Wschodnich, zkąd iey bardzo wiele dostaie.

Brue

Brue ułożył był rożne proiekta, dla osadzenia Francuzow w Królestwie *Bambuckim*, ze wszystkich nakoniec ieden zrobił, ktory podał do rostrząśnienia kompanii; chciał nayprzod, aby nic nieoszczędzano, dla uięcia sobie *Farymow*, y otrzymania od nich pozwolenia na zbudowanie Fortecy w ich kraiu; radził, aby dwie wystawić na rzece *Falemie*, a trzecią ruchomą to iest drewnianą, ktorąby od minery do minery można przenosić, podług okoliczności, dla ktorych iedna pożyteczniey szaby była od drugiey. Rządca, Officerowie, kopacze, żołnierze, y wszyscy ludzie do tego zamysłu potrzebni, żeby mieli schronienie zawsze bespieczne w Fortecy ruchomey, od ktorey boiażń strzelby odpędzałaby Murzynow *Bambuckich*. Lecz gdy nad tym proiektem myślono opieszale, ułożył drugi y oddał go kompannii 25. Września 1723. W tym twierdził, iż 12000, ludzi było dostatecznym woyskiem na podbicie Królestwa *Bambuckiego*, y że utrzymanie tego woyska przez cztery lata nie kosztowałoby iak dwa miliony Liwrow. Podług nie-

go cztery tyſiące grzywien złota po pięć ſet Liwrow grzywna, powrociłoby wſzyſtkę expens, a co rok doſtarczyłyby minery więcey tyſiąc grzywien, ale nie ſpoſtrzeżono ſię do tych czas, iak był potyczny ten proiekt.

Tak bardzo zachwalonego z bogactw Kròleſtwa, ſądziemy za rzecz potrzebną przyłączyć tu opiſanie rościągłości y położenia. Od Pułnocy Krôleſtwo *Bambuckie* rozściąga ſię w iedney części kraiu *Galamſkich*, y *Kaſſańſkich*, na Zachòd ma rzekę *Faleme* y Krołeſtwa *Kontckie* y *Kombreguckie*; na Południe Kròleſtwo *Mankanny*, y kraie na Zachod *Mandyngi*; brzegi iego Wſchodnie mało ſą ieſzcze znane, wiemy tylko, iż przytykaią do kraiow *Gaddy* y *Gwinei* głębſzey, gdzie Europeyczykowie nie wiele kraiu poznali. Kray *Bambucki*, iak *Kontcki*, y *Kambregudżhi*, nie ma Królow, chociaż ſię Kròleſtwem nazywa; może, że miał ich przedtym, ale teraz mieſzkańcy nie maią tylko rządcow po wioſkach, ktorzy ſą ich panami, y ktorych ku rzece *Falemie* nazywaią *Farimani*, z przydathiem mieyſca, ktorym

rządzą; iak naprzykład *Farym Toraka*, *Farym Furbarane*; głębiey w kraiu ci rządcy nazywaią ſię *Elemanni*, albo inne noſzą nazwiſka, Chociaż ich tytuły nie ſą tak pyſzne, iak tytuł Króla, Ceſarza; też ſamę iednak maią powagę, y poddani ich żyią w tym ſamym poſłuſzeńſtwie, poty przynaymniey, poki rzeczeni rządcy, dawne zwyczaie tey aryſtokracyi zachowuiąc, nie wprowadzaią żadnych nowości; byłoby bowiem niebeſpieczno chcieć ſamowładnie panować. Naymnieyſze ukaranie tego, ktoryby w tym wykroczył, byłoby zrzucenie go haniebne z iego godności, albo zrabowanie dobr iego. Zdaie ſię, że złoto *Bambuckie*; pognębiło w tym kraiu deſpotyzm, ktorego w innych państwach było narzędziem. Wſzyſcy ci *Farymowie* albo rządcy nie podlegaią ieden drugiemu, ale obowiązani ſą, łączyć ſię z ſobą na obronę kraiu, gdy ieſt od nieprzyiaciela napaſtowany, bądź cały, bądź w części tylko. Mieſzkańcy nazywaią ſię *Malinkopami*; iak ſą liczni, poznać można z mnoſtwa wioſek, na Wſchod rzeki *Falemy* leżących, chociaż znacznieyſze

tylko ſą umieſzczone na karcie. *Sannon*, *Guianon*, *Manſa* y inne małe rzeki, wpadaiące do *Falcmy* y *Senegalu*, ſą także na brzegach zamieſzkane, ale śrzodek kraiu nie ieſt tak ludny; bo gdzie rzek nie ma, grunta ſą ſuche y nie urodzayne. Ziemia nie rodzi ani prosa, ani ryżu, ani iarzyn, ſłomy nawet brakuie na okrycie domow; zbyteczne gorąco w tym położeniu, ieſt przyczyną niepłodności ziemi; nie tylko bowiem ieſt między dwunaſtym, y trzynaſtym ſtopniem ſzerokości Pułnocney, ale nadto, gory wyſokie, ktore go otaczaią, nie dadzą wniść świeżemu powietrzu, y zamykaią w nim wapory z kruſzcow y miner uſtawicznie wychodzące. Mieſzkanie też w tym kraiu ieſt nie zdrowe, y bardzo niebeſpieczne dla Cudzoziemcow, chociaż ziomkowie nie cierpią żadney niewygody.

Znayduie ſię tam gatunek małp białych, nierownie bielſzych, iak ſą kroliki Europeyſkie, oczy maią czerwone; z młodu łatwo ie można oſwoić, ale ſtarſze tak ſą dzikie, iak w innych kraiach; do tych czas nie można ieſzcze

było przywieść żywey do Fortecy S. Ludwika, procz tego, że ſą ſłabe, zdaią ſię bydź zmartwione, gdy kray ſwoy opuſzczaią y tak ſą ſmutne, iż żadnego pokarmu przyiąć nie chcą. Lis biały ieſt także ſzczegulnym zwierzęciem *Bambuckiego* kraiu, ktory tak ieſt ſzkodliwy iak Europeyſki; kolor iego ieſt biały pośrzebrzany, Murzyni iedzą z niego mięſo, a ſkorę Kantorom Francuſkim przedaią. Gołębie *Bambuckie* ſą wcale zielone, dla tego można te wziąść czaſem za papugi. W tym ſamym państwie, y ſąſiedzkich krainach, znayduie ſię zwierze nadzwyczayne, nazwane *Ghiamala*; poſpolicie zachodzi na Wſchod *Bambuku*, do Powiatow *Gaddy* y *Jaki*. Ci, co go widzieli, mowią, iż przez połowę wyżſzy ieſt od ſłonia, ale nie ieſt tak gruby; rozumieią, iż ieſt z rodzaiu wielbłądow, do ktorych wiele ma podobieństwa z głowy y ſzyi; wreſzcie ma dwa garby na grzbiecie iak Dromader, nogi ma nadzwyczay długie, co także czyni go wyſokim; iak wielbłąd żywi ſię krzakami, y chruſtem, dla tego też nigdy nie ieſt tłuſty. Wſzelako Mu-

rzyni, kiedy go mogą doſtać, iedzą z niego mięło; zwierze to możnaby uſpoſobić do dzwigania naywiękſzych ciężarow, gdyby go umieli Murzyni oſwoić. Ponieważ w Króleſtwie *Bambuckim* mało ieſt paſzy, przeto nie widać tam wielkich trzod bydła, procz trochy baranow, y koz, ktore znaydą ſobie pożywienia w mieyſcach nayſuzſzych. *Ghiamala*, ieſt okrutnie dziki, opatrzyło go przyrodzenie, ſiedmio małemi rogami bardzo proſtemi, ktore w zupełney ſwoiey wielkości długie ſą, każdy około dwoch ſtop; rog kopyta u nogi czarny, rozdwoiony iak u wołu. Chodzi prędko, y długo, Murzyni w mięſie iego bardzo ſmakuią. Chociaż koſa białego maią za baykę, znayduie ſię iednak prawdziwie tego koloru w kraiu *Bambuckim* y *Galamſkim*. Jeſt tam także y cętkowany. Jednorożiec, czyli rayſki ptak, nie ieſt rzadki w tym kraiu, ieſt on wielkości poſpolitego koguta, piòra ma mienione, oſobliwie na ſkrzydłach, dziob zakrzywiony iak u orła, oſtrożki wielkie y mocne; na głowie ma dwa piora, trzy

cztery cale długie, ktore ſię w iedno łączą, na podobieńſtwo rogu, zkąd rozumiano fałſzywie, iż w ſamey rzeczy miał rog na głowie, y dla tego nazwano go iednorożcem.

Abel-Mosh, nazwane inaczey *ziarnem pizma*, albo *burſztowkq*, w kraiu *Galamſkim*, rodzi ſię obficie bez uprawy. Murzyni nie używaią go do niczego, kobiety nawet, choć bardzo lubią zapachy, y ubiegaią ſię za owocem gwozdzikowym, ktory obwiiaią ſobie w koło ſzyi, niedbaią o to naſienie, dla tego tyłko zapewne, że ieſt bardzo poſpolite; to gdy zwolna ieſt ugotowane, wydaie zapach pizmowy bardzo przyiemny; prawda, iż ten zapach prędko ſię roſchodzi, ale może bydź odnowiony świeżym naſieniem. Kupcy nie powinni ſobie życzyć, aby Murzyni przyzwyczaili ſię do *Abel Moshu*, bo porzuciliby gwożdziki, ktore od nich tak drogo kupuią. Kiedy *Abel Mosh*, rośnie w żyznym gruncie, a bliſko drzewa, ktorego ſię może uczepić, podnoſi ſię w gorę na ſześć y ſiedm ſtop, inaczey czołga ſię po ziemi, y ku koń-

cowi nie wznosi się wyżey, iak na dwie stopy; strączki ma okrągłe, białe, miętkie, y mchem porosłe, listki rosną po dwa razem, ale nie rowney wielkości, zwierzchne są większe od spodnich, krztałt ich zaś iest w ząki, y chociaż wrąbki nie są bardzo głębokie, rozki iednak tak śpiczaste, iż możnaby rozumieć, że kolą; liście zwierzchu są koloru bardzo żywego zielonego, spodem zaś bladsze; mowią, że te listki ugotowane w wodzie, zrobiwszy z nich kataplazma, są wybornym lekarstwem, na puchlinę, y że bardzo prędko ią niszczą; rownie maią bydź pomocne, na stłuczenie, y różę. Przy samym ogonku liścia wychodzą kwiaty złożone z piąciu liści, ktore układaią się w wielki kielich. Po wierzchu kolor maią złoty, bardzo iasny, we śrzodku szarłatny, wewnątrz kielicha wyrasta kilka nitek, w pośrzod ktorych iest pączek biały, odmienia się w owoc kończasty o piąciu rogach. Z początku iest blado zielony, potym ciemny, a w doyrzewaniu niemal czarny. Ten owoc zamyka w sobie wiele nasienia, ktore

ieft ſzare, z iedney ſtrony płaſkie, krztałtu cybuli, zapachu burſztynowego bardzo przyiemnego; mowią że to naſienie bardzo ieſt rozpalaiące, y że na pewne choroby ma bydź ſkutecznym lekarſtwem; maią go iuż przedaiący u nas zapachy y kadzidła, ſkarżą ſię nawet na nich, iż z niego pizmo fałſzuią.

Między oſobliwościami kraiu *Bambuckiego*, *Brue* doſtał od kupcow *Mandynganow* kilka tykw, napełnionych pewną tłuſtością, choć nie tak białą iak barania, też ſamę iednak maiącą lipkość, nazywaią ią mieſzkańcy *Bataule*. Ci, co mieſzkaią niżey po nad rzeką, daią iey nazwiſko *Bambuk tulu*, czyli maſło *Bambuckie*, ponieważ przychodzi im od *Bambuku*. Jeſt to oſobliwſzy dar przyrodzenia, upewniaią iednak, że lepſze przychodzi z *Ghiory* od brzegow *Senegalu* trzyſta mil na Wſchod *Galamu*. Drzewo rodzące owoc, z ktorego wyciſkaią tę tłuſtość, miernie ieſt wielkie, liście ma małe, chropowate, y bardzo gęſte, ściſnąwſzy go we dwoch palcach, wyda ſok oliwny. Nadcinaią także pień tego drzewa, y wydaie też ſamę tłu-

ſtość, ale nie tak obſicie; nie znaią innych przymiotow, rzeczonego drzewa, bo Murzyni bardziey ſię zatrudniaią handlem ſwego maſla, niż dochodzeniem własności drzewa, ktore go rodzi; iednak, dowiedziano ſię od nich, że owoc ieſt okrągły, wielkości orzecha, zamknięty w łupinie, po wierzchu maiący ſkureczkę ſuchą, błyſzczącą ſię. koloru ieſt biało-czerwonawego, twardy iak żołądź, oleyny, zapachu korzennego, iądro iego ieſt wielkości muſzkatołowey gałki, bardzo twarde, ale ziarko w nim, ſmak ma orzechowy. Murzyni bardzo lubią ten owoc, oddzieliwſzy to, co ma własność tłuſtości, obieraią reſztę y kładną w wodę ciepłą, z tego robi ſię tłuſtość, y powierzchu rozpływa ſię. Otoż to ieſt u nich maſłem albo okraſſą, ktorą mieſzaią z ſwoiemi iarzynami, a czaſem ſamą bez niczego iedzą. Europeyczykowie, ktorzy iedli z chlebem, albo z potrawami tę tłuſtość, znayduią w niey ſmak podobny do ſłoniny, ma w ſobie trochę oſtrości, ale ta nie ieſt przykrą. *Brue* rozumiał, że ta tłuſtość ieſt bardzo zdrowa, Mu-

rzyni używaią iey pomyślnie na leczenie rumatyzmow, ſcyatyk, bolu nerwow, y innych chorob tey natury; bardziey ſzacuią nad oliwę palmową; ſpoſob ich leczeniu ieſt taki, naciéraią tą tłuſtością części ſchorzałe, przy ogniu, aby ile można, weſzło w ciało, okrywaią potym te częć papierem ſzarym bardzo miętkim, y trzymaią chorego w cieple, pod grubym nakryciem.

Do tego Rozdziału przyłączemy, ktociutką Hiſtoryą, ktora będzie ſpodziewamy ſię intereſſować czytelnika; ſą to przypadki iednego z Xiążąt Murzyńſkich, ktory nieſzczęśliwym zdarzeniem doſtał ſię w niowolą. Hiſtorya iego, napiſana po Angielſku przez *P. Bluet*, iednego z nayściśleyſzych iego przyiacioł w Ameryce y Anglii, ieſt potwierdzona dowodami niewątpliwemi.

Nazywał ſię ten Xiąże *Ayub*, *Jhn*, *Soleyman*, albo *Job ben*, *Salomon*; oyciec iego był razem Xiążęciem y *Alfą*, albo wielkim kapłanem *Aundy*, według zwyczaiu Afryki, ktora nayczęściey te dwa urzędy połącza. *Bunda* ieſt to kray hołduiący Krolestwu *Futzkiemu*

położony między rzekami *Falemą* i *Gambrą*. Job zaledwie doſzedł lat 15. ſprawował zaraz pod ſwoim oycem urząd Pod-kapłana, ożenił ſię w tym ſamym czaſie, z corką *Alſy Tambuckiego* ledwie lat 11. w ten czas maiącą, w trzynaſtym powiła mu ſyna, ktoremu dano imię *Abdalla*, miała dwoch potym, z ktorych iednego nazwano *Ibrahim*, drugiego *Sambo*; na dwa lata przed ſwą niewolą, wzioł drugą żonę corkę *Alſy Tomgańſkiego*, z ktorey miał corkę nazwaną *Fatima*, te dwie iego żony, y czworo dzieci żyły gdy z *Buny*, wyiechał.

W mieſiącu Lutym 1730. oyciec *Joba*, dowiedziawſzy ſię, iż do *Gambry* zawinoł okręt Angielſki, poſłał tam ſwego ſyna, z dwoma ſłużącemi, ażeby ſprzedał kilku niewolnikow, y kupił za nich rożnych Europeyſkich towarow. Ale zaraz oſtrzegł go, ażeby za rzekę nieprzechodził, ponieważ mieſzkańcy tamtego brzegu *Mandynganie*, są nieprzyiaciołmi Krôleſtwa *Futżſkiego*, *Job* niezgodziwſzy ſię z Kapitanem *Pyke* Komendantem Angielſkiego okrętu,

odesłał dwoch swoich służących do *Bundy*, aby donieśli o tym iego oycu, y aby go uwiadomili, iż ciekawością uwiedziony, odległeysze kraie chciał zwiedzić. Tym końcem zgodził się z pewnym kupcem rozumieiącym ięzyk *Mundyńganski*, aby mu służył y za tłumacza y za przewodnika. Przeszedłszy rzekę *Gambrę*, za kilka krow przedał swoich Murzynow; dnia pewnego, gdy gorąco przymusiło go spocząc y ochłodzić się; broń swoię zawiesił na drzewie. Broń ta była to szabla z rękoiścią złotą, puinał z tegoż samego kruszcu, y saydak ze strzałami bogaty, od syna Królewskiego, (z ktorym razem wychował się) dany mu w upominku.

Na iego nieszczęście, kupa *Mandynganow* do rozboiu przywykłych, przechodziła tamtedy y widziała go bezbronnego; siedmiu czy ośmiu tych łotrow rzuciło się na niego, związali go y toż samo z iego tłomaczem zrobili. Naypierwey ogolili mu głowę y brodę, co *Job* miał sobie za naywiększą obelgę, lubo oni nie myśleli, iakby go

zhanbić, ale iakby go udać, za niewolnika zdobytego na woynie, 27. Lutego, przedawali go wraz z tłomaczem Kapitanowi *Pyke*, a pierwszego Marca przystawili go do okrętu. *Pyke* dowiedziawszy się od *Joba*, iż przed kilkodniami, chciał z nim zrobić handel, y że nieszczęśliwym trafem w tych dniach w niewolą się dostał, pozwolił mu wykupić siebie y swego towarzysza. Posłał *Job* natychmiast do iednego z przyiacioł swego oyca, mieszkaiącego blisko Angielskiego Kantoru *Joary*, prosząc aby posłał wiadomość o iego nieszczęściu do *Bundy*, ale że piętnaście dni było drogi, a Kapitana przynaglały interessa wyiść prędzey pod żaglę, nieszczęśliwy *Job*, zawieziony był do *Marylandu*, y przedany *Michałowi Denton*, faktorowi *Huntzkiemu*, bogatemu Londyńskiemu kupcowi. Dowiedział się potym przez okręty przybyłe z *Gambry*, że oyciec iego, na wykupienie go przysłał był kilku niewolnikow, ale iuż po iego odieździe; y że *Sambo*, Król *Fultzki*, wydał *Mandynganom* woynę, a to szczegulnie dla pomszczenia się iego

krzywdy. *Denton* przedał *Ioba* kupcowi *Tolſciowi* w Powiecie należącym do *Marylandu.* *Tolſcy* użył go zaraz do robienia tabaki, ale poſtrzegłſzy w krotce, iż nie był ſpoſobnym do pracy, ſtan iego znośnieyſzym uczynił, oddawſzy mu w dozor ſwoie bydło. *Job* doſyć maiąc wolności w tey poſłudze, często zachodził głęboko w las, dla odmawiania tam ſwoich pacierzy; młody pewny chłopiec, ſpoſtrzegłſzy go w tym mieyſcu miał ſobie za rozrywkę przerywać mu iego modlitwę, y często nawet pokrzywdzał go, błotem ciſkaiąc mu na twarz. Tym ſpoſobem martwiony, nie umieiąc tamteyſzego ięzyka, a tym ſamym nie mogąc ſię przed nikim uſkarżyć, w taką wpadł roſpacz, iż ſtan ſwoy wyſtawuiąc ſobie nayokropnieyſzym, przedſięwziął uciec. Przeſzedł ſzczęściem przez las aż do *Hrabſtwa Kentzkiego,* przy zatoce *Delawarſkiey,* ktora dziś za część *Penſylwanii* uchodzi, chociaż w ſamey rzeczy do *Marylandu* należy; tam pokazawſzy ſię bez paſzportu, gdy nie umiał wytłumaczyć ſię względem ſwoiego ſtanu, zatrzymany zoſtał w Mie-

ſiącu Czerwcu 1731. na mocy Prawa przeciwko uciekaiącym Murzynom, ktore pilnie ieſt przeſtrzegane po wſzyſtkich oſadach Amerykanſkich, *Bluet* na ten czas w tey ſtronie oſiadły, y wielu innych kupcow Angielſkich, mieli ciekawość odwiedzić go w więzieniu; na rożne migi, ktore mu czynili, napiſał dwa czy trzy wierſze po Arabſku, y przeczytawſzy ie, wymowił ſłowa, *Alla*, y *Machomet*, ktore łatwo rozeznali przytomni. Ten znak Religii, y nieprzyięcie kieliſzka wina, ktory mu ofiarowano, dało poznać; iż był Machometanem. Ale nie można było zgadnąć, kto on był, y iak ſię doſtał do tego Powiatu. Wreſzcie z twarzy y ułożenia, nie można go było wziąść za poſpolitego niewolnika. Znalazł ſię, między Murzynami w tym kraiu, ieden ſtary *Jalofanin*, ktory przecie mowę iego zrozumiał, y rozmowiwſzy ſię z nim, wytłumaczył Anglikom imię iego pana, y przyczyny iego ucieczki; ci napiſali tam, zkąd uciekł. *Tolſcy* ſam po niego przyiechał. Obſzedł ſię z nim bardzo grzecznie, zaprowadził go do ſwego

go mieſzkania, gdzie dał mu mieyſce wygodne dla odprawienia ſwego nabożeńſtwa, y ſtarał ſię bardziey, niż dotąd, oſłodzić mu iego niewolę. *Job* pożytkował z dobroci ſwego pana, napiſał liſt do ſwego oyca, ten liſt oddany był *Dentonowi*, ktory miał go powierzyć Kapitanowi *Pyke*, aby go, za naypierwſzą podrożą do Afryki, wzioł z ſobą, ale *Pyke* wyiechał był w ten czas do Anglii, *Denton* poſłał liſt do *P. Hunt*, y gdy *Pyke* popłynoł do Afryki, liſt oddano *Huntowi* w Londynie, ktory muſiał inney czekać ſpoſobności, dla przeſłania go.

W tym czaſie ſławny *Oglethorpe*, widząc liſt po Arabſku napiſany, a wyſtarawſzy ſię o przetłumaczenie w Akademii *Oxfordzkiey*, tak czułym był tknięty politowaniem, iż dał kartę na ſiebie *Huntowi*, y z obowiązał go, aby przyprowadził *Ioba* do Anglii, *Hunt* napiſał zaraz do ſwego Faktora w *Anapolii*, ten wykupił *Ioba* od *Tolſeya* y poſłał go na okręcie *William*, ktorego był Komendantem Kapitan *Wright*.

Bluet, Autor Hiſtoryi *Ioba*, płynoł z nim na tym ſamym okręcie.

Przez kilka tygodni podroży ſwoiey na okręcie, douczył ſię *Iob* tyle po Angelſku, iż mogł bydź zrozumianym, y cokolwiek myśli ſwoie tłumaczyć, poſtępki iego y obyczaie iednały mu ſzacunek y przyiaźń u wſzyſtkiey okrętowey czeladzi, Przybywſzy do Londynu w Mieſiącu Kwietniu 1733 nie zaſtał wſpaniałego *Oglethorpe*, wyiechał był do *Georgii*, ale *Hunt*, naioł mu dom w *Lime Houſe*. *Bluet* powrociwſzy ze wſi, gdzie przez nie iaki czas bawił, nawiedził *Ioba* y zaſtał go bardzo wynędznionego, dowiedział ſię on, iż kilka oſob chciało go kupić, boiaźń więc, ażeby okup iego w większą cenę nie wbito, y żeby przez nowego pana, nie był zawieziony w dalſze ieſzcze kraie, nieſpokoynym go wewnątrz czyniła. *Bluet* otrzymał pozwolenie od *Hunta*, wzięcia go z ſobą do ſwego domu do *Cheshunt* w Hrabſtwie *Hertford*, przyrzekłſzy, iż nim nie rozrządzi bez zezwolenia iego pana. Od wſzyſtkich uczciwych ludzi w tym kraiu *Iob* bar-

dzo mile był przyięty, rozmowa iego bawiła ich, a nieszczęścia iego rozrzewniały. Dano mu wiele podarunkow, a kilka osob, zamyślili, żebrać summę przez składkę, na wykupienie go z niewoli.

Dniem przed wyiazdem swoim do *Londynu*, odebrał list do siebie zapisany, inny zaś pod kopertą Kawalera *Bibia Leke* przysłany, oddany był kompanii Afrykańskiey; Autor, nie wzmiankuie od kogo był ten list, chociaż przyznać można, iż od pana *Oglethorpe*; zaraz po odebraniu iego, kazała kompania *P. Huntowi*, podać sobie regestr wszystkiey expensy, ktorą podiol na utrzymanie *Ioba*; wynosiła 59. Funtow Szterlingow, ktore mu od Kompanii natyckmiast były zapłacone; iednak *Iob* nie był ieszcze spokoynym, rozumiał zawsze, iż powrociwszy do swego kraiu, wielki okup będzie musiał zapłacić. Składka nie zaczęła się ieszcze była. *Bluet* przypomniał ią, pewny zaś zacny człowiek przedsięwziol do skutku przyprowadzić, pierwszy ią zaczynaiąc; za iego przykładem składano się na wyści-

gi; w krotce zebrana była całkowita ſumma, y *Iob* ſwoię wolność odzyſkał. Pokiby zaś do Oyczyzny ſwoiey nie powrocił, Kompania Afrykańſka wzięła na ſiebie ſtaranie, wiedzieć o wſzyſtkich iego potrzebach.

Przez nieiaki czas, żył w ſtanie ſpokoynym, zabawiaiąc ſię odwiedzaniem ſwoich przyiacioł y dobrodzieiow. Kawaler *Huns-Sloane* ieden z tych liczby, używał go częſto do tłumaczenia rękopiſmow Arabſkich, y rożnych napiſow na Medalach.

Dnia iednego będąc u niego, oświadczył mu ſwoię ciekawość, widzenia Familii Krolewſkiey; Kawaler obiecał zadoſyć uczynić iego chęci, iak tylko będzie przyzwoicie ubrany, aby ſię mogł u dworu pokazać. Zaraz przyiaciele *Ioba*, ſprawili mu bogatą iedwabną ſuknią, na wzor ſukni iego kraiowey; był pokazany Krolowey, dwom Xiążętom, y Xiężniczkom; Krolowa darowała mu piękny złoty zegarek, y tego ſamego dnia miał hono ieść obiad z Xięciem *Montagu*, y innemi panami, ktorzy typom darowali mu znaczną

ſummę. Xiążę *Montagu*, często brał go z ſobą na wieś, pokazywał mu narzędzia do ogrodow, y roli uprawy ſłużące; zleciwſzy ſwoim ludziom, aby go ſpoſobu używania ich nauczyli. Gdy iuż czas odiazdu iego zbliżał ſię, kazał mu Xiąże bardzo wiele takich narzędziow porobić, y w ſkrzyniach upakowane, odeſłał do iego okrętu. Od wiela znacznych oſob doſtał rożne podarunki, ktore wſzyſtkie warte były do piąciuſet Funtow Szterlingow, nakoniec przemieſzkawſzy czternaście Mieſięcy w *Londynie*. puścił ſię na morze w Mieſiącu Lipcu 1734. na okręcie kompanii płynącym do *Gambry*.

Oſmego Sierpnia przybył do Forte-cy Angielſkiey; zalecony był ſczegulniey od Dyrektorow kompani Rządcy, y Faktorom tamteyſzym, ktorzy przyieli go z uſzanowaniem, y ludzkością. Maiąc nadzieię, iż zaſtanie kogo z ſwoich ziomkow w Kantorze *Joarſkim*; o ſiedm dni iazdy oddalonym od *Bundy*, popłynoł tam 23. tegoż Mieſiąca, na ſtatku *la Renammée* z *Moorem*, ktory iechał dla obięcia rządow nad

tym Kantorem. Dnia 26. wieczorem przybyli do *Damasensy*.

Gdy usiadł z Angielczykami pod drzewem, spostrzegł przechodzących siedmiu lub też ośmiu Murzynow, z Narodu tych, ktorzy wzieli go byli w niewolą o trzydzieści mil od tego mieysca. Chociaż był charakteru umiarkowanego, z trudnością przyszło mu się wstrzymać, y pierwszym poruszeniem zapalony, chciał ich pozabiiać szablą y dwoma pistoletami; *Moore* odprowadził go od tego przedsięwzięcia, przekładaiąc mu nieostropność y niebespieczeństwo tego zamysłu. Kazali się zbliżyć tym Murzynom, zadawali im rożne pytania, a nayszczegulniey dopytywali się, co się stało, z ich Królem, ktory *Ioba* do niewolniczego stanu przyprowadził? odpowiedzieli, iż pistolet, ktory nosił uwiązany na szyi, przypadkiem sam wystrzelił, y na mieyscu go zabił. Wielkie było podobieństwo, że ten pistolet wyszedł od Kapitana *Pyke*, y należał do towarow, ktore Król ów wzioł od Angielczykow za *Ioba*. W ten czas *Iob* przeięty radością padł

na kolana y dziękował Machometo-
wi, że zgubił iego nieprzyiaciela tąż ſa-
mą bronią, ktora była iego wyſtępku
nadgrodą, a obracaiąc ſię do *Moora*,
„ widziſz (rzekł) że niebo, nie po-
„ twierdziło tego człowieka poſtępku
„ względem mnie, kiedy tey ſamey
„ broni użyło na ukaranie go, za kto-
„ rą byłem przedany; iednakże, przy-
„ dał, powinienem mu to darować;
„ bo gdybym nie był zaprzedany w
„ niewolą, nieumiałbym ięzyka An-
„ gielſkiego, nie miałbym tyſiąc rzeczy
„ koſztownych y pożytecznych, ktore
„ mam teraz, nie widziałbym takiego
„ kraiu iak Anglia, ani ludzi tak wſpa-
„ niałych, iakich tam znalazłem. „ Ma-
ło ieſt dobrze wychowanych Europey-
czykow, ktorych wdzięczność słuma-
czyłaby ſię wymowniey.

Pierwſzego Września przybyli do *Io-
aru*: 14 zkąd wyſłał *Iob* umyślnego do *Bun-
dy* z donieſieniem przyiaciołom o ſwym
powrocie. Ten poſłaniec, był rodem
Fulianin, znał przed tym *Joba*, y wiel-
ką radość okazał z oglądania go; był
to bowiem niemal pierwſzy Afrykań-

czyk, ktorego widziano powracaiącego z niewoli.

Job kazał profić fwoiego oyca, aby nie wyieżdzał przeciwko niemu, ponieważ podroż była daleka, a według porządku natury, młodych to ludzi (mowił) powinnością było, wychodzić przeciwko ftarfzym. Pofłał nieiakie podarunki fwoim żonom, y zlecił *Fulianinowi*, aby mu przyprowadzili z fobą naymłodfzego fyna, do ktorego miał fzczegulnieyfze przywiązanie. Tym czafem, przed fwoiemi ziomkami, nieprzeftawał, wielkich dawać pochwał Angielczykom; wyprowadzał Afrykańczykow z tego uprzedzenia, w ktorym zoftawali zawfze, iż tam zabiiano albo iedzono niewolnikow; ponieważ żadnego nie widziano nigdy, aby z tamtąd powrocił. Cztery miefiące upłyneły, a *Iob* nie miał ieszcze z *Bundy* naymnieyfzych wiadomości, nie cierpliwie ich wyglądaiąc, powrocił do *Jaaru* 29. Stycznia 1735. 14. Lutego, przybył nakoniec *Fulianin* z liftami, ale te przyniofły mu fmutne nowiny. Oyciec iego iuż był umarł, przed fkonaniem ie-

dnak swoim, miał ukontentownnie, że dowiedział się o powrocie swoiego syna, y iego w Anglii przyięciu. Jedna z żon *Jaba*, pod iego niebytność wzieła innego męża, ale ten mąż powtorny dowiedziawszy się o przybyciu pierwszego, uciekł. Od czterech lat woyna tak bardzo kray *Bundy* spustoszyła, iż nic nie zostało w nim bydła.

Z postańcem przybył ieden z dawnych przyiacioł *Joba*, bardzo się cieszył, że go oglądał, ale mocno zdał się bydź zasmuconym z śmierci swego oyca, y nieszczęśliwości swoiey Oyczyzny. *Job* oświadczył; iż wybacza swoiey żonie y temu nawet, ktory się z nią ożenił; mieli (mowił) przyczynę rozumieć, żem umarł, ponieważ zawieziono mię w te kraie, z ktorych żaden nigdy *Fulian* nie powrocił. Rozmawiał z swoim przyiacielem, niemal przez cztery dni wciąż y sen tylko, albo godzina posilenia rozmowę ich przerywała.

Gdy *Moore* wyieżdzał z Afryki, zostawił ieszcze *Joba* w *Joarze* z Rządcą *Hullem*, obydwa wybrali się iuż byli w drogę do *Janimarrewy*, z kąd mieli się

udać do lasu *Gumy*, blisko *Bundy* położonego. Przez *Moora*, pisał *Job* kilka listow do Xięcia *Montagu*, do kompanii Afrykańskiey, do *Oglethorpa* y innych swoich osobliwszych dobrodziejow. Pełne były wyrazow nayżywszey wdzięczności, y przywiązania do Narodu Angielskiego.

Przymioty iego naturalne były wyborne, rozsądek miał gruntowny, pamięć łatwą, y wielki dowcip. Rozumował z wielką skromnością, bez uprzedzenia; wszystkie iego rozmowy miały cechę zdrowego rozumu, rzetelności y miłości prawdy. Przenikliwy iego umysł dał się poznać w wielu okolicznościach; pokazano mu osobno, pług y *Orycę*, te sztuki, niepotrzebuiąc niczyiey rady, ani pomocy, sam złączył; pamięć miał tak osobliwą; iż nauczywszy się co do słowa alkoranu w piętnastym roku, swoią ręką trzy razy przepisał go w Anglii, z samey tylko pamięci, y niepotrzebował nawet pierwszey kopii do przepisania z niey dwoch innych; kiedy usłyszał o niepamięci, śmiał się, iak ze słabości, ktorey nie

miał wyobrażenia. Ta pamięć mniey będzie nas zadziwiać; gdy się nad tym zastanowiemy, że w życiu swoim mało maiąc myśli nabytych, te, ktore się układały w iego głowie bez pomieszania z wielką łatwością poymował.

Z tey to przyczyny w młodszym wieku, prędzey człowiek nauczy się, y to, czego się nayczył, łatwiey w pamięci zatrzyma; w ten czas bowiem organy są nowe, a umysł mniey roztargniony. Kiedy zaś nawiiaiące się poięciu ludzkiemu niezliczone widoki, znacznie się w iego muzgu pomnożą, pomieszane z sobą, iedne wcale giną, drugie słabo lgną do pamięci, nakoniec zmysły tracą swoię żywość tak, iak blacha sztycharza słabo y niewyraźnie wyciska, gdy często bywa używana. *Job* miał w sobie ten rodzay litości powszechny, ktory czyni serce czułym na wszystko; w posiedzeniu znał się na żartach; powolność iego y pobożność nie tępiła w nim odwagi y męstwa; powiadał o sobie, że raz przechodząc przez kray *Arabow* z czterema swemi sługami napastowany był od piętnastu tych wło-

częgow, ktorzy ſą nakrztałt zboycow y złodzieiow; wziół ſię do obrony, a poſtawiwſzy iednego ſłużącego, aby miał oko na nieprzyiaciela, z trzema hultaiami zaczął ſię odważnie potykać; ſtracił iednego ſługę w bitwie; ſam został cięty w ramię pałaſzem; ale zabiwſzy przywodzcę Arabow y dwoch zboycow iego towarzyſzow, reſztę do ucieczki przymuſił. Inną razą, znalazłſzy krowę oyca ſwego, na poł pożartą, poſtanowił ubić beſtyą, ktora ią pożarła; wlazł na drzewo nie daleko krowy, y ku wieczorowi, ſpoſtrzegł dwoch Lwow zbliżaiących ſię zwolna ku ścierwu, y oglądaiących ſię na około, iak gdyby obawiali ſię iakiey zdrady. Pierwſzego ktory ſię przybliżył, przeſzył zatrutą ſtrzałą, od ktorey na mieyſcu połegł; drugiego poźniey przybyłego ranił także, ale ten, tyle miał ieſzcze ſił, że odſzedł z tego mieyſca z okropnym rykiem, nazaiutrz znaleziono zdechłego o pięć ſet krokow od owego mieyſca.

Nie lubił malowania; z wielką trudnością pozwolił na to, aby go odmalowano. Gdy głowę ſkończył malarz,

pytano go w iakich ſukniach chciał bydź odmalowanym? odpowiedział, iż w ſukni ſwego kraiu; mowiono mu, iż nie można było żądaniu iego zadoſyć uczynić, nie widząc ſukien, o ktorych wſpominał, a przynaymniey nie maiąc choć opiſania ich; na coż zawołał: wasi malarze chcą malować Bogow, ktorych nigdy niewidzieli.

Religii był Machometańſkiey, ale odrzucał podania o raiu zmyślności y inne przyięte od Turkow; gruntem iego wiary była iedność Boga, ktorego imienia nigdy nie wymawiał, bez ſzczegulnieyſzego uſzanowania; wyobrażenia iego o tey iſtności naywyżſzey. y o przyſzłym życiu. iak ſię Angielczykom zdało, były rozſądne; ale tak był ſtatecznie przekonany o iedności Boga, ze nie można było dokazać, aby ſpokoynie rozumował o Troycy S. Dano mu nowy Teſtament po Arabſku napiſany. czytał go, y tłumacząc ſię względem niego z uſzanowaniem oświadczył, iż cały pilnie przeyrzawſzy, ſłowa w nim iednego nie znalazł, z ktoregoby wnieść można, iż trzech ieſt Bogów.

Nie iadł mięſa żadnego zwierza, ieżeli go własnemi rękami nie zabił; iednak ryby iadł; wieprzowiny nie tknoł ſię nigdy.

Podług Anglikow na człowieka w Afryce wychowanego, miał dosyć wiadomości; uwiadomił ich o Xięgach swoiego kraiu, nie masz ich więcey nad trzydzieści, wszystkie w ięzyku Arabskim pisane, y osamey Religii.

Job umiał dobrze po części Historyą biblii, mowił z uszanowaniem o cnotliwych mężach wzmiankowanych w Piśmie Swiętym, zwłaszcza o Chrystusie Panu, miał go za Proroka godnego dłuższego życia, ktory byłby wiele zrobił dobrego na świecie, gdyby nie zginoł był nieszczęśliwie przez złość Zydow. Mahomet (mowił) po nim był posłany dla potwierdzenia y wydoskonalenia iego nauki; wreszcie siebie często przyrownywał do Jozefa syna Jakuba Patryarchy; y iak się dowiedział, iż dla pomszczenia się zań *Sambo* Krol *Futzki* wydał *Mandyngañom* woynę, oświadczył, iż gdyby mogł, chciałby tey woynie zapobiedz; ponie-

waż to nie *Mandynganie*, ale Bog do cudzey ziemi go posłał. Historyą iego piszący przyłącza tu niektore szczegulności względem kraiu tego Xiążęcia.

Niewolnikow, y naylichszą część pospolstwa używaią tam do uprawy ziemi, przygotowania zboża robienia chleba, y ieść gotowania; uprawa roli, iest u nich pracą naycięższą; ponieważ nie maią narzędziow sposobnych do orania ziemi, ani nawet zbierania z pol zboża w czasie zniwa. Gdy doydzie, muszą go rękami z korzeniem z ziemi wyrywać; chcący go umleć na mąkę, muszą go trzeć między dwoma kamieniami; praca ich niemniey była przykra w przenoszeniu czego albo budowaniu, bo wszystko na plecach dzwigać muszą.

Znacznieysze osoby, ktore uchodzą za uczonych, innego światła w nocy nie maią, procz ognia z drzewa; przecież ten oni tylko czas obracaią na ćwiczenie się w naukach; to bowiem iest maxyma ich kraiu; że dzień dany iest na pracę y robotę, a noc na naukę. Część mieszkańcow zatrudnia się polowaniem.

osobliwie na Słonie, y prowadzi dosyć znaczny handel kością Słoniową. *Job* powiadał, iż ieden z iego służących zawsze polowaniem bawiący się, widział raz, iż Słoń schwytał Lwa, ktorego zaniosł do bliskiego lasu, przełamał drzewo, włożył łeb swego nieprzyiaciela między dwa pnie tego drzewa, y w tym stanie go zostawiwszy odszedł. Chociaż ta powieść, zdaie się bydź baieczną, czyni ią podobną do prawdy drugi przykład, ktorego sam *Job* był świadkiem. Będąc dnia pewnego na polowaniu, widział, iż Słon zaniosł Lwa na mieysce błotniste, y utkwiwszy mu łeb w błoto, trzymał poty, poki się nie udusił. Jeżeli te dwie powieści prawdziwe są, wnieść trzeba, iż Lew y Słoń nie żyią w wielkiey z sobą przyiaźni.

Trucizna, ktorą swoie strzały napuszczaią Murzyni, iest sok z pewnego drzewa, ktory tak iest ziadły, że przez naymnieyszą ranę, w krotkim czasie zaraża krew, y zwierz naymocnieyszy, słabieie y traci czucie; mimo tego iednak, mieszkańcy iedzą mięso zwierząt,

zatru-

zatrutemi ſtrzałami zabitych; iak tylko od poſtrzału upadną, przypadzią do nich y łeb im ucinaią. Tym ſpoſobem podług podobieńſtwa, trucizna z krwią muſi wychodzić. Ludzie temi ſtrzałami ranieni, leczą ſię pewnym zielem, ktore bez zawodu uzdrawia, kiedy w cześnie przyłożone ieſt na ranę. Autor w tym mieyſcu upewnia, iako o rzeczach, o ktorych wie z prywatnego ſwego doświadczenia, y ſwego światła. Nayprzod, że we wſzyſtkich kraiach, w ktorych rodzą ſię drapieżne zwierzęta, nie maſz takich, ktoreby ſię dobrowolnie rzucały na człeka, kiedy mogą przed nim uciec; powtore, że nie maſz tak tęgiey trucizny (niech ią ſobie wyſtawia iaką kto chce) ktoraby nie miała przeciwko ſobie lekarſtwa, y że powſzechnie położyła natura, lekarſtwo przeciwko truciźnie, tuż przy truciźnie. To drugie lepiey ſię gruntuie, iak pierwſze; bo nie zawſze bardzo będzie beſpieczno napotkać zgłodniałego Lwa, albo Tygryſa; wilk z przyrodzenia boiaźliwy, kiedy iednak głodny, rzuca ſię na człowieka, a małpy, kiedy ſą w zna

czney liczbie, napaſtuią podrożnego, z przyrodzoney ſwoiey dzikości. W kraiu *Joba* mało ceremonii czynią przy złączeniu małżeńſtwa. Jak tylko oyciec zamyśla ożenić ſwego ſyna, podaie ſwoie kondycye oycu panny, to ieſt: ofiaruie mu pewną ſummę, ktorą oyciec męża, powinien dać żonie iego na poſag. Jeżeli ta ofiara ieſt przyięta, obydwa oycowie, y pan młody; idą do ſwego duchownego, donoſzą o ſwoiey umowie, a małżeńſtwo iuż ieſt zawarte. Jedna tylko zoſtaie trudność, żeby wydobyć żonę z domu oycowſkiego; wſzyſcy iey krewni zgromadzaią ſię przed wrota, dla bronienia przyſtępu. ale pan młody iedna ich ſobie upominkami; w ten czas ieden z iego krewnych, pokazuie ſię na dzielnym koniu, ktoremu nowożeniec zaleca, aby mu przywiozł na koniu iego żonę; lecz co tylko wſadzi ią na konia ow *Raytar*, wſzyſtkie kobiety zaczynaią lamentować y uſiłuią zatrzymać ią, iednak prawo męża przemaga. Przyimuie w dom ſwoy przyſzłą towarzyſzkę ſwoiego życia z weſelem, radość ſwo-

ią okazuie przez uczty, które daie swym przyiaciołom wciąż dni kilka, sama tylko iego żona nie iest na nich przytomną; nikt iey nie widzi, nawet własny mąż, przed ktorym Prawo chce, aby trzy lata z zasłonioną twarzą chodziła, *Job* więc, ktory dwa roki tylko żył z swoią żoną, iak popadł w niewolą, y ktory miał z niey corkę, nie widział iey ieszcze bez zasłony. Aby uniknąć zazdrości y sprzeczek, mężowie przez rowny czas udzielaią się swoim żonom, tak zaś w tey mierze ściśle się zachowuią, iż kiedy iedna żona połog leży, przez czas, ktory do niey należał, sami w swoim mieszkaniu sypiaią nie przybliżaiąc się do drugiey. Wolno im iest odesłać tę, ktora się im nie podoba, ale zostawuiąc iey summę, ktorą odebrała na posag. Kobieta po swoim rozwodzie ma wolność nowe zawrzeć śluby, iak prędko się iey trafia partya. Kiedy zaś nie ią mąż, ale ona męża porzuca, nie tylko traci swoy posag, ale nadto wpada w pogardę, ktora odeymuie iey wszelką nadzieię powtornego zamęścia.

Oprocz obrzezania, ktore ieſt we zwyczaiu dla dzieci męſkiey płci, ieſt znowu dla chłopcow y dziewcząt. pewny gatunek obrządku. Siodmego dnia po porodzeniu oyciec w zgromadzeniu krewnych y przyiacioł, daie imię dziecięciu, a Kapłan zapiſuie go na małym kawałku gładkiego drzewa. Biią potym na ucztę krowę, albo owcę, podług przemożenia familii, ziadaią ie natych miaſt y odrobiny rozdaią między ubogich; poczym Kapłan, umywa dziecię w wodzie czyſtey, przepiſuie iego imie na kawałek papieru, zwiia papierek y przywiązuie go dziecku do ſzyi, ktore ma go poty noſić, poki ſam z niego nie ſpadnie.

ROZDZIAŁ III.

Obyczaie Jaloſanow, Fulianow, y Mandynganow, ich ięzyk y Religia.

CZęſto wſpominaliśmy o tych Narodach w opiſaniu Podroży temi brzegami, na ktorych pooſiadały; w tym

Rozdziale chcemy zebrać nayważniey-ſze uwagi, o wſpomnionych trzech Narodach, naylepiey znanych pod tą ſzerokością. *Jalofanie* mieſzkaią w zdłuż Oceanu, między rzekami *Senegalem* y *Gambrą*. *Fulianie* oſiedli na Pułnoc, y na Wſchod *Senegalu*. *Mandynganie* poſiadaią dwa brzegi *Gambry* y mieſzaią ſię wſzędzie z temi dwoma Narodami. Naygłownieyſza wada, ktora widzieć ſię daie w *Jalofanach*, y ktora zdaie ſię bydź im ſpolną z innemi Murzynami pomorſkiemi, ieſt to, iak iuż powiedzieliśmy, ſkłonność do kradzieży. Ale oni maią ſzczegulnieyſzą w ſobie ſprawność do złodzieyſtwa; nie na ręce tam złodzieia trzeba mieć oko, ale na nogi; że większa część Murzynow chodzi boſo, nabywaią takiey zręczności w nogach, iaką my mamy w ręku; zdeymuią ſzpilkę z ziemi; ieżeli widzą kawałek żelaza, noż nożyczki, albo inną iako rzecz, zbliżaią ſię do niey, obracaią ſię tyłem, patrzą na ciebie, trzymaiąc ręce otwarte, a tym czaſem chwytaią wielkiemi palcami u nogi rzecz, ktorą widzieli, y zgniowſzy kolano,

podnoſzą nogę po za ſiebie, aż do tych koſzow, w ktorych zazwyczay kradzież ukrywaią. w tenczas biorą ręką rzecz ukradzioną y wkładaią w mieyſce beſpieczne. Nie obchodzą ſię poczciwiey z ſwoiemi ziomkami, głębiey w kraiu mieſzkaiącemi, ktorych gornikami nazywaią; iak tylko widzą przybywaiących dla handlu, pod pozorem przenieſienia im towarow, albo ſłużenia za tłomaczow, kradną nieborakom część tego, co z ſobą przynieśli. Dzikie ich łakomſtwo daley ieſzcze zacieka ſię, ſą tacy, co przedaią w niewolę własne dzieci, rodzicow, krewnych ſwoich, ſąſiadow. Ale żeby ſię im udała ta zdrada, tych obieraią, ktorzy nie mogą ſię rozmowić z Francuzami; prowadzą ich do Kantoru, z iaką rzeczą na przedaż, zmyślaiąc, że to ſą niewolnicy kupieni, przedaią ich tak, że te nieſzczęśliwe ofiary, nieſpodziewaią ſię żadney zdrady poty, poki ich nie zamkną, albo w kaydany nie wezmą. Jeden ſtary Murzyn umyśliwſzy przedać ſwoiego ſyna, zaprowadził go do Kantoru, ale ſyn domyślaiąc ſię tey zdrady, odcią-

gnoł prędko faktora na ſtronę, y ſam ſwoiego oyca przedał, gdy ſtarca otoczyli kupcy, chcąc go kuć w kaydany, zawołał, iż ieſt oycem tego, co go przedał; ſyn utrzymywał przeciwnie, że ieſt niewolnikiem, y targu dobito; ale gdy przedawſzy oyca, powracał do domu z tryumfem, ſpotkał Rządzcę powiatu, ktory go odarł z bogactw źle nabytych y na tymże targu, ſamego w niewolą zaprzedał. Wſzyſtkie tę wyſtępki mnieyſze ſą w porownaniu tego, ktory popełniaią kupcy, kupuiący takich niewolnikow.

Wiele oboiey płci małych Murzynow co dzień zabieraią gwałtem ich ſąſiedzi, gdy ſię od ſwych mieſzkań oddalą w las, albo na pola, dla ſpędzania ptaſtwa z proſa albo innego iakiego zboża. W czaſie głodu, wielka liczba Murzynow, ſama ſię w niewolą zaprzedaie, aby ſobie przynaymniey życie ocaliła. Bardzo ſą ubodzy, kilkoro bydła, cały ich ſkłada maiątek; naybogatſi nie maią go więcey nad 40. albo 50. dwa, trzy konie, y tyleż niewolnikow.

Rzadko bardzo znaydzie się u ktorego złota za 11. albo 12. pistolow (f).

W niektorych kraiach Murzyńskich, Królowie są dziedziczni, w innych obierani. Po śmierci Króla dziedzicznego, brat iego po nim następuie, nie zaś syn; ale po śmierci brata, syna wsadzaią na tron, ktory go podobnie bratu swoiemu zostawia. W niektorych Państwach dziedzicznych na pierwszego siestrzeńca przez siostrę spada sukcessya Tronu; rozumieią bowiem, iż w tym tylko stopniu pewny bydź może krwie Królewskiey potomek. Tak to mało y oni wierności kobiet ufaią. W państwach, gdzie obrani Królowie panuią; trzy albo cztery nayznacznieysze w Narodzie osoby, po śmierci Króla, obieraią następcę, zachowuiąc sobie moc złożenia go z Tronu, albo wypędzenia, ieżeliby powinności swoich uchybiał. Ten zwyczay zrzodłem iest niezliczonych woien domowych. Ponieważ zrzucony Król z Tronu, pospolicie mimo ustaw kraiowych, usiluie na powrot Tron

(f) Pistol czyni puł Czerw: Zło: naszego.

odzyſkać. Nie maſz na świecie, władzy bardziey nie ograniczoney, y bardziey ſzanowaney iaką maią ci Monarchowie Murzyńſcy, ſamą tylko ſurowością utrzymuie ſię. Naymnieyſze nieposłuſzeńſtwo albo nie uſzanowanie, karane ieſt śmiercią, zabraniem dobr, y niewolą całey familii winnych. Poſpolſtwo mniey tam ieſt nieſzczęśliwe, bo ſię nie boi tylko niewoli. *Barbot* powiada, że pod naylichſzym pozorem, bez względu na ſtan lub godność, podług ſwego upodobania przedaie Krol ſwoich poddanych.

Alkady Ruſiſko z roſkazu wyraźnego *Damela*, przedał Francuzom *Gorcyſkim Marbutſa*, ktory niedopełnił iakieyſiś powinności kraiowey. Ten nieſzczęśliwy Kapłan, więcey ick dwa mięſiące będąc na okręcie, słowa przemowić nie chciał. Ponieważ wola panuiącego ieſt prawem naywyżſzym, przeto do niego należy podług ſwego widziemi ſię wkładać na ſwych poddanych podatki, ktore ich przyprowadzaią do oſtatniego uboſtwa. W Krolestwie *Barſallyiſkim*, nie wolno tylko Krolowi y iego Familii ſypiać

pod obiciem (ieſt to gatunek materyi, broniącey od much y komorow) przeſtąpienie tego Prawa, karane ieſt niewolą. *Jalofanin*, ktoryby śmiał uſieść bez pozwolenia, na tey ſamey rogozy, na ktorey Familia Królewſka ſiedzi, tey ſamey karze podlega. Pycha więc y okrucieńſtwo ſiedzą na rogozach iak na purpurze. Mimo iednak tey ſwoiey dumy królowie *Jalofanow*, ſą żebrakami, tak mało maiącemi wſtydu, iż gdy ſpoſtrzegą na Cudzoziemcu odwiedzaiącym ich, rzecz iaką, ktora ſię im podoba, iako to płaſzcz, pończochy, trzewiki, ſzpadę, kapeluſz, y innę, proſzą po iednemu o rokazanie y tym ſpoſobem, cały ubior na ſiebie wezmą.

Proby żelaza roſpalonego y wody wrzącey, te pewne znaki naſzego okrucieńſtwa, znayduią ſię ieſzcze w Prawie Murzynow, y przekupowanie często naſzą ſprawiedliwość hańbiące, nie ieſt im nie znaiome.

Dway mali Krolikowie, obydwa *Damelowi* holduiący, ſtryi y ſynowiec, kłócący ſię o Prawo ſwego panowania,

zgodzili ſię, aby ich ſprzeczkę, albo *Damel* rozſtrzygnoł, albo los oręża rozſądził, że zaś *Damel* zabronił im użyć z ſobą gwałtownych krokow, muſieli udać ſię do iego ſądu. Dnia wyznaczonego na rozſądzenie ich ſprawy: ſtaneli obydwa, na obſzernym placu, na przeciwko Pałacu Królewſkiego, liczną kalwakatą otoczeni, ktora ſkładała dwa woyſka uzbroione dzidami, ſtrzałami, włoczniami y nożami zwyczaiem Murzynow; ſtaneli na przeciwko ſiebie, o 30. krokow; wkrotce pokazał ſię *Damel*, na czele 600. ludzi, ſiedział na koniu Barbaryiſkim bardzo pięknym, na ktorym ſtanoł między kłucącemi ſię; chociaż wſzyſcy iednym ięzykiem mowili, w ten czas iednak rozmawiali z ſobą przez tłumaczow. Synowiec, ktory był ſynem oſtatniego Krola, ſkończył ſwoię mowę, przekładaiąc, że Państwa, o ktore ſprzeczka, do niego podług Prawa należały, ponieważ nieba dały ie iego oycu; że ſpodziewał ſię po ſprawiedliwości *Damela*, iż y on mu iego Prawo potwierdzi, ktore nie może mu bydź bez nieſprawiedliwości odięte; wy-

ſłuchawſzy go z wielką pilnością *Damel*, odpowiedział z miną wſpaniałą. Co ci niebo dało, y ia ci daię za iego przykładem. Po odpowiedzi tak wyraźney; ſtrona przeciwna poſzła w rozſypkę, *Giriatowie* na ſwoich inſtrumentach y bębnach głoſili pochwały zwyciężcy, tyſiąc razy powtarzali, że *Damel* uczynił mu ſprawiedliwość, iż on był pięknieyſzy, bogatſzy, mocnieyſzy, y odważnieyſzy od ſwego przeciwnika. Ale gdy ſię tylko ſwoim ſzczęściem zatrudniał, nazaiutrz z podziwieniem widział ſię bydź z niego odartym. *Damel* przekupiony podarunkami, odwołał ſwoy wyrok, y ſtryia na mieyſcu ſynowca oſadził. Ta nieſtateczność fortuny dała inny obiekt pieniom *Giryotow*, wſzyſtkie ich pochwały tego ſławiły, ktory wczoray był przez nich wyśmianym y wyſzydzonym. Krolowie Murzyńſcy o lada co prowadzą woyny, ale ich bitwy, ſą tylko małe utarczki W całym Kroleſtwie *Damela* ledwie znalazłoby ſię koni, pod dwieście iazdy. Krol ten nie potrzebuie opatrzenia ſię w żywność

kiedy na wieś wyieżdza; wszystkie kobiety, ktorendy przechodzi, muszą go żywić. Jazda nie ma inney broni, tylko *Zahai*, albo włocznią bardzo długą, y trzy albo cztery dzidy, nakrztałt strzał, z tą rożnicą, iż tamte maią głowy większe y że są w zęby robione, przeto rozrywaią ranę, gdy ie wyciągać z niey przychodzi. Każdy konny, tak wiele ma na sobie *Grisgris*, iż z siadłszy z konia czterech krokow uyść nie może pieszo, Włoczniami dosyć daleko ciskaią; procz tey broni, noszą ieszcze noż zwyczaiem Murzynow, długi na łokieć, szeroki na dwa palce, y tarczą okrągłą, z skury bardzo grubey. Chociaż tak wielo rzeczami obładowani, ramiona, y ręce maią wolne, y mogą silnie potykać się

Piechota ma pałasz, włocznią, y saydak napełniony 50. albo 60. strzałami, truciżną zaprawnemi, od ktorych zadane rany śmierć nie uchybną zrządzaią, ieżeli leczenie naymniey będzie spoźnione; zęby tych strzał nie mniey niebespieczne sprawuią skutki, że bowiem nie można ich wyciągnąć, trzeba, aby

przeszły przez tę część ciała, w ktorą wpadły. Łuk zrobiony iest z trzciny bardzo grubey, podobney do *Bambusowey*, cięciwa iest z innego gatunku drzewa, bardzo sztucznie przywiązana do łuku. Murzyni pospolicie z taką sprawnością używaią łukow, iż o pięćdziesiąt krokow pewni są, że w talar trafią; idą na woynę bez porządku y karności, nawet w pośrzod kraiu; na ktory napadaią. *Giryotowie* zachęcaią ich do potyczki, dzwiękiem swoich instrumentow. Gdy zbliżą się do nieprzyiaciela tak, że się z obu stron swoią bronią dosiądz mogą, piechota wypuszcza strzały, a iazda rzuca dzidy; potym spotykaią się na włocznie, ochraniaią wszelako swoich nieprzyiacioł w nadziei, iż będą mieli więcey niewolnikow; ten los spotyka wszystkich więźniow bez względu na wiek y godność. Mimo tego iednak ochraniania się, że się biią nago y bardzo zręcznie, woyny ich są bardzo krwawe; przytym też wolą stracić życie, niż żeby im wymawiano, naymnieyszą podłość. Ta przyczyna, rownie ich męstwem ożywia, iak boiaźń niewoli.

Jeżeli pierwſze ſpotkanie ſię; nie ſtanowi zwycięſtwa, odnawiaią znowu bitwę przez kilka dni, nakoniec, gdy im ſię iuż uprzykrzy krew rozlewać, wyſyłaią z obuſtron *Marbutſow*, dla umowienia ſię o pokoy, y ieżeli zgadzaią ſię na wſzyſtkie kondycye, przyſięgaią na Alkoran y przez Machometa, że wiernie ich dochowaią. Dla więźniow nie maſz nigdy umowy; wzięci na woynie, ſtaią ſię niewolnikami tego, ktory ſię ich naypierwey dotknął.

Zeby mieć iakieś wyobrażenie, tych nędznych łotrow, ktorych Hiſtorycy nazywaią Królami, trzeba tylko widzieć portret tych, ktorych *Maire* y *Moore*, będąc w Afryce, iako panuiących tam pod ów czas, odmalowali. Król *Howal*, noſzący tytuł *Bracka*, ktory rządzi kraiem od nas właściwie *Senegalem* nazwanym, ieſt tak ubogi, mowi *Maire*, że nie ma czaſem co ieść. Kocha ſię w koniach tak bardzo, iż woli ſam nie ieść, aby one iadły, daie im zboże, ktorym powinienby ſię żywić, a ſam kontentuie ſię lulką tytuniu, y kilko kieliſzkami gorzałki. Potrzeba przymuſza go

często napadać, na sąsiadow nayſłabſzych, ktorym zabiera bydło y niewolnikow, co wſzyſtko przedaie Francuzom za gorzałkę; kiedy widzi, iż mu iuż nie ſtaie tego trunku, oſtatki zamyka w małey komoreczce, klucz od niey oddaie iednemu z ſwoich fawo rytow, roſkazuiąc, aby go zawiozł, o dwadzieścia lub trzydzieści mil, y tam porzucił; tym ſpoſobem, ſam przymuſza ſię; aby ſię obſzedł bez niego.

Jeżeli z ſąſiadami ſwemi okrutnie ſię obchodzi, mniey ieſzcze ma względu na właſnych poddanych.

Jeżdzi od miaſta do miaſta, z całym ſwoim dworem, ktory ſkłada ſię z dwochſet bliſko Murzynow, po więkſzey części zepſutych wſzyſtkiemi wadami Europeyczykow, z tą czeredą poty bawi na każdym mieyſcu, poki wſzyſtkie mieſzkańcow śpiżarnie nie wyprożni; ktoby zaś na to ſarknoł, natychmiaſt byłby zaprzedany w niewolą.

Królowie *Jaloſanow* oſiadłych tuż przy rzece *Gambrze*, mieſzkaią w Królestwach *Barſalliyſkim* y niżſzey *Yanii*, Król *Barſaliyſki* panuie ſamowładnie, y Fa-

y Familia iego w takim ieſt poſzanowaniu, że wſzyſcy iego poddani padaią na twarz, gdy potykaią oſobę krwie Krolewſkiey, iednak z ſwoiemi żołnierzami żyie w rowności. Każdy żołnierz ma iednakową część łupu zdobytego na woynie, Krolom to ſię tylko doſtaie, czego potrzebuie; toż ſamo Prawo nie pozwala mu ſkładać broni, bo iak tylko ſtrawi wſzyſtkie pożytki, ktore im woyna przynioſła, dla dogodzenia ſwoiey y ſwego woyſka chciwości y łakomſtwa, muſi nowego iakiego ſzukać łupu.

W Roku 1732. to ieſt w ten czas, gdy *Moore* był w Afryce, Krol *Barſalliyſki*, tak był popędliwy, iż za naymnieyſzą urazą, ſtrzelał do tego, od kogo ſądził ſię bydź urażonym, Nie dokłada *Maore* czy z łuku, czy z ſtrzelby ręczney ſtrzelał, ale ta popędliwość tym niebeſpiecznieyſza była, że ſtrzelał bardzo zręcznie; czaſem gdy wſiadł na ſtatek kompanii dla przeiechania ſię do *Kobony*, ſwego właſnego miaſta, miał ſobie za rozrywkę ſtrzelać, do wſzyſtkich przechodzących łodzi, y codzień

zawſze zabił, iednego albo dwoch ludzi. Chociaż wielką liczbę miał żon, nigdy ich z ſobą więcey nie brał, nad dwie. Miał kilku braci, ale bardzo rzadko z niemi rozmawiał y rzadko nawet widywał ſię. Jeżeli otrzymali to ſzczęście, nie byli uwolnieni od Prawa powſzechnego, ktore każe wſzyſtkim Murzynom poſypywać ſobie czoło prochem, gdy ſię do ſwego Króla zbliżaią. Jednak bracia iego tron po nim dziedziczą, ale w Króleſtwie *Barſallyiſkim* kłocą ſię o niego zazwyczay, dzieci zmarłego Króla, y kto mocnieyſzy, ten zoſtaie Królem. *Sądząc* z przykładu, ktory nam przytacza *Moor* o iednym z Xiążąt *Barſalliyſkich*, ktorego nazywa *Haman Seaka*, trzeba rozumieć, iż oni nayzręczniey umieią poſkramiać konie y uieżdzać. Jeździł ten Xiąże powiada *Moor*, na koniu bardzo pięknym, maści białey iak mleko, grzywy długiey, ogona naypięknieyſzego w świecie, wyſoki był 16. piędzi, ſiedział na nim krotko; ſtrzemiona podług iego ſtopy były ſzerokie y długie, tak dalece, że ſię mogł z łatwością podnoſić

y utrzymywać w naywiękſzym pędzie. Strzelał z Fuzyi, y ciſkał z niego dzidą, albo włocznią, z taką wolnością, iak gdyby był pieſzo. Zawſze miał w ręku włocznią, albo dzidę, dwanaście ſtop długą, trzymał ią proſto, y wſpierał koniec na ſtrzemieniu przy wielkim palcu, ale kiedy chciał zażyć konia, aby mu ſzedł w korwetach, podnoſił mu włocznią nad głowę, iak gdyby był gotow do bitwy. Widziałem go wiele razy, mowi *Moor*, ieżdzącego na tym pięknym koniu; cudow prawie na nim dokazywał; nie raz wſpiąwſzy ſię przedniemi nogami, na dwoch zadnich, ſzedł 40, 50. krokow, czaſem zgiowſzy nogi, czołgał ſię na brzuchu do drzwi chałup *Mandyngańſkich*, ktore poſpolicie nie ſą wyżſze nad cztery ſtopy.

Widzieliśmy iuż, że *Fulianie Syratyka* poſiadaią kray bardzo rozległy pod rządem właſnego Króla. Ale ci, co mieſzkaią na dwoch brzegach *Gambry*, żyią pod hołdem *Mandynganow*, między ktoremi gdzie niegdzie założyli ſwoie oſady; wielkie ieſt podobień-

ſtwo, iż głod albo woyna wypędziła ich z właſnego kraiu. Podrożni bardziey nierownie chwalą tych *Fulianow Gambry*, niż wſzyſtkich innych Murzynow tego kraiu. Chociaż maią gdzie niegdzie pomieſzkania, tak większa część iednak prowadzi życie błędne, z ſwoim bydłem, ktore prowadzą na mieyſca gorzyſte albo pochyłe, iak ich przymuſzaią deſzcze. Gdy natrafią gdzie na dobrą paſzę, oſiadaią tam za pozwoleniem Krolewſkim y mieſzkaią, poki im trawy ſtaie; życie męſzczyzn bardzo ieſt pracowite; oprocz roboty ſwego rzemiosła, muſzą ſię uſtawicznie bronić zwierzom drapieżnym na lądzie, a krokodylom na brzegach rzeki. W nocy ſpędzaią bydło w śrzodek między ſwoie namioty y budy, roſpalaią wielkie ognie y odprawiaią wartę w koło trzody. *Jobſon* maiąc ſpoſobność częſto handlować z niemi na krowy y kozły, poſyłał po właściciela gromady bydła, ktory przychodził do niego, okryty muchami po wſzyſtkich częściach ciała, oſobliwie na rękach y na twarzy. Choć były tego ſame-

go gatunku, iak te, co tną konie w w Europie, tak mało iednak robiły mu przykrości, iż nie chciał fatygować ręki dla ſpędzania ich. *Jobſon* zaś uſzczypniony do krwi, muſiał wziąść gałąż, dla opędzania ſię od tego robactwa. Narody te, wielkie maią podobieńſtwo do Arabow, ktorych ięzyka uczą w ich ſzkołach, y pańpolicie bardziey ſą w nim biegli, niż Europeyczykowie w Łacińſkim. Mowią nim niemal wſzyſcy, chociaż maią ſwoy właſny nazywaiący ſię *Fouli*.

Maią rządcow; ktorzy niemi łagodnie rządzą. Mieſzkaią w wſpołeczeńſtwie, y buduią miaſta, nie podlegaiąc Królowi, w ktorego Pańſtwie oſiadaią. Jeżeli od niego, albo iego Narodu poniosą iako krzywdę, zrzucaią ſwoie miaſta y przenoſzą ſię na inne mieyſce. Krztałt ich rządu, łatwo utrzymuie ſię, ponieważ ſą przyrodzenia łagodnego y ſpokoynego; tak doſkonałe maią wyobrażenie ſprawiedliwości, y rzetelności, iż tym, ktory ich pokrzywdza, cały Narod ſię brzydzi, y nikt ſię za nim nie uymuie przeciwko rząd-

cy. Że w tym kraiu, mało dbaią o własność ziemi, a *Fulianie* też, mało uprawy roli pilnuią, Krolowie chętnie im pozwalaią osiadać w swych Państwach. Te tylko uprawiaią sobie grunta, ktore są przyległe w około ich miastom, y obozom, aby z nich mieć mogli istotne potrzeby, iako to: tytuń, bawełnę, żyto Indyiskie, albo *mais*, ryż, zboże Gwineyskie, y inny gatunek zboża, ktory nazywaią *Mansarock*. Mimo tego pomiarkowania w używaniu ziemi, przemysłem y oszczędnością swoią, więcey zbieraią zboża, y bawełny, niż wypotrzebuią. Ale przedaią to tanio; łagodność w nich przyrodzona, czyni ich bardzo gościnnemi; dla tego też, gdzie oni maią swoie miasto, ten kray ma to sobie za błogosławieństwo niebios; tak wiele sobie ziednali poważenia, iż zrobić krzywdę *Fulianinowi*, iest to zhańbić siebie samego. Ludzkość ich nikogo nie wyłącza, ale podwaia się w nich dla swoich ziomkow. Niech *Fulianin* wpadnie w niewolą, wszyscy się składaią, dla okupienia iego wolności; maiąc podostatkiem wszelkiey żywności, nigdy

nie zostawią swoiego ziomka w niedostatku; maią staranie o starcach, ślepych, y kulawych. Wspomagaią nawet *Mandynganow*, y w czasie głodu wielką liczbę ich żywią. Tak rzadko między sobą się kłocą, iż *Moor* przez cały czas mieszkania swego w Afryce, nigdy nie słyszał, aby *Fulian Fulianina* pokrzywdził. Ta osobliwsza ich łagodność nie pochodzi z braku odwagi, bo nie masz Narodu w Afryce, ktoryby więcey miał męstwa; y ktoryby potrafił lepszy dać odpor napaści. *Jalofanie* nawet nie śmieią ich napastować. Broni inszey nie używaią, tylko włoczni, dzidy, łuku y strzał, noża bardzo krotkiego, ktory nazywaią *Fongs* y nawet Fuzyi w potrzebie. Wszystkiego tego używaią z wielką zręcznością. Zwyczaynie szukaią dla siebie siedliska, blisko iakiego miasta *Mandynganow*, ściśle przywiązani są do Machometanizmu; mało iest takich, ktorzyby chcieli pić wodkę, albo inne trunki, procz wody y cukru. Ieżeli ten portret nie iest podchlebny, trzeba więc, żebyśmy my poszli szukać wzoru dobrego porządku, y u-

czyć się morału od tych kup, błąkaiących się pod *Pasem-gorącym.*

Tak przemyślnie umieią wychowywać y karmić bydło domowe, iż *Mandynganie*, oddaią ich staraniu swe trzody; maią iednak swoie zabobony, iak y inni Murzyni; ieżeli się dowiedzą, iż gotowano mleko od ich krow, postanawiaią nigdy ich nie przedawać temu przynaymniey, ktory tym końcem krowę od nich kupił, ponieważ czynności ognia przypisuią przymiot daleki, ktory może wymorzyć ich bydło.

Mandynganie nie razby musieli umierać z głodu, gdyby ich nie ratowali *Fulianie.* Biorą od nich przez zamianę część żywności, nadto nie masz Narodu na rzece *Gambrze* procz *Fulianow*, ktoryby umiał robić masło, przedaią go za rożne towary, a nadewszystko za sol.

Ubior ich niemniey iest osobliwy, iak ich handel; nie używaią innych materyi, tylko własney roboty, robią ie z białey bawełny, a żony ich maią staranie utrzymywać ie czysto; w ich budach wszędzie znać ochędostwo y po

rządek. Chałupki nawet ſą ſtawiane porządnie, zawſze iedna od drugiey dosyć ſą odległe, dla beſpieczeńſtwa od ognia. Ulice bardzo dobrze otwarte, y przeyścia wolne, czego nie maſz w miaſtach *Mandyngańſkich.* Większa część mieſzkań *Fulianow*, na ieden krztałt ieſt ſtawiona.

Mandynganie nayludnieyſi ze wſzyſtkich Narodow mieſzkaiących na brzegach *Gambry*, bo cała nawet rozściągłość tey ſtrony, noſi nazwiſko *Mandynganow*. Narod ten ieſt żywy, weſoły, lubiący taniec, a przecie kłotliwy, roſproſzony po wſzyſtkich częściach kraiu, pochodzi z dalſzey ziemi, y z kraiu *Mandyngi.* Ze wſzyſtkich Murzynow, *Mandynganie* naygorliwſzemi ſą Machometanami, nie znaią wina, ani gorzałki; maią także więcey nauki, niż wſzyſtkie inne Narody krain Afrykańſkich; przednieyſzy kraiow handel w ich ieſt ręku.

W goſpodarſtwie, ſtaranie o ryżu zoſtawione kobietom; odłożywſzy na bok tyle, ile dość im ſię zdaie na wyżywienie familii, maią wolność ſprzedać re-

ſztę, y pieniądze dla ſiebie zachować; mężowie nic ſię do tego nie mieſzaią, toż ſamo czynią z drobiem, ktorego bardzo wiele chowaią.

Są *Mandynganie*, ktorzy maią ſobie za zaſzczyt żywić wielką liczbę niewolnikow, tak ſię z niemi dobrze obchodzą, iż trudno ieſt czaſem, rozeznać niewolnikow od panow; oſobliwie zaś niewolnice ſtroią ſię w noſzenia na ſzyi burſztynowe, koralowe, y ſrebrne, iak gdyby ſtroić ſię iedynym było obowiązkiem ich niewoli. Większa część tych niewolnikow zrodziła ſię w domach ſwych panow. Wſzyſtkie Królestwa *Gambry* maią wielu panow prywatnych, ktorzy ſą nakrztałt Królow w miaſtach, w ktorych mieſzkaią; do nich należą własnością wſzyſtkie drzewa palmowe y ſiboaſowe roſnące w kraiu; tak dalece, że bez ich pozwolenia, nikt nie śmie dobywać wina, ani uciąc naymnieyſzey gałązki. Daią tę wolność niektorym mieſzkańcom, zamawiaiąc ſobie dwudniową *ich* pracę w tygodniu. Europeyczykowie nawet muſzą mieć wyraźne pozwolenie, na zbiera-

nie liści ſiboaſowych y trawy, gdy im dom iaki okryć potrzeba. Po liczbie niewolnikow, miarkuią ſię bogactwa *Mandynganow*. Doſtarczaią ich Europeyczykom tym ſpoſobem; poſyłaią część żołnierzy do ktorey wioſki, ci z roſkazu Krolewſkiego otaczaią mieſzkańcow, biorą ich tyle, ile im trzeba, wiążą w tył ręce tym nieſzczęśliwym ofiarom, y proſto ich do okrętu prowadzą, a tam iak tylko znak chrztu odbiorą, nikną na zawſze. Dzieci poſpolicie przenoſzą w worach; mężſzczyznom y kobietom kładą knybel w gębę, aby przechodząc przez wioſki krzykiem ſwoim nie obruſzyły mieſzkańcow. Gwałty te, nie dzieią ſię w pobliſkości Kantorow; nie ieſt intereſſem panuiących niſzczyć te mieyſca, ale z miaſtami w śrzodku kraiu obchodzą ſię po tyrańſku; trafia ſię częſtokroć, że więźniowie wyrwawſzy ſię z rąk ſwych ſiepaczow, krzykiem zgromadziwſzy mieſzkańcow gonią razem, wykonywaiących roſkaz Krolewſki; ieżeli ich mogą dopędzić y zatrzymać, dla zemſzczenia ſię, prowadzą ich do miaſta Krolewſkiego. Krol zapiera

ſię zawſze, iż nie dawał tego zlecenia, ale żeby nadzieie iego nie były prożne, pod pozorem uczynienia mieſzkańcom ſprawiedliwości, winnych natychmiaſt w niewolą przedaie; a ieżeli y ci ſtaną przed Krôlem, ktorych gwałtem porwano z ich domow, dla dania świadectwa przeciwko gwałcicielom ſwoiey wolności, y tych nędznych przedaie także, iak gdyby nieſzczęście właſne ktore cierpieli, dawało mu Prawo nad ich wolnością.

Donoſzą nam o oſobliwym zwyczaiu w Krôleſtwie *Baulſkim*, kiedy potrzeba namyślać ſię w ważnym iakim interesſie, Król zgromadza ſwoię Radę, do naygęſtſzego laſu bliſko ſwoiey Stolicy. Tam kopią wielką iamę w ziemi, na brzegach ktorey wſzyſcy Radni zaſiadaią, y ku dołowi pozwieſzawſzy głowy, ſłuchaią co im Król poda. W tey ſamey poſtawie, y zdania ſwoie daią, w okoliczności; o ktorą rzecz, y co z ich rady wypada, ſtanowią. Jak tylko ſkończy ſię rada, zaſypuią pilnie iamę tą ſamą ziemią, ktorey z niey dobyli, na znak, że wſzyſtko o czym tam

mowiono, w tym dole ieſt zagrzebane, Naymnieyſza niebaczność ieſt karana nayhaniebnieyſzą śmiercią, co bardziey podobno, czyni ſekret niedocieczonym, niż ceremonia dołu. Poſpolſtwo w tey części Afryki, o ktorey mowa, noſi odzienie, ktore okrywa go od paſa, ieſt to na podobieńſtwo odzienia wſzyſtkich Narodow Murzyńſkich, z nieiakiemi odmianami; naybogatſi biorą do tego koſzulę bawełnianą, bardzo krotką z rękawami bardzo ſzerokiemi; czapka ich, ieżeli ią ktory ma, wygląda iak kaptur Jakobity.

Poſpolſtwo chodzi boſo, ale znaczniey-ſi noſzą ſandały ſkurzane, nakrztałt naſzych podeſzew u trzewikow, ktore rzemykiem przywiązuią do wielkiego palca. Chociaż krotkie maią włoſy, ſtroią ie doſyć przyiemnie *grisgriſem*, nitkami ſrebrnemi, miedzianemi y koralami, Noſzą także kolczyki cynowe, ſrebrne, y miedziane. Tym, ktorzy pochodzą, z rodu ſłużebniczego, nie wolno ſtroić włoſow. Kobiety y dziewczęta chodzą nago, od głowy aż do paſa, chyba że dla zimna muſzą ſię o-

kryć, reſztę ciała okrywaią ſuknią z płotna albo materyi, wielkości naſzych ſerwet Europeyſkich, ktora im ſpada po łytki; głowę ubieraią koralami, y innemi cackami błyſzczącemi ſię. Włoſy doſyć ſztucznie trefione, ſą nakrztałt fryzury pułtory ſtopy wyſokiey. naywyżſze uchodzą za naypięknieyſze. Tak tedy mody Paryſkie, ſą też ſame, co Afrykańſkie. Do lat 11. y 12. chłopcy y dziewczęta, cale nago chodzą.

Murzyni zwyczaynie, piią wodę, czaſem wino palmowe, y pewny gatunek piwa nazwanego *Bulle*, ktore robią ze zboża kraiowego. Tak zaś łakomi ſą na mocne trunki Europeyſkie, iż ſuknią z ſiebie gotowi przedać, aby mieli za co one kupić. Przykład ten męſzczyzn, nie naruſza bynaymniey wſtrzemięźliwości kobiet, ani im pozwala kropli gorzałki wziąść w uſta, procz niektorych kochanek Krolewſkich, ktore w ſtanie ſwoim nie podlegaią zwyczaiowi. Nie maią właściwie chleba, iedzą ſwoie zboże, gotowane w mleku y wodzie; żyto Indyiſkie, kiedy ieſt zielone, w ten czas go naywięcey używa-

ią, pieką go w kłosach na węglach y połykaią iak groch zielony. Z ryżu pospolicie robią placki iak u Turkow. Wreszcie nie umieli robić ani chleba, ani ciasta, ale obeznawszy się z Europeyczykami, kobiety ich nauczyły się tego y robią to teraz dosyć dobrze.

Względem obrządkow ślubnych Murzyńskith, nie zgadzaią się z sobą wędrownicy, ale to przypisać należy nie niedostatkowi wiadomości, ale raczey niestałości samychże zwyczaiow, ktore nie maią w sobie dosyć iednostayności, żeby nie mogły bydź zawsze odmieniane, y poprawiane. *Jobson* nas upewnia, że każdy Murzyn może sobie namowić za żonę dziewczynę, iak tylko iest w wieku zdatnym do zamęścia, ale nigdy bez wiedzy, a nawet zezwolenia rodzicow, w ktorych ręku, złożyć powinien umowiony posag. Krolowi albo rządcy Powiatu, coś także płaci, od potwierdzenia umowy. Gdy wszystko iest ułatwione, na ten czas pan młody, w towarzystwie kilku przyiacioł swoich rowiennikow wieczorem, gdy miesiąc świeci podchodzi pod mieszkanie

panny młody, y szuka sposobu, iak ią porwać; zawsze mu się to udaie, mimo iey opierania się y krzyku, ktory zazwyczay nie iest przeraźliwy; trzyma ią przez czas nieiaki zamkniętą w domu swoim, a potym przez kilka miesięcy nie wychodzi, tylko pod zasłoną, ktora powinna iey okryć całą głowę y twarz procz iednego oka. Posag swoy zachowuie od przypadku, gdyby przeżyła swego męża; iest bowiem zwyczay, że wdowa chcąca powtorzyć zamęście, powinna sobie kupić mężczyznę, tak iak iak pannę kupił pierwey mężczyzna. Gdy pannę młodę przyprowadzi do siebie, podaie iey rękę, y wprowadza do izby, ale w tym momencie, każe iey iść po wodę, przynieść drew, y inne powinności w gospodarstwie odbywać. Co wszystko ona z uszanowaniem wypełnia; mąź wieczerzą sam ie, ona dopiero po nim wieczerza, y cicho się sprawuiąc, czeka aż ią zawoła do łoża. Zwyczay ten zawsze trwa między Murzynami, iż kobiety nigdy wraz z niemi nie iedzą. Wszędzie można ieszcze znaleść podległość kobiet, ktora

była

była powszechną na całym świecie, poki obyczayność y polor, nie weszły w wspołeczeństwo ludzkie. Na Wschodzie ieszcze stan kobiet iest niewolniczy.

W posagu nayczęściey daią oycu panny, kilka cieląt, naywięcey pięć. Nowożeńcy po wieczerzy idą do łoża; ieżeli nowa żona, oddana iest w małżeństwo za pannę, przykrywaią łożko prześcieradłem bawełnianym białym, nazaiutrz na dowod panieństwa noszą go z processyą po całym mieście, przy odgłosie muzyki y pieśniach, na pochwałę młodey żony y stanu małżeńskiego. Ale ieżeli się nie pokaże bydź panną, oyciec na żądanie męża powinien odebrać swoię corkę, y oddać cielęta; ale to się rzadko trafia, ponieważ pilnie examinuią pannę przed zamęściem, y w ten czas ią oddaią, gdy są doskonale o iey panieństwie przeświadczeni. Wreszcie nieszczęście panny zawsze może bydź nadgrodzone; ieżeli nie może zostać żoną tego, za ktorego poszła, będzie nałożnicą drugiego. A oyciec zawsze znaydzie kupcow, ktorzy się o nią będą starali

Barbot uważa, iż w Afryce tak iak y w Europie, nie wszyscy się zgadzaią na to, co zaleca kobiety. Jedni szacuią dziedzictwo, drudzy za nic maią ten zaszczyt. Wszyscy wędrownicy zgadzaią się na to, że każdemu Murzynowi wolno mieć tyle żon, ile ich może wyżywić. Ale iedna tylko iest między niemi, ktora używa Przywileiow małżeństwa y nie oddala się nigdy od męża. Za czasow *Jabsona*, Angielczykowie nazywali tę prawdziwą żonę, imieniem *Handwites*, co znaczy żona od ręki; ponieważ zawsze się zostawała przy boku męża. Te żony uwolnione są, od wielu ciężkich robot, ktore są innych podziałem; iednakowoż nie iedzą, ani z swemi mężami, ani w ich przytomności. *Jobson* z podziwieniem mowi o dobrym porozumieniu się między sobą tych żon, wieczorem idą do swoich bud, tam czekaią roskazu swego powszechnego męża, a rano przychodzą go witać na kleczkach, kładąc rękę na iego udzie, żona prawna, czyli ta, z ktorą się naypierwey mąż ożenił, ma staranność nad wszystkiemi innemi, byle nie była niepłodną.

Cudzołoſtwo karane ieſt zaprzedaniem oboyga winnych w niewolą obcym, zkąd nie maią iuż żadney nadziei wydobycia ſię. Tą karą karzą naywiękſze wyſtępki, bo kara śmierci bardzo rzadka ieſt między Murzynami. Staraią ſię, aby ci niewolnicy przedani byli Portugalczykom, ponieważ ſą pewni, iż ich zawiozą na morze.

Mimo ſurowości tych Praw, większa część Murzynow, ma ſobie za zaſzczyt, kiedy znacznieyſi Europeyczykowie, raczą obcować z ich żonami, ſioſtrami, albo corkami. Często zapraſzaią na to niektorych znacznieyſzych Officerow z Kantoru *Maire Janneguim*. Inni wędrownicy potwierdzaią toż ſamo. *Barbot* tylko dodaie, że to interes tak podłemi ich czyni, y że nie maſz nic tak świętego, co by ich wſtrzymało, gdzie ſpodziewaią ſię iakiego zyſku.

Maire powiada, że Murzynki wiele maią ſkłonności do zalotow, że rade obcuią z Europeyczykami, iednak ſerce maią przedayne, y wſzyſtkie ich miłości trzeba płacić; ale *Barbot* upewnia, iż kontentuią ſię bardzo mało zapłatą,

Postawy, mowi on, są piękney, oczy maią żywe, kolor czarny bardzo lszkniący się, minę nadpodziw lubieżną; ta passya obcowania z Europeyczykami. ktorą oni mało pokrywaią; często miesza spokoyność w małżeństwach.

Prace przykre gospodarskie są podziałem kobiet, nie tylko one gotuią ieść y robią napoie, ale nadto zatrudniać się muszą czyszczeniem zboża y tytuniu, tłuczeniem prosa, przędzą y suszeniem bawełny, noszeniem do domu wody, drew, staraniem około bydła, nakoniec wszystkim tym, co w kraiach polerownieyszych do mężczyzn należy, a kiedy mężowie trawią swoy czas, na gnuśnych rozmowach, żony muszą z nich muchy oganiać, y lulkę im tytuniem nakładać.

Między Murzynami Machometanami, są stopnie pokrewieństwa, w ktorych nie wolno się żenić. Jeden człowiek nie może wziąść dwoch siostr za żony. *Damel*, ktory zgwałcił to Prawo, było to strofowany sekretnie od *Marbutsow*.

Łatwość, z iaką Murzynki odbywaią połog, zdałaby się bydź do prawdy

nie podobną, gdyby nie była potwierdzoną od wſzyſtkich podrożnych; nie piſkną, nie weſtchną nawet, gdy rodzą. Po połogu długo ſię myią, rownie y dziecie myte ieſt, z pilnością okrywaią go ſuknią, nic nie ściſkaiąc pieluchami; ich bowiem zdanie ieſt, iż to ściſkanie może tylko zrobić dziecie koſzlawym y ſzpetnym; dwunaſtego albo piętnaſtego dnia po urodzeniu, zaczyna go noſić na ręku, y nigdy go nie porzuca iakążkolwiek robotę robiąc. Kobiety zwyczaynie tego ſamego dnia, albo nazaiutrz po ſwym rozwiązaniu wychodzą. Co dzień z rana myią zimną wodą dziecie y oliwą palmową nacieraią; matka nim zacznie go noſić na ręku, porzuca nagie na ziemi, gdzie czołga ſię ſamo, bez wſzelkiego względu, procz tylko w tedy, gdy go nakarmić potrzeba. Niektorzy Autorowie, nos płaſki Murzynow, y ſkład ich brzucha, przypiſuią złemu ich w dziecińſtwie noſzeniu; wietkie albowiem na ten czas y mdłe uſtawicznie trącaią ſię noſem o ramiona ſwey matki, gdy w ſtaie, albo gdy ſię ſchyla, y że

przyciſkaią im brzuch do ſiebie, dla oddalenia głowy. *Moore* przyznaie, iż nie rodzą ſię z noſem płaſkim y grubemi wargami, y owſzem powiada, iż u nich wyobrażenie piękności ieſt takież ſame iak w Europie, to ieſt, że lubią oczy wielkie, uſta małe, piękne wargi y nos ſkładny.

Są Murzynki, tak ładne y tak ſkładney poſtawy, iak naypięknieyſze w Europie kobiety, ciało maią bardzo delikatne, poſpolicie więcey rozumu, iak mężczyzni.

Miłość ich ku dzieciom ieſt zbyteczna, uſtawiczne maią o nich ſtarannie, poki nie zaczną chodzić; w ten czas nawet nie zmnieyſzaią ſwoiey pilności w karmieniu ich y pielegnowaniu, ale zdaią ſię mało zatrudniać ich nauką. Rosnąc nabieraią ſił, y zdrowie ich ſtaie ſię tak mocne, iż nie znaią inney choroby, procz oſpy. Ale że ſą wychowane w uſtawicznym leniſtwie, y prożnowaniu, ſtaią ſię tak gnuśnemi, iż gdyby ich nieprzymuſzała potrzeba, ziemi by nie uprawiali; dla tego też nie zerabiaią tylko na wyżywienie ſiebie. Gdyby kray

ich nie był bardzo żyżnym, co rok głod cierpieć, y za pożywienie, w niewolą zaprzedaćby się muśieli. Wstręt maią do wszelakiey roboty, procz do tańca, ktorym nie zmorduią się nigdy. Młodę dziewczęta, wydaią się bardzo skromne y rostropne, osobliwie, gdy są w iakim posiedzeniu; odprowadź że ktorą na stronę, znaydzieśz ią bardzo grzeczną, y gotową nic nie odmowić, za kilka koralow, albo za chustkę iedwabną. Te, ktore rozumieią, że pochodzą z Familii Portugalczykow, y do liczby Chrześcian należą, więcey maią skromności, iak *Mandynganki*; chociaż nie maią skrupułu, żyć na wiarę z Europeyczykami będącemi w stanie utrzymania ich. Zona po porodzeniu dziecięćia przez trzy lata, nie może obcować z mężem, przynaymniey, ieżeli iey dziecie żyie tak długo; w ten czas dopiero odsadza go od piersi, y używa przywileiow małżeństwa. Powszechne u nich iest zdanie, że pokarm kobiety psuie się przez obcowanie z mężczyzną, y z tego dzieci nabywaią wielkich chorob. Jednakże *Jobson* wątpi,

aby ze dwudziestu kobiet, iedna tak długo wytrzymała. Wiele (mowi on) wpadało w podeyrzenie u mężow z tey tylko przyczyny, że dzieci, ktore karmiły, nie były zupełnie zdrowe.

Jak tylko Murzyn skona, natychmiast Familia iego uwiadomia o tym sąsiedztwo krzykiem przeraźliwym, y płaczem, na ktory zbiega się mnustwo ludzi w koło iego budy. Nowo przybyli krzyk swoy łączą z lamentami krewnych. Co do obrządkow pogrzebowych, każdy Powiat ma swoie właściwe zwyczaie, w ogulności zaś wszyscy wiele w tey mierze zachowuią ceremonii. *Marbuts* myie ciało, ubiera w naylepszą suknią, w iakiey chodził zmarły za życia. Krewni y sąsiedzi przychodzą ieden po drugim narzekać, y zadawać umarłemu rożne śmieszne pytania. Jeden pyta go, czy mu się nie podobało życie? iakąż miał kiedy krzywdę, y od kogo? czy nie był dosyć bogatym? czy nie miał żon dosyć pięknych? Nie odebrawszy żadney odpowiedzi, wychodzi; drugi y trzeci następuią też same ceremonią odbywaią, poki wszystkich

koley nie obeydzie. Z drugiey ſtrony *Giryotowie*; śpiewaią pochwały zmarłego.

Zwyczay ieſt powſzechny, dla całego zgromadzenia, dawać *Folgar*, biią przeto kilka cieląt, ſprzedaią kilku niewolnikow dla kupienia gorzałki. Po ſkończoney bieſiadzie, zdeymuią dach z budy, w ktorey ma bydź pogrzebiony umarły; a to z tey ſamey, w ktorey mieſzkał; znowu zaczynaią krzyczeć y płakać. Czterech ludzi, trzyma ſztukę materyi czworograniaſtą nad trupem, ktora go zakrywa przed przytomnemi, *Marbuts* ſzepnie mu kilka ſłow do ucha, y zaraz go zarzucaią ziemią. Daſzek ſtawiaią nad tą ſamą budą, przywiązuią do niego kawałek materyi koloru, iaki krewni naybardziey ſobie upodobaią. Widzieliśmy iuż, że *Folgar* ieſt to uczta Murzynow. Tak to te Narody, płaczą ſwoich umarłych, bieſiaduiąc y piiąc gorzałkę, J ztąd to ieſt, że lubią gorzałkę y taniec, y że we wſzyſtkich dzikich Narodach, zawſze znaydziemy zwyczaie, ſtoſowne do ich ſkłonności,

Gdy Król albo pan wielki umrze, naznaczaią czas płaczu, zazwyczay w mieſiąc albo w piętnaście dni po zeyściu. Te płacze y krzyki nie ſą znakiem żalu poſpolſtwa, tak iak u nas Panegeryki pogrzebowe nie ſą dowodem zaſług Królewſkich.

Wſzyſcy mieſzkańcy tey części Afryki paſſyami lubią muzykę y taniec. Wymyślili ſobie kilka gatunkow inſtrumentow; podobne one ſą do naſzych Europeyſkich, ale bardzo im wiele brakuie do tey doſkonałości; maią trąby, kotły, ſzpineciki, czyli małe klawikorty, flotrowerſy, fleciki, y nawet organy.

Bębny robią, z pnia drzewa wydrążonego, dziurę obiiaią ſkurą kozłową, albo baranią, dość dobrze wyciągnioną, czaſem palcami tylko na nim bębnią, ale częściey dwoma kiykami, z drzewa bardzo grubego, y ciężkiego, iako to ſoſnowego, albo hebanowego; kiyki te nie ſą rowne, na końcu maią wyrabiane głowki okrągłe; długość y ſzerokość bębnow ieſt także rozna, a to, żeby w tonach była rożnica: ſą na pięć ſtop długie, a dwadzieścia y trzydzie-

ści ſzerokie; ale poſpolicie głos ich ieſt głuchy y mniey służący do zabawienia uſzu, albo wzbudzenia odwagi, iak bardziey do zaſmucenia, y znudzenia. Jednakże ieſt to ich nayulubieńſzy inſtrument, ieſt to duſza wſzyſtkich ich zabaw.

W wielu miaſtach, maią Murzyni wielki inſtrument nazwany *Tongtong*, ktory ma cokolwiek podobieńſtwa do bębna; na zbliżenie ſię tylko nieprzyiaciela biią w niego, albo w innych oſobliwſzych przypadkach, dla ogłoſzenia trwogi w ſąſiedztwie; hałas *Tongtongu* rozlega ſię o ſześć y ſiedm mił. Flotrowerſy y ſleciki Murzynow ſą z trzciny wydrążoney, graią na nich, iak dzicy Amerykanie, to ieſt bardzo nie doſkonale, zawſze iednym tonem, nie potrafiliby lepiey, na naſzych flotrowerſach.

Ale nayprzednieyſzy ich ieſt inſtrument, ktory oni nazywaią *Balafo*, a *Jobſon Ballardem*; podnieſiony ieſt od ziemi na iedne ſtopę, ſpod ma wydrążony; z wierzchu ma ſiedm klawiſzow drewnianych, ułożonych iak w orga-

nach, do ktorych tyle ieft przywiązanych fznurkow, y ftron mofiężnych grubych iak pioro, długich na ftopę, iak cały inftrument, na drugim końcu przywiązane fą dwie tykwy, iak dwie butelki, w ktore wpada, y o ktore odbiia fię głos; graiący fiada na ziemi przed famym frzodkiem tego inftrumentu, y biie w klawifze dwoma kiymi na ftopę długiemi, na końcu ktorych przywiązana ieft gałka okrągła, obfzyta w materyą, aby głos nie rozlegał fię nadto, wzdłuż poręczy ieft kilka obrączek żelaznych, za ktore zaczepionych ieft wiele innych, utrzymuiących iefzcze mnieyfze y inne fztuki także zelazne; porufzenie tego łańcucha w graniu, wydaie także iakiś głos muzykalny, ktory złączony z głofem inftrumentalnym, obiia fię razem o tykwy. Szeleft ten mufi bydź wielki, ponieważ *Jobfon* powiada, iż gofłyfzał o dobra milę Angielfką.

Balafo, podług tego opifania, mufi bydź ten fam inftrument, ktory podług *Maira* fkłada fię, z ułożonych porządnie ftron rożney wielkości wyciągnio-

nych, iak w naſzych ſzpinetach. *Mairs* ſądzi, iż w ręku wprawnych do grania, byłby bardzo miły y melodyiny. *Moor* powiada, iż będąc przyimowany w *Nakkawai* przy odgłoſie *Balafy*, z daleka głos inſtrumentu tego zdał mu ſię bydź bardzo podobnym od organow, ale opiſanie iego *Balafy* odmienne ieſt; ſkładał ſię ten inſtrument, powiada *Moor*, z dwudzieſtu lulek z drzewa bardzo twardego y gładkiego zrobionych, ktorych długość y grubość coraz zmnieyſzała ſię, wſzyſtkie razem powiązane były rzemieniem, ze ſkury bardzo miętkiey plecioney w koło wielu małych pręcikow, pod lulkami ieſt przywiązanych 12. albo 15. tykw nierowney wielkości, ktore ten ſam czyniły ſkutek, co klawikort wewnątrz. Murzyni, przydaie *Moor*, graią na tym inſtrumencie dwoma pręcikami obſzytemi w ſkurkę bardao miętką z drzewa *Siboa* nazwanego, albo w ſkurkę letką dla umiarkowania głoſu. Ci ktorzy z ſwego powołania graią na *Balafie*, ſą oſobliwſzego charakteru, rownie zdaią ſię bydź ſtworzeni do ſkładania wierſzow,

iak do muzyki; można ich przyrownać do dawnych śpiewakow Wyſp Brytannickich. Wſzyſcy podrożni Francuſcy, ktorzy opiſali kray *Jalofanow, Fulianow* nazwali ich *Giriotami. Jobſon* daie im nazwiſko *Juddies*, co po Angielſku tłomaczy przez ſłowo *Fidler*; może *Giriotami* nazywaią ſię między *Jalofanami*, a *Juddies* u *Mandynganow*.

Barbot powiada, że w ięzyku Murzynow *Senegalſkich*, *Giriot* znaczy błazna, y że charakter tych, ktorzy ſą naznaczeni tym imieniem, zgadza ſię z iego iſtotą. Królowie y przednieyſi panowie kraiu, zawſze ich maią koło ſiebie pewną liczbę, dla właſney rozrywki y dla zabawy Cudzoziemcow, ktorzy na ich dworze bywaią. *Jobſon* uważa, że nad *Gambrą* nigdy żaden Krol, ani Murzyn znacznieyſzy nie oddał wizyty Angielczykom, bez aſſyſtencyi ſwoich *Juddies* czyli muzykow; rowna ich z arfiſtami Jrlanczykami, maią bowiem zwyczay tak, iak oni ſiedzieć na ziemi opodal od kompanii; graiąc na ſwoim inſtrumencie, śpiewaią razem rożne pioſnki zwyczaynie wychwalaiąc da-

wność, szlachectwo y czyny swoich Krolow; składaią piosnki na rożne okoliczności, y w nadziei dostania naymnieyszey iakiey darowizny, w momencie czasem robią wiersze na pochwałę Anglikow.

Sami *Giriotowie* maią chwalebny przywiley, noszenia *Olamby*, czyli bębna Królewskiego, we wszystkiey swoiey mierze, wielkości nadzwyczayney; na woynę idą przed Królem z tym instrumentem, iak niegdyś przed *Spartanami*, *Tyrteuszowie*. Tak to we wszystkich czasach pochwał używano, na wzbudzenie męstwa.

Murzyni tak są czuli na pochwały *Giriotow*, iż bardzo im hoynie za nie płacą. *Barbot* powiada, iż tak daleko okazywali swoią wdzięczność, iż z sukien się obnażali, aby niemi udarować tych podchlebcow; ale *Giriot* ktoryby nic nie dostał od tego, kogo chwalił, nie omieszkałby pochwał swoich zamienić w szyderstwo, y rozgłaszać po wioskach to wszystko, coby mogł wymyślić nań nayżelszywszego, co za naywiększą hańbę maią Murzyni. Być

chwalonym przez *Giriota* Królewskiego, iest to u nich naywiększym honorem. *Giriot* Królewski iest to pierwszy poeta w tym kraiu. Rozumieią, iż nie dosyć mu iego podchlebstwo nadgradzaią, daiąc mu dwoie albo troie cieląt, a czasem połowę swego maiątku; zdaie się, że u Murzynow do stanu *Giriotow*, muszą się bardzo ubiegać.

W pieśniach y mowach swoich *Giriotowie* pospolicie, to powtarzaią sto razy: Wielki człowiek, wielki pan, bogaty, potężny, wspaniały, dał *Sangary* tak nazywaią gorzałkę, y inne rzeczy podobne, a to z mną dziwaczną, y krzykiem nie zmiernym. Między innemi wyrazami tego gatunku, ktore *Giriot* Murzyn stosował do niektorych Francuzow, powiedział też im y to, iż są niewolnikami głowy Królewskiey, a ten komplement miano w kraiu, za naydowcipnieyszy kawałek; kiedy proźność iest prosta, gust nie iest bardzo delikatny, y ci *Giriotowie*, choć nie maią dosyć rozumu, mogli się poznać, iż większey części ludziom, lepiey iest powtarzać pochwały, niż one odmieniać.

Tym

Tym ſpoſobem nabywaią *Giriotowie* bogactw, ktore ich bardzo rożnią od poſpolſtwa; żony ich częſtokroć, lepiey ſą uſtroione w kryſztały y błękitne kamienie, niż Krolow y Xiążąt, ale większa część zepſutych ieſt obyczaiow. To naydziwnieyſza, że tak bardzo lubiąc muzykę y tak hoynie ią płacząc Murzyni, gardzą *Giriotami* tak dalece, iż im odmawiaią honorow pogrzebowych poſpolitych; zamiaſt grześć ich w ziemi, kładą ich ciało w dziurę iakiego ſpruchniałego drzewa, gdzie prędko gniią, przyczynę tego daiąc, iż *Giriotowie* żyią w porozumieniu ſię pouſałym z diabłem, ktorego Murzyni nazywaią *Horey*. I to też rzecz ieſt oſobliwſza; iż tęż ſamę znaydziemy płonną przyczynę u Barbarzyńcow *Senegalu*, ktora w niektorych Narodach Europeyſkich upodla talenta Teatralne czyniące nayprzyiemnieyſzą rozrywkę oświeconey wſpołeczności, y rozumie, iż ci, co umieią bawić inoych, maią coś w ſobie diabelſkiego. Wreſzcie nie zdaie ſię, aby wſzyſtkie Narody Afrykańſkie w tey ſamey mieli pogardzie ſtan *Giriotow*,

gdy bowiem *Jalofanie* maią sobie za hańbę grać na iakim instrumencie, u *Fulianow* iest zaszczytem, umieć grać biegle na kilku. A też przypomnieć sobie potrzeba, że *Fulianie*, iakośmy namienili, są naypolerownieyszemi ze wszystkich Narodow Murzyńskich.

Taniec niemniey lubią Murzyni, iak muzykę. Gdziekolwiek da się słyszeć *Balafo*, zbiega się tam zaraz ze wszystkich stron pospolstwo y tańcuie dzień y noc, poki się Murzyn nie zmorduie. Kobiety nigdy się nie morduią tańcem, nogi maią letkie, kolana bardzo gibkie, głowę skłaniaią przyiemnie, ruszenie ich w tańcu żywe, postać miła, pospolicie tańcuią same; patrzący pochwalaią ie klaskaniem przestawaiąc, dla utrzymania taktu. Męższczyzni tańcuią z szablą w ręku, podnosząc y połyskuiąc nią na powietrzu, oraz robiąc rożne sztuki, w guście swoiego kraiu.

Ale y bez przegrywania *Balafy* wszystkie kobiety żywe, załotne, maią upodobanie tańcować wieczorem, osobliwie na początku odmian miesiąca; tańcuią w koło, klaskaiąc rękami, y spie-

waiąc co im przyidzie do głowy, żadna nie wychodzi z swciego mieysca, procz tych, co są w pośrzod koła naymłodsze, ktore zazwyczay ubiegaią się o to mieysce; tańcuią iednę rękę trzymaiąc na głowie, drugą pod bokiem, nachylaią się naprzod, a nogami wybiiaią takty o ziemie; postawa ich bardzo iest swobodna, zwłaszcza, gdy z niemi młody chłopiec tańcuie. Na tych częstych zabawach, tykwa służy im za instrument mużyczny, ponieważ hałas bardzo lubią.

Passowanie się, inna iest znowu zabawa. Ci co się chcą probować, zbliżaią się do siebie. y usiłuią wywrocić ieden drugiego, a to z miną, y w postaci bardzo śmieszney, Na ten czas iest zawsze ieden, co zastępuie *Giriota* biiąc w bęben, albo w kociołek miedziany lub żelazny, dla dodawania ochoty zapaśnikom, patrzący zaś klaskaniem pochwalaią zręczność y męstwo.

Zabawy Murzynow pożyteczne, są łowienie ryb, y polowanie, Większa część tych, ktorzy mieszkaią nad brzegami rzek, iednym tylko łowieniem

ryb zatrudniaią się, dzieci swoie nawet z młodu do tego wprawiaią, Maią czołna, albo małe łodzie zrobione z iednego pnia drzewa, ktore sztucznie umieią wydrążać; w naywiększym takim czołnie zmieści się dziesięciu albo dwunastu ludzi, długie są zazwyczay trzydzieści stop, puł trzeci szerokie, maią żagle y wiosła; często się trafia, że ie wiatr wywraca, ale Murzyni tak dobrze umieią pływać, że ich to mało obchodzi ; w momencie ramionami czołn odwrocą; tak mało o to dbaią, iak gdyby wcale nie mieli się na co uskarżać. Strzała nie leci bystrzey iak te małe łudki; nie masz w Europie statku, ktoryby tak prędko mogł płynąć.

Gdy iadą na ryby, pospolicie dwoch siada w iedno czołno, y nie boią się płynąć do sześciu mil na morze; nie używaią zazwyczay tylko wędy, ale na wielką rybę, biorą dzidę żelazną, na końcu kiia; iak puł włoczni długiego, sznurkiem przywiązaną; cisnowszy nią w rybę łatwo ią potym z wody dostaią. Małe rybki każą suszyć, wielkie płataią w sztuki, ale że iey nigdy nie

ſolą, przeto zazwyczay prędzey ſię zepſuie, niż uſchnie, zepſutą bardziey lubią, y powiadaią, że w ten czas ieſt nayſmacznieyſza. Rybacy przedaią te ryby w głąb kraiu, y znacznyby mieli zyſk, gdyby nie byli leniwemi w przyſtawieniu iey tam, gdzie iey potrzebuią, ale że y mieſzkańcy y rybacy rownie lękaią ſię pracy, zoſtaie częſtokroć na brzegu ryba, poki zupełnie nie zgniie.

Niezmierna moc ieſt rybakow w *Rufiſku*, y po innych brzegach bliſkich *Senegalu*; ſiada ich poſpolicie trzech w *Almadę*, albo czołno o dwoch małych maſztach, z ktorych każdy ma dwa żagle; ale ieżeli czas ieſt ſpokoyny, płyną czaſem cztery y pięć mil na morze. Rano zawſze puſzczaią ſię na wodę z wiatrem lądowym. Jeżeli ſkończą łowienie, wracaią ſię na Południe z wiatrem morſkim; gdy wiatru niema, robią łopatkami kończaſtemi tak prędko, iż nayłepſzey nawie, trudno było by zdążyć za niemi, Przy wędzie maią ſidła, także ſwoiego wynalazku zrobione iak węda, z kory drzewa; inni ło-

wią w nocy, trzymaiąc w iedney ręce, długi kawał drewna smolnego, ktore im dobrze przyświeca, drugą dzidę, a tą rzadko im się trafia chybić rybę byle się tylko zbliżyła do ogna; iezli ubiią bardzo wielką, przywiązuią ią na wendzie w tyle czołna, y tak przyprowadzaią do brzegu. Murzyni mieszkańcy nad *Gambrą, Senegalem*, y *Przylądkiem Zielonym*, wyśmienicie umieią strzelać y trafiać, chociaż po większey części nie maią inney broni, tylko dzidy y strzały. Biią ielenie, zaiące, *Pinkady*, kuropatwy; y innego gatunku ptastwo y zwierzęta. Mieszkaiący daley od brzegow, mniey maią zręczności w tey sztuce, y nie maią w niey tak wielkiego upodobania. Jeden z faktorow Francuskich Wyspy *S. Ludwika* na *Senegalu*, przez ciekawość poszedł raz z niemi na polowanie *Słonia*, znalezli iednego, y ranili go więcey dwieście razy, kulmi y strzałami, wszelako im uciekł, ale nazaiutrz znaleziono zdechłego, o sto krokow od tego mieysca na ktorym był postrzelany. Murzyni *Senegalscy* zbieraią się na polowanie, w sześć

dziesiąt osob, każdy ma sześć strzał małych, iednę wielką; iak tylko spostrzegą ślad Słonia, zatrzymuią się, y nadsłuchuią cicho szelest, ktory robi po lesie, łamanie gałęzi, zaraz go wyda. W ten czas idą za nim, puszczaiąc ustawicznie nań strzały, poki nie spostrzegą, iż go krew uchodzi, y że już bardzo osłabiony; postrzegaią to także po iego słabym odpieraniu zawad, ktore w swoiey ucieczce spotyka. Czasem wyrwie się im, choć bardzo zraniony, ale wszelako zdechnie w kilka dni tam, gdzie go siły opadną; dla tego to często trafia się, iż znayduią w lesie zęby Słoniowe, mięso ziedzą inne zwierzęta, kości gniią, zęby zaś wytrzymuią naydłużey; wszelako że nie pogoda nadpsuie ich wiele, przeto cokolwiek tracą z swoiego szacunku.

Wyobrażaiąc sobie Murzynow, iak z przyrodzenia tępych y nieukow, nie możnaby się spodziewać, iżby mieli (iak iest w samey rzeczy) wiele chęci y sposobności do rzemiosł. Tych tylko maią rzemieślnikow, ktorzy im są konieczne potrzebni do utrzymania życia,

iako to: kowalow, tkaczow, ganczarzow. Rzemiosło kowala, ktorego nazywaią *Ferraro*, ieſt naygłownieyſze, ponieważ naybardziey potrzebne. Nie ſtaraią ſię oni ſzukać w ſwoiey ziemi żelaza, przeſtaią na tym, ktore im przychodzi z Europy; z tego robią krotkie ſzable, y końce czyli oſtrza do dzid y zagaiow; robią z niego także końce naſiekane do ſtrzał napuſzczonych trucizną; W broni ich robota po większey części ieſt czyſta, ale naywiększy maią z żelaza pożytek, używaiąc go do uprawy roli. Robią z niego narzędzie nakrztałt łopaty, ktorym ſkrobią raczey ziemię po wierzchu, niż ią orzą. *Jobſon* użył iednego ſwoich kowalow Murzynow; do przecięcia wielkiey ſztuki żelaza, na mnieyſze kawałki do handlu. Ow kowal, całą ſwoią kuźnią przyniosł na brzeg; ſkładała ſię z dwoch mieſzkow, y małego kowadła, ktore wbił w ziemię pod drzewem bardzo gałęziſtym, zrobił doł na miechy, przebił dziurki na trzy rury do innego dołu, w ktorym miały bydź węgle; mały Murzynek nieuſtannie dął miechy, y że-

łazo podług rozkazu *Jobsona* było na kawałki poprzecinane; ale *Jobson* przestrzegł, aby nie spuszczano oka z kowala, y dano baczność, iżby nie skradł żelaza. Kowale nie maią ani warsztatu, ani kuźni takiey, ktoraby tych nazwisk warta była; noszą z sobą swoie statki, pod lada drzewem do roboty się biorą; nie maią innego narzędzia, tylko małe kowadło, skorę kozłową zamiast miecha, kilka młotow, dwoie kleszczy y dwa albo trzy pilniki. Znać nawet pod czas roboty ich niedbałość; siedzą na ziemi, kurzą tytuń, byle kto nadszedł wdaią się z nim w rozmowę; kowadło, że tylko zwierzchu troche wsadzone w ziemię albo piasek, a niczym nie obsypane, za kilkorakim uderzeniem wywraca się, y znowu trzeba czasu na osadzenie go; pospolicie trzech razem robi w iedney kuźni, ieden dmucha tylko ustawicznie miechem, ktory zrobiony iest ze skury kozłowey na puł przeszytey albo dwoch razem zszytych, z dziurą na końcu na rurę. W niedostatku węgłow, nayczęściey używaią drzewa. Murzyn, ktory powinien mie-

chem robić, ſiedzi w tyle miechow y ciśnie ie raz łokciami, drugi raz kolanami, dway zaś ſiedzą obok przy kowadle y biią w żelazo tak niedbale, iak gdyby ſię bali ranić go. Wykuią iednak, piękne ſztuki ze złota y ſrebra, robią noże, topory, haki, łopaty, piły, rękoiście do ſzabel, małe blaſzki, do upſtrzenia ich pochew, y ſztuccow y wiele innych małych ſztuk żelaznych, ktore tak dobrze hartuią iak Europeyczykowie; nie można więc wątpić, iżby nie nabyli więcey zręczności, gdyby więcey ſię nauczyli, a mniey byli gnuśnemi; robią także kopanicę albo rydel, do uprawiania roli.

Po kowalu idzie *Sepatero*, ktory robi *grisgris*, czyli małe ſkrzyneczki, albo ſztuczczyki; w ktorych chowaią Murzyni pewne charaktery napiſane na papierze przez *Marbutſa*. Te ſztuczczyki ſą ſkorzane rożnego krztałtu y uſzłyby w całym świecie za ſztukę bardzo ciekawą. Ciż ſami rzemieślnicy robią ſiodła y muſztuki, ktore także podług opiſania Autora, ſą tak dobrze zrobione, iak Angielſkie; zkąd wnieść na-

leży, iż umieią wyprawiać ſkury, ale nie wyprawiaią innych, tylko kozłowe y ſarnie, umieią ie także rożnemi kolorami farbować. Wielkich ſkur, nigdy nie potrafili wyprawiać. Nayprzemyślnieyſi, y naylepiey znaiący ſię probuią w ręku ſukno Angielſkie, rozumieią, iż wchodzą w niego ich ſkurki, y że kryią ſię Europeyczykowie przed niemi z tą robotą, aby ſię ſekretu od nich nie nauczyli. Toż ſamo mowią o papierze, y wielu innych towarach, ktore rozumieią, że z ich zębow Słoniowych ſą zrobione. *Moore* upewnia, że oprocz ſiodeł, cuglow, y ſztuczczykow na *grisgris*, robią pochwy na pałaſze, ſandały, tarcze, ſaydaki bardzo gładko, że ſiodła ich okryte ſą piękną czerwoną capą, ozdobione blaſzkami ſrebrnemi, z ſtrzemionami bardzo krotkiemi, bez podogonia.

Trzecie rzemioſło podług *Jobſona*, zaſadza ſię na przygotowaniu ziemi, dla robienia murow, budynkow y naczyń rożnego gatunku, potrzebnych do kuchni. Do wſzyſtkich innych potrzeb używaią tykw; oprocz lulek, bo te robią

z ziemi y krztałtem bardzo ładnym. Tym pilniey przykładaią ſię do tey roboty, im w więkſzym ieſt używaniu to naczynie, rzadko pokazuią ſię bez niego Murzyni oboiey płci; lulka może w ſobie zmieścić łut tytuniu, ſzyika iey długa bywa na dwa palce, wkładaią w nią trzcinę, czaſem więcey iak łokieć długą, wydrążoną iak powinien bydź cybuch.

Jobſon powiada, iż tych tylko trzech rzemieślnikow maią Murzyni. *Labat* twierdzi, iż maią ieſzcze tkaczow, ktorzy miani ſą w kraiu za pierwſzych rzemieślnikow. W tym rzemiośle liczy kobiety y dziewczęta, ktore ſzyią, bawełnę wyrabiaią z wielką ſprawnością, farbuią błękitno, albo czarno. albo też zoſtawuią iey kolor biały naturały. Te tylko trzy kolory robić umieią, nie mogą wyrobić ſztuki ſzerſzey, iak na pięć albo ſześć cali, długa będzie od dwoch do czterech łokci, ale umieią zſzywać ie, aby były tak ſzerokie y długie, iak im ſą potrzebne. W tym punkcie nie zgadza ſię zupełnie z *La-*

batem Moore. Jalosanie podług Angielczyka, robią naypięknieysze w kraiu materye, sztuki ich są pospolicie długie 27. łokci, a nigdy szersze nad 9. calow, wzdłuż kraią ie iak im potrzeba, dla rozszerzenia zaś z szywaią sztuki bardzo gładko. Kobiety ręko tylko chędożą bawełnę, gdy z strączkow wychodzi. Przędo ią na kołowrotku wrzecionem, sposob wyrabiania iey iest tak prosty, iż nie znaią innego narzędzia, procz cywki; robią całe garnitury, czyli wszystko to, co składa ubior Murzyna, albo Murzynki; naprzykład iednę sztukę około trzech łokci długą, pułtora szeroką, do okrycia ramiona po pas, drugą niemal takąż od pasa do dołu, y na tym się kończy cały ubior Murzyna, służący rownie mężczyznie iak kobiecie, tylko że go inaczey nosi mężczyzna, inaczey kobieta. *Moor* widział dwie takie sztuki, tak dobrze wyrobione, y tak pięknie ufarbowane, iż oszacowano ie trzydzieści funtow szterlingow. Kolory maią błękitny, y żułty, do pierwszego używaią *Jalosanie* indychtu, do drugiego rożney kory

drzewa; koloru czerwonego, nigdy u nich *Moore* nie widział.

Co się tycze innych potrzeb do wygody służących, ktore nie wchodzą do handlu, powiada *Jobson*, iż wszystko sami sobie robią. Rogożow wszyscy powszechnie zażywaią, y te robią kobiety; na rogożach trawią połowę swoiego życia. Murzyni na nich iedzą, piią, odpoczywaią y śpią. Na targach *Mansegarskich*, uważał *Jobson*, iż zamiast pieniędzy, ktorych bardzo mało maią Murzyni, za rogoże wszystko kupowano; zeby się było dowiedzieć o cenie jakiey rzeczy, trzeba się było pytać wiele warta rogoż. *Maire* powiada, że Murzyni maią iarmarki, ale rzeczy, ktore na nich przedaią, mało co wartę; o sześć, siedm mil czasem przynoszą na iarmark, trochę bawełny, cokolwiak warzywa, iako to grochu y wyki, miski drewniane y rogoże. Dnia iednego widział, iż kobieta, o sześć mil przyniosła na targ, iednę tylko szynę żelaza pułstopy długą.

Miasta ich powiększey części są okrągłe, domy robione z ziemi albo

gliny czerwoney, ktora z czasem bardzo twardnieie. Kray wiele ma tey gliny, wyrobiwszy ią, można by mieć z niey wyśmienitą cegłę Są chałupy całe z samey trzciny zbudowane, inne są tylko nią pokryte. Wszystkie są krztałtu okrągłego, ponieważ podług nich mocniey nawalności y deszcze w tym krztałcie mogą wytrzymać. Wszystkie miasteczka y wioski otoczone są, iednym albo dwoma parkanami ze trzciny, wysokiemi na sześć stop, a to dla obrony od zwierząt drapieżnych; mimo tego iednak trafia się, że muszą mieszkańcy zapalać ognie, bić w bębny, y mocno krzyczeć, dla odpędzenia tych niebespiecznych nieprzyiacioł. I tu ma odpowiedź dokładną ten, co (iakośmy wyzey namienili) utrzymywał, iż zwierzęta nie napastuią ludzi.

Mandynganie zwyczay maią stawiać swoie domy ieden przy drugim, co iest przyczyną częstych pożarow. Jeżeli ich spytasz, czemu tak blisko dom koło domu stawiaią? odpowiedzą, że tym porządkiem stawiali ich przodkowie, ktorzy byli rozumnieysi od nich.

Szałaſy Murzynow nazywaią ſię *Kombet*, iedna *Kombeta* podzielona ieſt na kilka części, iako to na kuchnią, izbę iadalną, izbę ſypialną z dziurami, dla przechodzenia z iedney do drugiey. Domy panow, podług *Maira*, maią czaſem 40. y 50. takich przedziałow, Królewſkie, naymniey ſto, ale pokryte ſą ſłomą, tak iak nayuboższe; poſpolicie każdy Murzyn ma takich dwa albo trzy. Podworze znacznieyſzych panow, otoczone ieſt parkanem czerwonym, albo ze trzciny, ktory w iedney zawſze odległości utrzymuią ſłupy, Ich *Kombety* maią przeyścia do ſiebie ścieſzkami przeplatanemi nakrztałt labiryntu. Wewnątrz podworza roſną zazwyczay bardzo piękne drzewa, ale bez porządku, tu y owdzie iak przypadkiem wyroſnio. Chyba że dom znacznego iakiego Xiążęcia, albo Krola budowany był umyślnie bliſko iakiego małego laſu, ktorego część weſzła w podworze. Pałac *Dumela*, albo Kròla *Kaioru*, rożni ſię znacznie ſwoią wſpaniałością; przed pierwſzą bramą podworza, ieſt wielki y piękny plac, na ktorym uieżdzaią ie-

go

go konie. chociaż ich nie ma więcey nad dziesięć, dwanaście. Wzdłuż podworza, panowie maią budy, ktore są iak przednią strażą Krolewską. Długi szpaler tykwowy prowadzi z pierwszego dziedzińca do pałacu, po dwoch stronach tego wniścia są mieszkania Officerow, y przednieyszych urzędnikow Krolewskich. Każde otoczone parkanem, co wiele robi zakrętow, niżeli się wniydzie do iego pokoiow. Ale przez samo uszanowanie, nie śmieią zbliżać się do nich poddani. Wszystkie iego żony maią także swoie *Kombety* osobliwe, w ktorych trzymaią po pięć y po sześć niewolnic do swoich usług. Z tą nayczęściey się bawi, do ktorey go chuc iego wiedzie, insze nigdy z tąd nie pokazuią zazdrości, iednak zawsze iest między niemi iedna faworytka, y gdy mu się sprzykrzy, odsyła ią do ktorey wioski, naznaczaiąc potrzebny dochod na utrzymanie iey; mieysce to zaraz zastępuie insza; z trzydziestu żon, ktore ten Krol utrzymuie; iednę po drugiey, do połowy rozesłał po wioskach.

Nic nie masz uboższego, nad sprzęty Murzynow. Szafa mała na suknie, rogoża podniesiona na kilku pieńkach zamiast łożka, iedna albo dwie krupki na wodę, kilka tykw, dwa albo trzy moździerze do tłuczenia żyta Indyiskiego y ryżu, kosz na schowanie tego zboża, y kilka misek drewnianych, na ktorych iedzą kuskus, cały ich spręt składaią. Murzyni znacznieysi, maią zawsze pokład z tarcic, albo ławkę wysoką na dwie lub trzy stopy, pięknemi rogożami przykrytą, na ktorey w dzień siadaią. Pałace Krolow y Xiążąt, lepiey troche są ozdobione, mało bowiem iest takich, ktorzyby nie używali na ten koniec części towarow od Europeyczykow kupionych.

Jobson powiada, że uprawa roli, iest powinnością każdego Murzyna, bez względu na stan y urząd, sami tylko Krolowie, y rządcy miast, są od niey wyłączeni. Stoią ieden za drugim w polu y orzą ziemię w skiby, że zaś każdy, rowną częsć ziemi odwraca; praca dla nikogo w szczegulności, nie iest przykra. Te skiby, tak porządnie, y

tak dobrze ſą odwrocone iak w Europie, na nie rzucaią ziarno y zaraz zaſypuią go tąż ſamą ziemią. Przemyſł ich, w tey mierze nie zaſzedł daley, procz że ryż ſieią nayprzod na małych kawałkach nizin błotniſtych, a potym go pracowicie przeſadzaią, rodzi ſię też im za to obficie. Procz ryżu, maią pięć innych gatunkow ziarna tak drobnego iak naſienie gorczycy; zamiaſt coby mieli chleb z niego robić, gotuią go w wodzie, y iedzą iak ryż.

Maią pewne czaſy, w ktorych ſieią zboże, a oſobliwie uważaią, kiedy przeſadzać tytuń, ktory każda Familia ſieie w koło ſwoiego domu, podług potrzeby; nie mnieyſze ſtaranie maią o bawełnie, y więkſza część wioſek, ma o ney całą zimę. Ze nie maią deſzczu, od Września aż do końca Maia, ziemia przez ten czas tak ieſt twarda, iż iey nie mogą uprawiać. Na końcu Maia zaczynaią padać deſzcze, w mieſiącu Czerwcu padaią bardzo gwałtowne z grzmotami y błyſkawicami okropnemi, na ten czas dobrze przemokłą ziemię zaczynaią uprawiać. Naygorſzego cza-

ſu doznaią przy wezbraniu wod, to ieſt od połowy Czerwca, do połowy Sierpnia; w ten czas bowiem rzeki podnoſzą ſię na trzydzieści ſtop w gorę, ale przy końcu Września, uſtaią deſzcze, y wody opadaią powoli, tak iak poczynały wzbierać Sieiąc proſo Murzyni, klękaią iednym kolanem na ziemi, robią małe dołki, iak w Europie na ſadzenie grochu, rzucaią w ten dołek trzy cztery ziarna naſienia, y zatykaią każdy tąż ſamą ziemią; inni orzą wproſt ſkyby, rzucaią w nie proſo, y przyſypuią podobnie. Ale pierwſzy ſpoſob, naywięcey ieſt używany, ponieważ, im głębiey ziarno wſadzone ieſt w ziemię, tym beſpiecznieyſze od ptakow, ktorych tam niezmierne ieſt mnoſtwo.

Czas ſiewow, ieſt czaſem świąt u Murzynow, pod czas ſieyby, traktuią ſię wzaiemnie; grunta ich tak ſą żyżne, że żniwo proſa przypada w mieſiącu Wrześniu, tu znowu ieſt czas nowych rozrywek y zabaw. Że Królowie ſą panami wſzyſtkich gruntow, każda Familia udawać ſię muſi do nich, albo do ich *Alkadow* z prożbą, aby iey wy-

znaczyli pewną część ziemi, z ktoreyby mogła ſię wyżywić. Murzyni tak ſą leniwi, iż nawet na ſwoię potrzebę, nie doſyć wyrabiaią ziemi y ſieią. Kiedy żniwo ich nie wyſtarcza na wyżywienie Familii, żyią pewnym czarnym korzeniem, ktory poty ſuſzą, poki przyrodzonego ſmaku nie ſtraci; iedżą ieſzcze inny korzeń, nazwany *ſern otte*, ktorego ſmak dość ieſt podobny do orzecha. Gdy urodzaie chybią, na ten czas głod ieſt nie uchronny, ktorego przykłady częſto Europeyczykowie widzieli. Dali ſię raz ułudzić obietnicami iednego *Marbutſa* z Powia u Arabſkiego, ktory pod pokrywką Religii, zrobił ſię panem wielkiego kraiu, między pańſtwem *Syratyka* a *Sererami*; ten obłudnik znalazł ſpoſob przekonać ich, iż był nathniony od Boga, aby ſię pomścił nad ich panami okrucieńſtw, ktorych doświadczali. Przyrzekł im, iż moc cudowna będzie ich wſpierać w tym buncie, a co więcey ich ieſzcze zadziwiło, zaręczył im, że grunta ſame co rok wydawać będą obfite żniwa, chociaż nie uprawiane. Takiey też właśnie

potrzeba było obietnicy gnuśnym Murzynom! Uwierzyli wszystkiemu, stanęli pod chorągwią *Marbutsa*, y naygorliwsi *Damela* poddani zrzucili go z tronu; czekali potym przez dwa roki cudownego żniwa *Marbutsowego*, ale głod tak straszny powstał, iż z niedostatku żywności, iedni drugich zabiiali y iedli, albo dobrowolnie oddawali się w niewolą, dla uniknienia śmierci. Tak smutne doświadczenie otworzyło im oczy; poznali swoie głupstwo, wypędzili owego wdziercę, a *Damela* przywrocili na tron.

Mowiliśmy iuż o ich broni; mniey maią w niey ufności, iak w swoich *grisgris*, z ktoremi mimo codziennego doświadczenia, rozumieią się bydź nienaruszonemi od pocisków, y zwycięzcami nad swemi nieprzyiaciołmi; samych tylko Europeyczykow, nie obiecuią sobie zwyciężyć; doświadczyli bowiem, że żaden *grisgris* nie może ich ubespieczyć, przeciwko strzelbie ręczney, ktorą, huk iey prześladuiąc, nazywaią *Puff*.

Jeszcze nie można było dać porządnego wyobrażenia o mowie Murzynow. Głownieysze ięzyki są *Jalofan-*

ski. Fuliańſki, Mandyńgańſki. Język naypowſzechnieyſzy nad *Gambrą* ieſt *Mandyńgańſki*, z tym przewodnikiem można przeyść bez kłopotu od uyścia rzeki, aż do kraiu *Jonkos*, albo kupcow tego imienia, od nich bowiem kupuią wielką moc niewolnikow; ieſt to ſześć niedziel drogi od *Jamesfortu* głownego Kantoru Angielſkiego na *Gambrze*.

Oprocz ięzyka powſzechnego, *Mandynganie* maią ięzyk taiemny, cale od kobiet nie znany, y ktorym mężczyzni nie mowią, tylko z przyczyny *Mumbo Jumbo*, o ktorym mowić będziemy niżey *Creol* Portugalczykow, ieſt to zepſuty ięzyk Portugalſki, zrobił ſię ięzykiem handlownym między Europeyczykami *Gambry* y Murzynami; możeby go nie rozumiano w Lizbonie; ale Angielczykowie, łatwiey ſię go uczą, iak ięzyka Murzynow, y ich tłomacze tym tylko mowią. *Fulianie* y większa część Machometanow mieſzkaiących nad rzeką. mowią bardzo dobrze po Arabſku, chociaż ſą *Mandynganami*; wreſzcie każde Króleſtwo, czyli każdy Narod, ma ſwoy ięzyk ſzczegulny.

Ci, co zbierali opisania Podroż, położyli tu zbior niektorych słow w ięzykach Murzyńskich; zdaie się, że naprędce odrysowane te dzikie ięzyki, w ktorych nie można nawet poznać żadney stosowności, ktorą ięzyk ludzki powinien był uczynić między rzeczą a iey nazwiskiem, niepowinny bydź dla nas bardzo interessowane; iednak ciekawość rościąga się na wszystkie szczegulności tych dalekich Narodow, owto płod niedoskonały przyrodzenia, ktory daie Narodom wypolerowanym ukontentowanie, to wnosić, iż są od nich we wszystkim doskonalsze. Znaydzie tu więc czytelnik te same słowa, co w Historyi powszechney o Podrożach.

REGESTR PIERWSZY SŁOW

Jalofanow y Fulianow.

	JALOFANOW.	FULIANOW.
Szpilka,	Poursa,	Messelael.
Ananas,	Ananas,	Annanas.
Zatrzymać się,	Guekiffi,	Detadan.
Usiąść,	Songoane,	Ghiode.

	Jalofanow	Fulianow
Slepy,	Bomena,	Gomdo.
Struś,		Nedau.
Kompać się,	Mongro - Sangou.	
Uczta,	Folgar,	
Broda,	Sekiem.	Onhare.
Szyna żelaza,	Barra win,	Barra.
Baryłka,	Pippa,	
Wiele,	Barena,	Huri.
Zboże albo maïs,	Dougoub,	Makkari.
Szkatułka,	Owachande,	
Ciele, *albo* woł,		Nague.
Pić.	Mangrinam,	Hiarde.
Las,	Matte,	Leggal.
Kulawy,	Sohha,	Boffara.
Jednooki,	Patte,	
Gęba.	Gueminim,	Hendouko.
Wnętrzności,	Wuetto,	Chabiburde.
Gałąź,	Kala,	Baberou.
Ruszenie,	Tidoap,	Leffo.
Ramię,	Smallon,	Ghiomghe.
Owca,		Sedre.
Harmata,	Bamborta,	Fetel.
Czolno,		Lana.
Kapitan,	Kapitrane,	Loamdo.
Saydak,	Smakalla,	
Mięso,	Yap,	Tehan.
Spiewać.	Owayel,	Yemdi.

	Jalofanow	Fulianow.
Kot,	Guenape,	Oulonde.
Kocioł,	Krangbiare,	Barma.
Koszula,	Bougtowap,	Dolanke.
Koń.	Farfs,	Pouskiou.
Włosy	Kogowar,	Soukendo.
Kozioł,	Bay,	Behowa
Pies,	Kraf,	Rabowanden.
Niebo,	Assuman,	Hialla.
Klucz,	Donowahande,	Bidho.
Cwiek,	Dingwetite,	Pouomgal.
Prosie,	Droai,	Babaladi.
Kufer,	Owachirande,	Bretewal.
Postronek,	Bouma,	Boghol.
Łokieć,	Smainoton,	Somdon.
Uciąć,	Doghol,	Tay.
Noż,	Pasha,	Pake.
Pluć,	Toffii,	Toude.
Kołnierz,	Sma.	Leffot.
Krokodyl,	Guasik,	Norowa.
Uda,	Loupe,	Benhall.
Miedź,	Prum,	Hiacknowale.
Tańcować,	Faike,	Hemdo.
Jutro.	Alleg akaghiam	Soubako.
Mieszkanie,	Gangone,	Ghiodorde.
Zęby.	Sonobe natia,	Nhierre.
Zęby Słoniowe,	Gnay Negnay,	Nhierre ghiowa.
Tył,	Tate, *albo* Ghir,	Rotec,
Diaboł,	Guinay,	Guine.

	Jałofanow	Fulianow
Bóg.	Jhalla,	Allah.
Palce,	Smaharam.	Sedohenda.
Spać,		Danadi.
Woda,	Mdoch,	Diam.
Gorzałka,	Sangara,	Sangara.
Obłupić,	Maugrefesse,	Houtonde.
Pisać,	Binde,	Owindowe.
Słoń,	Gnay,	Ghiowa.
Dżieci Xiążąt,	Domeguaibo,	Byla hamde.
Pałasz,	Gnasi,	Kasse.
Niewolnik,	Gnamen,	Mokkioudou.
Kichać,	Meugre tesseli.	Hisseloude.
Stuciec noża,	Gangoae,	Ghiodorde.
Ogień,	Safara,	Ghia hingol.
Kobieta,	Digin,	Debo.
Pokarm kobiecy.	Facele, *albo* fere	Kotto.
Nierządnica,	Ghelarbi,	Sakke.
Kobieta brzemienna,	Digin gohir.	Deboredo.
Frebra,	Guernama,	
Nic do szycia,	Owin,	Gnarabi.
Panna,	Nadaougdigin,	Soukka.
Strzała,	Synaklonghar.	
Pochwa,	Finań Harguaisi	Owana.
Oszust,		Abonde
Fuzya,	Sochhorby,	Losoulfetel.
Chłopiec,	Owassi.	Soukagorko.
Kolana,	Smahoum,	Holbondon.

	JALOFANOW	FULIANOW.
Obżartuch,		Haderuta,
Guma,		La Konde,
Szyia,	Smanpourreb,	Dandy.
Smoła,	Sandol,	
Tłustosć, *albo* Łoy,	Dirgunek,	Helore.
Wielki,	Maguma,	Mahardo.
Skrobać,	Hock halma,	Nanhyadi.
Suknia,	Bouboutouwap	Dolangue.
Węda na ryby,	Delika,	Owande.
Spodnie,	Touap.	Tonhouka.
Zioła,	Miagh,	
Człowiek,	Goourgue,	Gofkomaodo.
Noga,	Lmappaice	Kowaffongal.
Rzucić,	Sanner,	Werlady.
Policzki,	Bekingg,	Kobe.
Dzień,	Leiegh,	Soubakka.
Język,	Lamaing,	Dheingall.
Umyć ręce,	Raghen,	Labonyongo.
Usta,	Smatowin,	Fondo.
Wędka,	Smabou,	Delingha Ovande.
Łożko,	Cuntodou,	Leffen.
Xiążka,	Smater Gumarajank,	Torade Allach.
Xiążka do pisania,	Smakiel Gumorebind,	Defferterre.
Miesiąc,	Uhackire,	Lcour,

	JALOFANOW	FULIANOW
Ręka,	Leho,	Yongo.
Dom,	Smantig,	Louddo.
Nałożnica,	Seumak hiore,	Medodano.
Mais gatunek zboża,	Dougoub,	Nakkarg.
Chory,	Raguena,	Ognia hui.
Pierſi,	Ouhanie,	Enhdo.
Miara Proſa,		Changle.
Chodzić,	Docholl,	Medo hyaſsa.
Maytek,	Eutedou,	Leſſo.
Morze,	Smandai,	Gueck.
Kłamać,	Namna,	Hadarime.
Kąſać,	Matt,	Nhadde.
Smierć,	Dekaina,	Mahyſe,
Nos ſobie u-trzyć,	Niendoou,	Ngiero.
Muſzkiet,	Fairal,	Fetel.
Ja y moy,		Sman.
Nos.	Sma chbockan,	Hener,
Nie,	Dhaair	Ala.
Noc,	Goudima,	Guiema.
Jayko,	Nen,	Ouchirndo,
Ptak,	Arral,	Niolli.
Paznokcie,	Huai,	Chegguen.
Pomarańcza,		Kanghe.
Uſzy,	Smanoppe,	Noppy.
Wielki Palec u nogi,	Smahua ietanks	Pedly.
Chleb,	Bourou,	Bourou.
Papier,	Kahait,	Harkal.

	JALOFANOW	FULIANOW
Mowić,	Owache,	Hall.
Pawilon,	Raya.	Arhair billam.
Skura,	Smagdayr,	Goure.
Rybak	Moll,	Kitubals.
Płutna malowane,	Calicos,	Calicos.
Papuga,	Inkay,	Saleron.
Mały,	Nercina,	Chon kayel.
Stopy,	Simatank,	Koſſede.
Kamień.	Doyg.	Hayre.
Gołąb,	Petreik,	
Uſzczypnąć,	Domp,	Mouchionde.
Lulka,	Smanan,	Hy-Ardougal.
Szczać,	Berouch,	Haing huye.
Płakać,	Duoiſo,	Ouhedde.
Ołow,	Bertaigh.	Chaye.
Pioro,	Dgngue,	Dongou.
Deſzcz,	Taon,	Tobbo.
Ryba,	Gueuu.	Lingno.
Garnek,	Kingu,	Sehando.
Kurcze,	Gnaar,	Guertpgal.
Szczur,	Guernak,	Donbrou.
Krolowa,	Gnache,	Gnéfoulbe.
Smiać ſię,	Raihal,	Ghialde.
Czerwony,	Laghowek,	Bode ghionne.
Krol,	Bur.	Lahande.
Krew,	Galtowap,	
Sol,	Sokmate,	Lambdan.
Przyſięga,	Smabokhanabi,	Soldehama *albo* Kotelyacm.

	Jalofanow	Eulianow
Wąż,	Gnaun,	Bodi *albo* Gorary,
Gwiżdać,	Ananileſte,	Honde.
Małpa,	Golok,	Owandou.
Słońce,	Ghiante Slokan	Nabangue.
Trzewiki,	Dole,	Pade.
Brwi,		Hiam hianke.
Cukier,	Lhom,	Lhiombry.
Tytuń,	Tmagha,	Taba.
Stoł,	Gangona,	Gango.
Taca z koku,	Taſſa,	Horde.
Płotno,	Endimon,	Chomchou.
Ziemia,	Soffi,	Letudi.
Głowa,	Smabak,	Horde.
Grzmot,	Denadeno,	Dherry.
Krzywy,		Loko.
Kaſzlać,	Sokka,	Loghiomde.
Drżyć z bojaźni,	Denalock,	Chinhoude.
Mieniać,	Nanwequi.	Schade.
Trąba,	Bouffca,	
Zabić,	Rui,	Cuharde.
Okręt,	Mauguma,	Randi:
Zyły,	Sa ditte.	Dadok.
Wiatr,	Gallaon,	Hendon.
Brzuch,	Smahir,	Rhedo.
Wino Francuſkie,	Mſangotowahb,	Chenk:
Wino Palmowe	Mſango jeloffi,	Chengue.
Zagiel,	Oulr,	Ougderelhana.
Oczy,	Smabut,	Hytere.

L I C Z B A

	Jalofanow	Fulianow.
Ieden,	Bon,	Gou.
Dwa,	Yare,	Didy.
Trzy,	Yet,	Taty.
Cztery,	Yanet,	Naye.
Pięć,	Guerom,	Guieve.
Sześć,	Guerom ben;	Gui gou.
Siedm,	Guerom-yare,	Guy didy.
Ośm,	Guerom yet,	Guy-taty,
Dziewięć,	Guerom yanet,	Gui naye.
Dziesięć;	Fuk,	Sapo.
Jedenaście,	Fuk ak-ben,	Sapo gou.
Dwanaście,	Fuk ak yare,	Sapo didy.
Trzynaście,	Fuk-ak-yet,	Sapo-taty.
Czternaście,	Fuk-ak-yanet,	Sapo naye.
Piętnaście,	Fuk-ak-guarom,	Sapo-guieve.
Szesnaście,	Fuk-ak-guerom, ben,	Sapo-gui gou.
Siedmnaście,	Fuk-ak-guerom-yare,	Sapo-gui didy.
Ośmnaście,	Fuk-ak-guerom-yet,	Sapo-gui-haty.
Dziewiętnaście.	Fuk-ag guerom-yanet,	Sapa-gui-naye.
Dwadzieścia,	Nitte,	Sappo.
Dwadzieścia ieden	Nitte-ak-ben,	Sappo-gou.
Trzydzieści,	Fononir,	Naggash.
Czterdzieści,	Yanet-fuk,	Chapande taty.

Piędziesiąt

	Ialofanow	Fulianow
Piędziesiąt,	Guerom- suk,	)
Sześćdziesiąt,	Guerom-bena-suk,	)
Siedmdziesiąt,	Guerom-yare-suk,	(Fulianow ta liczba (zgineła.
Ośmdziesiąt,	Guerom-yet-suk	)
Dziewiędziesiąt,	Guerom-yai-suk	)
Sto,	Temer,	Temedere.
Sto ieden,	Temer-ak-ben,	Temedere-gou.
Dwieście,	Yare-temer,	Temedere-didy.
Trzysta,	Yet-temer,	Temedere taty.
Tysiąc,	Gune,	Temedere-sapo.
Tysiąc dwadzieścia.	Gune ak-nitte,	Temedere-sappo.

SPOSOBY MOWIENIA POUFAŁE

	Jalofanow	Fulianow.
Dzień dobry, Mospanie,	Quarha quaihou,	Coffe sembe.
Jak się masz,	Ogya Messa,	Ada hegiam.
Bardzo dobrze,	Guam de bares,	Samba mido.
Poydź,	Calay,	Arga.,
Poydź ieść,	Calay caek mane,	
Nie przybliżay się,	Bouldik,	Da rothan.
Idź precz,	Dock hodam,	Hia.
Wsiądź,	Quia qua ou.	Argay.
Zsiądź,	Qua quicqua souf,	Hialesse.
Chcę,	Doinaman,	Bido-hidy.
Nie chcę,	Boinomau,	My hida.
Daymi pić,	Mamanau,	Loca hiarda.

	Jalofanow	Fulianow
Przynieśmi prędko owcę,	Jaſſima ommgharg,	Addou nambalou.
Dziękuię ci,	Santenala,	Medo hietoma.
Poydźmy ſię przeyść,	Candoch haue,	Harque Guehin. hilojade.
Idę tam;		Medo lebo.
Wiatr wielki ieſt	Galion harenna,	Hendou hevy.
Deſzcz pada.	Datta ou,	
Kaſzlę,	Danadeno,	Dhirry.
Gorąco,		Ouaru hiende.
Zimno,	Luina,	Ghiangol.
Widzę cię,	Gueſnala.	Medo hyma.
Milcz,	Noppil.	De you,
Bardzo rano,	Lelegentel,	Soubake allau.
Dobry wieczor,		Fon angiam ſamba.
Zaſypiam,	Nangrete ry,	
Nie pamiętam o tym,	Haiu amaeck,	Myſa hiaccke.
Weś go w kaydany,	Guinguela maguion,	Ovarghielle caſſedo.

TABLICA DRUGA.

Słow Mandynganſkich.

Gwiadeczka znaczy ſlowa, ktore ſą w pierwſzey Tablicy.

Po *Polſku*	*Po Mandyńgaſku*
Kupić,	Sann.
Kwaśny,	Akonemota.

Po Polsku	*Po Mandyńsku*
Poydź,	Ta,
Bursztyn,	Lambre.
Przyiaźń,	Barnalem.
Rok, *albo* deszcz,	Sanju killiñ:
Łuk,	Kulla.
Srebro,	Kodey.
Zbroia,	Konneo.
Wsiądź,	Secdouma.
Kula,	Kiddo kassi.
Baryłka,	Ankoret. *
Piękny,	Neemau.
Masło,	Tooloo.
Dobrze,	Kandi.
Biały,	Qui.
Człowiek biały.	Tobaubo.
Zboże,	Neo.
Pić,	Ami.
Dobry,	Abetti.
Gęba,	Dau. *
Owca,	Kornell.
Tykwa,	Merrug.
Kameleon,	Minnir.
Kaczor,	Bru,
Harmata,	Kiddo. *
Proch harmatny,	Kiddo mungo.
Czołn,	Kaloun, *
Ten,	Ning.
To,	Olim.
Krzesło,	Serong. *
Ciepło,	Kandeca.

Po Polſku	*Po Mandyngańſku*
Izba,	Bung.
Wielbłąd,	Komsniung.
Swieca,	Kaudet.
Spiewak,	Jelliki.
Kot,	Neankom. *
Gorąco,	Kandeka.
Koń,	Souho. *
Koń morſki,	Mally,
Koza.	Ha. *
Pies,	Oulve.
Wielki pies,	Oulve dau. *
Woſk,	Lekonnio.
Kogut.	Deontong *albo* Souſeki.
Kołnierz,	Ronnun.
Pagorek,	Koanko.
Iak ſię maſz,	Animbata montainia.
Noż,	Morroo. *
Pałaſz Andzar,	Foug *
Krzyſztał,	Chriſtall.
Krokodyl.	Bumbo. *
Łyſzka,	Kulear.
Miedź,	Taſſo.
Sarna:	Tonkong.
Czego chceſz?	Laffeta munnum?
Ząb,	Ning. *
Ząb Słoniowy,	Samma ning.
Diabol,	Bua.
Bóg.	Alla. *
Słodki,	Timeata.

Po Polſku.	*Po Mandyngańſku.*
Prześcieradło,	Fauno,
Z Sukna czerwonego,	Murfee.
Noga prawa,	Sing Bau.
Ręka prawa,	Bulla beau.
Twardy,	A Koleata.
Woda,	Iee, *albo* ſi. *
Słoń,	Samma.
Piekło,	Iehonama.
Słyſzeć,	Amoi.
Niewolnik,	Iong. *
Wſchod,	Tillo vooleta.
Cyna,	Taſroqui,
Gwiazda,	Lolo.
Cudzoziemiec,	Leuntong.
Faktor,	Mercador.
Fałſzywy.	Funuilala.
Kobieta,	Mouza. *
Nierządnica,	Ielli mouza. *
Mężatka,	Mouza.
Okno,	Ienell.
Strzała,	Beuna. *
Głupi,	Toorola.
Widelec,	Garfa.
Brat,	Barrin kea.
Zimno.	Ninny.
Dym,	Sizi.
Noga lewa,	Sing nding.
Ręka lewa,	Bulla nding.
Wielki,	Bau.
Wielki pies,	Mouve beau.

Po Polsku,	*Po Mandyngasku.*
Babka,	Mooza bau.
Dziad,	Keal beau.
Woyna,	Killy.
Diaboł,	Bucca.
Człowiek,	Kea, *
Ostrzyga,	Oystre.
Noga,	Sing. *
Noga prawa,	Sing bau.
Niewiem,	Malo.
Wiem.	Alo.
Chcę dać,	Mfadi.
Wyspa,	Ioüio.
Klacz,	Souho mouza.
Przysięga,	Tikimani ma ma mau.
Mleko,	Nano.
Wstań,	Oully.
Lew,	Iatta.
Łożko,	La rong. *
Wila,	Sillo.
Miesiąc,	Korro. *
Ręka,	Bulla.
Ręka prawa,	Bulla bau.
Ręka lewa,	Bulla nding.
Dom,	Fu. *
Chory,	Munkandi.
Kupiec,	Ionko.
Zły,	Munberty.
Lekârstwo,	Borru.
Może,	Bato bau. *
Matka.	Bau.

Po Polſku,	Po Mandynganſku.
Miod,	Li.
Smierć,	Sata. *
Ia,	Mta.
Czarny,	Fin.
Orzech,	Teah,
Jayko,	Souſey killy.
Zachod,	Tillo bonita.
Chleb,	Mongo. *
Papier,	Koyto. *
Leniwy,	Nanta.
Oyciec,	Fau.
Dziad,	Kea fau.
Ciężki,	Kuleata.
Mały,	Nding.
Pintad ptak Ameryka- kańſki,	Commi.
Lulka,	Da.
Koń morſki,	Mally.
Ryba,	Heo. *
Gatunek,	Dau.
Proch harmatny,	Kiddo mondo.
Kurcze,	Souſi mouſa.
Pchła,	Kranki.
Wziąść,	Amoota.
Smierdzący,	Akoneata.
Czego chceſz,	Lafeta munnum.
Niczego,	Feng o ſeng.
Rzeka,	Bato.
Skała. ?	Barry.
Czerwony,	Ouillima. *

Po Polsku,	Po Mandyngańsku,
Z Sukna czerwonego,	Murfee.
Król,	Mansa.
Piasek,	Kenne kenne.
Brudny,	Nota.
Dzik,	Seo.
Niewiem,	Malo.
Wiem,	Alo.
Suchy,	Mindo.
Sol,	Kee. *
Czuć,	Mamaung.
Wąż,	Sau. *
Wino Sibayskie,	Banii.
Małpa,	Kanici.
Używać,	Barrin mousa.
Słońce,	Tillo. *
Czarownik,	Baa. *
Cukier,	Tobauboli. *
Stoł,	Meso. *
Byk,	Neesea kea.
Ziemia,	Banko. *
Głowa,	Kung. *
Boiaźliwy,	Y animi.
Grzmot,	Korram alla. *
Dotknąć się,	Ametta.
Wiatr,	Sau.
Krowa,	Neesa Muossa.
Okręt,	Tobaubo kaloun.
Naczynie,	Prata.
Sługa,	Buttlau.
Ciele,	Neesa nding.

Po Polsku.	Po Mandyngańskj.
Przedać,	Saun.
Poydź,	Na.
Poydź tu,	Nana re.
Wiatr,	Funnio.
Chcę dać,	Msadi.
Miasto,	Konda.
Wino Palmowe,	Tangi.
Złodziey,	Suncar.
Ty,	Itta.
Prawda,	Atoniala.
Piiak,	Serrata.

LICZBA.

Po Polsku.	Po Mandyngańsku.
Jeden,	Killing.
Dwa,	Foulla.
Trzy,	Sabba.
Cztery,	Nani.
Pięć,	Loulou.
Sześć,	Oro.
Siedm,	Oronglo.
Ośm,	Sye.
Dziewięć,	Konnunti.
Dziesięć	Tong.
Jedenaście,	Tong-ning killing.
Dwanaście,	Tong-ning-foulla.
Trzynaście,	Tong-ning sabba.

Oo Polſku.	*Po Mandyngańſku.*
Czternaście,	Tong ning nany.
Piętnaście,	Tong-ning-loulon.
Szeſnaście,	Tong-ning ora.
Siedmnaście,	Tong ning oronglo.
Ośmnaście,	Tong-ning ſye.
Dziewiętnaście,	Tong-ning-konnuti.
Dwadzieścia,	Noau.
Trzydzieści,	Noau-ning tong.
Czterdzieści.	Noau foulla.
Pięćdzieſiąt,	Noau-foulla-ning-tong.
Sześćdzieſiąt.	Noau ſabba.
Siedmdzieſiąt,	Noau-ſabba ning-tong.
Ośmdzieſięt,	Noau-nani.
Dziewięćdzieſiąt,	Noau-nani ning-tong,
Sto,	Kemmy.
Tyſiąc.	Woully.

Murzyni mieſzkaiący po obu ſtronach rzeki *Senegalu*, y głębiey w kraiach, na Wſchod y Południe; ſą Religii Machometańſkiey, nawroceni przez Maurow. *Mandynganie* naygorliwſi w tey wierze, od dawnego czaſu, ſą iey Miſſyonarzami. Wſzyſcy inni Murzyni, oſobliwie ci, z ktoremi Europeyczykowie handluią, od *Gambry* az do

Gwinei, czczą bałwanow, oprocz *Sererow*, y kilku innych Narodow, ktore zdaią ſię nie mieć żadney Religii.

Wielu ieſt takich, co nie pozwalaią, aby zabiiano iaſzczurki koło ich domow. Przekonani ſą, że to ſą ich oycow duſzę, albo matek lub bliſkich krewnych, ktore przychodzą, na ucztę czyli dla zabawienia ſię z niemi, ztąd poznać można, iż wierzą w przechodzenie duſz z ciała do ciała.

Machometanizm przyięty od Murzynow nie doſkonały ieſt, iuż to przez nie wiadomość tych, ktorzy go nauczaią, iuż przez roſpuſtę nowo nawroconych. Zaſadza ſię na wierzeniu w iednego Boga, y na odbywaniu dwoch albo trzech obrządkow, iako to: *Romadanu*, czyli wielkiego poſtu, *Bayramu* albo wielkiey nocy, y obrzezania.

Jobſon uważa, że mieſzkańcy właściwi *Gambry* czczą iednego Boga, pod imieniem *Allach*; że nie maią żadnego malowania, ani obrazu na podobieńſtwo boſtwa; że przyznaią zeſłanie Machometa, chociaż nigdy imienia iego nie wzywaią; że lata po deſzczach ra-

chaią, y że daią osobne imię każdemu dniowi w tygodniu, że piątek nazywaią *Sabbat*, ale tak mało go szanuią, iż ich handlowi y innym robotom nie wiele przeszkadza.

Maią nieiakie podania ciemne o Chrystusie Panu, mowią o nim iak o Proroku, ktory wsławił się licznemi cudami; ale co powiadaią o iego świętości y wszechmocności, iest zbiorem baiek bez porządku y podobieństwa do prawdy. Daią mu imie *Nale*, matkę iego nazywaią *Marya*. Przypisuią mu, że był świętym, dobrym y sprawiedliwym, ale zdaie się im rzeczą nie podobną, aby był Synem Boskim; ponieważ mowią oni, ludzie Boga widzieć nie mogą. Nauka o Wcieleniu Syna Bożego, mowią, że iest pełna zgorszenia; ponieważ podług nich, utrzymuie, iakoby Bog mogł się łączyć cielesnie z kobietami. W kraiu ich od dawnego czasu pamiętne iest proroctwo, ktore im przepowiedziało, że Narod biały podbiie ich.

Wierzą także Murzyni w przeznaczenie, y wszystkie swoie nieszczęścia zwalaią na opatrzność. Gdy Murzyn

Murzyna zabiie; rozumieią, że Bog był ſprawcą tego zaboyſtwa; iednakowoż chwytaią prawdziwego zaboycę, y zaprzedaią go w niewolą. Co ſię tycze ich nabożeńſtwa y ſpoſobu chwalenia Pana Boga, *Moore* uważa, że poſpolſtwo, nie ma zwyczaiu porządnie uſtanowionego; ktoryby mogł mieć imie chwały Boſkiey; ale panowie, więcey gorliwości udaią, y maią zawſze przy ſobie *Marbutſa*, ktory wiele ma mocy nad ich umyſłem, y rządzi ich poſtępkami.

Wiemy, że Machometanie Aziatyccy, modlą ſię pięć razy w dzień y w nocy, co ſię nazywa *Sala*. W piątek, ktory ieſt dniem ich *Sabbatu* czyli święta, ſiedm razy ſię modlą; ale Murzyni, ktorzy ſą dobremi Machometanami, trzy razy tylko na dzień odmawiaią pacierze; rano, w południe y w wieczor. Każda wioſka ma ſwego *Marbutſa*, albo Xiędza, ktory ich na tę powinność zgromadza. Schodzą ſię na pole, ktore im ſłuży za Meczet, tam po oſiarach nakazanych Alkoranem, ſtawaią porządkiem w kilka rzędow, za

ſwoim Kapłanem, naśladuią iego ruſzenia y miny, obracaią ſię twarzą ku Wſchodowi, ale gdy im ſię uprzykrzy ta poſtawa, ſiadaią w kuczki zwyczaiem kobiet, obracaiąc ſię twarzą na Zachod.

Marbuts wyciąga ręce, mowi modlitwy, tak powoli y tak głośno, że całe zgromadzenie może ie za nim powtarzać, klęka y całuie ziemię po trzy razy, a to wſzyſtko robią za nim przytomni. Poczwarty raz klęka na kolana, przez nieiaki czas modli ſię, po cichu, wſtaie y robiąc palcem w koło ſiekie cyrkuł, ryſuie w nim iakieś charaktery, ktore potym z uſzanowaniem całuie, poczym wſparłſzy głowę na ręku y oczy w ziemię wlepiwſzy, trawi kilka momentow na głębokim rozmyślaniu; nakoniec bierze piaſku y prochu, nim poſypuie ſobie głowę y twarz, mowi modlitwę głośno, dotykaiąc ſię ziemi palcem, a potym ſwego czoła; pod czas tych wſzyſtkich ceremonii, wiele razy powtarza te ſłowa. *Salati Maleck*, co znaczy, witam cię panie. Jak tylko wſtanie, całe zgromadzenie

podnoſi ſię, y każdy do ſwego domu odchodzi; ſkromność, uſzanowanie, y wzgląd, z ktorym odprawuią to nabożeńſtwo, ſprawiedliwie zadziwia naſzych wędrownikow; modlitwa trwa dobrze puł godziny, y odprawia ſię trzy razy na dzień. Nie maſz intereſſu, ani zabawy, dla ktoreyby o nięy zapomnieli; ieżeli nie mogą bydź w gromadzeniu, odchodzą na bok, y podobnież ſię modlą, gdy nie maią wody dla oczyſzczenia ſie z Alkoranu nakazanego, ziemi na ten koniec używaią. *Brue* będąc kilka razy przytomny tym obrządkom, pytał przez ciekawość *Marbutſow*, co znaczyły ich modlitwy, y rożne poſtawy? odpowiedzieli mu, iż czcili Boga, ścieląc ſię przed nim; że tym upokorzeniem ſię wyznawali, iż ſą niczym w oczach naywyżſzey iſtności; iż proſili ią, aby odpościła im ich przewinienia, a opatrzyła wygodami potrzebnemi, iako to żoną, dziećmi, żniwem obfitym, zwycięſtwem nad nieprzyiacioły, ſzczęściem, połowem, zdrowiem, y ochronieniem od wſzelkich niebeſpieczeńſtw.

Jak tylko spostrzegą pierwszy mie-siąc, na porownaniu dnia z nocą iesiennym, witaią go pluiąc w ręce, podnosząc ie ku niebu; potym kręcąc niemi kilka razy w koło głowy, co dwa albo trzy razy powtarzaią. W powszechności Machometanie, nowemu mie-siącowi wielką cześć oddaią, witaią go, iak tylko zeydzie, otwieraią swoie worki y proszą Nieba, aby ich bogactwa powiększały się z kwadratami miesiąca.

Ramadan albo wielki post Machometański, bardzo ściśle zachowuią Murzyni, nie iedzą, ani nie piią, aż po zachodzie słońca. Nabozni, sliny nie połkną, y zakrywaią sobie gębę kawałkiem materyi, aby w nią mucha nie wleciała, nie tkną się lulki, chociaż żyć bez niey nie mogą; iak też noc przyidzie, nadgradzaią sobie, całodzienną wstrzemięźliwość; panowie y bogatsi, pospolicie cały dzień śpią.

Gdy miesiąc *Ramadanu* kończy się, ogłaszaią *Tabasket*, czyli naywiększe święto Machometanow Murzynow, tak iak Turkow y Persow, ktorzy go nazwali *Bayram*. *Brue* był świadkiem tey

uro-

uroczystości, y zostawił nam iey opisanie. Czas tego święta, iest właściwie czasem ich zapust.

Nie co przed Zachodem słońca, pokazało się sześciu *Marbutsow*, albo Kapłanow Machometańskich, przybranych w suknie białe, podobne do naszey Komzy, długie do nog, y u dołu obszyte wełną czerwoną. Szli rzędem y każdy z nich trzymał w ręku długą *zagai*; pięć wielkich wołow, poprzedzało *Marbutsow*, okrytych pięknemi prześcieradłami bawełnianemi. y uwieńczonych liściami, każdego prowadziło dwoch Murzynow.

Rządcy piąciu wiosek, z ktorych składa się miasto *Bucksar*. Szli za Kapłanami; przybrani w naybogatsze szaty, uzbroieni dzidami, szablami, puinałami, y tarczami, za niemi następowali wszyscy mieszkańcy, ich podani, po pięć w każdym rzędzie. Gdy przybyli nad brzeg rzeki, woły przywiązano do palow, a naydawnieyszy z *Marbutsow*, zawołał trzy razy wyniosłym głosem: *Sala Meleck*, co iest pobudzeniem do modlitwy; potym położywszy zagai, wycią-

gnął ręce ku Wſchodowi, inni *Duchowni* robili toż ſamo, y zaczeli razem modlitwę. Skończywſzy ią, wſtali, podnieśli ſwoię broń y na ten czas ſtary *Marbuts* dał roſkaz Murzynom, aby przyprowadzono woły, y wywrocono ie na ziemi; co ſtało ſię w iednym momencie; przywiązano ich za rogi do ziemi, y obrociwſzy każdemu głowe na Wſchod, pozarzynali ie z wielką oſtrożnością, aby gdy krew z nich ciekła, nie patrzali na ſwoich zaboycow; ponieważ to ieſt złą wrożką; żeby ſię zaś od ich weyrzenia ubeſpieczyli, piaſkiem im zaſypywali oczy. Jak tylko ſkończyło ſię nabożeńſtwo y ofiary pobito; natychmiaſt ie porąbano w ſztuki y każda wioſka kawałki ſwego wołu wzieła z ſobą. Po tych ceremoniach, zaczoł ſię *Folgar*, czyli bankiet y radości publiczne trwały przez trzy dni.

Zwyczay obrzeżania ściśle także zachowuią Murzyni Machometanie. Męſzczyzni tylko podlegli ſą temu obrządkowi, w Roku 14. albo 15. wieku ſwego, a to aby mieli czas, nauczyć

się dobrze Artykułow swoiey wiary, y nabrać sił, dla wzmocnienia się przeciwko operacyi. Czekaią także, poki na ten krwawy obrządek nie zbierze się znaczna liczba młodzieży, albo poki synowie Królewscy, y innych przednieyszych panow nie doydą wieku obrzężania; w ten czas oznaymuią, iż wszyscy poddani tego Króla, iego sprzymierzeńcy y sąsiedzi, mogą przyprowadzić swoie dzieci; gdyż im więcey iest ofiar, tym więcey świąt uroczystości przydaią blasku. Krolowie też zawsze sobie życzą, aby zgromadzenie ich naylicznieysze było, w ten czas albowiem młodzież zawiera z sobą związki przyiaźni, ktora trwa rowno z ich życiem.

Chociaż na tę ceremonią nie masz ustanowionego czasu, uważaią iednak, aby nie przypadała w czasy bardzo gorące, abo porę deszczową, albo w *Ramadan*; te bowiem czasy nie są przyzwoite uciechom. Maią także baczność, aby się to działo przy końcu ostatniey kwadry miesiąca, gdyż rozumieią, iż na ten czas operacya nie iest tak bolesna, y że rana łatwiey się zgoi. *Brue* opi-

ſuie nam dokładnie tę ceremonią, był na niey na Wyſpie *Jana Barre* bliſko Fortecy S. Ludwika, y naymnieyſze iey ſzczegulności, pilnie uważył.

Mieyſce do odprawienia tego obrządku wyznaczone było na pięknym polu, otoczonym wielkiemi drzewami, o trzyſta krokow od wioſki *Jana Barre*, bogatego Murzyna, ktory był tłomaczem kompanii Francuſkiey. Syn iego był nayznacznieyſzym z młodzieży, do obrzezania ſprowadzony. Zawſze obieraią mieyſce oddalone, od mieſzkań, a to dla kobiet, ktore w cale do tego zgromadzenia nie wchodzą. Gdy *Brue* zaſiadł z ſwoiemi ludźmi na ławie dla ſiebie przygotowaney, tym porządkiem zaczęła ſię proceſſya. Naypierwiey ſzli *Giriotowie* albo muzykańci, biiąc marſz powolny y poważny; nic głoſu do niego nie mieſzaiąc. Za niemi naſtępowali wſzyſcy *Marbutſowie* wioſek ſąſiedzkich, ſzli zaś po dwoch; w ſukniach bawełnianych białych z dzidami w ręku. Za *Marbutſami*, cokolwiek oddalona naſtępowała młodzież, ktora miała bydź obrzezaną, wſzyſcy przybrani

byli w długie bawełniane ſzaty maiąc połę na połę założoną z przodu, bez ſpodni; ſzli iednym rzędem, to ieſt ieden za drugim, każdy miał przy ſobie dwoch krewnych albo przyiacioł, żeby byli świadkami, wyznania ich wiary, albo żeby im dodawali ſerca, do wytrzymania cierpliwie operacyi, *Jamſek* znacznieyſzy Murzyn, ktory miał bydź wykonywaczem tego obrządku, tuż ſzedł za niemi z *Janem Barre*, głową uroczyſtości. Kończyło proceſſyą dwa tyſiące Murzynow, dobrze uzbroionych Na środku pola, bliſko tego mieyſca, gdzie Francuzi ſiedzieli, położono tarcice, na niſkich pieńkach. Duchowni y rządcy wioſek, ſtaneli dwoma rzędami z każdey ſtrony tarcicy, a wſzyſcy Kandydaci z ſwoiemi krewnemi, tym porządkiem iak ſzli, zoſtali w środku między niemi. Reſzta Murzynow, w około otaczała Kapłanow, y ofiary.

Jak tylko zrobiony był porządek, y uciſzono ſię. Przednieyſzy *Marbuts* zaczoł *Sale* albo modlitwę, całe zgromadzenie powtarzało iego ſłowa głośno

y wyraźnie z uſzanowaniem y pilną uwagą; po ſkończonym nabożeńſtwie krewni *Guiopo* ſyna *Jana Barre*, ogłoſili go za Kandydata, wprowadzili na ławkę, y z obu ſtron trzymali go. *Jamſek* zrobił ſzczęśliwie operacyą, zaraz po niey ſtąpił *Guiopo*, w aſſyſtencyi ſwoich krewnych y trząſł ſwą *zagoi* miną uśmiechaiącą ſię, poprowadzono go w tył za *Marbutſow*, gdzie mu krew z rany uchodziła, a tym czaſem inni młodzieńcy ſzli ieden za drugim, dla odbycia operacyi, Gdy dość wycieknie krwi z rany, myią ią kilka razy na dzień wodą świeżą poki ſię ſama nie zamknie, co niepotrzebuie poſpolicie więcey czaſu iak dni dzieſięć albo dwanaście.

Pod czas operacyi powinien młodzieniec podnieść wielki palec do gory, y mowić wyznanie wiary Machometańſkiey; naymocnieyſi naygłowniey wymawiaią, nawet po obrzezaniu udaią na twarzy weſołość, chociaż łatwo poznać można z ich chodu, że cierpią wielki bol. Większa część, nie może odeyść ſama, bez pomocy ſwych krewnych.

Chociaż obrzeżanie, nie ieſt nakazane dla kobiet, Doktorowie *Mandyngańſcy* przypuſzczaią iednak, do używania tego przywileiu. W ten czas ſame kobiety ſprawuią urząd Kapłanow, lecz ten zwyczay nie ieſt powſzechnie uſtanowiony między Murzynami.

Moor bardzo krotko opiſuie nam ceremonią obrzezania, ale przydaie okoliczność ſzczegulnieyſzą, z ktorey można poznać politykę Duchowieńſtwa Murzyńſkiego. Powiada, że nim naſtąpi pora deſzczowa, obrzezuią wielką liczbę młodzieży, w dwunaſtym albo czternaſtym roku. Młodzież ta po odbytey operacyi, noſi ſuknią odmienną od zwyczayney, y każde Króleſtwo, ma ſwoim krztałtem zrobioną.

Czaſu obrzezania, aż do pory deſzczowey, młodzież obrzezana, ma wolność popełniać wſzelkiego rodzaiu wyſtępki, nie podlegaiąc karze ſprawiedliwey; iak tylko deſzcze naſtaią, powinni powrocić do ſwoich obowiązkow, y wziąść na ſiebie ſuknią poſpolitą ich Narodowi. Ta wolność dana obrzezanym, zdaie ſię bydź pozwo-

lo dla tego, aby słodząc tym sposobem przykrości obrzezania, zwyczay tego obrządku uwieczniała.

Mandynganie rozumieią, iż zaćmienie miesiąca dzieie się z przyczyny kota, ktory kładzie swoią łapę, między miesiącem y ziemią; pod ten czas nie przestaią śpiewać y tańcować, na cześć proroka Machometa, ale nie znać, aby ich poruszenia były skutkiem boiaźni. W ogulności, wszyscy są zatopieni w zabobonach, gdy maią iść w drogę, zarzynaią kurczę, y z wnętrzności iego dochodzą, czy maią przyspieszyć, czy też odłożyć swą podroż; rowną maią baczność na pewne dni w tygodniu, ktore maią za nieszczęśliwe y w te dni, nigdy nie poczynaią żadney ważney sprawy; otoż zabobony sławnych Rzymian przeszły aż do czarnych Narodow. Te poświęcone kurczęta, z ktorych u Murzynow śmieiemy się, te dni nieszczęśliwe, wiele przecie znaczyły w kilkunastu mieyscach Historyi Rzymskiey za przewagą dowcipu *Tytusow Liwiuszow*, y *Sallustyuszow*. Tak to czasem zwykła omamiać wymowa! Tyle

imie Rzymu imaginacyą naſzą włada! Bo w gruncie rzeczy apetyt kurcząt ſtanowiący u Rzymian, o wygraney lub przegraney bitwie, ieſt także tak śmieſzny, iak łapa kota ſprawuiąca zaćmienie mieſiąca.

Moor powiada, iż w ten czas, gdy bawił w ich kraiu, przekonani byli, że czarownicy zatruli im powietrze y wodę, y że ktokolwiek umarł, tedy z przyczyny tych nieprzyiacioł powſzechnych. Procz iednego bidaka, o ktorym wſzyſcy Murzyni ſądzili, iż go Bog ſam zabił, za zgwałcenie przyſięgi, czyli złamanie uczynionego ślubu. We wſzyſtkich tych Narodach powſzechny ieſt zwyczay czynić śluby, noſzą wkoło ramiona naramniki żelazne, na znak ſwoiego obowiązku. y dla przypomnienia go ſobie. Ten, ktorego oſkarżali o krzywoprzyſięſtwo, zrobił był ślub, iż nigdy nie przeda niewolnika, ktoryby mu był od kogoś darowany, y ażeby o tym ślubie nie zapomniał, noſił naramennik żelazny, ale gdy potrzeby iego, y cały familii przymuſili go zgwałcić ſwoię przyſięgę, śmierć iego, ktora w

kilka dni potym naſtąpiła, była miana u Murzynow, za ſkutek nie omylny zemſty nieba za ślub zgwałcony.

Między innemi zabobonami nayznacznieyſzy ieſt *grisgris*, o ktorym iuż mowiliśmy. Każdy *grisgris* ma ſwoię moc oſobliwą, ieden broni od niebeſpieczeńſtwa zatonienia, drugi od ran ſpiſowych, albo ukąſzenia węża. Są, ktore powinny bronić ciało od zranienia, bydź pomocą pływaiącym y nurkom, ſprawić obfite łowienie, inne oddalać przypadki wpadnienia w niewolą, przyſługiwać ſię pięknemi żonami, doſtarczać wiele dzieci. Nakoniec wynayduią *Marbutſowie grisgriſy* zadoſyć czyniące wſzelakim żądzom y broniące od wſzelkich niebeſpieczeńſtw. Wreſzcie, co ſię tycze *grisgris*, przyznać trzeba, iż mało ieſt ludzi na ziemi, ktoryby mieli prawo ſzydzić za to z Murzynow.

Moore powiada, że nayuboższy Murzyn, idąc na woynę, kupuie ſobie *grisgris* od *Marbutſow*, dla ubeſpieczenia ſię przeciwko wſzelkim ranom, ieżli te guſła nie maią ſkutku, *Marbutſowie* zwala-

ſą winę na Murzynow, mieniąc. iż z przyczyny złego ſwoiego życia, nie godnemi ſię ſtali protekcyi Machometa. Prorocy Kruciat, tym ſamym ſpoſobem uſprawiedliwiali ſię; ieſt to pewny ſpoſob utrzymania ſię zawſze przy ſwoim *Marbutſowie*, podobni ſą do ſiebie zawſze y wſzędzie. *Moor* upewnia, iż w krotkim czaſie zbogacaią ſię, *Maiire* mowi, że niſzczą Murzynow, wyciągaiąc od nich po trzech niewolnikow, po cztery y po pięć cieląt za ieden *grisgris*, podług własności iakie mu przypiſuią.

Grisgris na głowie noſzą na krzyż, od czoła do ſzyi, od iednego ucha do drugiego, na ſzyi noſzą ie nakrztałt kołnierzy, ramiona y ręce, ſą niemi także przybrane, tak dalece, że ten ſtroy duchowny, ſtaie ſię prawdzywym ciężarem, Królowie więcey ich noſzą, niż ktory z ich poddanych, *Moore* twierdzi, iż te świętości ważą czaſem do 30. funtow. Wreſzcie możeby te *grisgriſy* w pewnym rozumieniu, ocalały człowieka od niektorych ran, ieżeli to prawda, co twierdzą niektorzy

wędrownicy, że ich mnoſtwo y wielkość robi zbroię, ktorą dzida nie łatwo przebiłaby. Panowie tak wiele tego noſzą na ſobie, iż nie mogą ſię ruſzać, y wſiadaiąc na konia, muſzą używać cudzey pomocy. *Grisgris*, ktory noſzą na grzbiecie y na brzuchu ieſt wielkości Xiążki in 4to. na cal grubey Libra papieru nie ieſt grubſza, y powiadaią, że żadna ſzabla nie przetnie go.

Mumbo Jumbo, ieſt to taiemny Bożek Murzynow; wynaleźli go mężowie, dla utrzymania w poddańſtwie ſwoich żon, ktore tak ſą nie rozumne, iż bałwanek ten maią za człowieka dzikiego. Tym ſpoſobem u nas ſtraſzą dzieci wilkołkiem. Figurka ta uſtroiona ieſt w długą ſuknią z kory drewnianey, na głowie ma kapeluſz ſłomiany, ośm albo dziewięć ſtop wyſoka. Mało ieſt Murzynow, ktorzyby potrafili mowić przez nią głoſem iey właściwym, naywięcey ſłyſzeć ſię daie w nocy, ciemności barzo wiele pomagaią temu ſzalbierſtwu. Gdy mężowie porożniąſię o co z żonami, udaią ſię do *Mumby Jumby*, kto-

ry ułatwia spor, pospolicie na stronę mężow.

Murzyn, ktory działa pod szkaradną postacią *Numby Jumby*, w tak wielkim iest uszanowaniu, iż nikt nie pokaże się przed nim z nakrytą głową. Gdy kobiety zobączą go, albo go usłyszą, uciekaią natychmiast, y pilnie się przed nim chowaią; ale ieżeli mężowie, maią z nim iakie konszachty, przykazuie ich żonom, y przymusza ie, aby się przed nim stawiły. W ten czas każe siedzieć, y spiewać albo tańcować, podług swego upodobania; ieżeli ktora niechce mu bydź posłuszną albo skryie się przed nim, każe ią szukać innym Murzynom, wola iego wykonana iest natychmiast y kobieta za nie posłuszeństwo płazami ukarana. Ci, co sprawuią taiemnicę *Mumby Jumby*, przysięgaią uroczyście, iż nigdy ich nie odkryią kobietom, ani nawet innym Murzynom, ktorzy nie są w tym towarzystwie. Przed szesnastym rokiem nikogo do tych taiemnic nie przypuszczaią. Pospolstwo przysięga przez tego

bałwana y ta przyſięga w naywiękſzym ieſt poſzanowaniu.

Około roku 1727. Król *Jagry*, prożbą iedney z ſwoich żon bardzo ciekawey zniewolony, odkrył iey ſekret *Mumby Jumby*, ta iak nayſpieſzniey uwiadomiła o wſzyſtkim ſwoie towarzyſzki, doſzło to do uſzu kilku panow Murzyńſkich, ale bardzo ſprzyiaiących Krolowi, zgromadzili ſię zaraz, dla namyślenia ſię w tey ważney ſprawie, a nie wątpiąc, że ich żony nie dadzą ſię im tak łatwo powodować, ieżeli ie boiaźń *Mumby Jumby*, utrzymywać nie będzie, zrobili przedſięwzięcie bardzo odważne, y rowną śmiałością przyprowadzili go do ſkutku. Udali ſię do Stolicy Krolewſkiey z bałwanem, tam wziowſzy na ſiebie poſtać powagi, ktora ieſt właściwą każdey na świecie Religii, roſkazali Królowi, aby przyſzedł na rozmowę z ich bożkiem. Niedołężny Monarcha, nieśmieiąc nie bydź poſłuſznym, ſtawił ſię na ich roſkaz. *Mumbo Jumbo* wyrzuciwſzy mu na oczy iego wyſtępek, roſkazał mu, aby żona iego ſtawiła ſię,

ktora iak tylko przyszła, przez wyrok *Mumby Jumby* wraz z Krolem od puinałow poległa. *Mumbo Jumbo* Murzyński straszliwą iest nauką dla wszystkich, co ią zrozumieć potrafią.

Wszystkie niemal znacznieysze miasta, maią ieden bałwan *Mumby Jumby*, w dzień sadzaią go na palu w iakim mieyscu bliskim miasta aż do nocy, ktora iest czasem iego działania.

Zostaie nam ieszcze mowić o *Marbutsach*, albo Duchownych Murzyńskich. Przywiązuią się oni do wielu punktow *Lewityku*, o ktorym maią iakąkolwiek wiadomość, należą do nich miasta y ziemie, szczegulne ich powiatu, do ktorego nie przypuszczaią innych Murzynow procz swoich niewolnikow; małżeństwa ich zawieraią się szczegulnie między mężczyznàmi y kobietami ich rodu, a wszystkie dzieci sposobią do stanu Duchownego. *Labat* wystawia ich iak ściśle zachowuiących wszystkie przykazania Alkoranu, wystrzegaiąsię oni pić wina, y tęgich trunkow; zachowuią *Ramadan* z wielką su-

rowością; bardziey są ludzkiemi y przyiemnemi, iak pospolicie Murzyni; lubią handel, y tym końcem z ukontentowaniem wędruią. W interessach handlowych, przyznaią im powszechnie uczciwość y dobrą wiarę; miłosiernemi są między sobą y nigdy nie dopuszczaią, aby ich kolega był zaprzedany w niewolą, ieżeli nie zasłużył na tę karę, przez wielki iaki występek. O toż to iest co Historycy, podług ktorych piszemy, nazywaią miłosierdziem. Można wierzyć, że ieżeli *Marbutsowie* miłosiedzie dla swoich tylko wspoł braci okazuią, nie często muszą mieć sposobność ćwiczyć się w tey cnocie; ponieważ handeł *grisgrisu*, iak go nam odmalowano, czyni ich naybogatszemi z Murzynow. A iest że to miłosierdzie, nie mieć względu, ani ratować nieszczęśliwego, tylko tego, ktory w iedney z nami chodzi sukni y iednęż ma z nami naukę? Litość ta ubespieczaiąca wszystkich *Marbutsow* od niewoli y nędzy, powinna się raczey nazywać polityką, y zmową pewnego wspołeczeństwa. Nie iest to miłosierdzie Ewangeliczne, nie iest to

litość

litość naszych Plebanow, ktorzy dochod Kościelny z iałmużny, między ubogich rozdaią.

Między innemi przymiotami *Marbutsow*, *Jobson* chwali bardzo ich wstrzemięźliwość. Po niey, mowi *Jobson*, można łatwo rozeznać ich od innych Murzynow. Wyiąwszy przypadki chorob, y gwałtowney potrzeby, przestaią na samey wodzie. Pod czas żeglugi Autora na *Gambrze*, *Marbuts*, ktorego wziął był z sobą, podaiąc rękę ludziom okrętowym, dla przeyścia przez miałczyźnę, wpadł w *Wir* z niebespieczeństwem zatonienia; dwa razy pochłoneła go woda, y z wielką trudnością wyratowali go Angielczykowie; położono go na okręcie, gdzie przez nieiaki czas leżał bez zmysłow; w ten czas, gdy ratuiący go chcieli mu wpuścić w gębę gorzałki dla otrzeźwienia go, ścisnął wargi, na sam zapach tego trunku, a przyszedłszy do zmysłow, pytał się z troskliwością y gniewem, ieżeli nieszczęściem nie połknął co gorzałki? odpowiedziano mu, iż nie chciał iey nic przyiąć w usta: wolałbym, rzekł do *Job-*

ſona, umrzeć raczey, niż naymnieyſzą kropelkę połknąć.

Do tey zbytniey wſtrzemieźliwości, przyuczaią y ſwoie dzieci, nie tylko nie pozwalaią im ſkoſztować wina, ani innych tęgich likworow, ale tego nawet nie dopuſzczaią, aby im dawano winne iagody, cukier albo iakie konfitury.

Ten ſam Autor przydaie, że Królowie, y przednieyſi panowie w rownym maią poſzanowaniu *Marbutſow*, iak pospolſtwo; gdy nayznacznieyſze w kraiu oſoby ſpotykaią w drodze *Marbutſa*, robią w około niego cyrkuł, klękaią na kolana, dla odmowienia modlitwy, y odbieraią iego błogoſławieńſtwo. Ten ſam zwyczay zachowuie ſię w pokoiu Królewſkim, gdy weydzie do niego *Marbuts*. *Labat* powiada, że w ogulności Murzyni, zwłaſzcza mieſzkaiący nad *Senegalem*, tak wielkie maią uſzanowanie dla ſwych Duchownych, iż rozumieią, że ci ktorzy ich odważą ſię pokrzywdzić, w przeciągu trzech dni umrzeć muſzą; można wierzyć, że tego zdania *Marbutſowie* nie zbiiaią.

Marbutſowie uczą ſwoie dzieci czytać y piſać, na Xiążce zrobioney z małey deſzczułki bardzo gładkiey, w ktorey napiſana ieſt lekcya czarnym atramentem y piorem nakrztałt pędzla. Litery ich podobnie ſą do Hebrayſkich; *Jobſon* nie umieiąc ich czytać, przywiozł kilka Exemplarzow do Anglii; twierdzi iednak, że ich Religia, y Prawa, ſą napiſane oſobliwym ięzykiem, bardzo rożnym od poſpolitego; że świeccy Murzyni, iakiegokolwiek ſą ſtanu y godności, nie umieią ani czytać, ani piſać, a tym ſamym nie maią ani charakterow, ani Xiążek. Wielka Xięga prawna, ieſt rękopiſmo, z ktorego *Marbutſowie* wypiſuią ſobie kopiie dla właſney potrzeby. Krolowie Machometańſcy drogo takie kopie opłacać im muſzą, y chociaż ciężkie, maią ſobie za zaſzczyt noſić przy ſobie. *Jobſon* widział, iż kilku *Marbutſow*, miało te kopie przy ſobie w podroży. Gdy uczniowie przyczytali Alkoran, miani ſą za Doktorow. Uczą ſię potym piſać po Arabſku, ponieważ ięzyk kraiowy nie ma piſma. *Marbutſowie* nie tylko ſą Kapła-

nami ale procz tego kupczą y naywiękſzy w kraiu prowadzą handel. *Marbutſowie* z *Setiku* uſiłowali wmowić w *Jobſona*, iż daley nie będzie mogł płynąć *Gambrą*; przekładali mu trudności y niebeſpieczeńſtwa tey podroży, tym mocniey, im bardziey ſobie życzyli upewnić dla ſiebie cały z nim handlu pożytek; dla tego z wielką trudnością y koſztem wyſtarali ſię o wielką liczbę oſłow dla przeprowadzenia ſwoich towarow.

Wędruią pieſzo za ſwoiemi oſłami noga za nogą, wychodzą rowno ze świtem, ktory w tym Klima, mało co poprzedza wſchod ſłońca. Idą wciąż trzy godziny, potym ſpoczywaią przez czas upału. Przed wieczorem znowu puſzczaią ſię w drogę, y idą dwie godziny, to ieſt do nocy; w nocy zaś boią ſię iść dla drapieżnych zwierząt, chyba że mieſiąc pięknie świeci, gdyż to ieſt u nich czas naywygodnieyſzy do podroży. Bliſko wielkich miaſt zatrzymuią ſię dwa dni lub trzy dni, ſkładaią ſwoy towar pod iakie drzewo, y robią nakrztałt iarmarku dla bliſkiego

miasta. Pod ten czas mieszkaią w swoich *pakach*, to iest dzień y noc, siedzą między niemi na rogoży.

ROZDZIAŁ IV.

Sierra, Leona, czyli Podgorze Lwie.

CZęść Afryki, ktorą uważać będziemy, kończy się na zatoce, ktora ma nazwisko *Podgórza Lwiego* od Portugalczykow sobie dane, czy to dla tego, iż gory poblis̄kie, pełne są Lwow, czyli też raczey dla szumu bałwanow, ktore obiiaiąc się o skały tego brzegu, zdaią się wyrażać ryczenie tych zwierząt. Kray graniczy na Pułnoc z *Przylądkiem Wega*, a na południe z *Przylądkiem Tagrim*. Te dwa przylądki, robią obszerną zatokę, w ktorą wpada rzeka *Sierra Leona*.

Król tego kraiu mieszka głębiey zatoki, Murzyni daią mu imie *Borea*. Państwo *Borea*, rościąga się na czterdzieści mil ziemi; dochody iego za-

ſadzaią ſię na cłach z materyi bawełnianych, z zębow Słoniowych, z trochy złota, y na mocy zaprzedania ſwych poddanych w niewolą. Zwyczay maią mieſzkańcy, wyrywać ſobie brwi ze wſzyſtkim, brodę zapuſzczaią, na ktorey rośnie włos krotki, czarny, kędzierzawy. Włoſy na głowie dzielą ſię im zwyczaynie na krzyż, y ieżą ſię do gory w małe kwadratowe pukle, inni ie noſzą poprzecinane w rożne krztałty; kobiety powſzechnie golą głowy.

Maią małych Bożkow, ale procz tego uznaią Boga Niebios. Gdy ſię ſpytał ich ieden Anglik, do czego używaią tych małych figurek drewnianych? wznieśli ręce nad ſwoie głowy, daiąc do zrozumienia, że prawdziwy cel ich czci, ieſt na wyſokości. Na południe zatoki, na czterdzieści lub 50 mil w głąb ziemi, ieſt Narod ludzkim mięſem żyiący, ktory częſto kłoci ſwoich ſąſiadow.

W leſie *Podgorza Lwiego* nie zliczona moc ieſt owocow; ſą całe laſy limoniowe, oſobliwie pominąwſzy trochę mieyſce, gdzie okręty opatruią ſię w

ſłodką wodę, nie daleko ſamego miaſta. Są także gdzie niegdzie pomarańczowe. Woda, zwyczaynym ieſt napoiem w tym kraiu, iednak mężczyzni lubią bardzo wino palmowe, nazywaią go *May*, y rzadko ſię nim dzielą z kobietami. Jeſt także wiele w tym kraiu *Mankannillow*, gatunek iabłka zaraźliwego, podobnego do śliwki żołtey, ktorego ſok tak ieſt ziadły, że iedna kropla, gdyby wpadła w oko, natychmiaſt człowiek ſtraciłby wzrok. Są *Beninganiony*, inny takoż owoc, nazwary *Beguil* wielkości iabłka zwyczaynego; mięſo, kolor, ziarko, y ſmak ma poziomki. Pełno po polach dzikiego wina, ktore rodzi iagody gorzkie. Murzyni bardzo lubią orzechy, albo daktyle z drzewa palmowego, iedzą one pieczone. Zbieraią pewny rodzay pieprzu, nazwanego *Kardamone*, używaią go od wielu chorob, y do zaprawy potraw.

Sadzą *Pataty*, a głębiey w kraiu bawełnę, ktorą nazywaią *Innumma*, robią z niey doſyć dobrze nici, y materye ćwierć łokcia ſzerokie. Maią pewne drzewo nazwane *Kambe*, ktorym farbuią czerwo-

no swoie worki y rogoże. Drzewa ich *Limoniowe*, podobne są do dzikiey iabłoni, liście maią miętkie iak wierzbina; pełno [?] kokow, y mnostwo wielkie rodzą owocow. ktore zaczynaią doyrzewać w Sierpniu, zostaią zaś na drzewie do Października.

Pieprz Gwineyski rośnie w lasach, ale nie bardzo obficie, drzewko iest małe, dosyć podobne do leszczyku, listki ma małe, bardzo cienkie, owoc podobny do *Breboryżu*, z początku bardzo zielony, gdy dostawa staie się czerwonym. Chociaż nie łączy się w grona, rośnie iednak y z iedney y z drugiey strony po dwa y po trzy razem w koło korzenia. *Pene*, z ktorego Murzyni tego kraiu chleb robią, iest latorośl bardzo cienka, podobna do trawy pospolitey; na małych gałązkach ma moc ziarna, żadną skurką nie okrytego. Głębiey w kraiu rośnie owoc, nazwany *Gola*, albo *Kola* w łupinie dosyć grubey, twardy iest, czerwony, gorzki, wielkości niemal orzecha, kilkorograniasty. Murzyni zbieraią ten owoc, y zuią go z korą pewnego drzewa. Sposob uży-

wania go, nie byłby przyiemny Europeyczykom; ten ktory zacznie zuć, daie go drugiemu, ktory także pozuwszy podaie trzeciemu, y tak daley, każdy więc żuiego koleyno, nic nie połykaiąc samego orzecha. Powiadaią, iż zęby y dziąsła zdrowe zachowuie; konie nie maią tak mocnych zębow, iak po większey części Murzyni. Ten owoc służy im także za monetę, gdyż kray nie ma inszey.

Kola w wielkim iest szacunku u Murzynow nad brzegami *Gambry* mieszkaiących. Angielczykowie nie nazywaią go inaczey, tylko *Orzechem Kola*; podobny iest do kasztanow naywiększych, ale łupina iego nie iest tak twarda; tak wiele go cenią Murzyni, iż dziesienc orzechow *Kola*, są podarunkiem godnym naywiększego Króla. Gdy go z zuią, woda naypospolitsza bierze od niego smak wina białego, y zdaie się bydź zmieszaną z cukrem. Tytuń nawet po nim bierze osobliwszą iakąś łagodność. Wreszcie nie przypisuią *Koli* żadnego innego przymiotu. Osoby podeszłe, nie mogące iuż zuć go, każą go so-

bie tłuc; ale ta potrawa wyborna nie ieſt dla poſpolſtwa; bo za 50. orzechow, żonę można ſobie kupić. *Barbot* opiſuie drzewo, ktore rodzi ten ſławny orzech; daie mu imie *Froglo*; upewnia, że kray *Podgorza Lwiego* ma go podoſtatkiem; ma bydz miernie wyſokie, u ſpodu grube na około pięć albo ſześć ſtop, owoc ma podobny do kaſztanow, rośnie w kłębkach po dzieſięć y dwadzieścia razem, z ktorych cztery albo pięć roſną pod iedną łupiną, w śrzodku rozłącza ie tylko bardzo cienka ſkureczka; zewnątrz każdy orzech ieſt czerwono-błękitny; rosciąwſzy go, we wnątrz ma kolor fioletowy ciemny. Murzyni y Portugalczykowie potrzebuią go nie uſtannie, iak Indyanie potrzebuią Araku, albo orzechu *Arcka*.

Zatoka, ma rybę wſzelkiego gatunku, iako to: Barwenę, Plaſzczkę, albo Fląderkę, Sliża, Szczupaka, Babę, Cavallos, podobną do wrzeciennicy, Szablę, ktorey głowa, w ſamey rzeczy kończy ſię iak ſzabla, nakrztałt piły, naſiekana w zęby z obuſtron. *Sebark* albo *Requin*, to ieſt pſa morſkiego. *Scharker* także, ktora

ieſt podobna do *Requinu*, procz że głowa iey kończy ſię nakrztałt łopatki. *Cordonnier* czyli Szewca, ktory z obuſtron głowy ma nakrztałt brodę, albo iedwab wiſzący, kwiczy iak proſie, y inne. *Finch* w godzinie ułowił ſześć tyſięcy ryb maiących krſztałt płoci.

Brzeg ten niemniey obfituie we wſzyſtkie gatunki ptakow, ktorych rodzay nie ieſt nam znany. Murzyni powiadali *Finchowi*, o pewnym zwierzęciu bardzo oſobliwym, ktore tłumacz nazwał *Karbunklem*, widać go częſto, ale zawſze w nocy. Głowa iego, rzuca blaſk oſobliwſzy, przy ktorym ſzuka żyru; mieſzkańcy rozumieią, że światło to pochodzi od kamienia, ktory ma w oczach albo na czele; iak tylko nayMnieyſzy ſzeleſt uſłyſzy, zakrywa natychmiaſt tę część przyświecaiącą iakimſiś członkiem, y nic na ten czas nie widać.

Kraie Pułnocne podległe ſą Krolowi *Bulomu*, iak Południowe poddane Krolowi *Burreyſkiemu*, Króleſtwo *Bulomu* mało ieſt znane Francuzom y Hollendrom. Przywiązania ſwoie tamteyſi

mieszkańcy okazali do Anglikow y Portugalczykow, z ktorych wielu założyło tam swoie osady.

Małpy, zbieraią się wielkiemi kupami; y pustoszą uprawione pola, na ktore wypadać mogą; zato też bardzo ich nienawidzą mieszkańcy. Rzeka nazwana *Sierra Leono*, przyimuie do swego koryta *Mitombę* y *Tagrim*. Wypływa z kraiu bardzo daleko, a przy swoim uyściu, nie ma mniey szerokości nad trzy mile, ale o czternaście y piętnaście mil od morza ścieśnia swoie koryto do iedney mili. Po brzegach tey rzeki, rosną pewne drzewa, nazwane *Mangles* albo *Mangliers*, gałęzie ich nie są dłuższe iedna iak drugie, ale końce ich zakrzywiaią się, co tylko zaś ziemi albo wody dostaną, rob ą parkan, częstokroć 20. y 30. stop gruby.

Chociaż latem dni są bardzo gorące, z tym wszystkim, że kray iest rowny y otwarty, wiatry Południowo-Zachodnie chłodzą powietrze z Południa, ale w gorach upały są nieznośne; w powszechności mowić można, że ten kray bardzo iest nie zdrowy dla Euro-

peyczykow. Mamy dowod że wszystkich Angielczykow, ktorzy na Wyspie *Bense* pomarli. Deszcze y grzmoty panuią tam nieustannie przez sześć miesięcy, a to przy tak szkodliwych upałach, w miesiącu Czerwcu y Lipcu, iż muszą się mieszkańcy przez ten czas, w swoich budach zamykać. Powietrze tak zepsute, rodzi w iednym momencie na żywnościach y na sukniach robaki; czasami grzmoty strachem przerażaią; często gruba mgła, przez cały dzień trwaiąca, zdaie się twarz przyrodzenia odmieniać, y życie czyni nieznośnym.

Ta rzeka zachowuie nazwisko *Nitomby* o dwadzieścia, albo trzydzieści mil od swego uyścia y daley nie iest znana od Europeyczykow. Od Południa, ma miasto nazwane las *Magnas*, w nim Portugalczykowie tylko maią wolność mieszkać y handel prowadzić. Mieszkańcy przychodzą tylko do zatoki dla uczynienia zamian z Francuzami y Angielczykami, gdy ich okręty przybywaiące spostrzegą. Przy żrzodle rzeki, iest kilka małych Wysp, znacznieysze są *Togu*, *Tasso*, *Bense* na Wy-

ſpie *Benſie*, o dziewięć mil od lądu, wyſtawili Angielczykowie małą Fortecę.

Portugalczykowie maią ſwoie oſady w rożnych mieyſcach tego kraiu, oſobliwie w *Dondermuch* czyli *Domdomuch*, ale przez zazdrość handlu, nie bardzo porozumiewaią ſię z Algielczykami Wyſpy *Benſy*.

Zatoka Francuſka, gdzie ieſt zrzodło tegoż imienia, odległa ieſt około ſześć mil od *Przylądku Tagrim*, łatwo ią poznać można, po iaſkrawym kolorze piaſku, ktory na brzegu wydaie ſię iak żagiel rościągniony. Nie maſztam ſkał broniących przyſtępu wſzelkim ſtatkom. Zrzodło ieſt o kilka krokow od morza. Brzeg ten, ze wſzyſtkich naywygodnieyſzy ieſt y naylepſzy, w iednym dniu, można tam naleść ſto beczek wody; płynie ona, ze śrzodka gor *Timny*, ktore ciągną ſię paſmem około 15. mil, ale dla Lwow, Tygryſow, y Krokodylow przyſtąpić do nich nie można. Wody świeże ſpadaią z wierzchołkow gor, z wielkim bardzo ſzeleſtem, y robią rożne kaſkady, potym zbiegaią ſię wſzyſtkie w iedną dolinę, nakrztałt ſtawu, wyſtę-

puią znowu z brzegow, y rozchodzą się po brzegu piaszczystym, tam ieszcze raz łączą się w iednym dole, a z niego nakoniec wpadaią w morze. *Barbot* wystawia nam to mieysce, za naypięknieyszą w tym kraiu okolicę. Dolina, w ktorą te wszystkie wody wpadaią, otoczona iest wielkiemi drzewami, ustawicznie zielonemi, ktore pod czas naywiększych upałow roskoszne rzucaią cienie; skały nawet, tu y owdzie na około rosproszone przydaią ozdoby temu mieyscu; na tym przyiemnym ustroniu, *Barbot* zwykł był często bawić się z swoiemi przyiaciołmi.

Małpy nazwane *Barrys*, postaci są bardzo szkaradney, z młodu zaraz przyzwyczaią ię chodzić prosto, tłuc zboże, czerpać wodę tykwami, nosić ią na głowie, y obracać na rożnie pieczenią. Ze małpy bardzo lubią ostrzygi, na miałczyżnach, idą ku brzegom morskim między skały y gdy spostrzegą ostrzygę otwartą przeciwko słońcu, rzucaią w skorupę mały kamyczek, ktory nie da ich zamknąć ostrzydze, y tym sposobem łatwo ią ziadaią. Czasem trafi

się, że wyślizneie się kamyczek, y skorupa złapie małpę, iak w potrzask, w ten czas rzadko ktora uydzie przed Murzynami, biią ie y iedzą; mięso Słonia y tych małp naybardziey lubią Murzyni.

W lasach wielka moc iest Papug, Grzywaczow, y innych ptakow, ale dla gęstwiny drzew nie można ich strzelać. W morzu y rzekach, też samę są gatunki ryb, co w *Przylądku Zielonym*. Każda wioska ma sale albo dom publiczny, do ktorego mieszkańcy posyłaią swoie corki w pewnym wieku, aby się tam uczyły spiewać, tańcować y innych nauk, a to pod dozorem nayszlachetnieyszego w kraiu starca. Gdy rok przebyły w tedy szkole, prowadzą ie na wielki plac miasta, albo wioski, gdzie tańczą, spiewaią, y w przytomności wszystkich mieszkańcow, daią dowod swoiego postępku w nauce. Jeżeli iest ktory młodzian bez żenny, na ten czas obiera sobie tę, ktora mu się naylepiey podoba, bez żadnego względu, na urodzenie albo maiątek. Co tylko, oświadczy swoy zamysł, natych-

miast

miaſt iuż ieſt prawie ożeniony, byle był w ſtanie dania iakiego upominku krewnym panny, y iey ſtaremu nauczycielowi.

Od dawnego czaſu żegluią Europeyczykowie po rzece *Sierrie Leonie.* Jeſt to razem y handlu mieyſce, y odpoczynku w żegludze do *Pamorza Złotego*, y do Królestwa *Tuidy*. Kupuią tam zęby Słoniowe, niewolnikow, ſandałowe drzewo, troche złota, wiele woſku, cokolwiek pereł, kryſztału, burſztynu ſzarego, długiego pieprzu y inne. Zęby Słoniowe z *Podgorza Lwiego* maią za naylepſze w całey Afryce, ſą bardzo białe, y nadzwyczayney grubości. *Barbot* widział takie, co ważyły ſto funtow, a przedawano ie za ſto ſolow Francuſkich, y to w bardzo nikczemnych towarach.

Narody *Podgorza Lwiego* maią po części Rządy y Religią, właſne *Kapezanie* y *Kombaſowie*, dwa celnieyſze Narody w tey krainie, maią każdy z oſobna ſwoiego Rządcę, albo namieſtnika Królewſkiego, ktory podług Praw ſpory mieſzkańcow rozſądza.

Patronowie, nazywaiący się *Bluszczykasni*, ubior maią osobliwy. Noszą na twarzy maskę, w ręku klekotki, u nog małe dzwoneczki, a na ciele katankę. ozdobioną rożnemi ptasiemi piorami. Radcy albo Sędziowie nazywaią się *Satatesquis*; ceremonie poprzedzaiące ich obranie, niemniey są śmieszne, iak ubior Patronow. Naznaczony na ten urząd, siada w krześle ozdobionym, tamteyszym zwyczaiem, rządca przystępuie do niego, uderza go kilka razy w pysk skrwawionemi wnętrznościami kozła umyślnie na to zabitego. potym naciera mu niemi czoło, y całe ciało, a włożywszy mu na głowę czerwoną czapkę, wymawia słowo *Saltatesquis*.

Przylądek *Podgorza Lwiego* poznać można, po iednym tylko drzewie wysokością wszystkie inne przewyższaiącym, y po wznoszącey się ziemi z tyłu. *Atkins* ieden z wędrownikow, ktorzy pisali o handlu *Podgorza Lwiego*, opisał nam handel niewolnikow y sposob iakim sobie postępuią, z temi nędznemi ofiarami. Co należy tu przy-

toczyć, aby nie opuściła się okazya interessowania ludzkości na stronę uciśnionych. *Atkins* miał sposobność odwiedzić niewolnikow, ktorych przedawał stary *Filibustyer* nazwiskiem *Loadslone*.

Poty są niewolnicy w kaydanach, poki do ich przedaży nie przyidzie; w ten czas prowadzą ich do izb kratami obwarowanych, nie tylko, aby się przewietrzyli, ale y dla tego, aby łatwiey było kupcom oglądać ich. Uważał *Atkins*, iż po większey części ci niewolnicy mieli twarz smutną y wynędznioną; ieden między niemi wzrostu wysokiego, zdawał się bydź śmiałym, zuchwałym y mocnym. Patrzał na swych towarzyszow z pogardą, gdy z łatwością pozwalali się oglądać. Nie patrzył na kupcow, y gdy mu iego pan kazał wstać, albo nogę wyciągnoć, nie zaraz go usłuchał, czynił to z żalu y smutku. *Loadston* urażony tą zuchwałością bił go okrutnie kańczugiem, tak, iż każdy raz okrutne czynił znaki na ciele nagim. Zabiłby go był nawet, gdyby nie miał był względu na swoię szko-

dę. Murzyn wſzyſtkie te przykrości y okrucieńſtwa znoſił z nieſłychanym męſtwem, naymnieyſzego nie wydał krzyku, czaſem mu tylko ſpadła łza na twarz, ale y tę uſiłował ukryć, iak by ſię wſtydził ſwey ſłabości.

Niektorzy kupcy tego widoku ciekawością wzbudzeni, pytali *Loadſtona*, z kądby miał tego niewolnika. Odpowiedział im, że to był rządca kilku wioſek, nazywał ſię Kapitan *Tomba*; iż gdy ſprzeciwiał ſię handlowi Angielczykow na rzece *Nagrzez*, zabił kilku ſprzyiaiących im Murzynow, popalił ich budy, y dał znaki nadzwyczayney zuchwałości. Ci z ktoremi ſobie tak zle poſtępował, pomogli Angielczykom, że złapali go nocną porą; y od mieſiąca przyprowadzili go tam w kaydanach, w przod iednak niż im wpadł w ręce, dwoch zabił ze ſwoich.

Atkin utrzymuie, że *Alligatory*, ktorych ieſt moc na *Sierra Leona*, zupełnie ſą podobne do krokodylow Niłowych, y nawet tego ſamego ſą rodzaiu; kształtu ſą iaſzczurek, ważą do dwochſet funtow, ſkura na nich tak ieſt twarda,

że iey nie przeſzyie kula, ieżeli nie zbliſka wyſtrzelona. Działa maią bardzo długie, zęby oſtre ze wſzyſtkich ſtron, cztery ſkrzela podobne do rąk, dwie wielkie, dwie małe, ogon twardy, y wſzędzie gruby. Zyią tak długo bez wody, iż w Indyach Wſchodnich żywe przedaią; chociaż ſłyſzą naymnieyſzy ſzeleſt, nie boią ſię y nie zaraz uchodzą, czaſem ſtatki rzeką płynące bardzo bliſko nadeydą, niż *Alligatory* porzucą ſwoie legowiſko w mule wyrobione, w ktorym na ſłońcu ſię grzeią. Gdy płyną, tak ſię zdaią ſpokoyne, iż możnaby ie wziąść za ſztukę drzewa, dopiero gdy ſię małe ryby około nich zgromadzą, rzucaią ſię na ſwoy łup. Maytek Angielſki zagrzawſzy ſobie łeb trunkiem, chciał przeyść w brod koniec *Zatoki Tagrin*, żeby nie obieżdżał ią czołnem; w drodze ſchwycił go *Alligator*, ale maytek nie tracąc przytomności y męſtwa, przeſzył beſtyą pałaſzem. Nie ſkończyła ſię na tym potyczka, zerwali ſię ieſzcze z ſobą dwa czy trzy razy, niż nadſzedł ſtatek z ktorego odebrał Angielczyk poſiłki, a-

le ramiona, nogi y tył okrutnie miał poszarpane, rany te wprawdzie nie były śmiertelne, ale gdyby *Alligator* był młodszy, zginołby był maytek w iego zębach.

Kray *Podgorza Lwiego*, tak iest okryty lasami, iż 20. krokow nie można było przeyść brzegiem, wyiąszy te stronę rzeki, w ktorey staki opatruią się w wodę; iednak Murzyni maią ściesżki do swoich *Luganow*, albo pol zasianych. Chociaż pola zasiane prosem, ryżem, y żytem Indyiskim (*de mais*, nie są daley iak o milę albo dwie mili od miasta, zwierzęta przecież drapieżne zwyczaynie przechodzą się po nich. Murzyni czynią rożnicę, między *Luganem*, a *Lollas*. Pierwsze są pola otwarte, y bardzo dobrze uprawne, drugie chociaż także otwarte, leżą iednak odłogiem, y są tylko mieszkaniem mrowek. Męszczyzni tego kraiu są krztałtney postaci y nie maią zupełnie płaskiego nosa; kobiety nie są iuż tak piękney kibici, iak mężczyzni; brzuch maią obwisły, a piersi tak długie, iż po zaramiona mogą niemi swoie dzie-

ci karmić. Przez prace ciężkie, ktoremi się ustawicznie zatrudniaią, nabywaią wielkiey siły, y mocy; uprawiaią ziemię, robią oliwę palmową; tkaią bawełniane materye y inne; gdy pokączą te roboty, niedołężni mężowie zatrużniaią ie swoiemi włosami wełnianemi, o ktore naywięcey dbaią y nadtym dwie trzy godziny strawić muszą pracowite żony.

Częstokroć bywa, że całe miasta przenoszą się z iednego Powiatu do drugiego, bądź przez nienawiść swoich sąsiadow; bądź dla obrania sobie wygodnieyszego mieysca. Uprawianie ich roli nie wiele pracy potrzebuie.

Mężczyzni y kobiety, co dzień smaruią sobie włosy oliwą palmową, albo zybetową, lecz muszą coś do niey mieszać, bo wydaie zapach bardzo tęgi y nie przyiemny.

Osoby zaskarżone y podeyrzane o zaboystwo, cudzołostwo, albo inne występki obrzydliwe temu Narodowi, muszą pić wodę czerwoną przygotowaną od sędziow, ktora się nazywa wodą laxuiącą. Jeżeli życie oskarżonego było

rofpuftne albo ieżeli wiedziano, że miał iaką nienawiść, chociaż do ofkarżenia brak było dowodow. Sędziowie, robią dla niego trunnek tak tęgi, iż wypiwfzy go mufi umrzeć, ale ieżeli poftępki iego były nienaganne, albo ofkarżenie fa-mo w fobie ieft bardzo ciemne, w ten czas łafkawiey fobie z nim poftępuią Sędziowie, daią mu do picia napoy ła-godnieyfzy, aby pokazał fię nie winnym w oczach Familii, y przyiacioł zmar-łego. Jeft to gatunek turtury, mniey wię-cey okrutny, podług zdania, iakie mą-ią o ofkarżonym. Nafza rownie ieft dla winnych iak y niewinnych okrutna (g).

Drapieżne zwierzęta, rzucaią po-ftrach w okolicach miaft y wiofek, fa-me domy fą napaftowane od mnoftwa fzczurow, wężow ropuchow, komo-row, niedźwiadkow, iafzczurkow, ofo-bliwie od niezmierney wielości mro-wek. Trzy ich fą gatunki, białe, czar-ne, y czerwone; oftatnie wyfypuią fo-

(g) Mowi to Francuz o fwoim kraiu, bo w na-fzym za ftaraniem mądrego y ludzkiego Kró-la, zniefione iuż fą te katownie ludzkość y fpra-wiedliwość hańbiące.

bie mrowiſko na dziewięć ſtop wyſokie; przez dwa y trzy lata, zakładaią fundamenta ſwego budynku; tak ſą ſzkodliwe, iż ſzafę pełną materyi, w piętnaſtu dniach, w proch obracaią.

Grunt bardzo ieſt żyźny, ryż, proſo, groch, bob, melony, *Patany*, *Banany*, y figi, rodzą ſię obficie y przedaią ie prawie za nic. Rzeka napełniona ieſt rybami, ktore bardziey lubią mieſzkańcy, niż inne mięſo, chociaż tyle maią rożney zwierzyny, że ią przedaią na rynku. Drob poſpolity; *Pintaty*, gęſi kaczory, kury Indyiſkie, gołębie nic nie koſztuią. Na polach widać wielkie gromady wołow, krow, kozłow, baranow. W gorach moc ieſt ieleni, dzikow, koz dzikich y ſarn. Ci, ktorym brakuie zwierzyny, na gnuſność tylko ſwoią narzekać powinni.

Dobroć kraiu, y mnoſtwo owocow, zwabia tam niezliczone mnoſtwo małp wſzelkiego gatunku, procz białych. Tak wiele ieſt tego, że mieſzkańcy dla odpędzenia ich od ſwego zboża, muſzą odprawiać uſtawiczną wartę y używać na nich trucizny, ſideł y ſtrzelby. Gdy Eu-

ropeyczyk przyniefie z polowania pięć, fześć małp zabitych, Murzyni go przyimuią z tryumfem. Małpy też z fwoiey ftrony bardzo dobrze znaią fidła poftawiane na fiebie, y nie wpadną dwa razy w iedne. Znaią także y fwoich nieprzyiacioł. Gdy fpoftrzegą, że małpę z ich gromady, ftrzało raniono, łecą iey co prędzey na ratunek; ieżeli ftrzała ieft nafiekana, poznaią to bardzo dobrze po trudności w dobywaniu, a w ten czas łamią zębami w kawałki drzewco ftrzały, dla ułatwienia przynaymniey towarzyfzce fwoiey ucieczki. Niechże będzie raniona kulą, fpoftrzegą to zaraz po cieku krwi, y natychmiaft zuią liście, dla opatrzenia rany. Myśliwy, ktoryby wpadł między nie, rozbiły mu głowę kamieniami, albo by go w kawałki rozfzarpały, ponieważ fą między niemi bardzo wielkie, ktore niebefpieczno rozdrażniać.

Ziemia nie zdaie fię bydź podobną, aby w fobie zamykała krufzce, ieft to wydziałem kraiow fuchych, y niepłodnych iak Królefiwo *Bambuckle.* Ci, co fzukaią miner, maią za znak pomyślny,

gdy trafią na ſkały, na ziemię chudą, na ſzczepy y trawę koloru bladego, zeſchłą y nędzną. Zdaie ſię, że przyrodzenie, nie zchęcią dało nam złoto, y iakoby w upominku fatalnym. Wygnało go na mieyſca, gdzie ſamo zdaie ſię tracić ſwoię moc rodzącą, ſwoią obfitość dobroczynną, gdzie niemal ieſt zagrzebane w ſwoim oſtatnim braku, y gdzie nie tylko nic nie przynęca człowieka, ale owſzem wſzyſtko go odſtręca, y wſzyſtko ſtrachem przeraża. Jeżeli tylko może co co uſtraſzyć łakomſtwo.

ROZDZIAŁ V.

Hiſtorya Naturalna, brzegu Zachodniego Afryki, aż do Podgorza Lwiego.

TA Hiſtorya Naturalna, podzielona będzie na pięć części; w pierwſzey będą Rośliny, w drugiey zwierzęta, w trzeciey Ptaſtwo, y Drob domowy, w czwartey Zwierzęta Wodno ziemne,

Robactwo, y Gad, w ostatniey Ryby. Tym porządkiem o każdey następnie mowić będziemy, ale nie od rzeczy będzie zacząć ten Rozdział, od niektorych powszechnych uwag przez wędrownikow poczynionych, względem iego *klimatow*, części roku, powietrza, chorob, y gruntu tey części Afryki.

Nadto, powinniśmy uprzedzić Czytelnika, iż nie znaydzie tu zupełnego opisania, iakiego mogłby żądać od naturalistow; my damy mniey więcey uwiadomienia, podług obiektu, mniey więcey poznanego y mniey więcey interessuiącego. Wszędzie pamiętać zechce na to Czytelnik, że skrocona Historya nie iest Dykcyonarzem.

W częściach Afryki, ktore tu opisuiemy, Rok może się dzielić na porę suchą y wilgotną. Pierwsza trwa ośm miesięcy, to iest od Września do Czerwca, druga od Czerwca, aż do Października nie daley. W tey ostatniey porze iest zima. Pod czas pory suchey dla rzadkich deszczow, upały są nieznośne, przez cały ten przeciąg czasu ledwie kiedy niekiedy padnie rosa.

Deſzcze zaczynaią padać bardzo zwolna, niekiedy gwałtownie, zawſze z błyſkawicami, y grzmotami, powiękſzaią ſię ku końcowi Czerwca. Naoſtatek tak ſą gwałtowne, z nawalnicami, wiatrami, grzmotami, y z tak okropnemi błyſkawicami, iż lękać ſię muſi człowiek pomieſzania żywiołow: w tę to przecie porę, muſzą uprawiać grunta mieſzkańcy. Naygwałtownieyſze trwaią deſzcze, od połowy Lipca, do połowy Sierpnia.

Pierwſza nawalnica y oſtatnia, ſą nayiękſze. Powſtaie nayprzod wiatr bardzo mocny, trwa przez puł godziny przed ſpadnieniem deſzczu, y gdy nagle zaſkoczy na wodzie okręt łatwo go może wywrocić. Ale po znakach na niebie oſtrzegaiących niby, można burzę tę pewnie przewidzieć. Nim ona naſtąpi, robi ſię niebo czarne y poſępne. Im bardziey zbliżaią ſię chmury, tym większe z niey wypadaią błyſkawice, ſtrachem przerażaiące ziemię, tak ſą okropne, y tak prędko iedna po drugiey naſtępuią, iż w nocy uſtawiczne daią światło. Niemniey ło-

ſkot grzmotu ieſt ſtraſzny, ziemia ſię aż trzęſie od niego.

Pod czas deſzczu, powietrze zazwyczay ieſt chłodne, ale iak tylko przeſtanie padać, ſłońce ſię pokazuie, y zbytecznie dopieka. Częſtokroć potrzeba na ten czas rozebrać ſię y poyść ſpać. Ale niżli ſię czaſem człowiek przebudzi, nowy zaczyna ſię hałas, y tak ochładza powietrze, że zimno kości człowieka przeymuie; co okropne ſprawuię ſkutki na zdrowiu. Zazwyczay Europeyczykowie tych ſkutkow doznaią, gdy mało daią na to baczności; bo tamteyſi ziomkowie umieią ſię ubeſpieczyć przeciwko tym odmianom powietrza Pod czas pory deſzczowey, mało kiedy wiatry od morza wieią, ale natychmiaſt wdłuż rzeki ciągną ſię wiatry Wſchodnie, nie wypowiedzianie zimne y trwaią od Liſtopada do Stycznia, we dnie oſobliwie Wſzyſcy piſarze deſzczom przypiſuią wezbranie *Senegalu*, *Gambry* y innych rzek tey ſtrony. *Maire* utrzymuie, że przyczyna deſzczow, ieſt powrot ſłońca, ktore oddalaiąc ſię w ten czas, od paſa

odwrotnego raka, czyniącego przesilenie dnia z nocą letnie we Francyi, a w tey części Afryki przesilenie zimowe. Ta planeta ciągnie do siebie wielką massę waporow, ktore spadaią potym w wielkich deszczach, y sprawuią wezbrania y wylewy wod.

Ci, ktorzy przeieżdzaią z kraiow bardzo zimnych, trafiaią w Afryce na cztery miesiące bardzo nie zdrowe y bardzo nudne. Ale nadgradza tę przykrą porę, powrot ośmiu miesięczney wiosny, przez ten czas ustawicznie okryte są drzewa kwiatem y owocami. Powietrze iest świeże y przyiemne; musi iednak zatrzymywać w sobie cząstki iakieś nie zdrowe ciałom, kiedy klucz w kieszeni rdzewieie. Koniec Maia pospolicie iest czasem naywiększych upałow, trwaią one piętnaście dni lub trzy tygodnie przed porą deszczową. Słońce dwa razy przechodzi prosto po nadgłowami mieszkańcow. Nigdy dzień nie iest dłuższy nad trzynaście godzin, nigdy mnieyszy nad iedenaście, to iest od Wschodu, do Zachodu słońca; mało bowiem znaią w Afryce mrok, y świ-

tanie. Dzień robi się wraz z Wschodem słońca, a iak tylko zaydzie, natychmiast skrzydła nocy okrywaią ciemnościami ziemię. Maiący iakąkolwiek znaiomość Sfery, poznaią łatwo, że w pobliskości Ekwatora, słońce będąc w linii pionowey, musi mało zostawiać mieysca na świt y zmierzch w kraiach, ktore maią Sferę ukośną.

W powszechności, powietrze tych brzegow nie iest zdrowe, zwłaszcza blisko rzek, ku gruntom błotnistym, y w Powiatach lasami okrytych. Po wszystkich brzegach, od *Senegalu* aż do *Gambry*, pora deszczowa, szkodliwa iest wszystkim Europeyczykom, y czas upałow, ktory trwa od miesiąca Września aż do Czerwca, nie mniey iest dla nich okropny; ieżeli nie ubespieczaią się przeciwko niebespieczeństwu. Z tego niepomiarkowanego powietrza. Cudzoziemcy, nie przyzwyczaieni do niego, wielorakich nabywaią chorob; ale gorszego ieszcze doznaią skutku, gdy iedzą chciwie owoce kraiowe, gdy używaią ze zbytkiem wina palmowego y kobiet. Z tego bowiem napada ich fre-

bra,

ſbra, holera,(rodzay choroby)wrzody ſię im robią na nogach, y doſtaią częſtych konwulſyi, ktore wiodą za ſobą śmierć, albo paraliż. Ze wſzyſtkich tych chorob nayfatalnieyſza ieſt frebra, ktora we dwudzieſtu czterech godzinach czaſem odbiera życie człowiekowi naymocnieyſzego temperamentu; robaki także z zepſucia powietrza, robią ſię w ciałach, na pięć y ſześć czaſem ſtop długie. Chociaż Murzyni mieſzkańcy tego kraiu przyzwyczaieni ſą do tego powietrza, iednak doznaią tey oſtatniey choroby. *Moore* powiada o iedney kobiecie, iż w każdym podkolanku miała robaka długiego na łokieć. Niżeli ſię pokazał, cierpiała nieznośne bole, y nogi iey mocno puchły, dopiero gdy rana zaczeła ſię otwierać, y robak pokazywać ſię poczoł, bole iey zmnieyſzyły ſię; co dzień robak wychodził z ciała, na pięć y ſześć calow, w miarę, iak ſię wyciągał, zwiiano go powoli na mały kiiek, przywiązawſzy go nitką, aby ſię nie wymknoł y nazad ſię do rany nie ſkrył.

Gdyby nieszczęściem urwał się w tey operacyi, zaraz gangrena wdałaby się w ranę. Murzyni rozumieią, iż te robaki robią się z gęstości wody, ktorą deszcze im psuią, a ta iednym ich iest napoiem. Taż sama choroba panuie powszechnie, na brzegu właściwey *Gwinei*, na Wyspach *Karaibow*, y wielu częściach Indyi Wschodnich. Bez wątpienia powietrze tego kraiu, musi mieć wiele w sobie trucizny, bądź z paruiących szkodliwych roślin, co się dowodzi z zwyczaiu trucia strzał sokiem owocow, y szczepow, bądź z oddechu mnostwa ziadliwych zwierząt. Trucizna ta ukrywa się w prochu y piasku pod czas suszy, ale ią pierwsze deszcze poruszaią, y pociągniona od słońca, spada wraz z deszczem y zaraża niebespiecznie powietrze.

Tę uwagę zdaie się potwierdzać skutek pierwszych deszczow, o ktorych mowiliśmy. Deszcze te robią plamy nie tylko na ciele, ale nawet na sukniach, y byle tylko zostawić ie w wilgoci, zalęgną się w nich bardzo obrzydliwe robaki. Przeciwnie, nic podobnego nie

przytrafia się po ostatnich deszczach, w ten czas bowiem powietrze oczyszczone iest z cząstek szkodliwych, ktoremi zarażone było.

Uważano po całym tym brzegu, że chmury zawsze przychodzą, z pomiędzy Południa y Wschodu; słońce ie pociąga ku pasowi Pułnocnemu; gdy iuż są przerzadzone ciepłem słonecznym, w ten czas z deszczem spadaią. Powracaiąc słońce, mocniey ieszcze działa, rozrywa gwałtownie chmury, rospędza ie, y sprawuie grzmoty, y straszne błyskawice, ktore zdaią się grozić zniszczeniem przyrodzeniu; gdy zaś chmury powoli rozeydą się, powietrze odbiera swoię iasność, a to w ten czas, gdy słońce bliskie iest porownania dnia z nocą, to iest ku końcowi Września.

Wielka moc iest rożnych drzew w tey części Afryki. Powszechnie drzewo iest miętkie, gębczaste y nie zda się tylko do palenia. Ale na brzegach *Rio Grande* y wielu innych rzek, rosną drzewa bardzo zdatne do budowy okrętow, y na inne potrzeby. Blisko *Senegalu* są drzewa tak nadzwyczaynie gru-

be, iż dwudzieſtu ludzi, nie mogło pnia obiąć, *Barbot* zmierzył iedno blisko *Gorey*, miało grubości na około ſześćdzieſiąt ſtop, iuż leżało na ziemi obalone ſtarością, pień iego był wydrążony, w ktorym dwudzieſtu ludzi ieden przy drugim ſtać mogło. Nie daie Autor imienia temu drzewu, ale opiſuie, iż ieſt podobne do Leſzczyny, liść na nim rośnie w kłębki, korę małetką y miętką.

Ze wſzyſtkich drzew tego kraiu naypożytecznieyſze ieſt, y naypowſzechnieyſze w całey Afryce drzewo Palmowe. Afrykanie liczą palmy ośm gatunkow, Europeyczykowie cztery tylko albo pięć y zawſze ie umieią rozeznać. Przednieyſze ſą: *Daktylowe*, *Kokotowe*, *Areka*, *Cyprys*, y to, ktore wino daie; o tym oſtatnim iużeśmy mowili. Przydamy tu niektore wiadomości o nim zachowuiąc ſobie opiſania innych gatunkow palmy, w Artykule Powiatow Afrykańſkich, gdzie go więcey ieſt niż nad *Senegalem*.

Wino Palmowe, ieſt to Likwor, cedzący ſię z drzewa, przez zacięcie o-

nego w ſamym wierzchołku, kolor ma y trwałość Hiſzpańſkiego wina, burzy ſię iak Szampańſkie. Przy ſłodyczy ma kwaſek iakiś, ktory go czyni bardzo przyiemnym, zawraca głowę, Cudzoziemcy, gdy go nad to piią nie wzwyczaiwſzy ſię, złych z niego doznaią ſkutkow; świeże bardzo laxuie, chociaż w ten czas nayſłodſze ieſt y nayprzyiemnieyſze; bo w przeciągu iednego dnia, albo dwoch, zaczyna robić y ſtaie ſię tak mocne iak Ryńſkie. Tamteyſi mieſzkańcy nie uważaią na to, że świeże, piią go y mowią, że im nie bardzo ſzkodzi; w prawdzie tylko przez trzydzieści ſześć godzin dobre ieſt, potym kwaśnieie, pſuie ſię powoli, y nakoniec zamienia ſię w ocet. Im ſtarſze tym więcey głowę zawraca. Otwiera pory ciała, y temu iego przymiotowi przepiſać należy, że Murzyni, nigdy nie choruią na kamień. Robi tak gwałtownie, iż gdy nie dadzą baczności na naczynia, w ktorych ſtoi, rozſadza ie, y tłucze. Wino palmowe proſto z drzewa wielce Europeyczykom zdaie ſię bydz wyborne, Murzyni wodę do nie-

go mieſzaią, upewniaią, iż gdy piie go kto nadto, zapala części przyrodzone. Jużeśmy powiedzieli, iakim ſpoſobem dobywaią go z drzewa.

Zacinaią drzewo, a niżey zawieſzaią *Tykwy*, w ktore ſok płynie; ucinaią gałąź, a na ſamym niedocinku przywiązuią *tykwę*. Nigdy więcey nie zacinaią nad dwa razy, aby drzewa nie osłabili. Gdy nacieknie przez 30. albo 40. dni przez rożne wycięte kanały, na ten czas y zacięcia w pniu y mieyſca odciętych gałęzi, oblepiaią ziemią tłuſtą, aby drzewo miało czas wzmocnić ſię.

Murzyni nie używaią drabin, dla wniyścia na palmy, czy to dla zbierania owocu, czy dobywania wina; ale robią ſobie niby popręg z rokiciny, albo z grubych ſznurkow bawełnianych, albo z liści ſuchych palmowych, ten popręg tak ieſt wielki, iż obeymuie y drzewo y Murzyna, zoſtawuiąc połtory ſtopy mieyſca, między człowiekiem y drzewem. Za pomocą tego paſa, na ktorym Murzyn opiera ſię nogami y kolanami ściſkaiąc drzewo, wſpina ſię

na wierzchołek drzewa, z ſzybkością, y zręcznością zadziwiaiącą. Obiera ſobie mieyſce, na ktorym chce przywiązać ſwoią tykwę. Zatrzymuie ſię tam tak ſpokoynie, iak gdyby ſiedział, lękać ſię trzeba, widząc go tak wyſoko zawieſzonego na ſłabym popręgu. *Mooro* powiada, iż wſpina ſię prawda z wielką ſzybkością, ale czaſem zemknowſzy ſię, upada na ziemię z wierzchołka drzewa, y nędznie ſię zabiia.

Po Palmie, pierwſze mieyſce należy dla *Siboo*, ma bowiem cokolwiek podobieńſtwa do niego, y nadzwyczay ieſt wyſokie. Liściem z niego mieſzkańcy okrywaią ſwe domy, dobywaią z pnia pewny gatunek wina, ktore wiele ma podobieńſtwa do Palmowego, tylko że nie ieſt tak ſłodkie; poki młode ma także w pniu doſtatkiem ſoku, iak palma, ale ſtarzeiąc ſię, twardnieie y łykowacieie.

Można liczyć między palmami pewne drzewo tegoż ſamego gatunku, nazwane od Francuzow *Latanium*, ktorego ieſt podoſtatkiem nad *Senegalem*, Toż ſamo ma imie na Wyſpach Ame

rykańskich; rośnie prosto, wysoko, y od spodu aż do wierzchołku rownie iest grube, znaydowano wysokie do stu stop, na samym wierzchu, ma korę twardą, y chrapowatą, zkąd wychodzi 30, 40, y 60. gałęzi; wszystkie są bardzo proste, zielone, gładkie, bez sękow, y giętkie, tak iak trzcina przez połowę doyrzała.

Te gałęzie długie są na trzy y cztery stopy, w śrzodku są prożne, daią się rznąć w nici iak rokicina, ktore wszelką farbę przyimuią. Na końcach tych gałęzi rośnie liść na stopę długi, gdy z pączka wychodzi, formuie naturalny wachlarz, około dwoch stop szeroki.

Gałęzi tych używaią na rożne potrzeby. Robią z nich przetaki do przesiewania zboża, osobliwie zaś koszе wielkie y małe, ktore w Ameryce nazywaią koszami *Karaibow*, ponieważ od nich przeieli sztukę robienia tych koszow Francuzi. Liścia z drzewa *Latanie* są bardzo wygodne, y mogłyby do wielu rzeczy z pożytkiem bydź użyte, gdyby Murzyni mieli sposob zrobienia ich miętkiemi y giętkiemi.

Trzecie drzewo, ktore dla ſwoiey użyteczności, powinno w tym porządku bydź położone, nazywa ſię bawełna, bardzo gęſto rośnie bliſko *Senegalu*, lubi mieyſca wynioſłe, beſpieczne od powodzi; może należałoby go raczey liczyć między małemi krzewinami, chociaż w tym kraiu wyżey rośnie iak w Ameryce, iednak naywyżſze nie przechodzi brzoſkwini. Bawełne nie naylepſzą wydaie, ponieważ niedbaią o iego uprawę Murzyni.

W Ameryce maią machiny nazwane młynami bawełnianemi, ktore dzielą bawełne od ziarna albo naſienia, Murzyni zaś robią to rękoma. Zony ich tym zatrudniaią ſię, przędą bawełne poproſtu wrzecionem bez kołowrotka.

Indych rośnie w wielu Powiatach tego kraiu, y Murzyni używaią go do farbowania materyi bawełnianych, daią im kolor bardzo żywy, ale farbować nie tak dobrze umieią iak Amerykanie. *Barbot* powiada, że Indych rośnie w Ameryce na krzacku, około trzech ſtop wyſokim,

nazwanym od Portugalczykow *Finto.* Na Wyſpach *Senegalu* y w przyległych Powiatach rodzi ſię obficie wyborny tytuń, ziele to, mogłoby bydź z pożytkiem wydoſkonalone, gdyby Murzyni lepiey umieli chodzić koło niego, y gdyby nie zaraz zebrawſzy go, wyrabiali, *Moore* uważa, że nad *Gambrą* ſadzą go tuż przy ſwoich mieſzkaniach, zaraz po zniwie zboża, y że ſadzony bliſko rzek, bardzo ieſt tęgi, daley zaś trochę, nie rownie ſłabſzy.

W kraiu *Senegalſkim* rośnie drzewo nazwane *Sanara*, lubi wilgoć, zwyczaynie wyſokie y grube ieſt iak gruſzka, Liście iego podobne ſą do *Plochowcu* (g). Drzewo ſamo twarde, y tym zdatnieyſze do budowy okrętow y ſtatkow, iż w wodzie, większey twardości nabywa. Ale Murzyni nie chętnie pozwalaią go ścinać, ponieważ pſzczoły naywięcey w nim oſiadaią, a z nich maią wiele miodu y woſku.

(g) Płochowiec ma liście dłuzſze niż bobkowe, kwiat rożowy.

Na brzegach *Gambry* rośnie drzewo nazwane *Lokuſta*, albo ſzarańcza, ktore rodzi kłębki długich ſtrączkow, doyrzewaią na początku Maia, iedzą ie mieſzkańcy, oſobliwie młodzież bardzo lubi ten owoc.

Po wſzyſtkich Zachodnich brzegach Afryki rodzą ſię Tykwy, Murzyni bardzo ie ſzacuią, z nich bowiem maią wſzyſtkie naczyn a y ſtatki. To drzewo poſpolicie grube ieſt na około trzy albo cztery ſtopy, rośnie w rozne krztałty y rożney ieſt wielkości, korę ma cienką, nie grubſzą iak talar, ale twardą y chropowatą. Drzewo ieſt miętkie y łatwo ſię daie polerować. Wydaie kwiaty y owoce dwa razy na Rok, albo raczey zawſze ieſt okryte kwiatem y owocami, gdy tykwa doydzie, łodyga iey zaraz ſchnie y więdnieie, w ten czas, co prędzey ią zbieraią, aby ſama upadaiąc nie tłukła ſię. Używaią iey do rożnych potrzeb, ſą czaſem tak wielkie, iż w iedney zmieści ſię ſześć garcy przeſzło; robią w niey dziurę do ſamego ſpodu, y leią w nią gorącą wodę, ktora śrzodek zmiękcza,

y rozrzedza, ten wyciągaiąpo kawałku małym pręcikiem; a mieszaiąc piasku do wody, poty ią myią y szoruią, poki naymnieysze z niey żyłki nie wyidą: to zrobiwszy, suszą tykwę, y w wysuszoney trzymaią wino y inne likwory, ktore żadnego nie ciągną z niey nie smaku. Chcąc zaś zrobić z tykwy miskę, lub baliykę prosto zdiąwszy ią z drzewa ściskaią w połowie sznurkiem. Skura na niey w ten czas tak iest miętka, iż się łatwo sama rozdziela.

Drzewo nazwane *Tamaryn* rośnie we wszystkich częściach Afryki Zachodniey; te co rosną na Południe *Senegalu*, nadzwyczaynie są wysokie, ale pospolicie *Tamaryn* nie iest wyższy nad drzewo orzechowe, chociaż nie rownie gęstszy. Srzodek, y ziarno wyięte z łupiny, y utłuczone na mieyscu; przywożą do Europy, gdzie go używaią do Aptek. Afrykanie robią z niego likwor, mieszaiąc wodę, miod y cukier; robią także konsitury, dla ugaszenia pragnienia.

Kahower, iest gatunek śliwy, bardzo podobny do wiszni. *Apo*, albo drzewo małp dość iest wielkie, rośnie na brze-

gu rzek, na iego gałęziach *Kubolos*, ściele gniazdo (h).

Bischalo drzewo twarde, y zdatne do budowy, rośnie na brzegach *Gambry*, pień ma profty, liście rzucaią wielki cień; pod temi drzewami, Murzyni lubią bawić fie, tańcować y rozmawiać.

Blifko ieziora *Koiorfkiego*, rośnie bardzo wiele Hebanow, z ktorych drzewo naypięknieyfzego ieft gatunku; ieft go także dość w *Donay* y innych Powiatach *Senegalu*. W okolicach *Fatatendy* fą drzewa nazwane *Pao de Sangre*, z ktorych zbieraią gumę *Adraganicką*, albo krew fmoczą. Mieszkańcy zowią go *Komo* tak cienkie ieft, y nifkie, iż rzadko takie znaydzie fię, z ktoregoby wybrać można defkę czternaście albo piętnaście cali fzeroką; świeżo ścięte, wydaie zapach przyiemny, drzewo ieft twarde y bardzo pięknie fię gładzi; robią z niego kałamarzyki, y rożne nim memble wyfadzaią, robactwo nigdy fię niego nie imie, Mieszkańcy robią z niego *Balafo*, inftrument muzy-

(h) Gatunek ptaka, o ktorym mowić będziemy, niżey pod Artykuem Ptaftwo.

czny, o ktorym wyżey mowiliśmy. Drzewo to lubi grunt ſuchy, kamieniſty y wſzyſtkie gor wierzchołki. Brzegi *Gambry* y przyległe Powiaty maią niezmierną moc *Kurbariſow*. Drzewo grube y gęſte w Ameryce do wielu potrzeb używane, u Murzynow zaniedbane wcale. Każdy owoc ma trzy albo cztery orzechy wielkosci y krztałtu migdała, twarde, koloru czerwonego, w śrzodku ma pełne ziarno, tego niemal ſmaku co orzech, ale troche kwaſkowate; dzieci Murzynow niezmiernie ie lubią. Europeyczykowie znayduią w nim podobny ſmak do chleba ięczmiennego, ktorego ma kolor. Z kory drzewa, robią tabakierki; ſkrzyneczki do pudru y inne, z pnia wychodzi guma iaſna y przezroczyſta, nie łatwo ſię roſpuſzcza, a przy ogniu wydaie zapach Aromatyczny mało co rożny od kadzidła.

Polon rośnie w wielu Kantonach, oſobliwie nad rzeką *Kachao*, y na Wyſpach *Biſſayſkich*, gdzie mieſzkańcy ſadzą go w koło ſwych domow; ieſt to drzewo bardzo wyſokie y grube, gdy liść z niego opada, naſtępuie natomiaſt

ſtrączek zielony, kſztałtu y gruboſci kurzego iaia, ale troche po obuſtron ſpiczaſty, w nim ieſt mech, albo gatunek bawełny; ledwie doydzie, pęka ſię z hałaſem, y wiatr rozniosłby bawełnę, gdyby ią natychmiaſt, z wielką pilnością nie zbierano; kolor ma perłowy bardzo cienka, miętka, y lſniąca ſię, krotſza iak poſpolita bawełna, ale łatwo daie ſię prząść, można z niey robić bardzo piękne pończochy.

Soap, albo mydlarz, ieſt wielkości orzecha, podobne do drzewa, tegoż ſamego nazwiſka w Ameryce y tegoż ſamego gatunku. Murzyni tłuką orzech kamieniem, wyimuią iądro y używaią go do prania bielizny, pieni ſię y czyści bardzo dobrze, ale bardziey ſię od niego drze bielizna iak od mydła.

Miſcheri nie ieſt wyżſze nad dwadzieścia ſtop, w pniu bardzo grube, deſki z niego tym ſą lepſze, że robak ich nigdy nie pſuie. Rośnie wſzędzie na brzegach *Rio Grande*.

Drzewo Figowe dzikie w Afryce wyſokie ieſt do dwudzieſtu dwoch ſtop, gałęzie puſzcza długie, na ktorych wie-

le ieſt liścia. W *Abredzie* nad *Gambrą* było iedno, trzydzieści ſtop maiące obwodu, owoc z niego nic nie wart. Drzewo nie zda ſię ani do opału, ani na deſki, ponieważ zbyt twarde, ale że ieſt bardzo białe y gładkie, używaią go do futrowania, robią z niego Murzyni miſy, czarki, talerze y łyſzki, ktore robione z drzewa zielonego, nigdy ſię nie pękaią. Pod tym drzewem lubią ſię bawić mieſzkańcy, w licznym zgromadzeniu, nazywaią te ſchadzki *Kalde*.

Wſzyſtkie brzegi rodzą pomarańczowe drzewa y limoniowe. W Fortecy *Sames* nad *Gambrą*, Angielczykowie pilnie z nich zbieraią owoc y nigdy go im nie brakuie do ponczu. Pomarańcze oſobliwie, udaią ſię na Wyſpie *Biſſayſkiey*. *Brue* widział iedno pomarańczowe drzewo na dziedzieńcu Królewſkiego Pałacu tak wielkie, iż cały dziedziniec gałęziami y liściami okrywało; iednak *Barbot* twierdzi, iż na tym brzegu, nie rownie mniey ieſt pomarancz, niż dzikich limonii.

Naywięcey w tym kraiu rośnie drzewa cytrynowego. Na brzegach *Kaſa*

Monſy

Manſy, to drzewo rodzi owoc oſobliwſzego gatunku, okrągły pełny ſoku, ſkurkę ma cienką iak pargamin, ziarka żadnego nie ma.

Na brzegach rzek rośnie drzewko maiące liście chrapowate, byle ſię go kto dotknął, zaraz wſzyſtek gąſzcz liścia niby przez ſympatyą, kurczy ſię y ściſka; wydaie kwiat żołty; podobny do naſzego ciernia, Europeyczykowie nazwali go drzewkiem zmyślnym.

Quamiay, drzewo wielkie, gęſte, y bardzo twarde. Murzyni koło *Przylądku Zielonego*, robią z niego moździerze dla tłuczenia w nich ryżu, y żyta Indyiſkiego, bo nie łupie ſię; kory używaią do Aptek.

Franc-Encens (wolne kadzidło) znayduie ſię w kraiach Południowych *Arguim*, y na Połnoc *Senegalu*, ma bardzo wiele gałązek, wſzyſtkie ſą drobne y giętkie; ſkurka na nich cienka lecz tęga; liſtki długie, wąſkie, roſną po dwa razem, y zawſze ſą zielone? łodyga, na ktorey ſię utrzymuią ieſt czerwona y mocna; ſą pulchne, grube, roztarte w ręku, wydaią ſok oliwny, zapachu A:

romatycznego, ktory utwierdza żołądek.

W kraiu *Przylądku Zielonego*, wszędzie widać małe drzewko rodzące owoc podobny do brzoskwini wielkości orzecha, y smaku bardzo przyiemnego. Murzyni nazywaią go *Mandananza*; powiadaią, że iest nie zdrowy; liścia iego podobne są do liści cisowych, kolor maią blado zielony. *Barbot* wymienia wiele drzew, ktore się znayduią w okolicach *Podgorza Lwiego*.

Bissy pospolicie wysokie 18. albo dwadzieścia stop, korę ma ciemno czerwoną, zdatną do farbowania wełny. Murzyni z tego drzewa robią czołna.

Katy iest drzewo wielkie bardzo twarde, robią z niego czołna, robaki nie psuią go, liście y kora używane w Aptekach.

Billagoh większe ieszcze iak *Katy*, liście ma laxuiące. *Bossy* iest drzewo na dotknienie miętkie, rodzi śliwkę długą, żołtą, gorzką, ale bardzo zdrową, z kory tego drzewa, robią Murzyni popioł na ługi. *Bonda* drzewo wielkie, gęsto zarastaiące, grube na siedm y ośm sążni w około, bardzo miętkie, korę

ma ostrą. Używaią go na czołna, a z popiołu, z winem palmowym umieszanego, robią mydło. *Mille*, wielkie, łykowate. Używaią go Murzyni do zaklinania diabłow. *Dombok* rodzi owoc podobny do iarzębiny, kora z niego namoczona w wodzie, sprawia wonity, drzewo czerwone, y zdatne na czołna. *Kolack* wielkie drzewo, wydaie owoc nakrztał śliwki, bardzo smaczny, kora z niego iest laxuiąca. *Duy* bardzo gęsto zarasta, owoc iego podobny do iabłka, bardzo go lubią Murzyni, robią z niego trunek, na wzmocnienie serca. Kora *Naukony* utłuczona, ma smak pieprzu. *Dongach* pospolicie rośnie wzdłuż brzegow y rodzi owoc podobny do naszey żołędzi. *Jaaiach* rośnie obficie, po wszystkich mieyscach błotnistych, na brzegach iezior y rzek. Hollendrzy zowią go *Mangelaer*, Francuzi *Mangle* y *Paletuvier*, iest go także podostatkiem w Powiatach błotnistych Ameryki, gdzie maią sobie za zabawkę włazić na gałęzie wychodzące nad wodę, y zbierać z nich ostrzygi, ktorych mnostwo się czepia do tych

gałęzi. Też ſame gałęzie nachylaią ſię ku ziemi albo wodzie, tam korzeń puściwſzy, tak ſię wiążą z ſobą, iż trudno ieſt poznać prawdziwy pień. Samo drzewo, wychodzi daleko nad brzeg rzeki albo morza. Wſzyſcy podrożni zgadzaią ſię na to, że pod tym drzewem nayprzyiemniey ſię można bawić, ieść zaraz na mieyſcu oſtrzygi, zebrawſzy ie. Po niżſzych gałęziach można ſię ſpuſzczać nad wodę; wyżſze daią ſiedzenie dla odpoczynku; gorne zaś cień rzucaią od ſłońca. Poſpolicie tak ſię mocno trzymaią gałęzi oſtrzygi, iż bez topora albo innego iakiego żelaznego narzędzia, nie można ich oderwać. Są płaſkie, wielkie iak ręka, dość gorzkie, ale mieſzkańcy ſądzą ie być dobre, ponieważ nie maią lepſzych.

Banani rośnie w Azyi, Afryce, y Ameryce; w Indyi ieſt go pełno, owoc ten cokolwiek podleyſzy od *Kokoſa*, po nim ieſt naypożytecznieyſzym i naylepſzym owocem w tey wielkiey krainie. Między *Goreą* y *Senegalem* rośnie tego nie zliczone mnoſtwo; nad *Gambrą* nie maſz go, tylko aż przy uyściu tey rze-

ki; pień iego ſkłada ſię z liści roſnących iedne na drugim właśnie tak iak łodyga karczochy. Mowią, że *Banani*, nadto ieſt miętkie, żeby go drzewem nazwać, nadto wielkie, żeby go liczyć między ziołami, nie wydaie naſienia, lecz ſamą tylko mnoży ſię latoroślą. Gdy doydzie ſwoiey pory, wyſoki ieſt dzieſięć ſtop, a liście iego dwa łokcie ſą długie, a na ſtopę ſzerokie, używaią ich na przykrycie domow, zwierzchnia zaś z nich ſkureczka, dziwnie czyści wrzody. Gdy latorośl wychodzi z ziemi, podobna ieſt do dwoch liſtkow razem ſplecionych, iak ſię te rozwiną, drugie na to mieyſce wychodzą, po tych trzecie, y tak daley, poki drzewko, czyli ziele nie doydzie dziewięciu mieſięcy, w ten czas dobywa ſię ze śrzodka łodyga, półtora cala gruba a długa trzy cztery ſtopy; w pączkach, ktorych ma wiele na ſobie, ſą owoce przez ſwoy ciężar ſchylaiące ſię ku ziemi; we cztery mieſiące od pokazania ſię pączkow, dochodzą; ieſt tego na iednym *Bananie* od trzydzieſtu do ſześciudzieſiąt, podług dobroci ſzczepu y

gruntu; te kłębki dosyć są ciężkie. Zerosną wkoło łodygi po pięć nayczęściey. Murzyni ie nazywaią w swoim ięzyku ciastem *Bananasowym*.

Każdy owoc *Banany*, może bydź gruby pułtora cala, dziesięć, dwanaście calow długi, śrzodek podobny iest zupełnie do masła, smak *Banany*, iest to mieszanina grufzek, pigwow, y bonkretow. Zdrowy iest, y posilny. Gdy zbiorą owoc, ścinaią także drzewko, nie zostawiwszy tylko korzeń, ktory w iednym miesiącu wydaie nowe drzewo, y nowe owoce, tak dalece, że *Banana* co miesiąc przez cały rok rodzi owoc. Autorowie nie zgadzaią się rownie względem natury *Ananasu* albo sosnowego iabłka, iak owocu *Banany*, czy to iest owoc drzewa, czy ziela? Jest go podostatkiem blisko *Senegalu*, y po całym brzegu, idąc ku Południowi. W *Padgorzu Lwim* ten owoc trzyma naypierwsze mieysce, kolor ma piękny zielono żułtawy, wodnisty iest iak melon, iedzą go z winem y cukrem.

W tey' części Afryki podoftatkiem ieft melonow wodnych, ktore Francuzi nazywaią *Pafteques*, mowiliśmy iuż onich. Srzodek w nich ieft iafno czerwony, fok bardzo ſłodki y chłodzący. Poznać można, ieźli doyrzałe, uderzywfzy w nie małym pręcikiem; dofzłe wydaią odgłos, iak drzewo wydrążone.

Ignam, albo *Yam*, ziele podobne do buraka, potrzebuie gruntu tłuftego y głębokiego, korzeń ma wielki chropowaty, nie rowny, wiele ma małych nitek; zewnątrz kolor ma fiałkowy, we wnątrz burakowy; y czy gotowany czy furowy kolor ma męfa. Surowy bardzo ieft nie fmaczny, ale gdy fię ugotuie, fmak ma przyiemny, pofila y łatwo fię trawi, męfo można z nim ieść iak z chlebem.

Maniok rośnie bardzo obficie w *Gwinei*, ale to ieft fzczegulnieyfzy płod Ameryki, przeto mowić o nim będziemy w opifaniu tey części świata.

Trzy tu fą gatunki *Patatu*, czerwony, biały, y żołty, utrzymuią fię z fwych latorośli; iedne dochodzą w fześciu tygodniach, inne, ktore maią za lepfze,

potrzebuią czterech miesięcy. Ta Tiarzyna, iest dobra, bardzo smaczna, zdrowa, y posilna, kolor ma ten sam co na skurce, to iest czerwony, biały, albo zołty. Na początku pory deszczowey, ziele kurza noga, rośnie samo z siebie, a na brzegach *Gambry*, nie tylko iest bardzo dobre, ale całkiem do naszego podobne. Iest także ziele nazwane *Kolilu*, podobne do szpinaku, którego też Murzyni tak używaią iak my. Nie zliczona moc rożnych innych dobrych ziol w kraiu rośnie, ale Murzyni mało lubią sałaty, y dziwią się, kiedy widzą, że Europeyczykowie iedzą zieleniny iak woły, y krowy. Nie maią też żadnego przywiązania ani ciekawosci do kwiatow.

Co nazywaią *Mill* albo prosem na *Senegalu*, to w Ameryce zowią żytem Indyiskiem; zbożem Tureckim we Francyi, a Sułtanem we Włoszech. Dwa iego są gatunki, wielkie y małe. W kraiu *Fulianow*, wielkie proso, sieią na końcu Października, zbieraią w miesiącach Marcu y Kwietniu. W Królestwie *Howal* sieią go na końcu Grudnia, zbie-

raią w Maiu y Czerwcu. Co się tycze małego prosa, wszędzie go sieią po pierwszych deszczach, to iest, w Czerwcu, zbieraią w Listopadzie y Grudniu. Wielką moc potrzebuią Murzyni tych dwoch gatunkow prosa. Chowaią go zaś wieszaiąc za łodygę w snopach, w mieyscu suchym, tym sposobem trwa wiele lat, bez naymnieyszego zepsucia; gdy go potrzebuią do iedzenia, tłuką w możdzerzu, y sieią przez przetak, dla oddzielenia plewy. Zboża *Gwineyskiego*, dwa gatunki są znane. Naywiększe iest okrągłe właśnie wielkości naszego drobnego grochu; sieią go ręką, iak u nas przenicę y ięczmień; rośnie na 9. 10. stop wysoko na cienkiey słomie, ziarno na samym wierzchu w dość grubym iest kłosie. Drugi gatunek iest bardzo drobny, Portugalczykowie nazwali go *Mansarok*; sieią go iak pierwszy, y rośnie rownie wysoko, ale łodygę ma większą, ziarno nie wiele większe od prosa *Kananorskiego*, y z kształtu podobne do niego.

Murzyni odbywaią swoie zniwa, narzędziami żelaznemi, podobnemi dosyć do naszych sierpow, y wysuszywszy wprzod zboże przez miesiąc w kłosach, chowaią go w budach, umyślnie na to wystawionych, potym go młocą iak my młociemy nasze zboże.

Kuskus naypospolitsza potrawa Murzynow, zrobiona iest z mąki; gdy z robią z niey ciasto, kładną go w garnek gliniany, albo drewniany podziurawiony iak u nas durszlak, przystawiaią go do ognia, skrapiaią wodą wrzącą y mieszaią ustawicznie, aby nie zgęsło; tym sposobem dzieli się na drobne kulki suche y twarde, długo daie się chować, byle nie było w wilgoci. Gdy chcą go przygotować do iedzenia, skrapiaią wodą ciepło, od czego tak narośnie, iak ryż. Ten pokarm iest zdrowy, ieżeli można o nim sądzić z Murzynow, ktorzy są zazwyczay zdrowi, y tłuści. *Sanglet* iest prosta mąka z żyta Indyiskiego; pokarm pospolity ubogich mieszkańcow; przedsią go w ziarnie albo kłosach. W wielu powiatach, a zwłaszcza w okolicach *Przylądku Zielonego*

rośnie ziarno podobne do żyta Indyiskiego; nazywaią go *Jernotte*, z tą rożnicą, że mnieysze y samo z siebie się rodzi; rośnie w strączku czerwonym, iest białe, twarde y bardzo smaczne, kłosy iego są długie dwa cale y ćwierć; Jedzą go Murzyni iak żyto Indyiskie. Ryż rodzi się obficie na brzegach y Wyspach *Senegalu*, *Gombry* y po innych częściach brzegu, osobliwie w mieyscach, ktore powodź zalewa. Handel ryżu iest znaczny na brzegach przyległych Wyspie *Kachao* y na Południe *Bissao*. Sieią go na nizinach, rośnie wysoko iak przenica, ku wierzchowi łodygi wypuszcza inne małe zdziebła, na ktorych się wspieraią kłosy; tak zaś obficie się rodzi, iż z iednego korca wyda często ośmdziesiąt. Jednakowoż Murzyni tak są gnuśni, iż go im często brakuie. *Moore* powiada, że ryż sieią w małych brozdach tak, iak groch sadzą w Anglii, że rośnie w gruntach wilgotnych, y że kłos ma podobny do owsianego. Nie masz pola ani lasu, ktoregoby nie zdobiła nie zliczona moc rożnych kwiatow dzikich, cale od Europeyskich odmien-

nych, ale miernie pięknych; ieſt między niemi ieden nayznacznieyſzy koloru karmazynowego bardzo pięknego, podobny do kwiatu od Francuzow nazwanego *Belle de nuit*; ale Murzyni cale nie lubią kwiatow. Maią pewny gatunek lilii, ktory nazywaią *Bunning*, ſmaku bardzo oſtrego. Angielczykowie używaią iey do potraw.

Ta obſzerna część lądu Afrykańſkiego od *Przylądku Białego*, aż do *Podgorza Lwiego*, ma zwierzęta wſzelkiego rodzaiu, nadewſzyſtko nie zliczoną moc beſtyi drapieżnych, ktore żyią beſpiecznie w tych iaſkiniach. Pierwſze mieyſce mieć będzie Lew, iako Krol zwierząt.

Zdaie ſię, że Afryka ieſt oyczyzną tego ſzlachetnego ſtworzenia, nie tylko dla tego, iż nie ma kraiu, w ktorymby tak wielka moc była Lwow, ale y dla tego, iż tu ſą ſtraſzney poſtawy y nadzwyczaynie śmiałe. Jednak uważano, iż Lwy znayduiące ſię w gorach *Atlaſu*, nie ſą tak wielkie, ani tak odważne, iak Lwy *Gambry* y *Senegalu*. Niektorzy naturaliſtowie uważyli, iż,

twarz Lwia, ma nieiakie podobieństwo z twarzą ludzką. Łeb ma wielki, mięsisty, zarastaiący włosem bardzo rudym, ktory się zwiia w pierścienie. Czoło czworograniaste, y iakby poorane, głębokiemi marszczkami, osobliwie w ten czas, gdy iest w złości. Oczy żywe przenikaiące przyćmione gęstemi brwiami, ktoremi rusza straszliwym sposobem. Nos ma długi, płaski, otwarty, szczękę z siadłą, opatrzoną muskułami, y żyłami bardzo mocnemi, z każdey strony czternaście ma zębow. Cztery kły, cztery gorne, a sześć trzonowych. Język ma bardzo gruby, chrapowaty, pokryty kolcami twardemi iak rog, długiemi, y obroconemi ku gardłu. Ten iego ięzyk tak iest niebespieczny, iż gdy nim liźnie ciało, skurę zdziera natychmiast; a byle tylko krwi zakosztował zaraz pożera. Służący pewnego Francuza, pozwalał Lwu chowanemu sypiaiącemu w pokoiu pańskim pieścić się z sobą, y lizać się. Często mu wystawiano, na iakie się naraża niebespieczeństwo, ale on ufaiąc nadto dobroci, y poufałości zwierza, nie dbał, na

przestrogi. Czasu pewnego Pan iego przebudzony iakimsiś hałasem, spoyrzał na izbę, y niepomału przeląkł się, widząc głowę swoiego sługi w pazurach Lwa, ktory iuż ciało był pożarł, porwał się natychmiast y uciekłszy do gabinetu, zawołał na ratunek kilku innych Francuzow, ktorzy z fuzyi zabili straszydło.

Chociaż Lew kark ma dosyć długi, iednak w nim iest nadpodziw tęgi. Myslił się Arystoteles rozumieiąc, iż iest z iedney kości złożony, składa się on z wielu kości pacierzowych maiących ruszenie doskonale z sobą złączonych. Kark samca zarasta długim y ostrym włosem ieżącym się, gdy iest w złości. Samica nie ma włosu, ale mowią, że iest okrutnieysza y strasznieysza od samca. Lew ma nogi krotkie, kościste, y bardzo gibkie. Chod wolny y wspaniały, procz gdy co goni, bo w ten czas biegnie bardzo prędko; stopy ma wielkie, szerokie, przednie podzielone na pięć pazurow, dobrze rozłączonych, zadnie na cztery z takiemiż pazurami. Ogon ma długi mocny, włos

na nim krotki y oſtry, na końcu zaś dłuższy, fryzuie ſię w pukle.

Wiadoma ieſt zuchwałość y odwaga tego ſtraſznego zwierzęcia; męſtwa iego nigdy nie uſtraſzy liczba nieprzyiacioł, bądź ludzi bądź zwierząt. Jeżeli ſam zaczepić nie myśli, miia z pogardą y kończy z wolna ſwoię drogę. Gdy go zaś głod przyciśnie, rzuca ſię bez względu na wſzyſtko, co napada, a odpor powiękſza ieſzcze iego zaiadłości. Bardzo też ieſt niebeſpieczno, ranić go tylko, a nie ubić od razu, iakokolwiek nie rownie będzie potyczka, nigdy tyłu nie poda; ieżeli muſi placu uſtąpić, uchodzi z wolna, poki ſię nie doſtanie na mieyſce iakie beſpieczne. Szlachcic Florenczyk, miał mulicę tak nie sforną, iż nie tylko robić nie chciała, ale ieſzcze kąſała y biła kopytami tych wſzyſtkich, co ſię do niey zbliżali; właściciel iey używſzy nadaremnie wſzyſtkich ſpoſobow do poſkromienia iey, poſtanowił nakoniec wyſtawić ią na pożarcie dzikim zwierzętom, ktore trzymał Xiąże *Florencki* w ſwoim zwierzyńcu. Puſzczono Lwa,

ktorego ryk okropny, zaraz by był przeſtraſzył wſzyſtkie inne zwierzęta, ale mulica, bynaymniey nie ſtrwożona, coſneła ſię roſtropnie, w rog dziedzińca, gdzie ſtanowſzy do dziedzińca tyłem, w tey poſtawie czekała ſpokoynie nieprzyiaciela, uważaiąc go z boku, y obracaiąc ſię do niego zadem, w ktorym naywiękſzą ma ſiłę. Lew poznawſzy zaraz trudność attaku, użył wſzyſtkiey ſwoiey zręczności, żeby znalazł ſpoſobność ułatwienia go ſobie, ale na ten czas mulica upatrzywſzy moment, tak ſilnie uderzyła go w ſzczękę kopytem, iż mu wybiła dziewięć czy dzieſieć żębow, ktorych kawałki, aż na powietrze wyleciały; poznał na ten czas Krol zwierząt, iż nie był iuż w ſtanie potykania ſię, y odſzedł do ſwego legowiſka, uſtępuiąc placu potyczki mulicy. Podług zdania niektorych naturaliſtow, Lew miewa iednoſtaynie gorączkę, albo przynaymniey zapalenie krwi gwałtowne. Sławny *Duwerney*, doſzedł, że pęcherz żołci tego zwierzęcia wiele ma fałdow, zkąd wnoſi, iż wiele mieści w ſobie żołci. Połow iego

go ieſt zwyczayny mnoſtwo drobnych zwierząt; ale kiedy zgłodniały, w ten czas nic z swych pazorow nie wypuści. Niepotrzeba temu wierzyć, co mowi *Paul Luca* y po nim Labat, że Lwy ſzanuią kobiety, y uciekaią na ich widok. *Paul Lucas* powiada, że bliſko *Tunetu*, widział, iż, tamteyſze kobiety, nie maiąc inney broni, z kiiem tylko y kamieniami goniły Lwow, dla odebrania im ich połowu, y że te dumne zwierzęta porzucały raczey ſwą zdobycz, niż ſię broniły; ale to ſą bayki. Panowanie kobiet nie rościąga ſię na ſtraſzydła. Lew długo wytrzymuie pragnienie, mowią, iż nie piie tylko raz we trzy albo cztery dni, ale że piie wiele, gdy mu ſię poda ſpoſobność. Błąd to ieſt poſpolity rozumieć, iż pianie koguta uſtraſza go, y owſzem doſzli przeciwnie, że nic na to nie uważa; ale to pewna ieſt, iż lęka ſię węza. Murzyni, gdy ich Lew ściga, iedyny maią ſpoſob ratowania ſię, rzucaiąc po zaſiebie zawoy w poſtać węża ſkręcony. Ten widok przymuſza go do prędkiego coſnienia ſię. Częſto ſię przytaſia tym Naro:

dom ſpotykać Lwow na polowaniu, dziwna ieſt rzecz, że wtedy konie ich, chociaż ſławne z ſwoiey ſzybkości, tak wielkim ſtrachem ſą przerażone, iż ſtaią na mieyſcu iak wryte; pſy zaś nie mniey przelęknione czołgaią ſię u nog ſwych panow, albo koni. Na tenczas nie zoſtaie Murzynom, tylko zſięć z koni, y porzucić zdobycz, ktorey obronić nie mogą; ale ieżeli Lew ieſt nadto bliſko y że niema czaſu rozniecić ognia, co ieſt iedynym ſpoſobem uſtraſzenia go, na tenczas położyć ſię trzeba na ziemi w głębokim milczeniu; ieżeli nie ieſt zgłodniały, przeydzie koło leżącego poważnie, iak gdyby przeſtawał na uſzanowaniu, ktore mu wyrządzano. Lew wztoſtu ieſt doſyć wyſokiego, gibki, Afrykańſkie nie ſą mnieyſze od konia *Barbaryiſkiego.* Chociaż Lwica ma tylko dwa cycki, miewa iednak częſto czworo Lwiąt; a czaſem y więcey, ktore, iak nas upewniaią, nie rodzą ſię ślepo, iak inne zwierzęta. Gdy ich znaydą Murzyni w iakiey iaſkini, biorą ie zawſze dla Europeyczykow, ktorzy zazwyczay z kupnem ubiegaią

ſię o nie. Jeżeli Lwica doſyć wcześnie powroci, goni porywaiących; na ten czas rzucaią iey iedno Lwiątko, a tym czaſem, nim ona go do ſwoiey iaſkini zanieſie, co prędzey z reſztą uciekaią. Tak naſi Hiſtorycy, iak i ſtarozytni wiele nam przytaczaią przykładow, o wſpaniałości, y litości Lwa. *Labat* przytacza nam dwa, ktòre ſłyſzał od wielu świadkow. Xiądź Jozef Colombot, zakonnik Jakobita, będąc w niewoli w *Mekinie*, namowił ſię z iednym z ſwoich towarzyſzow, aby wydobyć ſię z niey ucieczką; że znali dobrze położenie kraiu, ſpodziewali ſię, iż ſię doſtaną do *Laratu* Fortecy, należącey do Portugalczykow na tym brzegu. Znalezli ſpoſob wyrwania ſię z więzienia y noco tylko uciekali, w dzień zaś odpoczywali w laſach, okrywaiąc ſię liściami y krzakami od upałow ſłońca. Po dwoch dniach drogi, przybyli nad ſtaw, była to pierwſza woda, ktòrą napadli w ſwey pòdroży. Ale na ſamym zbliżeniu ſię do ſtawu, uderzył ich w oczy widok Lwa, ktòry zdawał ſię pilnować brzegu wody. Namyśliwſzy ſię prędko, co

czynić mieli, w takim nagłym niebespieczeństwie, padli na kolana przed Lwem y głosem poruszaiącym, zaczeli mu opowiadać swoie nieszczęścia, lew zdał się bydz tkniętym ich pokorą, oddalił się dobrowolnie na kilkanaście krokow od stawu, zostawuiąc im wolność napicia się; z nich śmielszy, nieociągaiąc się przystąpił do stawu, napełnił wodą Flaszkę, a towarzysz iego tym czasem kończył swoie modlitwy; opatrzywszy się w wodę, ruszyli się obydwa, przeszli koło Lwa, który naymnieyszego niedał znaku, żeby im chciał szkodzić; nazaiutrz potym przybyli szczęśliwie do *Larathu.*

Drugi przypadek trafił się w *Florencyi.* Lew, wypadłszy z zwierzeńca wielkiego Xiążęcia, wbiegł do miasta, y wszędzie rzucił postrach. Między uciekaiącemi była też kobieta, która niesąc na ręku dziecię, z wielkiey boiazni upuściła go, Lew uchwycił to dziecie y zdawało się, że iuż chciał go pozrzeć, gdy matka mocnieyszym poruszeniem natury wzbudzona, wrociła się nazad, a niezważaiąc na niebespieczeństwo, gdy

rzuciła się do nog Lwa, prosząc go o oddanie dziecięcia, Lew wlepił w nią oczy; iey łzy y narzekania zdawało się, że wzbudziły w nim litość; położył dziecię na ziemi y odszedł, niezrobiwszy mu naymnieyszey krzywdy. Jeżeli te dwie powieści są prawdziwe, iak w rzeczy samey mogą bydź podobne do prawdy, tedy nieszczęście y rospacz maią pewny rodzay wymowy, którą rozumieią naydziksze nawet potwory. Ale co iest dziwnieysza, to owo poruszenie niebaczne, lecz wspaniałe, wracaiące matkę do okrutnego zwierzęcia, przed ktòrym wszystko się kryie y ucieka; to odeyście od rozumu wyższe nad sam rozum pobudzaiące tę kobietę rospaczaiącą, aby się uciekała do litości samego straszydła, które śmiercią tylko, y zaboystwem odgraża. Jest to bez wątpienia uczucie naywiększych boleści, które zawsze upewniać zwykły nieszczęśliwych, iż niemasz tak okrutnego serca, któregoby do litości nie nakłoniły,

Francuzi w Fortecy S. Ludwika mieli piękną Lwice, chowali ią na łańcu-

chu, maiąc odeſłać do Francyi. Tym czaſem doſtała choroby w ſzczęcę, ktora tak ma bydź dla Lwow niebeſpieczna, iak dla ludzi puchlina w pierſiach. Nie mogąc iuż ieść, w krotce tak osłabiała, iż ludzie w Fortecy rozumieiąc, że nie będzie żyła, zdieli z niey łańcuch, y wyrzucili na pole. W tym była ſtanie, gdy *Kompagnon* Autor podroży *Bambuckiey*, napadł ią powracaiąc z polowania, oczy miała zamknięte, ſzczekę otwartą, y iuż pełną mrowek; ulitował ſię nad nią *Kompagnon*, a ſpodziewaiąc ſię, iż znaydzie w niey ieſzcze duch ożywiaiący, wodą przemył iey gardło, y wpuścił weń troche mleka; tak proſte lekarſtwo zrobiło ſkutek przedziwny. Odnieſiono Lwice do Fortecy, tyle miano ſtarania o niey, że powoli ozdrowiała zupełnie, ale niezapominaiąc komu winna była *tak* wielką przyſługę, takie powzieła przywiązanie do ſwego dobroczyńcy, iż nic ieść nie chciała, tylko z iego ręki, y chodziła za nim po Wyſpie, z poſtronkiem na ſzyi, iak pies naypoufalszy. Gdy Brue był Dyrektorem kom-

panii Francuſkiey w *Senegalu*, przypędzono na Wyſpę S. Ludwika, ſtado koz kupionych od Murzynow; był w Fortecy piękny Lew, którego tam od kilku lat z pilnością chowano. Widok tego ſtraſznego zwięrzęcia, tak kozy ſtrachem przeraził, iż wſzyſtkie pouciekały, procz iedney tylko, ktòra śmiało patrząc na niegò, coſneła ſię krok w tył, y z ſpuſzczonemi na doł rogami, przyſtąpiła do niego; to wyzywanie powtorzyła razy kilka, Lew dla uniknienia tego uprzykrzonego przeciwnika, iak pies uſiadł pod nogami Dyrektora. W tym iego poſtępku było więcey zapewne litości; niż boiaźni; bo iak może to być, aby koza Lwa uſtraſzyła? Mowią, iż niektòre zwięrzęta, nie boią ſię probować ſwoich ſił ze Lwem, iako to Tygrys y Dzik. Słoń chociaż ogromny, częſto ſtaie ſię iego łupem. W Roku 1065. w ieziorze zaroſłym trzciną, znaleziono Lwa y Dzika zdychaiących od ran, które ſobie wzaiemnie w tym ſamym mieyſcu zadali, trzciny na około były ſtłuczone, y krwią zfarbowane. Zdaie ſię że Lew zawſze ro-

zmyślnie attakuie, nigdy prosto nie idzie do swego łupu, ale okrążywszy go, y nawet czołgaiąc, podsunowszy się, rzuca się dopiero w tenczas, gdy iednym rzuceniem się, wpaść może na upatrzoną zdobycz. Mimo tę przyrodzoną srogość, z młodu łatwo się daie przyswoić, y tak będzie łagodny y zabawny, iak pies. Murzyni używaią Lwiey skury na okrycie łożka, w Europie używaią iey na krzesła, karety. Niektorzy podróżni upewniaią, że Lew zwyczaynie bierze z sobą inne zwierze na polowanie, ktòre mu odnosić ma schwytaną zdobycz; y że to ma bydź pies dziki, nazwany od Anglikow *Jackal*, ale nie iest to rzeczą do wiary podobną, aby dla innego, nie dla siebie polował.

Jackal Tygrysowi tylko srogością swoią ustępuie, Pożera wszystko, co napadnie, ludzi, zwierzęta, a nadewszystko krowy, konie, barany. W Fortecy *Akra* na *Pomorzu złotym*, nocą przychodził aż pod mury, y porywał wieprze, owce, a czasem wpadł aż do staien. Dla wygubienia tych żarłocznych bestyi, wynaleziono sposob ułożenia kilku Fuzyi

dobrze kulami nabitych, tak, że za ruszeniem sznurka, do ktòrego kawał mięsa iest przywiązany, trzy, cztery Fuzye wystrzelaią w sam łeb. zwierzęciu, te sidła rzadko chybiaią. W roku 1700. *Rolman* widział w tym samym mieyscu zabitego *Jackala*, który był wielki iak baran, ale nogi miał dłuższe y w proporcyą grubę, włos był na nim krotki cętkowany, głowa wielka y płaska, naymnieyszy ząb, większy był iak palec, pazury rownie miał straszne, zgoła zdawało się, że całą moc miał w zębach y pazurach.

Czasu pewnego *Jackal* nocą, blisko *Akry*, wpadł do budy iednego Murzyna, porwał młodą dziewczynę, zarzucił na grzbiet, y trzymaiąc ią iedną łapą, na trzech z wolna uchodził; krzykiem dziewczyny przebudzeni Murzyni, pospieszyli na ratunek, i odbili ią, iedno tylko małe zadraśnięcie miała w tym mieyscu, gdzie ią łapą przycisłkał *Jackal*.

Tygrysy na tym brzegu Afryki, są wielkości dużego charta; mowią, że nie rownie są większe w *Abissynii*, skura ich czyni widok przyiemny, dla odmiany

centek, i ich kolorow, włos na nich miętki, y połyſkuiący ſię, z głowy podobni ſą do kota, oczy maią żołte y dzikie, wzrok okrutny y złośliwy, zęby bardzo oſtre, ięzyk tak chrapowaty iak kamień, muſzkuły bardzo długie, w ruſzaniu ſię tak iak kot ſą letci, y ſprawni, ogon maią długi, obroſły ſiercią bardzo krotką, nogi proporcyonalne, gibkie y bardzo mocne, pazury kończate. Bardzo ſą żarłoczne, y zgłòdniałe rzucaią ſię z zręcznością na większe nie rownie zwierzęta, iako tò, Słonie, y Byki. Tygrys Afrykańſki nierownie ieſt drapieżnieyſzy, iak *Aſyatycki* y nowey Hiſzpanii, Murżyni iedzą iego mięſo, y mówią, że ſmàczne.

Brue używſzy wſzyſtkich ſpoſobow do oswoienia dzikiego Tygryſa, którego wychował był w Fortecy S. Ludwika, ciekawy raz był doświadczyć, iak też mu ſię będzie mogł brònić wieprz. Wybrał naymocnieyſzego, y ſpuſzczono na niego Tygrysa. Po krotkim harcowaniu, wieprz cofnął ſię w rog murów

Fortecy, gdzie długo Tygrys niemogł mu nic zrobić. Ale gdy go bardzo bliſko przyparł, tak przeraźliwie wieprz poczoł wrzeſzczeć, iż całe ſtado wieprzow, umyślnie oddalone, przypadło na ten hałaś, nic ich niemogło zatrzymać, y wſzyſtkie razem tak źwawo rzuciły ſię na Tygrysa, iż niemaiąc gdzie uciec, wſkoczył w foſsę Fortecy, gdzie wieprze poyść za nim nieśmiały. Upewniaią, że Tygryſy Afrykańſkie, nigdy Europeyczykow nie napaſtuią, chociaż pożeraią łakomie Murzynów. Okrutnieyſze y ziadliwſze ſą od *Lwow*, gdy im głod dokuczy, wpadaią do wioſek, porywaią co im ſię nawinie w oczach mieſzkańcow, których ſamych pożeraią częſtokroć. Trudno ieſt wyſtarać ſię o żywych Tygryſow, bo Murzyni zabiiaią ich ſtrzałami napuſzczonemi trucizną; w ſidłach nawet, w które im czasem wpadaią, niemogą albo nie śmieią brać ich żywo, ale wprzod zabiiaią ſtrzałami. Tygrys śmiertelnie raniony nie przeſtaie z wielką ſzybkością uciekać, y zazwyczay uciekaiąc pada y zdycha.

Na *Pomorzu Złotym* są Tygryſy tak wielkie, iak żubry, rożnią między niemi cztery, czyli pięć gatunkow, rożnica ich zawiſła na wielkości, y odmianie cętków. W tey krainie niezliczona moc tych zwierząt, gdyż maią doſyć zwierzyny dla wyżywienia ſię. Nie rzucaią ſię na ludzi, inaczey *Pomorze Złote* prędko by z mieſzkańcow ogołocone zoſtało. Chociaż tak ſą drapieżne, umieią ich przecie oſwoić z młodu, y bywaią tak łaſkawe, iak są psy y koty w Europie. *Boſman* ſześciu widział tego gatunku w *Elertynie*. ale twierdzi, że prędzey, czy pozniey, powracaią do ſwey dzikości, y że nigdy im nie potrzeba dowierzać.

Chat Tygre, albo kot Tygrys, tak nazwany ieſt od centek czarnych y białych, ktòre czynią go bardzo podobnym do kota Europeyſkiego, ale trzy albo cztery razy większy, y z przyrodzenia drapieżny, ie ſzczury, myszy i inne, wyiąwſzy, że mnieyſzy, bardzo mało rożni ſię od Tygrysa. Xiąże *de Choiſeul* miał iednego w ſwoim przed pokoiu na łańcuchu.

Lampart ieſt ſzybki y okrutny, iednak nigdy nierzuca ſię na ludzi, chyba, że ieſt gdzie w mieyſcu tak ciaſnym, iż rozumie, że niemoże uciec, w tenczas on rzuca ſię na nieprzyiaciela, ktorego ſię lęka, rozdziera mu twarz pazurami, wyrywa tyle ciała, ile może znaleść, poki nie zobaczy, że człowiek iuż umarł, y nic ſię nie ruſza; pſow okrutnie nie nawidzi, y wyſtawia ſię na wſzyſtkie niebespieczeńſtwa, aby pożarł te, które mu ſię zdarzy napotkać.

Ryś Afrykańſki ieſt gatunku Lamparta, ſkórę ma bardzo pięknie centkowaną, żywy, letki, krztałtu charta, głowy okrągłey, karku ſzerokiego, zębow oſtrych; iego wzrok niema nic dzikiego, iednak ieſt żarłoczny, y uſtawicznie krąży około wioſek, aby schwytał bydło, albo drob. Rzadko napaſtuie ludzi y dzieci; tak ieſt śmiały, iż nocą podchodził czaſem pod chałupę, którą *Jobſon* kazał był na brzegu wyſtawić; pies, który tego pilnował, wbiegł do śrzodka poſtrzegłszy go, daiąc po ſobie znaki boiaźni, y

krył się za swemi panami; musieli więc ognie rozpalać, dla odstraszenia tego zwierza, y odpędzenia go. Zobacz w dziele *Bufona* dokładne opisanie Tygrysa.

Wilki ze wszystkim są podobne do Francuskich, ale troche większe y drapieżnieysze.

Niemasz z znaiomych do tych czas zwierząt, ktoreby wielkością mogły wyrownać Słoniowi; mało ich iest na Północ *Senegalu*, ale pełno w krainach Południowych, Słoń głowę ma szkaradną. uszy długie, szerokie, grube, oczy, chociaż bardzo wielkie, zdaią się małemi w tey bryle niezmiernie wielkiey, nos tak gruby y długi, iż ziemi dotyka, nazywaią go *Proboscidem* albo trąbą, iest mięsisty, żylasty, dziurawy nakrzatł rury, y tak silny, iż nim łamie albo z korzeniem wyrywa małe drzewa, rwie naywiększych drzew gałęzie, ułatwia sobie przeyście w nay.większey gęstwinie. Nim podnosi z ziemi na grzbiet naywiększe ciężary, nim oddycha, y wącha; nos Słonia od głowy idzie coraz cie-

niey aż do końca, gdzie ma chrząſtkę ruchomą y dwie dziury, ktore kiedy chce chowa; bez tego daru przyrodzenia zdechłby z głodu, kark bowiem ma tak gruby i tęgi, iż nie może go ſchylyć iak inne zwierzęta do iedzenia; zdycha też, gdy iakim przypadkiem pozbędzie tego pożytecznego narzędzia; pyſk ma pod trąbą w nayniżſzey części, y zdaie ſię bydź złączony z pierſią, ięzyk mały nie proporcyonalny do wielkości ciała, w ſzczęce cztery tylko ma zęby, do żucia pokarmu, ale opatrzyło go przyrodzenie dwoma innemi do obrony, te wychodzą mu z ſzczęki wyżſzey y na kilka ſtop ſą długie, ſilnie ſię broni tym orężem, te to ſą zęby, ktòre ſię kupią, naylepiey znaiome, pod imieniem kości Słoniowey. Wielkie ſą, podług lat Słonia, część, ktora przytyka do ſzczęki, ieſt dziurawa reſzta mocna y kończy ſię śpiczaſto; że Europeyczykowie doſyć drogo płacą te zęby, dla tego Murzyni zawſze z Słoniami woiuią. Zgromadzaią ſię czaſem w znaczney liczbie na polowanie tego

zwierza z ſtrzałami y dzidami, ale nayczęściey kopią w laſach głębokie doły, które tym lepiey ſię im udaią, iż niemożna chybić śladu Słonia, albo ſię na nim omylić. Mięſo tych zwierząt, ieſt wyśmienitą potrawą u Murzynów, zwłaſzcza, gdy ſię iuż pſuć zaczyna; z wielkiego Słonia czaſem tyle będzie mięſa, ile z czterech, albo piąciu wołow. Miara zwyczayna Afrykańſkich Słoniow bywa dziewięć albo dzieſięć ſtop długości, a iedynaście albo dwanaście wyſokości.

Mowią, iż ich ieſt kilka gatunkow, ale tę rożnicę między niemy czynią nie dla ich krztałtu, lecz od mieyſc rożnych, w których ſię mnożą. Słonie żyiące w Powiatach puſtych, y gorzyſtych, ſą bardziey dzikie, y nierownie zręcznieyſze od innych. Przebywaiące zaś na otwartych rowninach, ſą łagodnieyſze, ile bardziey do widoku ludzi przywykłe. *Senegalſkie*, nie bardzo ſię oddalaią od wioſek, y gruntow uprawionych, a byłyby nawet poufalſze, gdyby częſte napaści Murzynow nie czyniły ich nie ſpokoynemi y nie dowierzaiącemi. Iednak nigdy ſię niemal nie

trafia

trafia, aby rzucały się na ludzi, ieżli od nich nie są wprzod zaczepieni.

Chociaż, sądząc z wielkości Słoniow, trzebaby rozumieć, iż są cieżkie w chodzeniu y w biegu, z tym wszystkim chodzą i biegną bardzo letką; chod ich zwyczayny wyrownywa chodowi nayleżeyszego człowieka, bieg zaś ich nierownie iest prędszy, ale rzadko widzić można Słonia biegocego, z brzuchem wiszącym, grzbietem srogim, nogami bardzo grubemi y stopami dwanaście albo 15. calow dyametru maiącemi, agitacya nie musi im bydź bardzo przyiemna. Na stopach maią skurę twardą y gęsto, ktòra zachodzi aż do końca pazurow. Słoń Afrykański iest niemal tak czarny, iak Azyatycki; skura na nim twarda y pomarszczona, włosy wyrastaią gdzie niegdzie długie y ostrę, ogon długi, podobny iak u byka, ale goły, procz, że gdzie niegdzie wyrasta po kilka włosow, osobliwie na końcu, ktòremi się muchomogania. W wielu mieyscach, skury iego kula się nie imie; fałszywie rozumiano, iż w nogach nie ma stawow, y że dla tego niemoże

wstać, gdy się położy; błąd ten pospolity, zbiia świadectwo wszystkich wędrowników; ale ma inną wadę mniey znaiomą, a to, że się niemoże łatwo obrocić z prawey strony na lewą. Murzyni, ktòrzy tego dośli przez częste doświadczenia umieią z tego pożytkować, napadaiąc na niego w otwartym polu.

Wielu naturalistow upewnia, iż samice noszą ośmnaście miesięcy, inni mowią, że trzydzieści i sześć; ale nic nie masz nadto nie pewnieyszego, y niemożemy sobie obiecywać, abyśmy się o tym doskonale dowiedzieli, ponieważ Słonie oswoione, nie płodzą się. Niektórzy upewniaią także, iż Słoń iak tylko się urodzi, widzi i chodzi, y że samice karmią ich mlekiem do siedmiu y ośmiu lat; ale to są płonne domyślania się, żadnym nie wsparte dowodem. Słoń mało się kłopocze o żywność, trawą się pasie iak woły y krowy, gdy mu paszy brakuie, żywi się liściem, gałęziami, trzciną, chrustem, wszelkiemi owocami, zbożem y iarzynami. Gdy go głod przyciśnie, ie czasem ziemię y kamienie, ale mowią, że prędko od tego zdycha, wre-

ſżcie głod znoſi cierplie, y upewniaią, że, ośm y dzieſięć dni wytrzyma bez iadła; iednak, gdy trafi na paſzę obfitą, ie wiele, doświadczaią tego murzyni na swoich polach poroſłych zbożem, kiedy w nie weydzie, Jeden Słoń ziada na dzień tyle, co wyſtarczyłoby na wyżywienie trzydzieſtu ludzi przez tydzień, nie rachuiąc tego, co nogami wytłucze y zepſuie. Murzyni też używaią wſzyſtkich ſpoſobow, aby odpędzili od pola zaſianego; dniem ie pilnuią ſami, nocą zapalaią ognie. Tytuniem upiiaią ſię czaſem Słonie, y bardzo śmieſzne ſkoki robią na tenczas; tak im głowę zawroci, iż padaią na ziemię y zaſypiaią; pod ten czas Murzyni zabiiaią ich y tym ſpoſobem mſzczą ſię wſzyſtkich krzywd, ktore od nich ponoſili. Słonie piią wodę, ale zawſze ią wprzod ſkłocą, iak wielblądy. Moc maią nieprzyiacioł, z ktoremi ſię częſto muſzą potykać y częſto ſtaią ſię ich łupem. Głownieyſzy ieſt Noſoroziec, ale *Labat* mowi, iż zwierza tego niemaſz w Afryce, chociaż *Barbot* upewnia, iż daie ſię widzieć nad *Senegalem* Inni iego nie-

przyiaciele ſą Lwy, Tygryſy y węże, nie licząc Murzynow; nayſtraſznieyſzy na nich Tygrys; porywa Słonia za trąbę, y rozdziera mu ią na ſztuki. Słonie chodzą za zwyczay kupami po piędzieſiąt y ſześćdzieſiąt razem. Częſto ſpotykaią ich w laſach ſtadami, ale nikomu nieſzkodzą, ieżeli ich nicht wprzod niezaczepi.

Tak wiele ich ieſt wzdłuż *Gambry*, iż ze wſzyſtkich ſtron znać ich ślady. W trzcinach y chroſtach naybardzieylubią ſpoczywać, zkąd wid ć ich zwyczaynie do połowy; dwa zęby, ktòre nam daią kość Słoniową, wychodzą z ſzczęki wyżſzey; chociaż ie malarze maluią przeciwnie. Tą mocną bronią drzewa wyrywaią Słonie, ale też trafia ſię czaſem, iż ſię im łamią, y dla tego znayduią częſto Murzyni kawałki kości Słoniowey na ziemi. Podług niektòrych Autorow, Słoń zrzuca zęby iak Ieleń rogi, y wąż ſkurę; twierdzą niektórzy, iż w biegu bardzo ieſt ſzybki, y że ieden raniony z kilku Fuzyi, którego potym znaleziono w leſie zdechłego, konie w ſzypkości przewyżſzał. Nie

trzeba nigdy zaczepiać Słonia, tam gdzie może ſię wolno obracać, nieprzyjaciel, ktorego ſchwyta ſtraſzliwą trąbą w ſwoiey zapalczywości, nie może zguby uniknąć. Samica rodzi częſto troie Słoniąt razem, karmi ie trawą y liściem. Słonie wchodzą częſto do wioſek w nocy, ieżeli napotkaią iakiego Murzyna, przechodzą koło niego ſpokoynie, ale ieżeli przypadkiem zawadzą o chałupę, iak nic wywracaią ią. Bardzo trudno ieſt ranić Słonia śmiertelnie, chyba, że go kto trafi między oczy y uſzy, y to powinna bydź kula żelazna, bo ołowiana odbiia ſię od ſkury, tak iak od muru; y w tym nawet mieyſcu, gdzie kula żelazna przeſzyie ſkurę, ołowiana zupełnie ſpłaſzczy ſię y odpadnie.

Upewniaią Murzyni, iż nigdy nie rzuca ſię Słoń na przechodzących, ale ieżeli ſtrzeli kto do niego, a chybi, na ten czas wściekle ſię rzuca.

W Grudniu Roku 1700. o szoſtey godzinie rano, Słoń zbliżył ſię do *Miny* na *Pomorzu* Złotym, idąc wolnym krokiem, wzdłuż brzegu pod gorę *Saint Jago*, kilku Murzynow bezbronnych

zabiegło mu drogę, żeby go swoią spokoynością włudzić, dał im się w koło otoczyć, dowierzał zupełnie y szedł daley po między niemi, Oficer Holenderski. zaczaiwszy się na niego, pod górą dosyć z bliska strzelił do niego, y ranił wyżey oka, tak raniony zuchwały zwierz naymniey kroku swoiego nie pospieszył, szedł daley y podniosłszy uszy, zdawał się tylko grozić Murzynom, którzy zawsze szli za nim. Między drzewami, ktore mu ścieszkę zcieśniły, zwrocił się y poszedł aż do ogrodu Holendrow, y tam się zatrzymał. Dyrektor Generalny, w towarzystwie licznych faktorow y domownikow, udał się do ogrodu, znalazł go między drzewami kokosowemi, których iuż złamał był dziewięć czy dziesięć, z taką łatwością, iak gdyby człowiek dziecię wywracał. Wystrzelono do niego natychmiast, więcey iak sto razy, od których zraniony krwią broczył wszystkie mieysca iak woł zabity; iednak trzymał się na nogach nieporuszony, tą iego spokoynością zwiedziony Murzyn Dyrektora, drogo przypłacił swoiey śmiałości, rozumieiąc bowiem, iż mogł igrać

z zwierzęciem tak łaſkawym, przyſtą-
pił do niego z tyłu y wzioł go za o-
gon, ale Słoń ukarał iego zuchwałość,
gdyż przyciągnowſzy go do ſiebie ſwo-
ią trąbą. zdeptał go dwa czy trzy ra-
zy nogami, potym iakby ſię ieſzcze nie
dość zemścił, zadał mu zembami w
ciele dwie rany, w ktòrychby ſię pięść
mieściła, gdy go iuż tym ſpoſobem do-
bił, odwrocił głowę na drugą ſtronę,
nie daiąc baczności na trupa y dwom
Myrzynom, ktorzy przyſzli po ciało,
nie bronił uczynić tey oſtatniey przy-
ſługi.

Bawił w ogrodzie więcey iak godzi-
nę, ſpoglądaiąc na Hollendrow, ktòrzy
ſiedzieli pod drzwiami o piętnaście ſal-
bo ſzeſnaście kroków od niego; wyszli o-
ni nakoniec z ogrodu, boiąc ſię, aby na
nich nie natarł; ale mieli ſzczęście, iż
ich nie ścigał za ogrodem, gdzie nie
mieliby ratunku. W tym pobłądzili, iż
przyſzli tylko z naboiami ſwoiey ſtrzel-
by, nic więcey nie wziowſzy, ani kul
ani prochu; ale ſzczęściem Słoń udał
ſię z ogrodu inną bramą, ktòrą prze-
chodząc wywrocił, choć była murowa-

na we dwie cegły; wrocił ſię znowu, y obaliwſzy parkan ogrodowy, udał ſię z wolna ku rzecze dla omycia ſię ze krwi, ktòrą był zlany, czy też dla ochłodzenia ſię, z tamtąd wrociwſzy ſię ku drzewom, połamał kilka rur na prowadzenie wody zrobionych y kilka tarcić, ktòrych miano użyć do budowy ſtatku. W ten czas Hollendrzy, maiąc czas nabić ſwoię ſtrzelby, y opatrzyć ſię w proch y kule, ſkupili ſię razem, y poty ognia dawali do niego, poki z nog nieſpadł. Trąba iego, ktòrą mu natychmiaſt ucięto, tak była twarda y gruba, iż trzeba było 70. razy uderzyć toporem, żeby ią odciąć; operacya ta muſiała bydź dla niego bardzo boleśna, ponieważ po tylu poſtrzałach nie ſzyknowſzy, na tenczas, okrutnie poczoł ryczeć, zoſtawiono go pod drzewem, do którego z wielką cięſzkością poczołgał ſię, y tam zdech, Co potwierdza rozumienie Murzynow, że Słonie. gdy maią zdychać, uſiłuią koniecznie doſtać ſię pod drzewo; albo do laſu. Iak tylko zdechł gromadno wpadli na niego Murzyni y porąbawſzy go na ſztuki,

tyle nabrali mięſa, ile go mogli unieść; uważano po zabiciu go, iż między tak licznemi poſtrzałami, mało odebrał śmiertelnych razow, wiele kul zoſtało między ſkurą y kością. przywodzą iednak przykład pewnego Angielczyka, ktòry z czołna ſtrzeliwszy do Słonia, na brzegu Gambry ſtoiącego, ubił go od razu, iedną tylko ołowianą kulą, ale ten rzadki przypadek dowodzi to tylko, iż w Słoniu tak iak we wſzyſtkich niemal zwierzętach ieſt ſłabe mieyſce, w które trafiony, odbiera ranę śmiertelną.

Jeżeli dziwnie ieſt ogromna wielkość Słonia, rownie podziwienia godna iego poiętność y zmyślność. Lat ſto piedzieſiąt żyie, im ſtarſzy, tym pięknieyszy ma kolor.

Kto chce mieć dowody iego zmyślności, niechay czyta Hiſtoryą Naturalną Buffona. Zubr inny ieſt zwierz w tych ſamych ſtronach, większy od wołu, ſierć ma czarną, krotką, y bardzo oſtrą, ale tak czyſtą, iż widać przez nią ſkurę, ktòra ieſt śniada, y porowata, Zubr ma głowę małą w porownaniu ciała, chudą, ſuchą, y obwiſłą, rogi długie, czarne,

zakrzywione, końce poſpolicie obrocone ku ſobie, niebeſpieczny ieſt, zwłaſzcza, gdy ſię rozgniewa, albo gdy go kto rozdrażni, w biegu bowiem bardzo ſzybki, y ieżeli dopędza oſobę, ktorą goni, tratuie ią nogami, poki tchu w niey ſtaie. Wielu Murzynow tym ſpoſobem uſzło śmierci, iż gdy ich deptał, oddech w ſobie utaili. Oczy ma wielkie, wzrok ſtraſzliwy, nogi krotkie, ſtopę, mocną, ryczy okropnie, ie mało, a robi wiele. We Włoſzech używaią go do uprawy roli y ciągnienia karet; temperamentu tak ieſt gorącego, iż wśrzod zimy ſzuka wody y kąpie ſię w niey z ukontentowaniem; mięſo z niego łykowate, nie ſmaczne, wſzelako przedaią go w Rzymie po iatkach.

Po wielu częściach tego lądu, oſobliwie w laſach y gorach, widać krowy dzikie, pierzchaiące na widok człowieka. Poſpolicie koloru ſą śniadego, rogi maią małe, czarne, kończaſte, dziwnie ſię mnożą, y byłoby tego nie zliczona moc, gdyby ich murzyni y Europeyczykowie uſtawicznie nie wytępiali.

Jabſon powiada, iż oprocz Zubrow, ieſt wiele Dzikow nad *Gambrą*, koloru ſą błękitnego, kły maią ſzerokie, ogon długi zawiiany, ktòry trzymaią niemal zawſze do gory. Mieſzkańcy wiele mowią o ich zuchwałości y dzikości, biią ich, y odarłſzy ſkurę, przynoſzą ią do Kantorow Angielſkich, *Jobſon* widział iednę, do czternaſtu ſtop długą, śniadą, biało centkowaną.

Nad *Senegalem* y *Gambrą* chodzą wielkie ſtada koz dzikich. To zwierzę ma głowę, ogon y ſierć wielbłądzią, ciało łani, głos kozi; z nog, ktòre krotſze ſą z przodu, iak z tyłu podobne do zaięcą, łatwiey też mu biedź w gorę niż na doł; po rowney ziemi biega miernie prędko, uſzy podnoſi na naymnieyſzy ſzeleſt, rogi ma proſte, ale na cal od końca, zwracaią ſię ku głowie z przyrodzenia ieſt łaſkawe, łatwo ſię daie przyſwoić, około oka ma cyrkuł czarny iak wielbląd.

Jelenie y ich ſamice, nie ſą też rzadkie w tym kraiu, wielkiemi ſtadami przychodzą z kraiu na pułnoc *Senegalu*, ſzukaiąc paſzy na południe tey rzeki.

Drogo te żywność przypłacaią Murzynom, czekaią oni poki trawa nie wyfchnie, co bywa w Marcu y Kwietniu; w tenczas zapufzczaią ogień, w te niby lafy, którym przymufzone fą te wfzyftkie zwierzęta, uciekać do brzegow rzeki, a przez nią wpław puszczać fię na drugą ftronę, tam w wielkiey liczbie czekaią na nie Murzyni, y zawsze wielką moc tego biią; mięfo z nich nafoliwszy, fuszą, a fkurę przedaią *Europeyczykom*.

Między *Sererami*, blifkiemi *Przylądku Zielonego* znayduie fię zwierze, od mieszkańcow *Bamba*, a od Europeyczykow *Capi Verd* nazwane. W *Brezylii* ieft tego mnoftwo; fą tak wielkie iak wieprzak roczny, fierść maią białawą, krotką, drobną y oftrą, ftopy uzbroione pazurami bardzo śpiczaftemi, za ich pomócą włażą y złażą z drzewa, fiadaią tam na gałęziach, y ziadaią owoce; wiele maią podobieńftwa do niedzwiedzia; oczy maią małe, ale żywe, kark bardzo fzeroki, zęby kończafte, zwierz ten tak łatwo żyie w wodzie, iak na ziemi. Murzyni zawfze z nim woiuią;

iedzą z niego mięſo, y powiadaią, że bardzo wyśmienite.

Wzdłuż *Gambry*, małp rożnego gatunku niezliczone ieſt mnoſtwo, pokazuią ſię w gromadzie do trzech z czterech tyſięcy ſkupione, każdy gatunek oſobno. Utrzymuią, iż to ieſt Rzeczpoſpolita, w ktòrey karność ściśle ieſt zachowana, y że chodzą w dobrym porządku pod pewnemi wodzami, ktòrzy ſą z rodzaiu naywiękſzych; że ſamice, kiedy iedno tylko maią ſzczenie, noſzą go pod brzuchem, ale kiedy dwoie, drugie ſadzaią na grzbiecie; y że ich przednia ſtraż zawſze ſkłada ſię, z pewney liczby naywiękſzych; to ieſt pewna, że nadzwyczay ſą śmiałe. *Jobson* płynąc rzeką, zdziwił ſię nad ich zuchwałością, iż wbiegały na drzewa, podnoſiły gałęzie, y groziły Angielczykom z krzykiem przeraźliwym, iak gdyby ich widok obrażał ie; w Nocy ſłyſzano mnoſtwo głoſow małpow, ktòre zdawały ſię wſzyſtkie razem rozmawiać, a potym głos mocnieyſzy; y od wſzyſtkich ſłyſzany, nakazywał im milczenie, *Jo-*

bson w kilku mieyscach, gdzie te zwierzęta przebywały: widział nakſztałt mieszkania ułożone z gałęzi przeplatanych, w których mogły ſię przynaymniey ſchronić przed upałem. Murzyni bardzo ſą łakomi na mięso małpie.

Maire kładzie wiele gatunkow małp wzdłuż *Senegalu* y *Pomorzow*. Nazywa *Guenons* te, co maią bardzo długie ogony *Magots* te, co nie maią ogona wcale, ale z drugiego gatunku małp, żadney nie widział, Pierwsze wſzędzie znayduią ſię w wielkiey liczbie, y ſą w trzech gatunkach; małe y te mniey ſzkodliwe, nazywaią ſię *Besſailers* albo *Pleureurs*, bo krzyk ich podobny ieſt do płaczu dziecinnego; inne dwa, są niemal tego krztałtu co *Magots*, nie tylko maią dwie ręce y dwie nogi, ale coś w ruſzeniu y ſwoim ſkładzie, bardzo podobnego do poſtaci ludzkiey; nie umieią tylko gryść y rozdzierać, dla tego też Murzyni *Senegalſcy*; kiedy widzą, że Francuzi kupuią małpy, przynoſzą im ſzczury w klatkach, upewniaiąc, iż gorſze są ieſzcze, y że lepiey gryść u-

mieią iak małpy. Niemożna sobie tego wyſtawić; iak ſtrasznie niſzczą Murżynom wszelkie zboża, kiedy doyrzewaią te szkodliwe zwierzęta. Po czterdzieści, pięćdzieſiąt wchodzą razem na ieden zagon. Nayſtarsza z nich włazi na wierzchołek iakiego drzewa, y odprawia wartę, tym czaſem reszta zboże zbiera; ieżeli ſpoſtrzeże kogo, zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć, cała gromada tym hałasem oſtrzeżona, uchodzi z ſwoią zdobyczą, y ſkacze z gałęzi na gałąz z nadzwyczayną letkością. Samice dzwigaiące kocięta niemniey ſą letkie. *Froger* przydaie, że małpy porywaią częſto młode ośmio, albo dziewięcioletnie dziewczyny, y że bardzo ieſt trudno uwolnić ie od nich, ponieważ ie na wyſokie drzewa zanoszą. Murzyni mszczą ſię na nich, wielką moc tego zabiiaiąc y iedząc ich mięſo. Młode, łatwo można przyswoić, naypewnieyszy ſposob, żeby ich złapać, ranić ie w twarz, bo za pierwszym uczuciem bolu, podnoſząc ręce do twarzy, puszczaią gałąź, na ktorey ſię trzymały y upadaią na zie-

mię. Wdalibyśmy ſię w nieſkończone opisanie, gdyby przyszło z osobna wyliczać wſzyſtkie gatunki małp, które ſię znayduią, począwſzy od *Arguim* aż do *Podgorza Lwiego;* ale to uważyć należy, iż ieden gatunek nie miesza ſię z drugim, y że nigdy nie widać dwoch gatunkòw w iednym *mieyscu.* Te, co zawſze ſiedzą w laſach, są albo ſzare, albo białe, albo cętkowane ſzaro, biało y czerwono, twarz maią czarną, końce policzków białe y maią brodkę kończatą pod podbrodkiem.

Są ieszcze y inne, ale bardzo ſzpetne, poſtawą ich nawet ieſt ſtraſzliwa.

Jnny ieſt rodzay małp, które Portugalczykowie nazywaią *Elſelwago*, albo dzikie, a Murzyni *Quoia Vorau*, nazywaią ie inaczey *Orang Outang*, albo *Chimpanceze*, tego rodzaiu małpa, długa ieſt pięć ſtop; figura iey ſzkaradna, głowę, ciało, y ramiona niezmiernie ma wielkie, ale ieſt poiętna, uczą ią chodzić proſto na nogach, noſić w miednicy wodę na głowie, y innych uſług. Nie wychowana ieſt zła z przyrodzenia y tak mocna, że rzuca ſię na

czło-

człowieka, wywraca go, y wydziera mu oczy. Te małpy biią ſię między ſobą. Naymocnieyſze ſidła zębami y pazurami porwą w kawałki, dla tego też nie można doſtać ich, tylko, gdy ſą młodę; twarz y uſzy maią człowiecze, ale nos bardzo płaſki; ſamice pierś maią pełną iak kobiety, brzuch okrągły, pępek bardzo głęboko, ſtawy w ramionach y ręku, nogi y pięty zupełnie podobne do naſzych, chociaż nieuczone, częſto chodzo proſto na nogach, y z mieyſca na mieyſce przenoſzą bardzo ważne ciężary.

Nad *Gambrą* znayduią ſię Jeże y zybety, y te zwierżęta, drob bardzo niſzczą. Zybety, albo koty Pizmowe w wielkiey ſą liczbie między *Senegalem*, y gorą *Atlaſ*, rownie iak w Krôleſtwie *Quoia* nad *Podgorzem Lwim*. Zybet pyſzczek ma kończaty, oczki małe y małe uſzka, wąſy iak u kota, ſkorę w czętki białe y czarne, gdzie niegdzie promieńmi żołtemi mienione, ogon długi y obroſły iak u liſa, dziki ieſt, żarłoczny y drapieżny; ukąſzenia iego ſą niebeſpieczne, łowią zybety w ſidła

y pułabki; trzymaią ie w klatkach drewnianych, żywią mięſem gotowanym pokraianym drobno.

Cały ſzacunek zwierzęcia tego, zaſadza ſię, na maści gęſtey y oleiowatey, ktòra mu ſię zbiera, w mały pęchèrz; ſamce maią go między *Scrotum* y *Penis*, ſamice, między *Pudendum* y *Anus*, pęcherz ten głęboki ieſt na trzy palce, ſzeroki na pułtrzecia w nich ieſt kilka gruczołkow, napełnionych tym pachnącym ſokiem, chcąc go doſtać, biią Zybeta kiykiem, poki nie coſnie ſię w ieden kąt klatki, chwytaią go w ten czas za ogon, y ciągną doſyć mocno przez klatkę, zybet, opiera ſię o klatkę, dwoma zadniemi nogami; w tey poſtawie zakładaią mu pod brzuch kiy, ktòry mu wſzelkie ruſzenie odeymuie, w tenczas łatwo ieſt włożyć małò łyżeczkę w pęcherz, czyli worek, y nagniotſzy cokolwiek członka, wyciſnąć z niego Pizma, ile go ma w ſobie.

Tę operacyą nie codzień robić można, bo materya nie zbiera ſię obficie, oſobliwie, kiedy zwierz ieſt zamknięty. Ale ponawiaią raz albo dwa razy we

trzy dni, y za każdą razą doſtaią pułtory drachmy Pizma, naywięcey dwie. Z początku ieſt biało-ſzarawe, ale w krotce, bierze kolor ciemnieyſzy, zapach ma wdzięczny y miły z daleka, ale z bliſka bardzo mocny, y ſzkodliwy nawet na głowę, y dla tego przedaiący kadzidła, muſzą go rożnemi mieſzaninami łagodzić.

W Holandyi mnoſtwo ieſt tych zwierząt, y ztamtąd naywiękſza część Pizma wchodzi do Francyi, y Anglii. Karmią tam zybety iaycami y mlekiem, co czyni pizmo nierownie bielſzym, iak Afrykańſkie y Azyatyckie, gdzie zybet mięſem tylko żyie. W *Kairze*, iak y w Holandyi, Żydzi naywięcey ten handel prowadzą.

Zaiące y kroliki tey krainy zupełnie ſą podobne do Europeyſkich y ieſt ich tam także podoſtatkiem. Murzyni żyiący między *Senegalem y Gambrą*, barazo dobrze opatrzeni ſą w konie. U panow kraiowych ſą konie Barbaryiſkie dziwnie piękne y wielkiego ſzacunku. Murzyni znaią ſię doſkonale na tym handlu. Zamiaſt owſa, daią koniom

trawę, y żyto Jndyiſkie tłuczone. Gdy-chcą, aby ſię ſpaſły, żyto Jndyiſkie mielą na mąkę, y mieſzaią z mlekiem, rzadko ich poią, naywiękſza w ich koniach wada ieſt ta, że ognia nie maią.

Senegal, y kray *Gambry*, wiele maią osłow. Wſzelkiego rodzaiu bydła ieſt tam także doſtatkiem; woły ſą wielkie, ſilne, tłuſte, y bardzo ſmaczne, krowy małe, ale mięſiſte y mocne, daią wiele mleka, y w wielu Powiatach na nich iezdzą. W *Biſsao* używaią ich zamiaſt koni, y chod ich bardzo ieſt letki.

Baranow ieſt także bardzo wiele; na dwa gatunki ich dzielą, iedne poraſtaią wełną, tak iak Europeyſkie, ale ogony maią tak wielkie, tłuſte y ciężkie, iż owcarze muſzą pod nie robić wozeczki, dla ulżenia w chodzie baranom, y gdy ich z tłuſtości obedrą, mięſo ieſt wyśmienitym pokarmem. Drugie poraſtaią śierścią, iako kozy, ſą większe, mocnieyſze, y tłuſtſze od pierwſzych. Niektòre maią, aż po ſześć rogòw rożnego krztałtu, mięſo z nich ieſt miętkie, y ſmaczne.

Pſy tu ſą bardzo ſzpetne, większa część bez ſierści, uſzy maią iak u liſa, nie ſzczekaią nigdy, wrzaſk ich ieſt prawdziwe wycie, y pſy ktòre tam przyprowadzaią z cudzych kraiow, powoli ten ſam głos przeymuią. Murzyni mięſo ich iedzą y naybardziey w nim ſmakuią, ale nie dbaią o ich rozmnażanie ſię.

Gwana, rodzaiu iaszczurki, w wielkiey liczbie znayduie ſię nad *Senegalem* y *Gambrą*, podobna ieſt do krokodyla, ale nierownie mnieyſza, y rzadko ieſt większa nad łokiec. Murzyni ią iedzą, i Europeyczykowie, ktòrzy ią koſztowali, twierdzą, iż tak dobra, iak krolik. Barbot powiada, że nietylko ta gadzina wchodzi do Kombetow, czyli bud Murzyńſkich, ale że w nocy wiele im czyni przykrości, y gdy śpią, po twarzy im łazi. Mowią, że ukąſzenie iey ieſt niebeſpieczne, nie dla tego, żeby miało bydź zaraźliwe, ale że gadzina raz wpiwſzy ſię w ranę, nie puści ſię iey, poki nie zdechnie, a nie łatwo może ią zabić. Jednak doświadczenie podało na to ſpoſob łatwy bez niebeſpie-

czeństwa; dosyć iest włożyć iey tylko słomkę w nożdrza, zaraz wyidzie z nich krwi kilka kropel, y gadzina podniosszy w gorę szczękę, natychmiast zdycha; nogi ma z pięcio ostremi pazurami, któremi wspina się po drzewach z nadzwyczayną szybkością; ieżeli ią kto zaczepia, broni się ogonem; gdy mięso z niey dobrze iest przyprawne, nie można go rozeznać od kury, ani po smaku, ani po kolorze. Murzyni kiedy napadaią śpiącą na drzewie, biorą ią na sidło, do końca tyki przywiązane.

Jannequin powiada, że iaszczurka, w tym kraiu iest tak wielka, iak małe dziecie. Wężę tam większe są nadzwyczaynie, ale nie wymienia w szczególności, tylko Bazyliszka, Niedzwiadka, Krokodyla y inny rodzay małego gadu, którego niewiedzą nazwiska Murzyni, zkąd wnosi z Pliniuszem, iż Afryka co dzień płodzi iakieś nowe straszydła, ziomkom nawet tamteyszym nie znane.

Hollendrzy zdybali w *Gwinei* iaszczurkę, długą na sześć stop, grubą iak człowiek, w skorupie białey, tego krztałtu,

co ſkorupa oſtrzygi, dawſzy ſię widzieć przez kwadrans, wpadła w las, z takim ſzeleſtem, iak koza dzika, kiedy ucieka gęſtwiną.

W kraiu przytykaiącym do Senegalu y Gambry, znayduie ſię *Kameleon*, tabestya żyie muchami y robactwem. Dawni naturaliſtowie utrzymywali mocno, iakoby żyła ſamym powietrzem, my pozwolemy iey przynaymniey kilka much zieść na dzień; wypuſzcza ięzyk na ſiedm y ośm całow, to ieſt tak długi, iak ieſt ſama, ten ięzyk ma na ſobie kleiowatą materyą, do ktòrey lgnie wſzyſtko, co ſię iey dotknie. Kiedy śpi zawſze niemal wydaie ſię koloru żołtego połyſkuiącego ſię. Oczy ma barzo piękne, y tak ułożone, iż iednym patrzyć może do gory, drugim na doł *Kameleony* poſpolite nie ſą większe od żaby, y poſpolicie kolor maią myszy, ale ſą ieſzcze nierownie większe.

Bruyn, w ſwoich Podrożach na wſchod, wydał naydokładnieyſze opiſanie Kameleona, iakiegośmy ieſzcze nie mieli,

ſztychem rownie rzetelnym. W *Smirnie* wyſtarał ſię o kilka tych gadzinek, a chcąc doyść iak długo żyć mogą, chował ich z wielką pilnością cztery w iedney klatce, czaſem pozwalał im biegać po ſwoiey izbie, y wielkiey ſali, którą miał w ſwoim mieſzkaniu; zdawało ſię, że świeżość wiatru morſkiego czyniła ie żywſzemi, otwierały pyſzczki dla nabrania świeżego powietrza. Nigdy nie widział *Bruyn*, aby co piły, albo iadły procz much, które połykały ze ſmakiem. W przeciągu puł godziny, trzy albo cztery razy odmieniał ſię na nich kolor, bez żadney nadzwyczayney przyczyny, ktoreyby ten ſkutek mogł przypiſać; kolor ich zwyczayny ieſt ſzary, albo raczey blado myſzaty, odmienia ſię zaś nayczęściey w piękny zielony centkowany żołto; czaſem ſzare ma centki na ſobie, a czaſem zupełnie ieſt ſzary, ſkorę ma bardzo cienką, a tym ſamym przezroczyſtą; ale to bayka ieſt, iż bierze na ſiebie wſzyſtkie kolory, które ſą około niego; ſą bowiem takie, ktorych nigdy nie bierze, iako to czerwony, iednak

przyznaie *Bruyn*, iż czasem przyimował na ſiebie ſarbę kolorow, naybardziey do ſiebie zbliżonych. Naymocnieyſzych nie mogł dłużey dochować żywo, iak pięć mieſięcy, ſłabſze we cztery pozdychały.

Gdy *Kameleon*, ſchodzi z wyſokiego mieyſca, bardzo oſtrożnie ſtawia iednę nogę po drugiey, wſzyſtkiego, co napotka w drodzę, dotykaiąc ſię ogonem, tym ſpoſobem, utrzymuie ſię tak długo, poki ma iaką podporę, iak tylko iey braknie, upada zaraz na płaſk. Chod iego ieſt bardzo wolny.

Bosman znalazł rożnicę między *Kameleonami Smirny*, y *Gwineyſkiemi*. W *Gwinei* żyią tyle lat, ile mieſięcy *Smirneńſkie*, te w prawdzie, z ktoremi doświawiadczenie czynił, puſzczono częſto w ogrodzie na drzewo, gdzie przez niejaki czas używały świeżego powietrza. Mimo tego iednak wiemy, że żywe przywożono do Europy.

Ten ſam Autor upewnia z właſnych doświadczeń, iż wſzyſtkich gadziń, iako to iaſzczurki, *Kameleona*, *Guany*, wężow y żołwiow, iayia nie ſą w ſkoru-

pach, ale tylko w ſkòrce gęſtey y giętkiey.

Robactwa moc ieſt wewſzyſtkich Powiatach Afrykańſkich. Niezliczone kupy szarańczy, częſto napaſtuią głębſze kraie, ćmią ſłońce przechodząc, y niſzczą do ſzczętu to wſzyſtko, co na ſwym popaſie zielonego zaſtaną, iednego liſtka na drzewie nie zoſtawuiąc; poſpolicie grube ſą na palec, ale dłużſze, zęby maią iak ſzpilki; bywaią czerwone, żołte, a czaſem zupełnie zielone, Murzyni iedzą ſzarańcze, ale ich, to nie broni od głodu, ktòry ona bardzo częſto wnoſi w kray ſpuſtoſony przez ſiebie. Wiele ieſt much oſobliwſzego krztałtu, podczas pory deſzczowey wielka moc tego ſię mnoży. Murzyni ie nazywaią *Getle*, łep maią wielki y ſzeroki, pyſka nic nie znać, iedzą ie Murzyni, gdyż oni wſzyſtko iedzą.

Kraie przyległe *Gambrze*, ſą zarażone oſobliwym robactwem, ktòre Angielczykowie nazwali *Bugabgs*. Jeſt to gatunek Płuſkiew, okrutnie ſzkodliwy. Niemnieyſzą ponoſzą przykrość od mnoſtwa mrowek białych, ktòre ſię wſzę-

dzie dobywaią szczegulnieyszym sposobem. Otwieraią sobie pod ziemią nieznaczną drogę sklepioną bardzo przemyślnie, ktòrą całe pułki dostaią się na mieysce przepatrzoney zdobyczy; dwanaście tylko godzin potrzebuią czasu, na zrobienie rury w ziemi pięć albo sześć sążni długiey. Pożeraią naywięcey sukna, materye, stoły y kufry nie wybiegaią się także od ich zębow, a czemu, wierzyćby trudno, gdy by się codzień nie doświadczało to, że maią sposob toczyć we śrzodku drzewo nic go nietykaiąc po wierzchu, tak, iż oko powierzchownością zwieść się może. Słońca nie cierpią, nietylko uciekaią przed iego światłem, ale nawet zdychaią długo nań wystawione, noc wszystkie im siłę przywraca. Europeyczykowie dla ocalenia swoich meblów, muszą ie stawiać na podstawkach posmarowanych smołą, y często ie na inne mieysca przestawiać.

W lasach znayduie się wielka mucha zielona, ktòra swym żądłem puszcza krew iak lancetem. Ale naywiększą zarazą kraiu, iest gatunek komorow, od

Portugalczykow nazwanych *Mosquites*; ku Zachodowi słońca, milionami tego lata po powietrzu; muszą Murzyni ustawicznie palić ogień w budach, dla odpędzenia dymem tego robactwa. Mosquites podobne są do Europeyskich komorow.

W lasach pełno iest mrowek, nadzwyczayney wielkości, z ziemi tłustey, robią swoie gniazda, albo mrowiska, nakrztałt Piramid, wysokie na sześć y siedm stop, tak mocne, iak mur gipsowy; wszystkie Mrowki są białe, bardzo szybkie y żywe, wielkie pospolicie iak ziarno owsa, długie w miarę wielkości; większa część mrowisk, piętnaście albo czternaście stop ma obwodu y iedno tylko wniście, wyżey śrzodka swey wysokości, ścieszka do niego iest kręta; z daleka wydaią się te mrowiska iak małe budy Murzynow. Nad *Senegalem* są małe mrowki czerwone, bardzo iadowite.

Niemasz kraiu, zwłaszcza ku *Gambrze*, któryby nie miał podostatkiem pszczoł; znaczny też woskiem prowadzą Murzyni handel, pszczołki nazywa-

ią *Komobasse*, te małe robaczki osiadaią w wypruchniałych drzewach y nie lękaią się ludzi.

Moore powiada, że *Mandynganie* nad *Gambrą*, maią ule słomiane iak Angielskie, daią w nich denko drewniane, y przywiązuią na drzewach do gałęzi. Gdy chcą zebrać miod, który w nim pszczoły narobiły, muszki te wszystkie wprzod duszą, potym wyimuią plastry, y wyciskaią z nich miod, robią z niego nakrztałt wina, wosk zaś topią, y leią w kręgi, które ważą pospolicie od dwudziestu, do stu dwudziestu funtow. Kray *Kachao* naywięcey go wydaie. Ci *Mandynganie*, co duszą pszczoły z których maią miod y wosk, są wyobrażeniem złych Krolow.

Zaby nad Gambrą, są nierownie większe, iak w Anglii, podczas pory deszczowey w nocy czynią hałas, z daleka podobny do krzyku wielkiey psiarni. W tych samych stronach są bardzo wielkie niedzwiatki, ukąszenie ich zadaie ranę śmiertelną, ieźli cokolwiek spoźni się leczenie. W roku 1733. W

Bruco widział *Moore* niedzwiadka 12. calow długiego.

Między wielo gatunkami wężow, ſą takie, których ukąſzenie nie może bydź wyleczone; nie ſą one zbyt wielkie, ale są nayniebespiecznieyſze. W Kroleſtwie *Kaioru*, żyią w takiey pouſałości z Murzynami, iż dzieciom nawet nie ſzkodząc, przychodzą na polowanie ſzczurów, y kur, aż na ulice. Jeżli ſię trafi, że wąż Murzyna ukąſi, natychmiaſt prochu ſobie trochę na ranie poſypawſzy, zapali, y rana zaraz ſię zagoi. Są węże co maią 15. y 20. ſtop długości, a pułtory ſtopy dyametru; ſą tak zielone, iż nie można ich rozeznać od trawy; inne całe czarne, y maią ie za nayiadowitsze; ſą też centkowane. Murzyni twierdzą, iż anayduią węże czerwone, których ukąſzenie ieſt śmiertelne. Narod *Sererow* ie węże z wielkiemi oſtrrożnościami. Orły także paſą ſię niemi. Nad rzeką *Kurbali* widzieć ſię daią węże na trzydzieści ſtop długie, ktore, iak mowią, mogłyby połknąć oraz całego wołu. Murzyni *Gambry* powiadaią o iakichśiś wężach, które maią

grzebień na głowie, y pieią iak koguty

Lifzki, czyli gąfienice w tym kraiu fą tak fzerokie, iak ręka, poftaci bardzo obrzydliwey. Nakoniec fą tam dwa gatunki uprzykrzonych robakow; pierwfze nazywaią fię *Chaiques* y przechodzą wfkroś albo raczey rodzą fię w ręku y podefzwach; ieżli fię tam raz wylęgną, iuż ich trudno wykorzenić. Drugie rodzą fię z zepfutego powietrza y przebywaią w rożnych częściach ciała, wyraftaią tam czafem do piąciu ftop długości, iużeśmy o nich mowili.

Chociaż powietrze podległe ieft zbytecznym upałom, y tylu rozmaitym odmianom, nie zbywa iednak wAfryce, tak na mieszkańcach, iako na ziemi y rzekach. Niemafz kraiu, w ktòrymby więcey rozmaitych było ptakow. Jużeśmy opifali *Strufie, Cztery Skrzydla, Łopatkę Orla, Flaminga, Jednorożca*, pod powiatami, w ktòrych każdy z tych gatunkòw fzczegulniey fię znayduie. Zoftaie nam mowić teraz o tych, ktòre fą pofpolite wfzyftkim częściom tego kraiu, o ktòrych wfpomnieliśmy tylko, bez żadnego ich opifania.

Pierwſzy ſię nam nawiia Pelikan, ptak doſyć poſpolity na brzegach *Senegalu* y *Gambry*. U ſtarożytnych *Onocrotalus*; od Francuzow *Senegalu* wielkim Gardłem nazwany. Ma krztałt wielkości y chod wielkiey gęſi, nogi także tak krotkie. Naywięcey go od gęſi rożni worek, ktòry ma pod ſzyią; kiedy ten worek ieſt prożny, ledwie go ſpoſtrzedz można, ale kiedy ſię ptak obie ryb, nad podziw narośnie, y ledwieby można uwierzyć, co on w nim ma pokarmu. Naypierwey zaczyna Pelikan od łowu, chowa w ſwoią torbę wſzyſtie ryby, co złapie, potym dopiero w czaſie ſpoſobnym one ziada. Niektòrzy wędrownicy twierdzą, iż w ten worek, dobrze go wyciągnowſzy, zmieści ſię wiadro wody, *Maire* nazywa go Gardłem, y powiada, że Pelikan połyka całkowite ryby, wielkości śrzedniego karpia.

Po wſzyſtkich brzegach widać Sokoły wielkości naszych krogulcow, ktore podług powieści Murzynow, gotowe ſą zabić kozę dziką przyczepiwſzy ſię iey do głowy, y biiąc ią poty ſkrzydłami,

dłami, poki ſiły ią nie opuſzczą. Są tam także mieſzańce orły, kanie rożnego gatunku y kobuzy; ſkura ſzczegulnieyſzego gatunku kobuzòw wydaie zapach pizma tak, iak krokodyla ſkorupa.

Ku *Senegalowi* ieſt ptak nazwany, Struś lataiący, chociaż bardzo mało mą podobieńſtwa do Struſia. Poſtawy ieſt iendyka, nogi y szyia iemu podobne, głowę ma wielką, okrągłą, dziub krotki, twardy, mocny, piora na nim ſzare y białe, ſkrzydła ſzerokie y ſilne, trudno mu ieſt cokolwiek wzbić ſię z ziemi, ale gdy ſię na powietrze wznieſie, y długo y bardzo wyſoko buia.

Bliſko *Buckſaru*, nad *Senegalem* ieſt ptak nazwany Combbird, albo grzebień, wielkości iendyka, piura ma ſzare, przeplatane czarnemi y białemi, ſkrzydła bardzo wielkie, ale na mało mu przydatne, ponieważ ſą nadto ſłabę do dzwigania tak wielkiego ciężaru; chodzi tak poważnie iak Hiſzpan, zadzieraiąc wſpaniałe głowę, na którey zamiaſt pior, wyraſtaią mu niby włoſy miętkie, długie na cztery albo pięć calow. Te włoſy ſpadaią mu po obu ſtronach, y na koń-

cach zwiiaią ſię w kędziory iak fryzowane, y ztąd nazwano tego ptaka Grzebieniem. Ale ogon iego ieſt naypiękieyſzy, ma podobieńſtwo do iendykowego, gdy go rozłoży, część wyżſza koloru ieſt czarnego gagatkowego bardzo iasnego, niższa, tak białego iak kość Słoniowa, robią z niego naturalne wachlarze.

Papug dwa tam ſą gatunki; iedne małe cale zielone; drugie większe nierownie, głowy ſzarey, brzucha żołtego, ſkrzydeł zielonych, na grzbiecie ſzare z żołtym pomieszane, te nigdy nie nauczą ſię mòwić; ale małe, maią organy, czyſte y przyiemne, wymawiaią wyraźnie wſzyſtko, czego ſię nauczą.

Wzdłuż rzeki ſą małe Czaple, które Francuzi nazwali *Rybitwami*.

Nonett, ieſt to ptak biały y czarny, na głowie ma pukiel z pior, który wydaie ſie na pozor iak żagiel, krztałtu ieſt orła, żyie rybami, przebywa nayczęściey w laſach, bardzo go trudno przyſwoić.

Czaple y ſępy podobne ſą do Europeyſkich; między ſępami, ſą tak wiel-

kie iak orły; pożeraią dzieci, kiedy mogą ie gdzie schwyta na boku.

Blisko pustyni wzdłuż *Senegalu*, iest ptak drapieżny, gatunku kani, nazwany od Francuzow *Ecouffe*, podobny do orła mieszańca, krztałtu y wysokości iendyka, koloru szarego, y gdzie niegdzie piora ma czarne na skrzydłach y na ogonie, lotu bystrego, spony ma wielkie y mocne, dziub zakrzywiony, wzrok dziki, głos bardzo krzykliwy, żyie wężami, szczurami y ptastwem, wreszcie zgłodniały wszystko pożera, nie lęka się bynaymniey huku strzelby. Na mięso gotowane, czy surowe tak iest łakomy, iż z rąk wyrywa kawałki maytkom w tenczas, gdy ie niosą do gęby

Paw Afrykański albo Gwineyski, od innych nazwany *Ptakiem Cesarskim*, albo *Panienką Nimidyiską*, krztałtu iest indyka, pierze ma na grzbiecie y brzuchu, koloru fioletowego ciemnego mieniącego się iak *Tabin*. (materya w wodę.) Podług rożności odmian odbiiaiących się promieni światła, pokazuie się czasem koloru łszkniącego się czarnego

czalem iasno fioletowego albo purpurowego; y niby złoconego. *Froger* powiada, że ogon Pawia ieſt koloru poſpolitego fiałkowego, y że na głowie ma dwa pukle, ieden na przodzie pięknego czarnego koloru, drugi koloru Jutrzenki, albo płomieniſty. Nogi y dziub ma doſyć długie, chod bardzo poważny, lubi ſamotność, y drobiu nie nawidzi, mięſo z niego ieſt ſmaczne. Ten ptak, podług opiſania, ktòre Akademia nauk Paryſka wydała, pod imieniem *Panienka Nimidyiſka*, godzien uwagi, z ſwego chodu y ruſzania, w ktòrych zdaie ſię naśladować kobiety, oraz z piękności ſwoich pior. Wiele tych ptakow widziano w ogrodzie *Werſalſkim*, gdzie dziwiono ſię ich ułożeniu, ich ſkromności, y ruſzeniom, doſtrzegano w ich podlatywaniach, wielkie podobieńſtwo do tańcu Czeſkiego, zdaie ſię, iż im to bardzo podchlebia, gdy ſię im przypatruią, y liczba patrzącychſię, ożywia ich ſpiewania y tańce.

Na Wyſpie *Bıſeſeſcha* bliſko uyścia *Senegalu*, wielka moc ieſt ptakow nazwanych od Francuzow *Suce beus*. Wiel-

kie ſą iak kos y tak czarne, dziub maią twardy y oſtry. Ten ptak przyczepia ſię do grzbietu bydlęcia w tym mieyſcu, gdzie go niemoże doſtać ogonem, y dziubem, przebiwſzy mu ſkurę, sſie krew; gdyby owczarze y paſtuchy nie dawali pilney baczności, tedyby gotow umorzyć naymocnieyſze bydle.

Jużeśmy opiſali Ptaka nazwanego Cztery Skrzydła, ktòre imie nie tak mu dane ieſt dla ſkrzydeł, bo ich nie ma więcey tylko dwoie, iak bardziey dla ułożenia pior na nich. Ale Jobson upewnia, iż widział iednego, ktòry w ſamey rzeczy miał cztery ſkrzydła rożne, y oddzielone. Ptak ten nie pokazuie ſię nigdy prędzey, iak na godzinę przed nocą, pierwſze dwa iego ſkrzydła są największe, drugie dwa są trochę oddalone, tak dalece, iż ciało ieſt w pośrzodku czterech ſkrzydeł.

Bruc w tym ſamym kraiu, widział ptaka oſobliwſzego gatunku, większy ieſt od koſa, piora ma niebieſkie bardzo lśznkiące ſię, ògon wielki y długi na pietnaście cali, czaſem go rozłozy iak Paw, ciężar ten nie podług iego wiel-

kości, czyni mu lot powolny y trudny, głowę ma piękną, oczy bardzo żywe, w koło dziobu ma cyrkuł żołty, ptak ten ieſt bardzo rzadki.

Bliſko rzeki *Poſquet* na południe *Gambry*, pokazuie ſię ptak o wielkim dziubie, bardzo podobny do koſa, mięſo z niego bardzo smaczne, krzykiem swym powtarza ſyllabę ha, ha; wymaia zaś ią tak wyraznie y tak czyſto, iak człowiek.

Kurbalos albo rybak, żyie rybami, krztałtu iak wróbel, piora iego mienią ſię, dziub ma tak długi, iak ſam ieſt; mocny kończaty, wśrzodku małe ma ząbki nakrztałt piły, unoſi ſię na powietrzu, y po nad wodą, z nadzwyczayną ſzybkością y żwawością; pełno ich ieſt na obu brzegach rzeki, oſobliwie ku Wyspie *Morfil*, gdzie tego millionami liczą, tak wiele gniazd maią po drzewach, iż Murzyni wioſkami ie nazywaią. Robota tych gniazd bardzo ciekawa, krztałt ich ieſt podługowaty, nakrztałt gruszki, kolor ſzary; zrobiobione ſą z ziemi twardey, zmieſzaney z piorami, mchem y ſłomą, tak do-

brze ubitemi, iż deszcz przez nie nigdy nie przeciecze, tak są mocne, iż chociaż niemi wiatr buia, y bie o gałęzie, nietłuką się, są bowiem zawieszone na długiey nitce na samym końcu gałęzi obroconych nad rzekę; zdaleka każdyby ie sądził za owoc drzewa, iedno tylko ieſt do nich weyście, zawsze obrocone na Wschod, y tak umiarkowane, iż deszcz w nie nie leie się. W tych gniazdach beśpieczne są *Kurbalosy* od napaści małp y wężow, ktòre nie mogą się odważyć wleść na gałązki tak słabe, y tak giętkę.

Są także nad *Gambrą* nakrztałt Sowy, które Murzyni maią za czarownikow, y dla tego ich nie cierpią, tak dalece, że gdyby iedna pokazała się w ktòrey wiosce, tedy wszyscy mieszkańcy zatrwożeni zbiegaią się y poluią na nią.

Jobson wspomina o *Wake* ptaku tak nazwanym, ponieważ lecąc wyraża ten szeleſt, lubi pola zasiane ryżem, ktòry mocno psuie, wielki ieſt, y piora ma bardzo piękne. Nadewszyſtko dziwuią się krztałtney iego głowie, y pięknemu puklowi, ktòry wydaie się na niey iak

korona. W Anglii czaſem przydaie ozdoby ſtroiom naypierwſzych panow. Krztałtu ieſt pawia, piora iego ſą tak miętke iak włos.

Naywiększy ptak w tych kraiach nazywa ſię *Statker*, albo łabędź Afrykańſki. Od ſzyi tylko tak nazwany y odnogi, ktòre go czynią wyźſzym od człowieka, ſamo ciało ieſt wielkości baranka.

Między niezliczonym mnoſtwem małych ptaków, których kolor ieſt bardzo ładny, a śpiewanie roſkoszne y miłe; oſobliwszy ieſt ten, co zamiaſt nog, iak ptak Arabſki, dwie tylko ma nitki, ktoremi wiesza ſię po drzewach, głowkę zwieſiwszy y nic ſię ſobą nie ruſzaiąc; kolor ma blady, y tak podobny do zwiędłego liścia, iż go trudno rozeznać gdy ſpoczywa.

Swinia morſka w Afryce, wielka ieſt iak Schark, albo pies morſki; chwalą, że mięſo z niey wyśmienite, wybieraią z niey ſłoninę, ale dość nie ſmaczna. Wieloryby w całym ſwoim rozmiarze, wielkości ſą zadziwiaiącey, pokazuią ſię cza-

sem większe iak ſtatek, o dwudzieſtu ſześciu beczkach; iednak nie było przykładu, aby kiedy wywrociły okręt, abo nawet ſtatek lub łodź okrętową, ale czołna rybackie niej tak ſą od nich beśpieczne.

Souffeur (dmuchacz) wiele ma podobieńſtwa do wieloryba, ale nierownie mnieyſzy, y chociaż wyrzuca wodę iak wieloryb, to iednym tylko nozdrzem, ktòry ma nad pyſzczkiem, a wieloryb ma ich dwa.

Scharks od portugalczykow nazwane *Tuberones*, od Francuzow *Reguin*, pokazuią ſię zazwyczay wczas cichy, ſpokoyny, pływaią z wolna iednym tylko wysokim ſkrzydłem, które maią na głowie, w ogonie naywiękſzą maią ſiłe, y uderzaią nim gwałtownie, rowną także moc maią y w ſwoich piłach (nie można bowiem dać innego nazwiſka ich zębom) ktòre tak gładko ucinaią nogę lub rękę człowiekowi, iak nayprzednieyſzy topor. Te ſtraszydła zawsze ſą głodne, pożeraią wszyſtko, co napadną, tak dalece, że częſto znaydowano w ich wnętrznościach widły y

inne narzędzia żelazne; mięso ich ieſt łykowate, y nie ſmaczne.

Reguin miany ieſt za nayżarłoczniey-ſzego ze wſzyſtkich morſkich ſtraſzy-deł. *Labat* rozumie, że to ieſt prawdzi-wy pies morſki, wielkością tylko od Europeyſkiego rożny. Widziano na brze-gach Afryki, gdzie ieſt bardzo pospo-lity, a nawet w rzekach, długiego na dwadzieścia pięć ſtop, o czterech ſto-pach diametru, maiącego na ſocie łu-ſkę bardzo twardą y chrapowatą. *Re-guin* ma łeb długi, oczy wielkie, okrą-głe, bardzo otwarte, koloru czerwone-go w płomieniu. Pyſk ſzeroki, w nim po trzy rzędy zębow w każdey ſzczęce, wſzyſtkie ſą tak ściśnione, y tak mo-cne, iż nic im ſię oprzeć niemoże, szczęściem że ta ſtraſzna ſzczęka, głębo-ko ieſt w pyſku, na ſtopę od końca pyſka, dla tego muſi wprzod trącić ſwo-ią zdobycz, nim ią ugryzie; ściga ią zaś, z taką zaiadłością, iż czaſem wpada za nią aż na piaſki, gdyby ta ſzczeka nie trudniła pożerania, ſpuſtoſzyłby z ryb Ocean. Chociaż obraca ſię bardzo letko, maią iednak czas uyść przed nim

inne ryby. a Murzyni tego momentu używaią na ubicie go, nurkiem podpływaią pod niego y poro mu brzuch; wreſzcie łatwo go zwieść można, tak bowiem ieſt łakomy, iż chwyta wſzelkiego gatunku pożywienie, biorą go poſpolicie na widły uwiązane do końca łańcucha, u ktòrych przywiązuią kawał ſłoniny albo innego mięſa.

Bardzo ieſt niebespieczno kąpać ſię w tey rzecze, gdzie ſą *Requini*. W Roku 1731. porwały małą niewolnicę z *James Fort*, gdy ſobie nogi myła nad *Gambrą*. Gdy ſtatek *Weymutha* płynął tąż ſamą rzeką tegoż roku, mimo ſzeleſtu, ktòry robiono wioſłami, przypadł zgłodniały *Requin* y iednym ukąſzeniem uciął od razu wioſło. Na brzegu *Juidy*, gdzie morze ieſt zawſze bardzo wyſokie, wywrocił wiatr gwałtowny czołn płynący do brzegu z ludzmi y towarami. *Requin* porwał maytka y w ten moment obydwoch, bałwan wody na piaſek wyrzucił, ale ſtraſzydło nie puſzczaiąc ſchwyconego łupu, czekało powrotu bałwana; który go z maytkiem zabrał na morze. Gdy kto nie-

ſzczęściem wpadnie w morze, iuż go ratować nie można, chyba że niema wkoło okrętu *Requinow*, co bardzo rzadko ſię trafia, Jeżeli wyrzuco w morze trupa, widać z obrzydliwością, iż czterech albo piąciu z tych okropnych ſtraſzydeł, rzuca ſię za nim na dno, albo go tonącego ſchwyciwszy między ſiebie w momencie rozrywaią na ſztuki. Każde ukąſzenie odcina rękę albo nogę od kadłubu, y całego człowieka prędzey pożrą, niż trzeba czaſu na wymowienie liczby do dwudzieſtey. Jeżeli który *Requin* pożno przybędzie, y nie może mieć cząſtki zdobyczy, zdaie ſię chcieć pożreć innych; ſami bowiem między ſobą biią ſię z nadzwyczayną wściekłością. Częſto do połowy wznoſzą ſię nad wodę, y ſtraszne zadaią ſobie razy, iż morze drzy na ten łoſkot. Gdy złapio *Requina*, y na brzeg go wyciągno, nie masz maytka, ktòryby śmiał ſię do niego przybliżyć, mimo bowiem tego, że za każdym ugryzieniem odcina zawſze iaką część ciała, ogonem ſwoim tak ſtraſznie biie, iż za iednym zamachem kogo zaſięgnie, nogę rękę,

albo mu inny członek złamie. To z iego żarłoctwem nie zdaie ſię zgadzać, co mowią o nim podrożni, iż go zwyczaynie otacza mnoſtwo małych rybek, maiących pyſzczki y łebki płaſkie, czepiaią ſię po nim, y gdy Requin ſhwyci iaką zdobycz, zgromadzaią ſię koło niego, y biorą ſwoią cząſtkę z tego połowu, czego on im wcale nie broni; między zaś innemi rybkami tey kalwakaty *Requina*, ma bydź iedna wielkości śledzia, nazwana maytkiem, ktòra mu w pyſk wchodzi, y wychodzi wolno y czepia ſię iego grzbietu, przecie iey nigdy nie ſzkodzi.

Zigene albo *Pantofler*, nazwany od Angielczykow *Hamerſisch* albo *Mlot*, ieſt ryba mocna y żarłoczna, niemal tak niebeſpieczna iak *Requin*.

Krowa morſka, od Hiſzpanow nazwana *Manatce*, od Francuzow *Lamentin*, poſpolicie długa ſzeſnaście albo oſmnaście ſtop, około czterech albo piąciu dyametru. *Manatce* lubi wodę świeżą, rzadko też ſię oddala od brzegow, gdy czaſem zasypia, otworzywszy pyſk nad wodą, rybacy Murzyni w tenczas

ią łowią y tyle z niey krwi wypuſzczaią, iż łatwo im potym na brzeg ią wyciągnąć. Mięſo z niey tak ieſt wyśmienite, iż można go porownać z rzecznym cielęciem.

Przy brzegach znayduie ſię ryba, ktorey wyższa ſzczęka wychodzi naprzod daleko na cztery ſtopy z oſtremi kłami, w rowney odległości ułożonemi, nazywa ſię Szpada, albo Cesarz; głownym ieſt nieprzyiacielem wieloryba, którego częſtokroć tak niebespiecznie rani, iż muſi uciekać aż do brzegu, gdzie go wszyſtka krew uchodzi y zdycha. Tę Rybę nazywaią także mieczem.

Zeglarze dali nazwiſko *Szpontonow* innym morſkim ſtraszydłom, które maią na łbie kość bardzo długą, ale gładką, y kończatą podobną do rogu baiecznego iednorozca, Francuzi tę rybę nazywaią *Naruval*; może swym rogiem przebić ſtatek y wodę wpuścić, ale też czaſem y kość iey złamie ſię, którey używaią do zabicia dziury.

Wzdłuż tego Zachodniego brzegu, osobliwie bliſko *Przylądku Białego* y

zatoki *Arguim* wielka moc ieſt Bab, ieſt to ryba wielkiego gatunku Stokwiſzow. Baba waży czaſem do dwuchſet funtow. Mięſo z niey białe, miętkie, tłuſte y zwiia ſię w kłaki, ſkurę ma ſzarą, grubą, tłuſtą, pokrytą małą łuſką; ieſt to ryba bardzo żarłoczna, y przez ſwoie łakomſtwo, częſto ſię daie ułowić, a że ieſt bardzo ſilna, ułowiona nadzwyczaynie ſię ciſka, y uſiłuie ſię wyrwać.

Ze wſzyſtkich ryb, nie masz ſzczegulnieyszey iak *Drętwik* ryba, nazwana, od Angielczykow *Numbfisch*, albo rybą która ma przymiot drętwienia. *Kolben* nazywa ią *Kurczem*, y sam doświadczył tego na sobie, co czytamy w wielu Autorach, iż dotknąwszy ſię Drętwika ręką, albo nogą, albo nakoniec kiiem tylko, członek, ktory dotyka ſię nieiako tey ryby, tak zdrętwieie, iż ſtaie ſię nieporuszonym, y że w ten ſam czas daie ſię czuć boleść, po wſzyſtkich częściach ciała; słowem Kolben, cierpiał nakrztałt konwulsyi, ale w przeciągu iedney albo dwoch minut, drętwienie powoli uſtępuie.

Swieżo złapana ta ryba, mocniey zdrętwia, y dzielniey, ale w kilka godzin po dobyciu iey z wody, moc iey słabieie, y zmnieyfza się powoli. *Kempfer* mowi, iż doszedł, że famica gwałtownieysze czyni drętwienie niż famiec; nie można dotknąć się famicy ręką, żeby nie uczuć okropnego zdrętwienia w ręku aż po barki; nie można ftanąć na niey w trzewikach, żeby nie uczuć tegoż w nogach, kolanach y udach; kto się iey dotknie nogą, porywa go bicie serca gwałtownieysze, niż tych, co się iey ręką dotkneli; wrefzcie te drętwienia nie są podobne do tych, ktore czasem uczuć się daią w członku, gdy cyrkulacyi krwi y zmysłow, długim ściśnieniem ieft w nim zatamowana; ale to ieft wzruszenie gwałtowne waporow, ktore przechodząc przez pory, przebiiaią w momencie całe ciało, y napełniaią duszę boleścią, *nerwy* tak się kurczą, iż zdaie się, że wfzyftkie kości, osobliwie części dotknietey wychodzą z swoich ftawow. Przytym drętwieniu, doświadcza człowiek drzenia ferca, y powszechney konwulsyi, pod

czas

czas którey żadnego nie ma czucia. Wreſzcie to drętwienie, tak ieſt gwałtowne, iż ani roſkazem, ani obietnicami nie można przymuſić maytka, aby wzioł w rękę rybę, gdy raz doświadczył iey właſności. Jednak *Kempfer* daie świadectwo, iż gdy czynił ſwoie uwagi nad rybą, Afrykańczyk brał w rękę *Drętwika* bez żadney boiazni, y dotykał ſię iey przez czas nie iaki z rowną ſpokoynością; dociekł od niego *Kempfer* tego ſekretu, iż aby uprzedzić zdrętwienie, trzeba było oddech w ſobie pilnie zatrzymać; zrobił tak ſam y udało mu ſię; odkrył więc ten ſekret wſzyſtkim ſwoim przyiaciołom, ktorzy go doświadczali z rowną pomyślnością; ale iak tylko poczynali oddech wypuſzczać, zaraz dawało ſię uczuć drętwienie.

Zołw zielony, albo morſki znayduie ſię poſpolicie na Wyſpach y zatoce *Arguim*, nie ieſt tak wielki, iak na Wyſpach Amerykańſkich, ale rownie ieſt ſmaczny.

Zołw znoſi iayca na brzegu piaſzczyſtym, pilnie ſobie to mieyſce

znaczy, y po ſiedemnaſtu dniach powraca, aby ſię młode z nich wylęgły. Cztery ma łapy, albo raczey ſkrzela pod brzuchem, ſą to razem u niego y nogi, ale krotkie, y o iednym tylko ſtawie przy ſamym ciele, te łapki albo ſkrzela na końcu zębateſą nakrztałt ſponow, złączonych mocną ſkurką. maiących oſtre pazury; chociaż dość ſą ſilne, nie mogą iednak dzwigać dobrze całego ciała, y dla tego brzuch żołwia zawſze ſię ziemi dotyka, iednakże biegnie doſyć prędko, zwłaſzcza, gdy go gonią, y znieſie bardze łatwo, dwoch ludzi na grzbiecie.

Po znieſieniu iaiec y onych przechowaniu, żołw wyſtawia ie na ſłońce, aby ſię wylęgły żołwięta; ledwie z iaia dobędą ſię, natychmiaſt biegną do morza. Murzyni łowią żołwia, albo na ſidła, albo wywracaiąc go na grzbiet, kiedy go zdybią na piaſku; gdyż wywrocony, nie moze ſię ſam przewrocić; tłuſtość z niego przetopiona długo daie ſię chować y nie ieſt podleyſza od oliwy y maſła, zwłaſzcza poki świeża.

Na końcu Barbaryi, przy uyściu *Senegalu*, mnoſtwo ieſt małych rakow, ktòre Francuzi nazywaią *Tourlouroux*, mowią, iż ſą niebespieczne. Jeſt to bardzo mały gatunek rakow ziemnych z krztałtu podobnych do raka morſkiego, oſobliwſzy maią dar, iż mogą pozbyć ſię nog z taką łatwością, iak gdyby te przykleione tylko były do ciała, tak dalece, iż gdy złapieſz tego raka za nogę, noga zoſtaie ci w ręku, a rak z reſztą bardzo prędko ucieka, w puł roku inna mu noga odraſta; ale to ieſt dziwna, że tego gatunku raki, ziadaią te, co iakim przypadkiem utraciły nogę.

Krokodyl miany ieſt za iaſzczurkę, naywiękſzego gatunku, koloru ieſt ciemno ſzarego; głowę ma ſzeroką kończaſtą, oczy małe, okrągłe, całe mdłe, gardło ſzerokie y otwarte od ucha do ucha, w ſzczece dwa kły, y cztery rzędy zębow, krztałtu y wielkości nierowney, ale wſzyſtkie kończate y oſtre. Nogi krotkie, w ſtopach pazury zakrzywione, długie y oſtre, u przednich nog ieſt ich po cztery, u zadnich po pięć; tą ſtraſzną bronią, chwyta y rozrywa

ſwoy połòw ; ſkura na nim ieſt twarda, gruba, pokryta ſkorupą y uzbroiona ze wſzyſtkich ſtron mnoſtwem kolcow, które ſą nakrztałt cwiekow, nie które części, iako to: głowa, grzbiet y ogon, w ktòrych naywiękſzą ma ſiłe, ſą tak twardę, iż ſię ich kula nie ima, iednak łatwo ranić go można pod brzuchem y pod gardłem, nigdy też nie wyſtawia na niebeśpieczeńſtwo mieyſc tych ſłabych, gotów ieſt wywrocić czołno, ale z wody wyſzedłſzy, nie tak ieſt niebeſpieczny, iak w wodzie.

Chociaż krokodyl ieſt to nie zgrabna bryła, po rowninie iednak chodzi bardzo ſzybko, gdzie nie trzeba mu ſię obracać, bo to mu z cziężkością przychodzi, gdyż w grzbiecie kość pacierzową, ima tak twardą y tak tęgo ściśnioną iedne do drugiey, iż nim cale ruſzać niemoże. Płynie też za wodą, iak ſztuka drzewa, upatruiąc oczyma zwierząt y ludzi, ktòrychby mogł napotkać; długi ieſt, na dwadzieścia y trzydieści ſtop.

Zwierz ten po śmierci nawet ieſt ſtraſzny. Powiadaią, że pewny Murzyn użyty do zdięcia ſkury z krokodyla, gdy

przyſzedł do głowy, chcąc całkowitą zdiąć ſkurę, okrwawił ią przy pyſku y w ten czas mu krokodyl uciął palec; trzeba więc wnieść, iż reſzta duchow ożywiaiących; dała ieſzcze głowie tego ſtraſzydła to ruſzenie, ktòrego ſkutku, doznawano nawet w głowach ludzkich, świeżo uciętych.

Nie zważaiąc na dzikość krokodyla, Murzyni często odważaią ſię napaſtować go, kiedy go zeyść mogą na piaſkach, gdzie woda nie bardzo ieſt głęboka. Obwiiaią ſobie rękę lewą kawałkiem ſkury wołowey, a w prawey trzymaiąc zagai, rzucaią ſię na to ſtraſzydło, y przebiiaią mu wielo ſztychami gardło y oczy, a otworzywſzy nakoniec ſzczękę, wbiiaią mu w nią zagai, aby iey nie zamknoł; tym ſpoſobem, że nie ma ięzyka, woda go prędko zaleie. Murzyn z Fortecy S. Ludwika, często ſię z krokodylami paſował, poſpolicie był ſzczęśliwy w tym polowaniu, bo ich zabiiał, y na brzeg wynoſił, ale często wychodził z tey potyczki okryty ranami, a raz gdyby mu był czołn na ratunek nie nadſzedł, zginołby był. At-

kins opiſuie nam, paſsowanie ſię maytka *Angielſkiego* z krodylem, którego ſam był świadkiem. Murzyni wprawdzie przybyli na ratunek, wybawili Angielczyka z niebespieczeńſtwa, ale wyſzedł z niego okrutnie poſzarpany.

Są iednak kraie, gdzie krokodyle nie ſą tak dzikie, bliſko *Lebot* ku weyściu rzeki *Saint Domingo*, tak ſą łaſkawe, y oſwoione, iż z dziećmi igraią, y z rąk ich iedzą.

Wszyſcy wędrownicy zgadzaią ſię na to, że ten zwierz wydaie tęgi zapach Pizma, że nawet wodzie, w którey przebywa, udziela tego zapachu. *Nawarette* upewnia, iż między dwoma przed niemi łapami krokodyla nad brzuchem są dwa małe worki pełne czyſtego Pizma. *Colins* zaś twierdzi, że pod ſkrzelami ſą te woreczki.

Ma inne ieſzcze zwierze wodno-ziemne Afryka, które Grecy nazywali *Hippopotamos*, dziś zaś znane ieſt pod imieniem konia morſkiego, bardzo wiele ieſt w rzekach Gambry, y Saint Domingo. Niemniey w *Nilu* y po wſzyſtkich brze-

gach począwszy od *Przylądku białego*, aż do czerwonego morza. Zwierz ten żyie rownie w wodzie, iak i na lądzie. W zupełney swoiey wielkości, iedną trzecią częścią większy iest od wołu, do ktorego podobny iest z niektorych części, z niektorych zaś do konia. Ogon ma wieprza; procz, że mu nie obrasta sierścią na końcu. Są konie morskie co ważą tysiąć dwieście, y tysiąc pienćset funtow.

Oprocz zębow trzonowych wielkich y ku śrzodkowi dziurawych, cztery ma kły iak odyniec, po dwa z każdey strony to iest: w każdey szczęce po iednym długim na siedm y ośm calow, maiącym obwodu u korzenia około piąciu cali. Dolne są bardziey zakrzywione, iak gorne, wszystkie twardsze są y bielsze od kości Słoniowey. Gdy niemi szczęka w złości, iskry się z nich sypią, Murzyni używaią ich zamiast krzemienia do krzesania ognia. Mocno staraią się o te wielkie zęby, dla robienia z nich zmyślonych, są y twardsze od Słoniowey kości, y koloru nigdy nie tracą. Musi bydź bardzo silny w karku y lę-

dzwiach, gdyż ieden z wędrownikòw powiada, że raz fala wyrzuciła na miałczyżnę na grzbiecie konia morſkiego, ſtatek Holenderſki naładowany czternaſto beczkami wina, nie rachuiąc ludzi na ſtatku; zwierz ten czekał cierpliwie powrotu fali, ktoraby go uwolniła od tego ciężaru, y nie dał poznać naymnieyſzym ruſzeniem, iż go ten ciężar był przygniotł.

Gdy go kto napaſtuie w wodzie, czy to w ten czas, kiedy śpi na dnie rzeki, czy kiedy, podnoſi ſię z wody, dla rżenia, czy też kiedy płynie po wierzchu wody, rzuca ſię zapalczywie na ſwoich nieprzyiacioł, niekiedy odrywa zębami tarcice naymocnieſzego ſtatku, ale to ieſt ieſzcze niebespiecznieyſza, że czaſem ſtatek porwawſzy ſpodem, na dno pociąga. Wiele tego przykładow znayduiemy w rożnych Podrożach.

W *Roku* 1731. Faktor kompanii Angielſkiey, nazwiſkiem *Galant*, y *Contre-Maitre* Angielſkiego okrętu, przez przypadek tego gatunku, zatoneli nieſzczęśliwie na *Gambrze*. Na rzece *Senegalu* koń morſki ze ſtątku raniony kulą, gdy

nie mogł dopłynąć na tę ſtronę ſtatku, z którey do niego ſtrzelono, tak weń ſilnie uderzył nogą, iż złamał tarcicę pułtora cala grubą, y wpuścił dziurą wodę do ſtatku, która go mało nie zatopiła. Statek *Jobsona* w rożnych żeglugach, trzy razy był uderzony przez konie morſkie, ieden przebił go kłem aż woda dziurą z niebeſpieczeńſtwem lać ſię do ſtatku poczęła. W nocy nie można ich odpędzić, tylko zapaloną świecę położywſzy na kawałku drewna, y na wodę puściwſzy. Ten ſam Autor mowi, iż konie morſkie w ten czas ſrożſze ſą ieſzcze, kiedy płynąc maią zrzebięta na grzbiecie. Mowią także, iż koń morſki zgodnie żyie z krokodylem, y że częſto widać, że ieden przy drugim ſpokoynie płyną.

Zwierz ten częściey przeſiada na ziemi, niż w wodzie; mowią iż nie mogąc wytrzymać dłużey na dnie rzeki nad trzy kwadranſe, podnoſi ſię z wody dla tchnienia powietrzem; potym idzie nazad w wodę, y znowu przez tyleż czaſu ſiedzi w niey ſpokoynie; częſto wychodzi ſpać między trzciny, do przy-

ległego rzece ieziora. Na nicby się nie zdało, postawiać na niego sieci, wszystkie postronki, poprzecinałby zębami do razu; gdy widzą rybacy, że płynie ku ich sieciom, rzucaią mu kilka rybek, które on chwyta, y ukontentowany tym połowem, w inną się stronę obraca. Widać ich w rzekach stadami, po trzysta y czterysta razem, w *Senegalu* nie tak są liczne.

Koniec Księgi Trzeciey.



HISTORYA PODROZ

SKROCONA.

XIĘGA CZWARTA.

Podroże brzegiem Gwinei. Zawoiowane kraie przez Dachomaya.



ROZDZIAŁ I.

Podroże Villausta. Philipsa y Loyera. Opisanie kraiu Issynii.

Niżeli przyſtąpiemy do opiſania dokładnego całey *Gwinei*, położemy wprzod w tey Xiędze, niektóre Podroże, których celem był handel, y odſtępuiąc trochę od założoney materyi,

przyłączemy opiſanie zwycięſtw, woiownika, *Guidy y Aradr* nazwanego Królem *Dahomayow*. Jeden z pierwſzych zwiedzaiących te kraie, ieſt Francuz, nazwiſkiem *Villault de Bellefonds* Kontrolor okrętu kompanii Francuſkiey Jndyiſkiey w roku 1666· mało co z niego wyczerpniemy, kray bowiem przez niego przeyrzany, dokładniey był uważany przez innych.

Mowi on z podziwieniem o okolicach *Przylądku Gory*, czyli *Cap-Monte* naypierwſzym za *Podgorzem Lwim*. Wyſiadaiąc na brzeg, widać piękną rowninę, otoczoną ze wſzyſtkich ſtron zawſze zielonemi drzewami, których liście podobne ſą do laurowego. Od Południa widok ten kończy Gora Przylądku, od Pułnocy obſzerny las, który ſwoim cieniem okrywa małą Wyſpę przy uyściu rzeki. Od Wſchodu, ciągną ſię okiem nieprzeyrzane obſzerne łąki y rowniny, zaroſłe zieloną murawą, wydaiące przyiemny zapach, y niezliczonemi małemi ſtrumykami, z głębi kraiu, po tych wdzięcznych polach płynącemi. Ryż, proso, żyto Indyiſkie, rodzą ſię tu

obficiey niż w innych częściach Gwi-
nei.

Murzyni tego brzegu, poſpolicie ſą
krztałtni y mocni. Aże wſzyſcy nazy-
waią ſię imieniem iakiego świętego,
chciał ſię dowiedzieć *Villault*, zkąd wzie-
li ten zwyczay; powiedziano mu, iż gdy
wychodziły z portu okręty, od ktorych
mieſzkańcy odebrali iakie dobrodziey-
ſtwa, pytali ſię o imiona Officerow y
całey czeladzi okrętowey, a przez wdzię-
czność dla ſwoich dobrodzieiow, imio-
na ich, dzieciom ſwym nadawali. U-
cieſzony tą powieścią *Villault*, darował
Murzynowi dwa noże, ktòry go w tey
mierze oświecił. Ubogi Afrykańczyk,
zadziwiony tą wſpaniałością, pytał o
iego imię, y obiecał, iż go nada pier-
wſzemu ſynowi, którego mu żona po-
wiie, a ta iuż była wciąży na ten
czas.

Portugalczykowie tak wielką maią
władzę nad murzynami, iż rządzą nie-
mi podług ſwey woli, a przecie nigdy
ſię przeciwko nim nie zbuntowali, iak
ſię im tyle razy względem innych Na-
rodow w Europie przytrafiało. Dość,

że tak samowładnie w tey wielkiey krainie panuią, iż czasem dzieciom Krola kraiowego służyć sobie każą do stołu; ieden z tych Portugalczyków, będąc w *Podgorzu Lwim* dla h ndlu, powiedział *Villaultowi*, iż co rok bywał w *Senegalu*, to iest dwieście mil od swego mieszkania, y że gdy mu zbywało na wygodach dla odprawienia wodą tey podroży, siebie y swoie towary, kazał nieść całą drogę Murzynom na ręku.

Podroż Kapitana Angielskiego Philipsa. do Wysp S. Tomasza y Krolestwa *Juyidy* w *Gwinei*, o ktorym mowić ieszcze będziemy, w porządku tego zebrania, nie ma nić w sobie ani interessuiącego, ani oświecaiącego; tylko to, co się tycze wyprowadzania Murzynow. Ten handel, był celem podroży, ktorą on odprawił na okręcie *Annibal*, kommenderuiąc na nim, od kupcow, ktorzy wspołkę z sobą zrobili, y maiąc przy sobie inny okręt kupiecki, ktorego był komendantem Kapitan *Clay*. Nie raz przyidzie zadrzyć Czytelnikowi czytaiąc iego Historyą, ktorą on obszernie opisuie.

W drodze, wytrzymał nawalną burzę, iaka bardzo częſto powſtaie przy brzegach Afryki. W przeciągu puł godziny, index obiegł cały kompas, a grzmoty y błyſkawice ſtraſzliwe zrobiły na niebie, y na ziemi ſcenę okropną y przerażaiącą. Slady, wybuchaiących płomieni na powietrzu, zatrwożyły Philipſa troſkliwego, aby mu nie zapaliły okrętu; przyzwyczaił ſię iednak powoli do tych okropnych widokow y potym doświadczywſzy wiele innych podobnych, gdy burza poczynała mu grozić, ſpuſzczał tylko natychmiaſt wſzyſtkie żagle, czekał cierpliwie, poki ognie niebieſkie, wiatry y ſale morſkie, całey ſwey ſrogości nie wywarły; co rzadko dłużey trwa nad godzinę, y nawet z niewielkim niebeſpieczeńſtwem, zwłaſzcza bliſko brzegow Gwineyſkich, gdzie te burze za zwyczay od lądu przychodzą y ſłużą żegluiącym za znak nieomylny, iż bliſko ſą brzegu.

Jak tylko dwa okręty zawineły do lądu, wyſłał Krol dwoch Kabaſzyrow,

albo ſzlachty, do Kantoru Angielſkiego, z powinſzowaniem Faktorom. *Philips* y *Clay* temu przytomni, kazali odpowiedzieć Monarſze, iż iutro oddadzą mu ſwoie uſzanowanie; ale on na tym nie przeſtał, poſłał dwoch innych przednieyſzych panow, zapraſzaiąc do ſiebie tego ſamego dnia Angielczykow, y oświadczaiąc nie tylko, że na nich czeka, ale że wszyscy Kapitani, ktòrzy ich poprzedzali, pierwſzego dnia odwiedzili Króla. Boiąc ſię więc, aby go nie urażili, udali ſię do miaſta Krolewſkiego. W bramie Pałacu, przyimowani byli od wielu Kabaschirow, ktòrzy ich witali zwyczaiem ſwoiego kraiu, to ieſt, klaſkaiąc palcami, y ściſkaiąc ich za ręce z oświadczeniem wielkiey przyiaźni, przeſzedłſzy dziedziniec ciż ſami panowie padli na kolana; dochodząc do Krolewſkich pokoiow, ieſzcze raz klaſkali palcami, uderzyli czołem o ziemię, y pocałowali ią trzy razy (ieſt to zwyczayna ceremonia, gdy ſię przybliżaią do ſwego Monarchy) powſtawſzy wprowadzili Angielczykow

do-

do pokoiu Krolewſkiego, w ktòrym wiele Szlachty na kolanach, klęczało, y oni też iak inni, każdy na ſwoim mieyſcu uklękneli, y tak zoſtali przez całą audyencyą.

Jego Kròlewſka Mość Murzyńſka, ukryta za firanką, ſpoyrzawszy na Angielczykow, przez małą dziurkę, dała znak, aby ſię do niey zbliżyli. Przyſtąpili do tronu, była to polepa z gliny, wzniesiona na dwie ſtopy wyſoko; w koło oſłaniały ią ſtare zaſmolone firanki, ktòre nie odſuwały ſię nigdy, bo Monarcha niepozwala nigdy Kabaſzyrom oglądać ſwego oblicza. Miał przy ſobie dwoie czy troie małych dzieci, trzymał w gębie cybuch długi drewniany, z lulką takąż na końcu, w ktorey mogło ſię zmieścić dwa łuty tytuniu, na boku ſtała flaſza z gorzałką, y mała ſrebrna tacka, dosyć nie czyſta; głowę miał nakrytą albo raczey związaną zawoiem bardzo grubym, na ſobie zaś miał ſuknią adamaſzkową czerwoną. Garderoba iego była bardzo dobrze opatrzona, katankami, płaſzczami z ſukna ze złotem, y ſrebrem, matery-

ami litemi, iedwabnemi y innemi w kwiaty, oraz przyozdobionemi ſzkiełkami kolorowemi. Chełpił ſię, iż to były podarunki, ofiarowane mu od Kapitanow Europeyſkich, ktorych handel przyprowadził do iego państwa; lubił ſię z niemi popisywać y mocno go cieszyło, kiedy dziwiono ſię wielości tych ſukien, y chwalono ich rozmaitość. Ale całe ſwoie życie, nie chodził nigdy w koszuli, w pończochach, ani w trzewikach.

Angielczykowie przywitali go, zdiowſzy kapelusze, wzioł za ręce dwoch Kapitanòw y powiedział im z miną obowiązuiącą, iż nie cierpliwie ich wyglądał; że ich lubi Narod; że ſą iego bracią, y że wſzyſtko dla nich uczyni, co będzie od niego zależeć, oni z ſwoiey ſtrony upewnili go przez tłumacza o ſwoiey oſobiſtey wdzięczności, o przywiązaniu do niego kompaniiKrolewſkiey Angielſkiey ktora niezważaiąc na ofiarowane ſobie od innych kraiow pożytki, w ktorych podoſtatkiem było niewolnikow, woli raczey cały ſwoy handel zwracać do Kròle-

ſtwa *Juidy*, y wprowadzać do niego wszyſtko, czego ten Narod dla swoiey wygody potrzebuie. Przydali nakoniec, iż ſpodziewaią ſię, że Jego Krolewſka Mość maiąc wzgląd na tę kompanii ſentymenta, nie każe opoźniać dla nich ładunku niewolnikow, ktory ieſt iednym celem ich podroży, y że nie dopuści, aby *Kabaſzyrowie* podług ſwoiey woli przepiſywali im cenę niewolnikow. Wreſzcie przyrzekli, iż za powrotem ſwym do Anglii, doniosą ſwoiemu monarſze, iak łaſkawie Krol *Juidy* poſtąpił ſobie z niemi.

Odpowiedział na to Krol, że kompania Królewſko Afrykańſka, ieſt to człowiek bardzo uczciwy, że kocha ſzczerze tego uczciwego człowieka, y że z iego kupcami obeydą ſię rzetelnie iego poddani. Nie dotrzymał atoli ſłowa, czyli raczey mimo głębſzego uſzanowania, ktore od ſwoich *Kabaſzyrow* odbierał, dał poznać ſwoim poſtępkiem, iż nie śmiał ſię im w niczym ſprzeciwić. W takim ſą zazwyczay ſtanie wſzyſcy deſpotowie świata y częſto widzieć można, w rządach ſamowładnych, iż

Monarcha drzyć muſi przed ſrogością niewolnika, który go ſwoią podłością przekupił.

Na tey pierwſzey audyencyi, wylał ſię z całą ſwoią grzecznością, poſadziwſzy koło ſiebie Angielczykow,, pił za zdrowie brata ſwego Krŏla Angielſkiego, ſwego przyiaciela, kompanii Królewſko-Afrykańſkiey y za zdrowie Kapitanów. Nayulubieńſzy iego trunek, była gorzałka, y *pitto*, ieſt to napoy zrobiony ze zboża Jndyiſkiego długo moknącego w wodzie, ma ſmak niby piwa, które Anglicy nazywaią *Ale*, tak zaś ieſt mocny, iż daie ſię chować do trzech mieſięcy, y iedną butelką można ſię upić. Wkrotce przynieſiono przed Króla, mały czworograniaſtz ſtolik, przykryty ſtarym ſuknem, zamiaſt obruſa, na nim były talerze y łyszkì cynowe; nie było ani nożow ani widelców, bo zwyczay ieſt w kraiu rozrywać mięſo rękami y zębami na ſztuki; dano potym na ſtoł wielką miſę cynową, tak czarną, mowi *Philips*, iak twarz Jego Królewſkiey mości, napełnioną kurami w rosole gotowanemi, y miſkę ciaſta goto-

wanego, zamiaſt chleba; kury tak były rozgotowane, iż ſame ſię rozlatywały. Wſzyſtkie ſrebra Krolewſkie ſkładały ſię z małey tacy, na ktòrey ſtała gorzałka. Kròl, często pozdrawiał Angielczykow nachylaiąc głowę, całował ſię w rękę y coraz parſkał ze śmiechu. Gdy ieść przeſtali, wzioł kilka kawałkow kury z roſołem y dał ſwoim dzieciom, resztę rozdano między iego ſzlachtę, ktòra czołgała ſię do iedzenia na brzuchach, iak wyzły ciągną ſię u nas do odprawy; rękami brali z niego mięſo, iedli z wielkim łakomſtwem.

Ledwie zaſzedł Filips na targ y to za pomocą ſwych ludzi, ſmrodliwe zaś to mieyſce bardziey go ieszcze mdłościami oſłabiło. Rynek, ktòry mieſzkańcy tamteyſi nazywaią *Trunk*, był to ſtary dom, gdzie wſzyſtkich niewolnikow zamykano na noc y gdzie te nędzne ſtworzenia na kupie muſieli wſzyſtkie potrzeby natury odbywać. Trzy albo ctzery godzin przymuſzony tam bywać codzień *Pihlips*, z czego żupełnie zdrowie utracił.

Naypierwiey Krolewſkich niewolnikow wyſtawiono na przedaż, y nie

wprzod chcieli *Kabaſzyrowie* pokazać innych, aż by ci byli kupieni pod pozorem, że iako niewolnicy Krolewſcy nie powinni być odrzuceni, chociaż były to ſame ſtraſzydła, y naydrożey oſzacowane. Ale trzeba ſię było podać temu przywileiowi Jego Krolewſki Mci y Rzeczypoſpolitey iego niewolnikow. *Kabaszyrowie* ſami wyprowadzali na przedaż ſwoich, podług urodzenia, przymiotow. Oddano ich *Curulikom* Angielſkim, którzy ściśle przeglądali każdego, ieżeli zdrow, czy nie kaleka, albo ułomny; każdy muſiał wyciągać ręce, podnoſić nogi, podſkoczyć, kaſzlnąć, otworzyć gębę pokazać zęby], z tych poznawano w iakim był wieku, gdyż z twarzy trudno rozeznać było wiek śrzedni y ſtary; wſzyſtkich bowiem wprzod pogolono y dobrze natartą oliwą palmową, niż wyprowadzono na rynek; naybardziey uważano, żeby nie kupować chorych, aby zdrowi ſię od nich nie zarazili. Ci nieſzczęśliwi poſpolicie cierpią chorobę nazwaną *Yaws*, ma ona też ſame niemal znaki, co weneryczna; dla tego muſzą cyrulicy z nay-

większą pilnością, oglądać oboiey płci niewolnikow; męſzczyzni od kobiet oddzieleni ſą, grubym forſztowaniem z tarcić, a to dla zapobieżenia kłotniom.

Gdy iuż wybrani ſą, ktòrzy maią bydź kupieni, godzą ſię ſtrony na cenę, y gatunek towarow. Ta oſtrożność Faktorow wiele im ułatwiła trudności, dali właścicielom bilety ſwoią ręką podpisane, ktoremi obowiązali ſię wydać towary za przyſtawieniem ſobie niewolnikòw; w dzień potym naſtąpiła zamiana. *Philips* y *Clay* kazali nędzną tę trzodę piętnować rospalonym żelazem, na plecach y pierſiach, wyciſkaią każdemu pierwſzą literę iego imienia. Ciało, na ktòrym ma bydź wypalony znak, nacieraią wprzod oliwą palmową, we trzy dni, lub cztery dni zgoi ſię rana, y ciało w tym mieyscu zdaie ſię być bardzo zdrowe. Jak tylko zapłacono 50. lub 60. każą ich odprowadzać na brzeg. *Kábaſzyr* w urzędzie Kapitana Niewolnikow, ma ſtaranie, aby byli wſzyſcy wprowadzeni na okręt, gdyby który na ten czas zginął, on za niego odpowiedzieć powinien Faktorom tak, iak Kapitan

Trunku czyli targowy odpowiada za tych, ktòrzyby pod czas sprzedaży ſwey zbiegli, y to poty, poki ich z Miaſta nie wyprowadzą. Od Miaſta do morza, prowadzą ich inni Officerowie, od ſamego Kròla wyznaczeni, y za ich fatygę, każdy okręt płaci im wartość iednego niewolnika towarami. Wſzyſtko tak było wiernie y pilnie dopełnione, iż ze trzyſtu Niewolnikow kupionych y w krotkim czaſie przeprowadzonych na Okręt y ieden nie zginął.

Jeſt także Kapitan lądowy, ktòry ma zlecenie pilnować, aby nie kradziono y nie rabowano towarow; gdy bowiem wyląduią ſię na brzeg a niema doſyć drążnikow, aby ie do Kantoru na ſkład przenieśli, muſzą czaſem całą noc leżeć na brzegu, ale mimo ſtarania y baczności Kapitana, trudno ieſt wſzyſtko w całości odebrać, trudniey ieſzcze ſtracone towary odzyſkać.

Gdy przyprowadzo niewolnikow na brzeg morſki, czołna okrętowe przeprowadzaią ich do długiego ſtatku, a ten przewozi do okrętu; gdzie natych-

miaſt kuią ich po dwoch w kaydany, aby ſię nie zbuntowali, albo wpław nie uciekali. Z takim żalem oddalaią ſię od ſwey Oyczyzny, iż za naypierwſzą ſpoſobnością rzucaią ſię w morze, z czołna, ſtatku, czyli z Okrętu, y poty ſię w wodzie nurzaią, poki ich nie zaleie. Imie *Barbady*, bardziey ich ſtrachem przeraża, niż imie piekła. Wielu widziano pożartych od Requina, w tym ſamym niemal momencie, gdy z okrętu w morze ſkakali. Te ſtraſzydła, tak ſię przyzwyczaiły pożytkować z nieſzczęścia Murzynow, iż płyną niekiedy za za Okrętem aż do ſamey *Barbady*, wyglądaią na niewolnikow, ktorzy częſto umieraią na Okręcie, y wyrzuceni bywaią w morze.

Na dwoch Okrętach dwunaſtu niewolnikow dobrowolnie rzuciło ſię w morze y utoneło, a kilku z roſpaczy niechcąc przyiąc żadnego pokarmu, umorzyło ſię. Wſzyſcy ſą przekonani, iż umieraiąc, natychmiaſt powracaią do ſwey Oyczyzny. Radzono *Philipſowi*, aby na poſtrach innych kazał niektòrym nogi i ręce po ucinać; innym Kapita-

nom ta rada podobała się, ale on nie mogł, mowi, przystać na tak okrutne postąpienie sobie z biednym stworzeniem, ktòre będąc rownie iak on dziełem naywyższego, niemniey też iako Europeyczykowie miłe iest swoiemu Stworcy; a iednak kazał ich iak zbrodniow rospalonym żelazem znaczyć y kuć w kaydany; iak gdyby ten postępek prawnieyszym był w oczach stworzyciela!

Philips słysząc wiele o truciźnie Murzynow, y iak sztucznie umieią nią swoie strzały zaprawiać, ciekawy był mieć w tey mierze iaką wiadomość; żeby zaś pewnieysza była, zaprosił do magazynu iednego z *Kabaszyrow*, gdzie dał mu wypić naypierwey kilka kieliszkow tęgich trunkow, a gdy się iuż zaczoł rozpalać *Kabaszyr*, y pić z ukontentowaniem, *Philips* upewnił go o swoim prawdziwym przywiązaniu, dał mu rożne podarunki, nakonieć prosił go, aby mu powiedział po szczeremu, iakim sposobem truią Europeyczyków Murzyni; iaki maią sekret, broń swoię zaprawiać trucizną y ieżeli iest iakie lekar-

ſtwo przeciw tey truciznie, któregoby ſkutek tak był pomyślny, iak ieſt ſkutek ſzkodliwy trucizny? Względem tego wſzyſtkiego, tyle tylko dowiedział ſię, iż trucizny używane w kraiu z daleka im przychodziły, y były bardzo drogie; że tyle trucizny, ile trzeba było na otrucie iednego człowieka, koſztowało wartość trzech albo czterech niewolnikow; że poſpolicie używano iey mieszaiąc z wodą lub innym iakim trunkiem, y ten trzeba było dać wypić nieprzyiacielowi, ktòrego chciano ſię pozbyć; iż pewną część trucizny kładziono ſobie pod paznokciem małego palca, gdzie długo można ią trzymać, a ciała nie przegryzie, y że nie znacznie umiano umoczyć palec w tykwie albo miſie, w ktorey było co rzadkiego; że w tym momencie roſpuſzczała ſię trucizna, y tak ſilnie działała, gdy dobrze była przygotowana, iż niebyło na nią lekarſtwa, któregoby dość wcześnie użyć można było. Przydał nakoniec, że trucie nie tak było w modzie w Kroleſtwie *Juidy*, iak w innych kraiach Murzyńſkich, nie przeto, iżby tu mniey była zapalczywa nienawiść, ale dla tego, że trucizna by-

ła zbyt droga. *Philips* profił Korola na pierwfzey fwoiey audyancyi, aby nie pozwolił, iżby Anglikow truto; Krol rozśmiał fię tylko na tę prożbę y upewnił go, iż ten okrutny zwyczay w Państwie iego nie był znaiomy. Przyznać trzeba, że Krol Jmść *Juidański*, większą miał przyczynę śmiać fię z tey prożby dziecinney, niż podczas ftołu, na okazanie Angielczykom fwego przywiązania.

Jednak uważał *Pkilips*, iż niechciał pić z tey famey czarki, z ktòrey pili Angielczykowie y iego *Kabaszyrowie*, y że gdy mu podano butelkę likworu, chciał, wprzod, aby ten, ktòry mu ią podawał, pierwfzy fię go napił; przeciwnie zaś *Kabafzyrowie*, pili wszyftko bez żadney oftrożności, co im Angielczykowie podawali.

Na Wyfpie S. Tomafza, Portugalczykowie tak fą biegli w fztuce trucia, iż ieżeli można wierzyć powieściom *Philipsa*, gdy chcą kogo otruć, u ftołu kraiąc mięfo, tylko ta część, ktòrą chcą dać fwemu nieprzyiacielowi będzie zatruta, a drugiey części nic fię nie imie

trucizna, a to tym ſpoſobem, iż iedna tylko połowa noża iadem napuszczona będzie. Przeſtrzega Autor, iż to ma tylko z cudzey powieści. *Zawinowſzy* zaś do Wyſpy S. Tomasza, ani sam, ani ludzie iego nic podoanego nie doświadczali

Nie daleko Miaſta Krolewſkiego *Juidy*, rośnie trzydzieści albo czterdzieści wielkich drzew, ktòre czynią nayprzyiemnieyszą przechadzkę w tym kraiu, gęſte na drzewach gałęzie, uſtawicznie daią cień, y chłod miły w naywięſze upały utrzymuią. Pod temi drzewami, naywięcey *Philips* przeſiadywał. Tam ſchodzoną ſię na targ. Między innemi widokami śmieſznemi, był tam także ſtoł publiczny, czyli garkuchnia Murzyńſka, ktorą on oſądził godną opiſania. Murzyn tę garkuchnią trzymaiący, poſtawił na pniu naywiękſzego drzewa wielki ſtoł, gruby na trzy albo cztery cale, ktory ſamym ſię tylko ciężarem ſwoim utrzymował na ziemi; potrawy były z wołowego mięſa y z mięſa pſiego gotowanego, ale obwinionego, w ſurową krowią ſkurę; z drugiey ſtrony,

w wielkiey miſie glinaney było kanki czyli ciaſto miętkie, zrobione z ryby zgniłey, y mąki z żyta Indyiſkiego, którego używano zamiaſt chleba. Gdy ktòremu Murzynowi ieść ſię zachciało, uklęknął przed ſtołem, y położył na nim ośm albo dziewięć, ſkorupek czyli *Kowris*, kucharz za tę cenę uciął mu ſprawnie ſztukę męſa, ułamał kawałek kanki, y trochę ſoli posypał; ieżli tym ieſzcze nie podiadł Murzyn kład więcey ſkorupek, y dano mu więcey męſa. *Philips* widział razem ośmiu y dzieſięciu Murzynow, ktòrym kucharz bardzo prędko y ſprawnie ieść dawał, bez naymnieyſzey omyłki. Gdy ſię na iedli ſzli pić do rzeki; ponieważ zwyczay maią nie pić, aż po iedzeniu.

Powiada także *Philips* o pewnym Krolu Murzyńſkim, ktory z dwoma ſwoiemi żonami przyſzedłſzy do Angielczykow kazał ſię iſkać tymże żonom publicznie, y że te wſzy Iego Krolewſkiey Mości ze smakiem iadły.

Morze zawſze ieſt tak nawalne wzdłuż brzegu, iż zawſze iakie czołno z idących od okrętu do lądu, muſiało ſię wy-

wrocić, ale mało na to dbaią ſprawni maytkowie Murzyńscy; umieią też pływać y nurzać ſię z taką zręcznością, iż ich przyiaciele z niemi płynąć, nie ma ią ſię czego obawiać. Przeciwnie zaś, gdy kogo nie nawidzą, patrzą nie miłoſiernie na iego zgubę, y żadnego mu nie dadzą ratunku.

Wſzyſcy Kapitanowie okrętów, kupuią ich czołna na pomorzu złotym, y wzmacniaią ie ſzerokiemi mocnemi tarcicami, aby zdolne były oprzeć ſię fali; robione ſą z pnia drzewa rodzącego bawełnę; naywiękſze nie ſą ſzerſze nad cztery ſtopy, ale długie ſą za to dwadzieścia y trzydzieści ſtop, miewaią na ſobie od dwoch, do dwudzieſtu Maytkow; naywygodnieyſze dla Pomorza *Juidy* ſą o piąciu, naywięcey ſzczęściu wioſłach.

Philips wzioł do Europy młodego Tygrysą, ktory dobywſzy ſię z kladki, napadł na idącą Murzynkę, y porwawſzy ią za nogę, wyrwał iey w momencie całą łytkę. Maytek Angielſki nadbiegłſzy zaraz, uderzył go kilka razy y, wziąwſzy na ramie, zanioſł do klatki,

naymnieyſzego niedoświadczywszy odporu. Doświadczono tego, że Tygrys, chociaż ſię z maleńkiego przyſwoi, powraca iednak do ſwey przyrodzoney ſrogości, kiedy przyidzie do zupełney ſiły ſwoiey; ale nigdy nie może nic ułagodzić iego nienawiści y zawziętości ku Murzynom.

Przy końcu podroży doznano także, iak mało dowierzać można choć oſwoionemu Tygrysowi. Miano zwyczay igrać z nim przez ſzczeble klatki, iak z kotem bez niebespieczeńſtwa. Młody Angielczyk co z nim naywieycey igrał, ſkaliczył ſię raz do krwi o ćwiek w klatkę wbity, Tygrys iak tylko krew ſpoſtrzegł, ſkoczył do ręki y rozdarł ią po ſamą pięść. Zdaie ſię, iż niewięcey ufać można poufałości Tygrysow, iak podchlebſtwom deſpotow.

Choroba bardzo wyniſzczyła czeladź okrętową *Philipsa*, o czym on wſpominaiąc, wylicza obſzernie przykrości iakich doświadczać przychodzi w handlu niewol-

niewolnikow, zwłaszcza kiedy się wda pomiędzy nich zaraża; co za kłopot, mowi, doſtarczać im regularnie żywności? izbę, w ktorey ſiedzą, zawsze czyſto utrzymywać? co za męka, nie tylko patrzyć na ich nędzę, ale nadto, znoſić ich ſmrody nierownie zaraźliwſze niż Europeyczykow. Praca w minerach, ktorą wyſtawuią za nayprzykrzeyſzą w świecie robotę, nie może iść w porownanie z pracą tych, co się podeymuią niewolnikow sprowadzać. Nie można mieć żadnego ſpoczynku, chcąc czuwać nad ich zdrowiem y życiem; a ieżeli ieſzcze wda się między nich morowa zaraza, trzeba zupełnie pożegnać się z spodziewanym zyſkiem podroży, y przeſtać tylko na tey okrutney korzyści, iż się daremnie tyle przykrości y pracy podeymowało. Mogł przydać ieſzcze do tego, zgryzotę ſumienia z czczego wyſtępku. Ale ktoż się zechce litować nad nieſzczęściem łakomſtwa y okrucieńſtwa?

Xiądz *Loyer Iakobita* wyznaczony od Papieża przełożonym Miſsyi Apoſtolſkich, puścił się ku brzegom *Gwineyſkim*

w Roku 1700. na okręcie Francuſkim odwożącym do Afryki mniemanego Xiążęcia Murzynow, imieniem *Aniba*, ktorego Hiſtorya dość ieſt zabawna.

Krol *Iſſyniiſki* dał Xiędu *Gonsalve* inſzemu Miſsyonarzowi, dwoch małych Murzynow, aby ich w wierzeChrześciańſkiey wychował. *Gonsalve* chciwy chwały, spodziwał ſię, iż ten przypadek wielką ziedna mu ſławę. Powrociwſzy zatym do Francyi, udał przed wſzyſtkiemi, iż Król *Jsynii* powierzył mu dwoch ſwoich synow, ieden nazywał ſię *Aniaba*, drugi *Rianga*. *Rianga* umarł, *Aniaba* zaś był ochrzczony przez ſławnego *Boſuet*, Ludwik XIV. trzymał go do chrztu, dano mu we Francyi wychowanie przyzwoite synowi Krolewſkiemu. Czytano w drukowanym Dzienniku Francuſkim Roku 1701. że ten *Aniaba* przyiął Nayświętſzy Sakrament z rąk Kardynała de Noailles. Ofiarował wotum Nayświętſzey Pannie, oddaiąc pod iey obronę, swoie Państwo, y uroczyście ślubował; iż iak tylko powroci do Afryki, wſzyſtkich ſił y ſtarań użyie, do nawroce-

nia swoich Poddanych. Gdy powrocił do Afryki, odkryło się, iż był synem pewnego *Kabaschira Issynii*, wrocił się do swoiey wiary. y drwił z Francuzow.

Czytelnik, mòwi Xiądź *Loyer*, zdziwi się, gdy tu znaydzie Krolestwa, których monarchami są wieśniacy, miasta wystawione ze trzciny; okręty z pnia drzewa zrobione; a nadewszystko lud, który żyie bez pracy, mówi bez reguł, odbywa interessa, bez pomocy pisma, chodzi bez odzienia; lud, ktòrego część żyie w wodzie iak ryby, część w iamach, iak zwierźęta, tak nagi, y tak nie mal niedołężny, iak one. Ale nadto daleko już zaszedł w Historyi Afrykańczykow, aby się dziwił tym dzikim szczegulnościom, ktoreśmy iuż tu wszędzie widzieli.

Loyer zostawił nam opisanie, małego kraiu *Issynii*, który nazywa Królestwem, *Issynią* nazwanym, od *Issynii* rzeki, wielo uyściami wpadaiącey w morze, nie daleko Pomorza kości Słoniowey. Mogą po niey żeglować wielkie statki na sześćdziesiąt mil, aż po mieysce, gdzie ią przerzyna ciąg skał, y

bieg iey przerywa. Ten spadek wody ieſt bardzo byſtry, y robi przecudną kaſkadę, ktorey ſzum, o kilka mil ſłyſzeć ſię daie. Z obu brzegow, porobili Murzyny ścieſzki, ktòremi ściągaią ſwoie czołna, y ſpuſzczaią ie potym po nad kataraktę; upewniaią, iż w przeciągu trzydzieſtu dni nie wſtrzymani żadną zawadą, mogą pod wodę wpłynąć na rzekę. Jezli można ſię odwołać do ich świadectwa, y ieżeli to prawda, iak oni twierdzą, że bieg rzeki ieſt czasem od Połnocy, y Wschodu, a czasem od Pułnocy y Zachodu. Może więc ta rzeka płynąć od rzeki *Niger*.

Laſy, ktòremi okryte ſą pola Królestwa *Issynii*, są ſchronieniem niezliczonego mnoſtwa zwierząt, ktòrych nawet nazwać nie umieią wszyſtkich Murzyni. Naygłownieyſzy ieſt Słoń: Murzyni prowadzą z nim woynę, dla iego mięſa y zębow, z uſzow iego robią przykrycie na bębny. Nigdy nie ſtaraią ſię go oſwoić, chociaźby im był bardzo użyteczny; wiele ieſt także ſarn, ieleni, y innych tego gatunku; więcey

by ieſzcze tego było, gdyby ich nie wytępiali. Lwy, Tygryſy, Ryſie, y inne drapieżne beſtye, które tak ſą ſtraſzne mieſzkańcom, iż muszą w nocy roſpalać ognie, aby ich odpędzili od ſwych szałaſow. Cokolwiek przed przybyciem Xiędza *Loyer*, wśrzod dnia, pożarły iednego Murzyna, Pod ten czas, gdy mieſzkał w tym kraiu, Tygrys wſzedł do iedney obory w *Aſsoko* mieście ſtołecznym y uduſił ośm baranow z trzody Krola *Akaſyni*. Francuzi nie byli bespiecznieyſzemi w Fortecy, bo ſiodmego Marca 1702. Porwał im Tygrys ſukę, która pilnowała tego mieyſca, dnia ſiedemnaſtego o tey ſamey godzinie wſkoczył przez sztachety, na dzieſięć ſtop wyſokie, dwie owce uduſił y iednego barana, ktory długo mu ſię bronił rogami, nakoniec zaſłyszawſzy hałas w Fortecy, uſzedł; w kilka godzin z tąż samą śmiałością wpadł przez wał do Fortecy, napaſtował ſzyldwacha y nie wprzod uciekł, aż cały Garnizon wybiegł przeciwko niemu.

Zybetow bardzo wiele ieſt w Króleſtwie *Iſsynii*; *Loyer* widział kilku oſwo-

ionych za ſtaraniem Francuzòw, żyły myszami, y szczurami, z krzyku y innych własności podobne ſą do kota; po zapachu Pizma, poznać można mieysce w leſie, gdzie przebywaią, bo ocieraiąc ſię o drzewo, zoſtawuią na nim odrobiny tey drogiey maści, którą zbieraią Murzyni, y Europeyczykom przedaią. Jeſt także w laſach wiele ieżow, ktòrych mięſo bardzo wyśmienite y smaczne. Są *Agaties* nakrztałt zaięcy, *Aſsomanglies* z ſkładu podobne są do kota, łeb maią szczurzy, ſkurę cętkowaną iak Tygrys, ktorego, iak powiadaią Murzyni, głownym ieſt nieprzyiacielem.

Mało ieſt kraiow, w których więcey by było małp, y tak rożnych, co do wielkości y krztałtu. Naypięknieyſzy ich rodzay nażywaią *Sagouins*, albo małpy młode. Nie są więſze iak pięść, iedne grzbiet maią czarny, brzuch biały, y długą brodę; drugie są ſzare, nic włoſow nie maią na twarzy, ani na ręku, y wielkości ſą pſa miernego; inne ſą nadzwyczaynie wielkie, dzikie y zacze-pione mogą ſię bronić Murzynom, Jssyńczykowie nazywaią ich ludźmi dzi-

kiemi. Te osobliwsze zwierzęta, robią ſobie w laſach budy, y kupami pola Murzynow puſtoſzą. W mieſiącu Stycyniu 1702. Maytek z Fortecy, y razem ſtrzelec Garnizonowy, ranił iednę z tych wielkich małp, y wziął ią z ſobą, reszta gromady, chociaż przelękniona hukiem ſtrzelania, chciała pomścić ſię za więźnia, y krzycząc przerażliwie, tak gęſto ciſkać poczeła błotem y kamieniami na niego, iż muſiał kilka razy wyſtrzelić dla odpędzenia ich; poczym przyprowadził ią do Fortecy mocnemi poſtronkami związaną; przez pietnaście dni nic z ſwoiey dzikości nie ſpuściła; gryzła, krzyczała, i uſtawicznie znaki dawała złości, ale gdy ią chłoſtać poczęto y coraz umnieyſzać pozywienia, tak ſię powoli rozłaſkawiła, iż nauczyła ſię kłaniać, całować ręce, y cały Garnizon bawić rożnym igraniem y ſwywolą. A zaś w przeciągu dwoch czy trzech Mięſięcy, tak ſię zrobiła poufałą, iż wolno ią puſzczano, nigdy iednak nie chciała poyść z Fortecy; tak to biiąc y karmiąc robią ſobie niewolnikow.

Są tam ku podziwieniu piękne małe ptaſzki, cokolwiek więkſze od czeczotki, białe iak alabaſter, ogon maią czerwony w cętki czarne; śpiewanie ich, czyni w laſach roſkoszną przechadzkę. Wroble tu są czerwone, i tak wiele ieſt tego, iak w *Europie*; kury które mieſzkańcy nazywaią *Amoniken*, mnieyſze ſą iak we Francyi, ale mięſo ich miększe, bielsze, y ſmacznieyſze.

Oſtrzygi y małze ſą niezwyczayney wielkości. Od Września do Stycznia żołwie przychodzą na ten brzeg nieść ſię, za ich śladem na piaſku, dochodzą iaiec, których ieden żołw znieſie ſto pię dzieſiąt, a czaſem dwieście; są okrągłe, y wielkie iak kurze iaia, ale zamiaſt ſkorupy, powłeczone są tylko ſkureczką bardzo miętką, nie są ſmaczne, lepſze iednak od iaiec żołwiow rzecznych, których tam ieſt także podoſtatek. Znayduią ſię y cielce morſkie oraz *Kaiimansy*, gatunku krokodylow, albo wielkich iaſzczurek wodnych, ale nie rzucaią ſię na ludzi, y owſzem uciekaią przed niemi.

Niezliczona moc ieſt w tym kraiu ſzczurow y myszy, Szarańcze dziwny robią hałas na polach, a nawet na wierzchu domow. Ta muzyka złączona z śpiewaniem świerſzczkow, *Mosquitow* y komorow, które bardzo dokuczaią ſwemi żądłami, nie da spokoynego odpoczynku, ani w dzień, ani w nocy. Przydać trzeba ieſzcze do tego ukąſzenia ſtonogow ſześcio calowych, ktore ſprawuią inflamacyą bardzo bolesną. Wszędzie widać kosmate paiąki wielkości iaia, niedzwiadki lataiące, ktòrych ukąſzenie, iak upewnaią, ma bydź śmiertelne; nakoniec molę, ſtonogi, mruwki ziemne y mruwki ſkrzydlaſte, ieſt to rodzay robactwa ſzkodliwy, niszczący bławaty, bieliznę, kſiążki, papiery, towary, y wſzyſtko co nadybaią, mimo wszelką ludzką oſtrożność y pilnowanie.

Pszczoł ieſt podoſtatkiem w Kroleſtwie *Iſsyniyſkim*, daią woſk wyborny, y miod wyśmienity. Dnia 9. Kwietnia Roku 1702. ieden roy pſzczołek oſiadł w Fortecy Francuſkiey w prożney beczce od prochu, nietylko napelniły ią miodem y woſkiem, ale ſprowadziły inne roie,

któreby ſię były pomnożyły nieſkończenie, gdyby koło nich pilnie chodzono.

Kroleſtwo *Iſsynii* znaiome niegdyś pod imieniem *Asbinii*, ſiedliſkiem ieſt dwoch Narodow Murzyńſkich, *Issyńczykow* y *Weterow*. Mieſykańcy naturalni tego kraiu ſą *Weterowie*, co znaczy *Rybacy rzeczni*. Powiadaią, że *Eziepowie* Narod bliſki Przylądku Apollonii, rządzony przez Xiązęcia nazwanego Fay, a kłocony ſtem lat od sąſiedzkich Narodow *Axima*, opuścił ſwoy kray, y przyſzedł oſiąść w Powiecie *Aſsbinii* należącym do *Weterow*; ci ulitowali ſię nad nieſzczęśliwym Narodem, dali mu u ſiebie ſchronienie, grunta do uprawy, y odtąd nie czynili żadney rożnicy między ſobą, a nowemi gośćmy; ta dobra harmonia utrzymowała ſię między niemi przez kilka lat, ale *Eziepowie* z przyrodzenia kłotliwi y nie ſpokoyni, zbogaciwſzy ſię handlem z Europeyczykami, poczeli w krotce gardzić ſwoiemi dobrodieiami, daley gnębić ich, y uciſkać tak dalece, że *Weterowie* żałuiąc wyświadczonych im nie gdyś łaſk, poſtanowili

wypędzić nie wdzięcznych, ale przedſięwzięcie to było trudne do wykonania. Nie umieli używać ſtrzelby, y bardzo ſię iey lękali; *Eziepowie* zaś byli w nią dobrze opatrzeni y do ſtrzelania wprawni. Muſieli więc czekać na ſposobność zemſzczenia ſię, ktora ſię im podała w Roku 1670.

Jnny Narod nazwany narodem *Oſchinow*, który poſiadał część kraiu *Jſsynii* dzieſięć mil za *Przylądkiem Apolonii*, ſkłociwſzy ſię z Narodem *Ghiamow*, czyli *Ghiomraiow* mieſzkańcow przylądku, po wielu przegranych potyczkach; umyślili kray ſwoy opuścić, y innego ſzukać ſchronienia. W tym przypadku *Jſsyńczykowie* czyli *Oschimowie*, rzucili oczy na Powiat *Weterow*, ktorych dobroć w podobnych okolicznościach kaztowała *Eziepow*. *Zenan* Król czyli wodz ich był z familii *Aumoanow*, która niegdyś panowała nad *Weterami*. Przyczyna tak mocna, uczyniła im nadzieię, iż otrzymaią to, co *Eziepom* z łaſki pozwolono było. Działo ſię to właśnie w ten czas, kiedy *Weterowie* roziątrzeni

przeciwko dawnym ſwym gościom, trapili ſię, iż byli nadto ſłabemi y muſieli ſwoie nieukontentowanie pokrywać. Jak tylko więc *Iſsyńczykowie* uczynili do nich odezwę, przyieli ich z otwartemi rękami, nadali im grunta y otworzyli ſię im z ſwoią niechęcią do *Eziepow*. Intereſsa tych dwoch Narodow ſtały ſię wſpolnemi; wypędzenie *Eziepow* dla obydwu było potrzebne, zaczeli więc obchodzić ſię z niemi z pogardą, zkąd w krotce wynikneła woyna otwarta. Ze *Iſsyńczykowie* mieli także podoſtatkiem ſtrzelby, niepodobna było *Eziepom* opierać ſię długo dwom złączonym na ſiebie ſiłom, kilka razy zbici, muſieli uſtąpić z tego Kraiu, y oſieść w części Pomorza kości Słoniowey, albo w kraiu *Quaquasow* na lądzie Zachodnim rzeki Swiętego Jędrzeia. Tam założyli ſwoie mieſzkanie, chociaż *Iſsyiczykowie* ich nieprzyiaciele wzaiem napadaią na nich zawſze, y rzadko powracaią od nich bez iakiey zdobyczy. Od tey rewolucyi kray *Aſbinow* mieſzkany przez *Ezyepow* za pozwoleniem *Weterow* y rzeka tegoż imienia przeſzły w ręce *Iſsyńczykow*, nazwane są *Iſsymią*

od nowych dzierżawcow, a dawne *Issyńczykow* grunta, do tych czas ieszcze *Wielką Issynią* zwane, dla rożnicy od drugiey, o dziesięść tylko mil odległe, zostały bez mieszkańcow; poznać ztąd można, iż te Narody Murzyńskie iedne przez drugich wypędzane były, y że iedno mieysce, często odmieniało mieszkańcow, iak niegdyś bywało w Europie. Ktokolwiek mało posiada, łatwo przychodzi mu odmienić mieszkanie; bogactwa, to tylko y rząd dobry, są stałą osadą Narodow.

Kamień *Aigris*, ktorego Murzyni za miast monety używaią, bardzo iest u nich szacowny, chociaż niema ani lustru, ani iest piękny. *Kempassowie* Narod sąsiedki, tłucze go na drobne kawałki, robią w nim bardzo zręcznie dziurki, przewlekaią ie zdziebłem małym słomki, y przedaią *Weterom*, każdy mały kawałek, ma wartość dwoch Liardow Francuskich. Mało tu iest złota na tym pomorzu.

Weterowie bawią się łowienim ryb w rzekach; na morze puszczaćsię nieśmieią,

ile że przy ich brzegach, zawsze iest burżliwe; robią sobie sadzawki, w które ryby same wchodzą, y lubią tam zostawać; sadzawki te obszerne ogrodzone są trzciną, popodpierane palamy na miałczyznie, iedno tylko maią wniyście, ktòrędy wchodzą ryby; gdy ich potrzebuią, idą wtą mieysce z siadką y wybieraią sobie to, co się im podoba, iak my w naszych sadzawkach robiemy.

Kompasowie, stykaią się z kraiem *Weterow*, iest to Narod rządzony krztałtem Rzeczypospolitey, albo raczey Arystokracyi; ponieważ sami tylko rządcy wiosek, roztrząsaią interessa publiczne, y ułatwiaią one większością głosow. Kray iest cały w pięknych pagorkach, pracowicie od mieszkańcow uprawionych; rodzi zboża wszystkie, iakie tylko posieią, grunta zaś pobrzeżne, piasczyste, suche, y wypalone zawsze odłogiem leżą. *Weterowie* y *Ssyńczykowie*, niedługoby się utrzymywali bez pomocy *Kompasow*, biorą od nich potrzebne żywności, a daią im w zamian strzelbę,

kosze, y sol, ktorey *Kompaſsowie* wcale nie maią; od nich także maią *Jſsyńczykowie* złoto, ktòrego do handlu używaią. *Kompaſowie* nabywaią go od Narodu w śrzodku ziemi mieszkaiącego. Można uważać, iż złoto zawsze daleko od morza, w głębi kraiow znayduie ſię, y dopiero handel sprowadza na brzegi.

Mocno ſtaraią ſię utrzmywać ſwoią czarność, wycieraią sobie co dzień ciało oliwą palmową zmieſzaną z weglem na proch utartym, od czego ciało połyſkuie ſię, miętkie ieſt, y gładkie iak zwierciadło; twarz zawsze maią czyſtą, nigdy na niey włoſka nie widać. Jm bardziey ſię ſtarzeią, bardziey czarność ich zmnieyſza ſię, a włosy ich bawełniane ſtaią ſię szaremi; w rożne krztałty trefią ie ſobie, zawsze na nich zaczepiaią ſwoie grzebienie z drzewa albo kości Słoniowey, o czterechi zębach zrobione; oliwą palmową zmieſzaną z węglem utartym, iak ciało tak y głowe ſzmaruią, ſtroią ſobie włosy nitkami złotemi y pięknemi ſkorupkami.

Niemaią brzytew do golenia, tylko noże, ale ie bardzo dobrze umieią o ſtrzyć. Jedni nie golą, tylko połowę głowy, a połowę przykrywaią małą czapeczką podwinioną na uszach, drudzy zapuszczaią głowe w kędziory rożnego krztałtu, tak iak ſię któremu przywidzi. Bardzo ſię kochaią w brodzie, czeszą ią regularnie, y tak długo zapuſzczaią, iak Turcy. Cały Narod *Iſſyń zykow* lubi czyſtość y ochędoſtwo ciała, bardzo częſto umywaią ręcę, twarz, głowę całą. Przyzwyczaieni chodzić nago, bo bardzo bliſko mieszkaią Ekwatora, nieznaią w tym ani przykrości, ani wſtydu. *Brembiſowie* ich tylko, y *Bachumetowie*, rożne gatunki *Kabaszyrow*, chodzą w odzieniu.

Iſſyńczykowie to maią ſpolnego z dawnemi Spartańczykami, iż kradzież uchodzi między niemi zawsze bez kary, chełpią ſię z dzieł tego gatunku; własny ich Król zachęca poddanych do tego. Gdy ktòry z nich znaczną popełni kradzież, a boi ſię, aby ſię nie wydała, idzie do Króla, oddaie mu po-

łowę

łowę zdobyczy, y iuż wolny od wszelkiey kary.

Tak są nieufni, iż do żadney ugody w handlu nie przyſtąpią, poki nie zobaczą pieniądzi, albo towary wzaiem iść maiące, ieżeli chcesz, aby ci zrobili iaką przyſługę, chcą abyś im wprzody zapłacił, a częſtokroć wziąwſzy zapłatę, znikną. Rzadko bardzo wypełnią to wszyſtko, do czego ſię obowiązali, chyba, że im coraz ofiaruiesz nowe *Dashis* albo podarunki. Jednak, gdy co kupuią, trzeba ſię spuścić na ich rzetelność, za połowę ceny; co zawasze przynoſi iaką ſzkodę Europeyſkim kupcom. Te oſzukańſtwa właściwe ſą całemu Narodowi, poczowszy od Króla, aż do naypodleyszego niewolnika.

Tak ſą łakomi, iż gdy zabiią barana, płaczą go przez ośm dni y żałuią, chociaż ta zbytnia wſpaniałość nieprzytrafia ſię im tylo na traktament zacnieyſzych Europeyczykow, od których odbieraią zawſze dzieſięć razy więcey, niż ich koſztuie. Jeżeli wychowuią drob, to tylko na przedaż, wziętą za nie wartość pilnie chowaią; We wſzyſtkim tym o-

szczędzaią, bez czego mogą opędzić swe życie. Do czego to nieprzyprowadza łakomstwo?

Kobiety maią upodobanie nosić, w koło pasa wiele narzędziow miedzianych, cynowych, a nadewszystko kluczy żelaznych, ktòremi się stroią, chociaż często, w swey budzie y iedney skrzynki nie maią do zamknięcia. Wieszaią także u pasa wiele workow rożney wielkości napełnionych kleynocikami, albo przynaymniey fraszkami podobnemi do kleynotow, aby sobie ziednały sławę bogactw, zwłaszcza u Europeyczykow. Nogi, ręce, nie tak ubrane iak raczey obciążone są bransoletkami, łańcuszkami, y niezliczonemi małemi sztuczkami miedzi, cyny, y kości słoniowey. Xiądż *Loyer* widział, iż niektóre nosiły, do dziesięcin funtow, tych swoich bogactw; bardziey powiada obciążone ciężarem swych ozdob, niż zbrodniowie w Europie kaydanami. Tak to prożność wszędzie znayduie dobrowolne ofiary.

Tego samego dnia, co zlęgną, niosą dziecię do rzeki, umywaią go, potym

ſame ſiebie myią, y zaraz powracaią do ſwoich zwyczaynych zabaw. Widzieliśmy iuż to samo w innych kraiach Afryki; ztąd wnieść trzeba koniecznie, że w kraiach bardzo gorących, porodzenie, nie tak ieſt przykre. Zamiaſt drzwi do domow czyli ſzałaſow, iest dziura kwadratowa na pułtory ſtopy, przez którą niemożna weyść, tylko raczkiem y to z wielką trudnością; zamyka ſię drzwiczkami plecionemi z trzciny, ktòre wewnątrz przywiązuią poſtronkami przed Tygrysami. W nocy, na śrzodku budy palą ogień, a że nie maią komina, zawsze pełna ieſt buda gęſtego dymu; w nich ſypiaią Murzyni na rogożach, albo na trzcinie; nogami obroceni do ognia; kobiety mieszkaią w osobnych ſzałasach, tam iedzą y sypiaią osobno; rzadko przynaymniey z ſwoiemi mężami. Wszyſtkie te ſzałasy otoczone są parkanami, albo płotem ze trzciny; ten robi obszerne podworze, ktòrego brama co noc ieſt zamknięta. To podworze piaſczyſte, y wewnątrz ſałaſy, dzieſięć razy na dzień zamykaią kobiety y dziewczęta, gdyż do nich na-

leży, utrzymywać porządek y ochędoſtwo.

Od niepamiętnych czasow maią zwyczay *Iſsyńczykowie* w każdey wiosce ſtawiać o ſto krokow od Mieszkań dom osobny, nazwany *Burnamon*, do tego kobiety y dziewczęta oddalaią ſię pod czas mieſięczney ſwey ſłabości, tam zanoszą im ieść y wszyſtko czego potrzebuią, iak gdyby były zapowietrzone; broń Boże, żeby miały utaić ſwoy ſtan, nieszczęśliwe byłyby od mężow, gdyby poznali, iż ſą oſzukanemi. Pod czas obrządkow ślubnych, każą im przyſięgać na ſwego bożka, że wiernemi będą ſwym mężom, iak tylko ſtan ſwoy poznaią, y że ſię natychmiaſt oddałą do *Burnamon*.

Ze wszyſtkich chorob, ktòrym ſą podlegli, nie masz zarazliwſzey nad tę, ktòrą my nazywamy weneryczną. Wſzyscy nią ſą zarażeni, mniey więcey; niektòrzy z nich, zaniedbawszy złe w początku, wcale zgniią za życia, dla tego iednak, nie przeſtaią oni zakładać naywyższego ſwoiego ſzczęścia, w obcowaniu z płcią żeńſką. Cierpią także nie-

znośny bol oczu, z którego częstokroć zupełnie wzrok utracaią. Przypisuią to odbiianiu się promieni słonecznych, o piaski bardzo białe y suche.

Na rany, używaią ziela, ktòrego sok z fusem wpuszczony w rane, przedziwnie goi, tak dalece, iż zanic maią ranę na pięć calow głęboką, w ktòrey kość iuż nawet nadwerężona; pewni są, że ią w trzech tygodniach wygoią. *Loyer* widział tego przykłady tak dziwne, iż niechce tu ich przytaczać, aby ie nie wzięto za baykę.

Murzyni bardzo skrzętnie staraią się za życia o wszystko, co iest potrzebnego do ich pogrzebu, iako to: o sukno piękne przeszywane bawełną, w ktòre obwinąć ich maią, trumnę, sztuczki złota, y inne materye służące do ozdobienia iey; rozumieią bowiem, że z tą wspaniałością przyięci będą na tamtym świecie, z iaką ich na tym pochowaią. Gdyby który Murzyn zwiedził nasze kraie, i był przytomny okazałości y pompie naszych pogrzebow, z którą się ieden nan drugiego sadziemy, rozumiał-

by, iż tegoż samego zdania iesteśmy, co oni.

Religią tych Murzynow fałszywemi kolorami odmalowano nam. *Villaust* naprzykład, bardzo się mylił, powiadaiąc, iż cześć Boską oddaią *Fetischom*. Oni sami temu przeczą; podług Xiędza *Loyer* uznaią Boga Stworzyciela wszystkich rzeczy, a osobliwie *Fetischow*, ktorych posyła na ziemię, aby byli ku pomocy rodzaiowi ludzkiemu, iednak obiaśnienia ich względem *Fetischow* zbyt są ciemne. Nayftarszych Murzynow pytać się w tey okoliczności, iest to im zadać zawiłą gadkę, ktorey rozwiązać niemogą. Tego się tylko z podania od starszych nauczyli, że *Fetischom*, winni są wszystkie wygody życia, y że te iestestwa rownie strafzne iak łaskawe, maią także moc, spuścić na nich wszelkiego rodzaiu nieszczęścia; będziemy ieszcze niżey mowić o *Fetyschack*.

Co dzień z rana idą się umywać do rzeki y rzucaią sobie na głowę garść wody, czasem, z piaskiem zmieszaney. dla wyrażenia swoiey pokory; składaią ręce, potym ie rozłożywszy, wymawia-

ią powoli słowo *Ecksavaiſ*, nakoniec wzniosszy ku niebu oczy, mowiąc te modlitwę: *Anghiume, mame enaro, mame orie, mame ſkiche, e okkori, mame akana, mamabrembi, mame angnan, eawnſan*, co znaczy: Moy Boże! day mi dziś ryżu, day mi niewolnikow, y bogactwa, day mi zdrowie y pozwol, abym był prędki y czynny. Na tey modlitwie całe ich nabożeństwo kończy się. Rozumieią, iż Bog tak iest dobry, że nie może im nic złego zrobić, i że oddał to w moc *Fetyſchom*, sobie nic nie zostawiwszy.

Można się beśpiecznie spuścić na przysięgę Murzynow, kiedy przez swego *Fetyſcha* poprzysięgli, a bardziey ieszcze, kiedy go połkneli. Zeby prawdy się u nich domacać, dość iest, zmieszać co w wodzie, umaczać w niey kawałek chleba, y na dowod prawdy dać im wypić ten *Fetyſch*, ieżeli to, o co ich pytaią, iest tak w samey rzeczy, iak mowią, wypiią bez boiaźni; ieżeli zaś mowią, przeciwko prawdzie, nic ich nie potrafi przymusić do wypicia tego trunku; przekonani są bowiem, iż krzywoprzysięż-

ca śmiercią ieſt zaraz ſkarany. Zwyczay maią utrzeć cokolwiek ſwego *Fetyschu*, sypać go w wodę albo z potrawami mieszać. Murzyn, ktory ſię obowiązuie tym ślubem, więcey ma wiary między ſwoiemi ziomkami, niż między nami chrześcianami ten, ktòry chce na Ewangelią przyſięgać,

Jſsyńczykowie niemaią ani kościołow ani Kapłanow, ani innego mieysca wyznaczonego, na odbywanie nabożeńſtwa, procz ołtarzow publicznych y prywatnych *Fetyschow*. Maią też także nakrztałt Biſkupa, ktòrego nazywaią *Osnon*; obieraią go *Brembiſowie*, y *Bachumetowie*. Gdy *Oſnon* umrze, Krol zwołuie zgromadzenie ſwoich *Kabaſzyrow*, ktorzy pod czas tey ceremonii utrzymywani ſą koſztem publicznym, wybor ich ieſt wolny, y pada zwykle na człowieka dobrego harakteru, ale nadewſzyſtko biegłego w ſztuce robienia *Fetyschow*; w kładaią nań znaki iego godności, są to pospolicie liczne *Fetysche*, razem powiązane, ktòre go okrywaią od ſtop do głow, w tym ſtroiu prowadzą go z proceſsyą po wszyſtkich ulicach,

wprzod iednak dawſzy mu ośm albo dziewięć ſztuk złota (h) zebranego z publiczney ſkładki. Jeden Murzyn poprzedza go na tey uroczyſtey processyi y woła głośno, że wſzyſcy mieſzkańcy powinni przynieść co na ofiarę nowemu *Osnonowi*, ieżeli chcą mieć cząſtkę w iego modlitwyach. Przywiązuią na końcu każdey wioſki, miſę cynową, na zbieranie iałmużny. *Osnon* ieden ieſt tylko kapłan w całym kraiu; obowiązkiem iego ieſt robić wielkie *Fetysche* publiczne, y radzić Królowi, który nic nie poczyna, bez iego zezwolenia y rady. Jeżeli zachoruie, przysyłaią mu rzecz, która ieſt wzięta na uwagę, aby dał o niey ſwe zdanie. W tęgie zimna, albo burze y gwałtowne deszcze, pospolſtwo woła, iż muſi brakować czego *Oſnonowi*, y natychmiaſt robią na niego ſkładkę, do ktorey każdy przykłada ſię, podług możności.

Nauka o przechodzeniu dusz tak mocno ieſt ugruntowana, pomiędzy *Jſyń-*

(h) Co czyni o koło ſtu Piſtolow Francuſkich, a naszych 50. Czer: Zło:

czykami, iż niespodziwaiąc się nic istotnego, y stałego na tym, ani na tamtym świecie, o to naywięcey się staraią, aby używać ile można, bogactw y roskoszy, iakich tylko mogą. Gdy im kto mowi o piekle, albo o niebie, śmieią się z tego do rospuku; oni trzymaią, że świat trwać będzie wiecznie, że dusza iest nieśmiertelna, że po śmierci ciała, dusza musi iść do inney krainy, ktòrą kładą w pośrzodku ziemi, y tam bierze na siebie inne ciało w łonie kobiety; że dusze tamtey krainy podobnie na tę przechodzą tak dalece, iż podług ich maxym, ustawicznie robi się zamiana mieszkańcow, na dwoch światach. Naywyższe dobro człowieka zakładaią na bogactwach, potędze, y ukontentowaniu bydź usłużnym y szacownym.

Władza Krolewska nie ma granic nad ubogiemi y niewolnikami; ale Kabaszyrowie, zwłaszcza uchodzący za bogatych cale nie znaią tey zbytniey podległości; poddaństwo ich na tym zależy, aby zgromadzali się na rady publiczne czyli *Palaveres*, y aby dawali wszelaką pomoc

Królowi, gdy idzie o całość y bespieczeństwo publiczne.

Sukcessya w Krolestwie *Assyniiskim*, spada na naybliższego krewnego Królewskiego, z wyłączeniem iego własnych dzieci; nie pozwala mu nawet prawo, zostawić im część swoich dostatkow, tak dalece, że z tego tylko utrzymuią się y żywią; co sobie nabyli za życia oyca. Jednak on wspomaga za swego życia, y opatruie ich na dał, każe ich nawet uczyć iakiego rzemiosła, albo handlu, aby po iego śmierci, mieli sposob do życia. Poki Krol na tronie, dzieci iego są szanowane od wszystkich, y tak dla beśpieczeństwa, iako y parady, maią zawsze przy sobie żołnierzy; ale po śmierci Króla, cała wielkość ich niknie, y ieżeli nie zrobią sobie szacunku y poważenia przez swoie zasługi y piękne przymioty, nie więcey znaczą, iak pospolity Murzyn; wszystko wreszcie dostaie się dziedzictwem nowemu Królowi, nakoniec w kraiach Murzyńskich, gdzie tron iest dziedziczny, rzadko spada na potomka z prostey linii; dostaie się naywięcey bratu Krolewskiemu, albo sy-

nowi iego ſioſtry. Sukceſsya przez kobiety, zdaie ſię im, y nie bez przyczyczyny, pewnieyszą y nie zawodnieſyzą, niż ina.

Szlachta y przednieyſi panowie rożnią ſię, iakośmy widzieli, tytułami *Brembiſow* y *Bachumetow*, co znaczy w ich języku bogatych y wodzow. W języku handlowym, ktory nazywaią Lenguaſiama, daią im nazwiſko *Kabaszyrow* albo *Kapſzerow*, ale ani początek, ani znaczenie tego ſłowa, nie ieſt, znane. W tych to *Brembiſow* y *Bachumetow* ręku ieſt cały handel; to ieſt, że oni tylko maią Prawo przedawać y kupować, gdy okręty Europeyſkie przybędą. Jnnego iakiegokolwiek bądź Murzyna, gdyby na handlu ſchwytano, rzeczy iego byłyby zaraz ſkonfiſkowane; ztąd pochodzi, że ſami tylko Kabaſzyrowie ſą bogaci, y że wſzyſtko złoto kraiowe wpada w ich ręce; poſpolicie nie masz ich więcey, iak czterdzieſtu albo pięćdzieſią, chociaż liczba ich nie ieſt przepiſana. Wreſzcie *Jſsyńczykowie* tak są ubodzy, iż naylepiey ſię niby maiący, zaledwie maią nikczemną do odziania ſię płachtę y nay-

więcey utrzymuią ſię z wſparcia *Kabaſzyrow*. Naymuią ſię do ich uſług, aby mieli czym ſwoie dzieci wyżywić, a na utrzymanie właſnego życia, muszą częſtokroć ſamych ſiebie zaprzedawać w niewolą.

Gdy iednak znaydzie ſię taki, co przemyſłem y pracą zebrał ſobie iaki maiątek, y potrafił go ukryć przed zazdrością, używa ſkrycie ſwoich przyiacioł u dworu, y między *Kabaſzyrami*, aby ſię mogł wynieść na ſtopień, kupca lub *Kabaszyra*. Jeżeli prożba iego ieſt przyięta, Król y *Kabaſzyrowie* wyznaczaią dzień, wktóry udaią ſię wszyſcy na brzeg morſki, dla odprawienia tey ceremonii; ſtaraiący ſię o godność płaci nayprzod podatek Krolewſki ośm talarow w piaſku złotym; potym Kròl uwiadomia *Kabaſzyrow*, iż przyimuie Murzyna tego y tego imienia za kupca y szlachcica. Toż obruciwſzy ſię do morza, przykazuie falom, aby nie ważyły ſię ſzkodzić, ani nowemu *Kabaſzyrowi*, ani iego czołnom y towarom, nakoniec wylewa w morze butelkę gorzałki, *dla*

ziednania iego przychilności świeżo obranemu szlachcicowi. W ten czas nowy ten szlachcić przystępuie do Króla, ktòry bierze go za ręce, ściska iednę y drugą, potym obie otworzywszy, dmucha mu w garść wymawiaiąc z wolna *Akschue*, co znaczy idź w pokoiu. Gdy Król skończy; wszyscy Kabaszyrowie, po nim powtarzaią też samę ceremonią, poczym udaią się na ucztę, na którą nowo obrany stara się wszystkę szlachtę zaprosić, po ktòrey, gdy się od niego rozeydą, cały Narod ma go iuż za kupca y szlachcica, za *Brembisa y Kabaszyra*, maiącego wolność kupować, przedawać niewolnikow. Jeżeli idzie z Królem na woynę, bierze część z zdobyczy nieprzyiaciela, zgoła używa wszystkich Przywileiow do swoiey godności przywiązanych. Tak tedy kupuie się szlachectwo na brzegach Afryki, iak y u nas; cała rożnica iest na szacunku y tytule, a wszędzie Przywileie tego szlachactwa mniey więcey są słabszych uciemiężeniem. Wszystko przypomina nam przysłowie Włoskie. *Tutto il mundo e Fatto, come la nostra*

Famiglia. Co naſtępuie, także ieſt tego dowodem.

Gdy wierzyciel spzykrzy sobie przewłokę, y chce bydz zaspokoionym, udaie ſię do Króla, a ten na iego żądanie każe przywołać dłużnika. Niewolnik maiący to zlecenie, przychodzi z berłem w ręku, albo raczey z kiiem Krolewſkim, y donoſi dłużnikowi, iż Krol go potrzebuie, y że ma interes pilny, bierze go natychmiaſt z sobą; tam zaczyna ſię proces naypierwey od podarunku ośmiu uncyi złota, ktore wierzyciel powiniey dać Królowi na gorzałkę; potym powinien złożyć część przynaymniey tey ſummy, o którą ſię upomina, a tą częścią dzieli ſię ſię Krol z dworſkiemi, którzy maią tę ſprawę sądzić; nakoniec muſi przyſiądź przez *Fetyscha* piiaiącego, iż taka a taka ſumma należy mu sprawiedliwie od pozwanego. Słuchaią znowu dłuznika, który ieżeli ſwoiemi przyczynami nie przekonywa Sędziow, nakazuią mu zapłacenie długu w pewnym czaſie, y przymuſzaią, aby wykonał uroczyſtą przyſięgę, dotykaiąc ſię głowy Królew-

ſkiey, iako wyrokowi temu uczyni zadość; na tym ſię kończy cały proces, bez żadnych innych formalności; ieżeli dniem uchibi zapłacenie, ieśli bogaty, muſi płacić Krolowi iedne bandę albo dwie za zgwałcenie ſwoiey przyſięgi, y nazaczaią mu inny czas zapłacenia, ale wierzyciel muſi nowy koſzt podeymować, ieżeli kilka razy uchibi terminu, uznaią, iż nie ieſt w ſtanie zapłacenia, y zaprzedaią go w niewolę. (i)

Czaro-

(i) My Polacy niemoglibyśmy przyganiać temu ſpoſobowi poſtępowania w sprawach Jsſyniczykom, bo nasz nie wiele ſię od niego rożni. Wyiąwszy Sądy Krolewſkie, które nic sobie płacić nie każą, wszyſtkie inne sądzą tym krzattem co Kabaszyrowie dopiero wzmiankowani, z tą tylko rożnicą, że tam ſtrony prawuiące ſię głośno, a u nas y głośno y cicho opłacaią ſię Sędziom, ktorzy wszyſtko bez ſkrupułu biorą i biorą długo, niżeliStrony koncaSprawy doczekać ſię potrafią; w każdey Sprawie liczne Dekreta, Kondematy, Publikaty y tam daley, ale Sąd zawsze zyſkiwa, bo zawſze niemal wyroki iego, tą wiadomą kończyć ſię zwykły aryngą; ſtrona ſtronie zapłaci grzywny, Sądowi tych grzywien przez połowę. Nie masz ſprawy, niech będzie iakiey chce natury,

Czarodzieystwo, czyli występek taki, ktòremu daią to nazwisko *Issyńczykowie*, karane iest wodą, to iest: że winowaycę topią uroczyście w rzecze lub morzu, łącząc do tego rożne znaki powszechnego przeklęstwa. Ci ktorzy taiemnice, rady wyiawiaią, bez nadziei otrzymania łaski, idą pod miecz. Niewolnicy, albo więzniowie na woynie wzięci gdy zamyślaią uciec, donoszą ich do sądu Krola y *Bremb sow*, ktorzy roztrząsaią zaraz okoliczności występku, ieżeli iest dowiedziony zupełnie, winowaycę skazuią na śmierć. Po ogłoszeniu wyròku, wiążą mu w tył ręce, kładną mu

ktoraby niekończyła się na tym lakonicznym stylem; możcż bydź co śmieszniey szego iak słyszeć Dekret: a ponieważ ten temu dał w pysk albo go kiiem uderzył, przeto ma zaplacić tyle i tyle grzywien pokrzywdzonemu, a Sądowi tych grzywien przez połowę, Sprawiedliwie pokrzywdzonemu, ale za co Sądowi? ktòremu nic się podobnego nie dostało; ktokolwiek bez uprzedzenia sądzi o rzeczach, przyznać musi, iż Nzrod nasz poty niebędzie spokoyny, y pewny swoiego maiątku, poki władza rządząca nie utnie łba teraznieyszey pienia kiey hydrze, ktora nayspokoynieyszych Obywatelow, z ich maiątku odziera y niszczy, poki nakoniec nie będzie uwolniony od płacenia tak, iak Afrykańczyk Sądowi na gorzałkę.

knybel w gębę, do ktòrego z obustron przywiązane są sznurki y te w tyle głowy wiążą. Jeden z niewolnikow Królewskich, ktòremu płacą za to ośm talarow w piasku złotym, nosząc na głowie Krolewskiego *Fetyscha*, biega, iak szalony po wszystkich ulicach miasta, nachylaiąc *Fetyscha* to na tę stronę, to na owę, iak gdyby go chciał upuścić na ziemię, gdy przybędzie na mieysce, gdzie iuż winowaycę przyprowadzono, ciśnie się przez tłok ludzi, pytaiąc *Fetyscha*, na kogo ma paść urząd mistrza? y naypierwszy młodzieniec, ktorego ramienia dotknie się ręką, iest niby od *Fetyscha* wymieniony; iednakże pyta się *Fetyscha*, czy dość na iednym, y znowu, iakoby z iego woli y natchnienia dotyka się innych, tak dalece, że czasem dziesięć będzie wyznaczonych do wykonania Sądowego wyroku; nareszcie zbiegłego niewolnika sadzaią przy Fetyscha, ktòremu ma bydź na ofiarę zabity, wyciągaią mu szyie nad Bożka. Pierwszy wyznaczony od *Fetyscha* za mistrza, dobywa puinału y nim przeszywa mu gardło, a gdy inni trzyma-

ią ofiarę nad *Fetyſchem*, na ktorego krew płynie, on głośno woła: o *Fityſchu* ofiaruiemy ci krew tego niewolnika; iak tylko ſkona więźień, rąbią ciało iego na ſztuki, kopią doł pod nogami *Fetyſcha* y w nim wſzyſtkie części grzebią procz ſzczęki, ktorą do ſamego *Fetyſcha* przywiązuią, Exekutorow maią przez trzy dni za nieczyſtych, muſzą ſobie wyſtawić oſobną budę nieco opodal od wioſki, ale przez ten czas wolno im latać iak ſzalonym, porywać, zabierać co napadno, drob, bydło, chleb, oliwę, czego ſię mogą dotknąć ich to iuż ieſt; ponieważ pospolſtwo, iako po nie czyſtych, używać iuż tego nie może. Po trzech dniach zrzucaią budę, zabieraią z niey wſzyſtkie kawałki; pierwſzy exekutor bierze garnek na głowę, y prowadzi ſwych towarzyſzow na mieyſce, gdzie winowaycę zabito, tam wſzyſcy wołaią go trzy razy po imieniu; pierwſzy exekutor, tłucze garnek o ziemię, inni porzucaią wſzyſtkie kawałki z ſwoiey budy, wſzyſcy razem uciekaią y powracaią do ſiebie, gdzie przybrawſzy ſię w naylepſze odzienie, odwiedzaią *Brembi-*

ſow, y *Bachumetow*, ktorzy im daią pewną miarę piaſku złotego. Nie masz nikogo w Narodzie, ktoby nie przyiął na ſiebie tego urzędu, iak ſkoro go *Fetyſch* wymieni; ſyn nawet Krolewſki, przyiąłby go bez trudności; wprawdzie przez trzy dni exekutorowie ſą ochydzeni y wzgardzeni, ale potym czyni im to honor; zwyczay maią wyrywać ieden ząb winowaycy, ktorego ſwoią ręką zabili, a im kto więcey może takich zębow pokazać, tym więkſą ma chwałę y zaſzczyt.

Zdania, zwyczaie, wy Swiatem rządzicie,
Wam rodzay ludzki, winien śmierć y życie!

Koniec Tomu Drugiego.

Opisanie małp
356 nadzwyczayna drzewa grubość
400 słoniow wielkość pasza dęta
417 Znowu opis Małp innego gatunku
427 Nadzwyczayny gatunek mrowek
428 Toż samo, godne wielkiey uwagi
430 nadzwyczayne węże i wielkości ich
450 zadziwiaiąca wielkość żołwiow.
452 wielkość krokodylow.

187.
337 Zęby słoniowe ważą fonton
-sto niektore.
318- Mumbo zumbo.
430 Węże takiey wielkości, że
naraz połkną woła. maią
długości po 30 stop.
452 wielkość krokodyla
455. wielkość morskich koni


Biblioteka Jagiellońska
stdr0016210

